

Nadal go kocha, ale on należy do innej.

# The Boy Who Isn't Hers

Blinded Love #2

STACEY MARIE BROWN



**STACEY MARIE BROWN**

**THE BOY WHO  
ISN'T HERS**

**BLINDED LOVE #2**

**TŁUMACZENIE  
MALWINA STOPYRA**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dedykowana tym, którzy rozumieją:*

*czasami musisz się złamać, żeby urosnąć.*



# ROZDZIAŁ 1

Niebieskie i złote flagi powiewały na lekkiej bryzie, która ani trochę nie chłodziła, gdy czerwcowy skwar wdierał się pod moją togę. Lepka wilgoć sprawiała, że materiał przyklejał się do skóry. Słońce powoli zachodziło, ale to tylko podnosiło temperaturę na trybunach ustawionych na samym środku boiska piłkarskiego. Transparenty z gratulacjami były rozwieszane wokół, a nasza dyrektorka, Victoria Matlin, w garsonce ze spódnicą i rajstopach, które w taką pogodę musiały być szczególnie trudne do zniesienia, zwróciła się do tłumu.

Przestałam słuchać po tym, jak otrzymałam swój dyplom, pograżyłam się w myślach i potrzebie skończenia wreszcie z tą szkołą.

Przysłoniłam oczy i zauważyłam moją siostrę, stojącą przy ojcu. Krzyczała moje imię.

– JayJay!

Machała moimi starymi, złoto-niebieskimi pomponami. Uśmiechnęłam się, odmachalam, a potem mój wzrok przesunął się kolejno na mamę, tatę, babcię Nessę, dziadka T, babcię Penny, a potem na moją najlepszą przyjaciółkę, Stevie. Dzisiaj jej włosy były zabarwione na złoto i niebiesko pod platynowymi blond lokami, żeby uczcić zakończenie szkoły. Usiadła na krześle obok mojej mamy, przyłożyła palec do głowy i udawała, że strzela sobie w skroń. Rozśmieszyła mnie tym. Powiedziałam jej, że nie musiała przychodzić, ale ona stwierdziła, że chce ze mną tu być.

– Potrzebujesz przynajmniej jednego przyjaciela. Nie żebyś miała jeszcze jakichś w tej okropnej szkole – powiedziała Stevie poprzedniej nocy, przy kolacji.

– Wow, dzięki. – Prawda nadal bolała.

– Wybacz, ale masz innych przyjaciół?

– Nie – przyznałam i jęknęłam, kładąc głowę na stole.

Między nami leżała parująca pizza. Z jednej z najpopularniejszych dziewczyn stałam się kompletnym wyrzutkiem.

– Czekaj, to nieprawda. – Oparłam się na krześle. – Mam. Chris. Jones. Doug i Megan... Mogę liczyć Megan?

– Nie. – Stevie potrząsnęła głową z teatralnym westchnieniem. – Ona cię nie lubi. Jest najlepszą przyjaciółką Kristy. Zresztą żadnej z nich tam nie będzie. To smutne, Whiskey... naprawdę tragiczne.

– Przestań, proszę, przytłaczasz mnie tymi pozytywami.

– Wiesz, że muszę cię kochać. Nie postawiłam stopy na kampusie, odkąd skończyłam szkołę. Nawet pofarbowałam dla ciebie włosy. To epicka miłość, mówię ci. – Zsunęła sobie kawałek pizzy na talerz i oblizwała palce.

– Kiedy to było? Minęło piętnaście... dwadzieścia lat odkąd skończyłaś szkołę? – Starłam się powstrzymać uśmiech, popijając napój. Minęło zaledwie pięć. – A ty wciąż tu jesteś... tragiczne, naprawdę... Może ty i Doug powinniście zamieszkać razem? Jak Golden Girls, wspominając swoje szczytowe lata.

– Uważaj, jesteś niebezpiecznie blisko nieposiadania żadnych przyjaciół. – Spiorunowała mnie wzrokiem, odgryzając kawałek pizzy.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Obie wiedziałyśmy, że to była przyjaźń na całe życie, nasza więź i miłość sięgała dużo głębiej.

Ten rok był wyczerpujący, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Gdyby nie to, że prawie umarłam i byłam czasowo sparaliżowana, byłabym dużo bardziej przygnębiona możliwością utraty „domniemanych” przyjaciół. Po miesiącach ich tortury czynione osobiście czy przez media społecznościowe zmalały tylko nieznacznie. Wydawało się, że jedynym sposobem, by przetrwali dzień, jest sprawienie, że mój stanie się piekłem. Cieszyłam się, że ruszę dalej. Z dała od tej szkoły i tego miasta, które trzymało mnie jakby w kapsule czasu. Nigdy nie będę w stanie uwolnić się od tragedii, która ukształtowała opinię wszystkich o mnie, ale miałam już dość walki z ich osądem, współczuciem i odrazą.

– Jestem tutaj od dawna. – Dyrektorka Matlin spojrzała na zebranych na trybunach, przywracając

mnie do rzeczywistości. – Ale ten rok pozostanie w moim sercu. Tragiczna strata Coltona Harrisa była o wiele zbyt wysoką ceną. I prawie straciliśmy dwie inne osoby.

Poczułam, że uwaga wszystkich zwraca się na mnie, rozpalając moją i tak już rozgrzaną skórę. Ich współczucie było podszyte pogardą, a szkarłatną literę przytwierdzono mi do piersi, naznaczono mnie. Prawie słyszałam ich myśli: *Dlaczego ona przeżyła, podczas gdy nasz złoty chłopiec, lokalna gwiazda piłkarska, ten który miał przynieść miasteczku chwałę, nie żyje?*

Wszyscy traktowali Coltona jak króla za życia i świętego po śmierci. Idealnego, przyzwoitego chłopaka. Ale ja znałam prawdę.

Na wspomnienie jego imienia nadal żołądek zaciskał mi się w wagonii. Pogodziłam się z Coltonem, ale jego imię wciąż wzbudzało emocje, wspomnienia i ten naiwny, prosty świat, w którym żyłam przed wypadkiem. Dźwięk jego śmiechu i obrazy przedstawiające wyluzowany uśmiech mieszały się z piskiem opon i zgrzytem metalu, sprawiając, że moje serce pompowało krew w panice.

– Był jasną gwiazdą, która zgasła o wiele zbyt szybko. Kimś, kogo czyste serce było większe nawet od jego talentu piłkarskiego. – Pochyliłam głowę, słysząc stwierdzenie Matlin i zacisnęłam wargi. Czyste? Colton zdecydowanie był od tego daleki. – Powinien tu być, siedzieć wśród rówieśników, planować przyszłość. To przypomina mi, że chociaż powinniście świętować ten wielki krok i osiągnięcie, błagam was, żebyście dbali o swoje bezpieczeństwo.

Spojrzałam na swoich byłych przyjaciół, przyjaciół Coltona. Wiedziałam, że żaden z nich nie posłucha jej ostrzeżenia. Większość wybierała się do domu Jasona, gdzie miała odbyć się wielka impreza dla naszego rocznika, a Carrie i Don mieli zapewnić alkohol i zioło. Imprezy wstrzymano po wypadku, ale nie zaprzestano całkowicie ich organizowania. Minął pełen rok szkolny od śmierci Coltona, a ich wspomnienia zbladły jak odległy sen. Może i Colton zginął, ale przecież ich to nie spotka, prawda? Byli niezniszczalni.

Kręciłam się na swoim miejscu. Wiedziałam, że gdyby nic nie wydarzyło się tamtej feralnej nocy, nadal siedziałabym z nimi, obok Coltona, ignorując dyrektorkę i rozmawiając o wieczornej imprezie. Colton proponowałby pójście do łóżka. Potrafiłam wyobrazić to sobie dokładnie. To było jak oglądanie filmu. Kolejna dziewczyna. Kolejne życie. Zdecydowanie nie byłam tą samą osobą, co ubiegłego września.

Tamtej nocy prawie umarłam, mój świat się roztrzaskał, ale zamiast się załamać, obudziłam się. Bańka mojego idealnego życia pękła i uświadomiłam sobie, że byłam ślepa. Odgrywałam swoją rolę, zadowalałam innych i zachowywałam się jak dziewczyny, które wszyscy lubili, nie mając pojęcia, kim naprawdę byłam.

Ta dziewczyna już dawno nie istniała.

– Gratulacje, absolwenci! – krzyknęła do mikrofonu dyrektorka, a całe boisko piłkarskie i trybuny wybuchły oklaskami i wiwatami ekscytacji. Birety pofrunęły w powietrze, a wraz z nimi setki balonów.

Uczucie było słodko-gorzkie. Cieszyłam się, że zakończyłam ten rozdział w życiu, ale utrata Coltona nadal umniejszała ekscytację, którą powinnam czuć. Niezależnie co zrobił, bardzo za nim tęskniłam. Był moim przyjacielem, moim chłopakiem. Powinien tu być... ze swoim bliźniakiem, którego miejsce również było wolne.

Tłum ludzi krążył wokół. Ludzie przytulali się i wiwatowali, podbiegając do swoich przyjaciół. Radosna atmosfera powinna być zaraźliwa, ale tylko nadszarpywała mi nerwy. Piski raniły mi uszy, gdy dziewczyny podskakiwały, obejmując się nawzajem. Chłopacy zderzali się klatkami piersiowymi, dając pokaz testosteronu. Znałam każdą z tych osób, ale nikt nawet mnie nie zauważył, może poza szybkim spojrzeniem i grymasem wypisanym na twarzy.

Nie było tutaj jedynej grupy, która mogłaby potraktować mnie przyjaźnie.

– Whiskey! – Donośny głos przebił się przez hałas, odcinając jak skalpel wszystkie odgłosy. Przewisko, które nadała mi Stevie, wiązało się nie tylko z tym, że moje imię przypominało nazwę marki tego alkoholu, ale według niej moje włosy miały jego kolor.

W zasadzie miałam wrażenie, że chyba nie pamiętała mojego imienia.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Stevie podbiega do mnie. Moi rodzice stali kilka metrów dalej.

– Gratulacje, dziewczyno! – Przytuliła mnie, a Reece podskakiwała przy tym na palcach, potrząsając pomponami. Odkąd znalazła je na dnie mojej szafy, uznała za swoje i z pragnienia bycia księżniczką przeszła do marzeń o cheerleadingu. Zaczęłam tęsknić za czasami księżniczki.

– *Gra-tulacje, JayJay* – zaśpiewała, machając rękami w sposób, jaki jej pokazałam.

Wzięłam młodszą siostrę na ręce i przytuliłam do siebie. Pomimo dużej różnicy wieku – miała zaledwie sześć lat – byłyśmy nadzwyczaj blisko. Była moim cieniem i moją kumpelą.

– Wymyśliłam dla ciebie okrzyk. Chcesz zobaczyć? – Zaczęła kręcić się w moich ramionach, aż ją puściłam.

– Oczywiście. – Poglaskałam ją po główce, zdejmując niebieską togę ze spoconego ciała. Delikatna bryza owionęła odkryte fragmenty skóry. Miałam na sobie krótką czarną sukienkę i płaskie buty zamiast szpilek. Stawiałam na wygodę. Nigdy nie lubiłam butów na obcasie, ale po wypadku, ranna noga bolała nawet w płaskich butach, więc szpilki byłyby już torturą.

Kiedy Reece pokazywała swój układzik, składający się z podskoków, obrotów i potrząsania pomponami, klaskałam, zachęcając ją do kontynuowania.

– Kolejna Holloway, którą będę musiała poprowadzić i ukształtować. – Stevie uśmiechnęła się szeroko, potrząsając głową. – Im młodsze, tym łatwiej wybić im z głów te okropne pomysły.

– Czyli chcesz ją zdeprawować.

– Po-mi-dor, po-mi-dor. – Stevie klaskała razem ze mną, gdy Reece ponownie skończyła układ.

– JayJay! – Mama i tata podeszli, żeby mnie uściskać. – Jesteśmy z ciebie tacy dumni.

– Bo jednak udało mi się skończyć szkołę?

– Mniej więcej. – Tata objął mnie ramieniem. – Jesteś naszą pierwszą, więc oczekiwania nie były wygórowane.

– Cicho bądź. – Zaśmiałam się i stuknęłam go biodrem, wiedząc że prawda była dokładnie odwrotna. Dużo na mnie naciskali. Byli młodzi, gdy pojawiłam się w ich życiu. Ja miałam surowych rodziców, a Reece otrzymała ich wyluzowaną, fajną wersję. Zawsze byłam blisko z tatą, chociaż ostatnio bywało różnie, a nasza relacja przechodziła trudne chwile. Zmiany mojej osobowości nie były łagodne.

Tata zaśmiał się, całując mnie w skroń, podczas gdy dziewczyny i nauczyciele obserwowali go bez skrępowania. Mając zaledwie trzydzieści dziewięć lat, Noah Holloway był wysoki i przystojny, a dzięki pracy asystenta trenera piłkarskiego również wysportowany. Miał zmierzwione, brązowe włosy i stalowoniebieskie oczy. Zawsze deprymowała mnie ilość uwagi, jaką obdarzały go kobiety w różnym wieku, chociaż on widział tylko moją matkę i ciągle powtarzał, że „ożenił się ponad stan”. Moja matka, Amy Holloway, była równie oszałamiająca z falowanymi ciemnymi włosami sięgającymi ramion oraz brązowymi oczami. Sylwetkę miała wyrzeźbioną od jeżdżenia na rowerze. Nie mogłam zaprzeczyć, że geny miałam wyśmienite.

– Moja dziecinka jest absolwentką... Kiedy to się stało? – Mama objęła mnie ramionami, a z emocji miała wilgotne oczy. Odsunęła się, ale dotykała palcami mojej twarzy. – Jestem z ciebie taka dumna.

– Dzięki, mammo.

Wiedziałam, że jej łzy były spowodowane czymś więcej niż moim ukończeniem szkoły. Tylko dzięki łutowi szczęścia w ogóle tu stałam i nie siedziałam na wózku. Całymi miesiącami walczyłam, żeby znowu chodzić, ale nadal kulałam. Mimo nikłych szans przetrwałam wypadek, sprawiając, że ta chwila, kiedy kończyłam szkołę, stała się jeszcze bardziej monumentalna.

– Mammo, nie. – Potrząsnęłam głową.

– Przepraszam... – Pociągnęła nosem. – Jestem taka szczęśliwa, że tu jesteśmy. Że ty tu jesteś. – Jej palce przeczeszały moje długie, kasztanowe włosy.

– Wiem. – Przykryłam jej dłoń swoją, tak bardzo świadoma ulotności życia i tego, że to mogło być upamiętnienie, a nie uroczystość.

– Dobra, chcę pogratulować mojej wnuczce. – Babcia Nessa odepchnęła mamę i pośpiesznie objęła mnie ramionami.

Mama mojego taty była dominująca i uwielbiała kontrolę. Kochałam ją, ale nie byłam szczególnie blisko z nią ani dziadkiem T, który przytulił mnie sztywno. Byli całkowitym

przeciwieństwem babci Penny, mamy mojej mamy, która po śmierci dziadka Jaymersona stała się wolnym duchem, zawsze wybierała się na wycieczki ze swoją grupą Bunco i robiła takie rzeczy, jak skoki spadochronowe i szybowanie na spadochronie za motorówką. Była moją bohaterką.

– Tak się cieszę, moja piękna dziewczynko. – Babcia Penny przytuliła mnie do swojego miękkiego ciała. Miłość i światło wypływały z niej grubymi pasmami. Przytrzymała mnie blisko siebie, szepcząc do ucha. – Wiem, że mamy dla ciebie małą imprezkę w domu, zanim wyjdiesz z przyjaciółmi. – Nie zadawałam sobie trudu, by poprawić ją, że to przyjaciółka, a nie przyjaciele. – Ale zanim zostaniesz stąd wyciągnięta, myślę, że ktoś jeszcze chciałby ci pogratulować. – Zanim spostrzegłam, ścisnęła moje ramię mocniej, niż zdołałaby to zrobić jakakolwiek sześćdziesięcioletka i okręciła mnie.

W mgnieniu oka cały mój świat skurczył się do jednej postaci w oddali, opierającej się o drzewo niedaleko fontanny upamiętniającej Coltona. Moje serce i oddech przyspieszyły.

*On tu jest.*

Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, jasnoniebieskie oczy widoczne pod daszkiem czapki, tatuaże, kilkudniowy zarost, szerokie ramiona i lekki uśmiech, który sprawiał, że w lewym policzku pojawił się dołeczek. Hunter Harris uosabiał wszystkie seksowne i niebezpieczne rzeczy, jakich kiedykolwiek pragnęłam u mężczyzny. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy uświadomiłam sobie, że nie potrafię się im oprzeć.

Miał na sobie szarą koszulkę, ciemne dżinsy i czarne buty na motor, jakby pogoda na niego nie oddziaływała. Wyglądał na chłodnego i zdystansowanego.

*Cholera. Jak mogłam zapomnieć, jaki jest cudowny?*

– Idź, dziewczyno. Korzystaj z życia. I tego przystojnego chłopaka. – Babcia Penny pchnęła mnie do przodu, zrywając mi z głowy tę głupią czapkę absolwenta. – Chyba że wolałby starszą panią. Potrzebny mi nowy basenowy.

– Nie masz basenu.

– Mogłabym sobie sprawić.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Gdy ruszyłam do przodu, żołądek mi się zaciskał, a puls dudnił w uszach. Kiedy zobaczyłam go ponownie, nogi zaczęły mi drżeć, a skórę pokryła kolejna warstwa potu.

Moje szybkie kroki zwolniły, gdy znalazłam się pod baldachimem drzew.

– Cześć. – Mój głos był słabszy, niż zamierzałam, prawie niepewny.

– Cześć. – Nie ruszył się spod drzewa, ale powoli przesunął wzrokiem po moim ciele.

Jego głęboki głos łaskotał moją skórę.

– Wróciłeś. – Gardło miałam tak zaciśnięte, że ledwo mogłam przełknąć ślinę.

– Tak. – Spojrzał mi w oczy, a jego wzrok był intensywny, ale niczego nie zdradzał.

– Jak było w Albuquerque? – Oblizawałam wargi i podeszłam bliżej, z przyzwyczajenia obejrzałam się za siebie, szukając świadków. Jak zwykle jeśli chodziło o mnie i Huntera, ktoś zawsze nas zauważał, jakby nasza bliskość uwidaczniała się w jakimś impulsie elektrycznym w chwili, gdy znajdowaliśmy się blisko siebie. Nie obchodziła mnie opinia większości ludzi, ale przełknęłam nerwowo ślinę, zauważając spojrzenie ojca.

Hunter podążył za moim wzrokiem i prychnął, kręcąc głową.

– Widzę, że mój największy fan również cieszy się z mojego powrotu.

– Zignoruj go. – Zrobiłam kolejny krok w jego stronę, zatrzymując się niedaleko. Założyłam pasmo włosów za ucho. – Oglądałam cię w telewizji. Gratuluję zwycięstwa.

– Dzięki. – Szybki uśmiech zatańczył na jego ustach.

Trzeba to przyznać Hunterowi, nie rozwoździł się ani nie przechwalał swoim ostatnim zwycięstwem w supercrossowych mistrzostwach. Zmiażdżył przeciwników i wiedziałam, że sponsorzy, agenci i prasa nie dawali mu spokoju po tym, jak pojawił się znikąd i pokonał najlepszych kierowców.

– Co tutaj robisz? Myślałam, że teraz wybierasz się do Kolorado?

– Owszem. – Znowu przesunął po mnie wzrokiem, sprawiając, że po plecach przeszedł mi dreszcz. – Ale mam kilka dni pomiędzy zawodami. – Ostatnie kilka miesięcy spędził na torach supercrossowych, pozostawiając szkołę i mnie. Udało mu się uzyskać dyplom w trakcie podróży po

Stanach.

– Mówiłeś, że nie chcesz być tutaj podczas zakończenia roku. – Skoro tuż obok znajdował się pomnik upamiętniający jego bliźniaka, nie winiłam go. Ukończenie szkoły bez Coltona, stanie tam bez swojej drugiej połówki, z pewnością nie przypominałoby świętowania. Od tamtego czasu każdego dnia żyłam z poczuciem winy, że pozwoliłam wtedy Coltonowi prowadzić. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, co czuł Hunter. Nigdy nie był fanem szkoły średniej, zawsze zachowywał się jak mroczny cień gdzieś na obrzeżach kampusu, robiąc tylko tyle, żeby zdać i odejść. Z kolei Colton był słońcem, wokół którego wszyscy krążyli. Jeśli ktoś powinien tu być, to właśnie on.

Spotykałam się z Coltonem, ale zakochałam się w Hunterze długo przed tym, zanim sobie to uświadomiłam. Zbliżyliśmy się do siebie z Hunterem. Nasze uczucia podsyciała trudna sytuacja, którą przeżywaliśmy, ale wszyscy nas do tego zniechęcali. Skandal, jakim byłby nasz związek, napawał odrazą całe miasto. Słyszałam plotki od młodszych i starszych, bezwzględne oceny mojego charakteru i zachowania. Przez rówieśników byłam nazywana „dziwką” i „puszczającą się z bratem”, a dorośli okropnie mnie ośmieszali. Nie widzieli już we mnie kogoś, kto przeżył tragedię, ale „ladacznice”.

Mogłabym powiedzieć, że opinie innych nie miały znaczenia, ale to głównie prawda. Nawet najsilniejsza osoba ugięłaby się pod ciężarem takiego okrucieństwa, zwłaszcza gdy tamci przystępowali do ataku z bezpiecznego miejsca przed ekranami swoich komputerów.

– Nie chciałem. – Hunter odepchnął się od drzewa. Jego wysoka postać zawisała nad moimi stu sześćdziesięcioma centymetrami wzrostu. – Ale... – Zamilkł, wyciągnął rękę i delikatnie przecesał palcami moje włosy. – Gratulacje, Jayme – wyszeptał ochryple, pochylił głowę, a jego wzrok przesunął się na moje wargi, zmuszając mnie, żebym oblizała je nerwowo. – Wyglądasz ślicznie.

Co w nim było takiego? W chwili, gdy się do mnie zbliżał, z całą mocą odzywało się we mnie pożądanie. Nic w moim mózgu nie funkcjonowało normalnie.

– Hunter... – Skubnęłam dolną wargę, odwracając się przez ramię. – Nie widziałam cię od ponad dwóch miesięcy, ledwo się odzywałeś i pojawiaasz się tutaj, jakby nic się nie stało?

Tamten deszczowy dzień, kiedy z sercem na dłoni wyskoczyłam przed jego furgonetkę, pozostawał na językach całego miasta. W tamtej chwili wszystko było idealne. Filmowe zakończenie. Ale życie tak nie działało, toczyło się dalej i rzucało pod nogi kolejne kłody.

Mieliśmy dwa dni radości, nasze dłonie i usta nigdy nie oddalały się od siebie na długo. Do momentu, gdy Hunter otrzymał telefon, na który tak naprawdę czekał od lat. Miał wziąć udział w Pro AMA Supercross Tour, zaczynającym się w Las Vegas. Niewielki, ale szanowany sponsor chciał, by nosił jego logo. To była życiowa szansa i nie mogłabym go tego pozbawić. Wyjechał następnego dnia, obiecując, że będziemy rozmawiać codziennie. Trwało to przez około półtora tygodnia, a potem częstotliwość telefonów zaczęła maleć. Ja pracowałam, żeby poprawić oceny, a on miał kompletnie szalony grafik imprez prasowych i spotkań, więc nasza komunikacja rozmywała się. Skończyło się tak, że częściej rozmawiałam z Jonesem niż z Hunterem. Jones również uzyskał dyplom i wyjechał razem z Hunterem, zajmując stanowisko menadżera jego i Chrisa. Chris, nazywany przez Stevie Tarzanem, miał być rezerwowym, gdyby coś stało się jednemu z zawodników. Ich życia stały się burzliwe, powoli oddalając się od naszej szarej rzeczywistości.

Czułam się porzucona i moja uraza rosła niczym wstrętne pleśń. Utknęłam tu, wysłuchując wszystkich tych negatywnych opinii i przyjmując codzienne ciosy w sieci od byłych przyjaciół. Patrzyłam, jak moi rodzice krzywili się, kiedy wypowiadałam jego imię i bez przerwy zdrapywałam ze swojej szafki nagryzmołone obelgi.

Mój świat skurczył się do Stevie i mojej rodziny. Całą swoją uwagę poświęcałam na nakłonienie ojca, by zgodził się na obóz letni we Włoszech. Tego lata skupiłam się na historii sztuki. To było moje marzenie. Z wahaniem, ale ojciec w końcu się zgodził i miałam wyjechać za dwa tygodnie.

– Wiem. – Hunter zbliżył się jeszcze odrobinę i poczułam, że mnie osaczał. Jego seksowny, znajomy zapach, coś głęboko męskiego i czystego, z nutą jego mydła unosiło się w powietrzu, ogłupiając mnie jeszcze bardziej. – Tak mi przykro. Mój grafik ledwo pozwala na sen, ale jeśli poczujesz się lepiej, wiedz, że byłeś w moich myślach często... zwłaszcza pod prysznicem.

Odwróciłam wzrok, rumieniąc się i starałam się nie zaśmiać. Potrząsnęłam głową, próbując



udawać, że on nie gościł w moich myślach. Byliśmy dwojgiem ludzi, których ubrania wydawały się same spadać, gdy byliśmy blisko siebie, a jednak jeszcze nie przekroczyliśmy tej granicy, przynajmniej w prawdziwym życiu. Chociaż w moich myślach zrobiliśmy to już niezliczoną ilość razy.

– Chris wrócił z tobą? – Odchrząknęłam, starając się wyrzucić z głowy wizję nagiego Huntera.

– Tak. – Hunter spojrzał ponad moją głowę na Stevie. – Ale nie jestem pewny, czy czeka go ciepłe powitanie.

– Z pewnością nie – prychnęłam.

Stevie i Chris byli jak pająk i mucha. Oboje myśleli, że byli pająkami, ale coraz bardziej zaplątywali się w sieć.

Rozpalony wzrok Huntera znowu spoczął na mnie, jego głos stał się tak niski, że wręcz dudnił w jego piersi.

– Tęskniłem za tobą.

Zacisnęłam powieki i opuściłam głowę.

– To nie fair.

– Nigdy nie lubiłem grać fair.

– Jakbym nie wiedziała.

– Zatrzymałem się u Douga. – Jakimś sposobem znalazł się jeszcze bliżej mnie, przesuając palcami po moich ramionach. – Zakładam, że spędzasz wieczór ze Stevie. Chris też będzie u Douga. Proszę, wpadnijcie.

Zacisnęłam wargi, starając się powstrzymać falę emocji, którą zalała mnie obecność Huntera. Moja wola stawała się suchą, cienką gałązką.

– Proszę, Jayme.

– Niech cię szlag – wyszeptałam, opuszczając ramiona z rezygnacją.

– Czy to znaczy tak?

– Tak – burknęłam, pocierając głowę.

– Dziękuję. – Przesunął dłoń po mojej zuchwie. – Muszę iść zobaczyć się z Kristą i Codym, ale wrócę do domu około dziewiątej. Do zobaczenia?

Przytaknęłam, bo tylko to byłam w stanie zrobić. Niech go szlag.

– Jeszcze raz gratuluję. – Odsunął się.

– W zasadzie to też twoje zakończenie szkoły. – Skinęłam w stronę uroczystości odbywającej się za nim.

– Nie. – Potrząsnął głową, kierując wzrok w stronę pomnika Coltona. Zanim znowu spojrzał na mnie, w jego oczach zagościł smutek. – To dzień mojego brata.

Cofnął się z powrotem w cień, znikając tak, jak tylko Hunter Harris potrafił.

## ROZDZIAŁ 2

Była dziewiąta trzydzieści, gdy mój czerwony jeep podjechał pod zrujnowany dom Douga. Na werandzie stała wysłużona kanapa, a gromada ludzi opierała się o barierkę, paląc papierosy. Muzyka dudniła z wnętrza małego domku, a samochody ustawiły się rzędem wzdłuż ulicy.

– Impreza? – Stevie przechyliła głowę. – Dobrze. Tym mniej będę miała czasu na rozmowę z tym... jak mu tam...

Zachichotałam i zgasiłam silnik. Stevie nazywała wszystkich swoich przelotnych chłopaków na cześć bohaterów Disneya, bo nigdy nie zapamiętywała ich prawdziwych imion. Ale wiedziałam, że z Chrisem było inaczej, kiedy szybko przeskoczyła z Tarzana na jego prawdziwe imię. Oboje panicznie bali się zaangażowania, więc byliśmy z Hunterem zszokowani, kiedy żadne z nich nie dało nogi. Byli od siebie uzależnieni do chwili, gdy Chris wyjechał z Hunterem. Ale trzeba przyznać Stevie, że wyglądała, jakby jej ulżyło, gdy już go nie było. Odpowiadając pełnym wdzięczności westchnieniem, mówiła, że była zadowolona z jego nieobecności, bo już nie musiała zadawać sobie trudu, żeby go olać, co i tak „zamierzała zrobić”.

Totalna bzdura.

Stevie była świetna w udzielaniu rad, ale w ich przyjmowaniu? Nie za bardzo. Jako pierwsza uciekała od wszystkiego, co miało znaczenie. Od wszystkiego, co dotyczyło uczuć. W chwili, gdy spotkałyśmy się na rehabilitacji, od razu nawiązałyśmy więź. Myślę, że byłam jedyną osobą, którą rzeczywiście do siebie dopuściła, a i tak nadal miała przede mną sekrety. Lubiła się bawić i żyć chwilą, była osobą, którą każdy chciałby mieć za przyjaciela, a jednak nikt nie miał. Zbudowała wokół siebie solidny mur, dopuszczając tylko nielicznych.

– Potrzebuję jeszcze jednego romansu, zanim wrócę do Nowego Jorku. – Nastroszyła swoje trzykolorowe włosy i wysiadła z mojego samochodu. – Poczuję się jak Ariel... albo inna ognista rudowłosa.

Mogła udawać, ile chciała, ale wiedziałam lepiej niż ktokolwiek, że Chris zaszedł jej za skórę, rzucił wyzwanie i denerwowała się przed wejściem do tego domu, tak samo jak ja.

Trudno było mi ukryć zdenerwowanie, kiedy obciągałam czarną sukienkę, mając nadzieję, że ubrałam się odpowiednio na domówkę. Długie włosy zostawiłam rozpuszczone i opadały mi swobodnie na plecy. Z każdym kolejnym krokiem potrzeba, by uciec do samochodu, stawała się jeszcze silniejsza.

– Czekał. – Złapałam Stevie za ramię, gdy stanęłyśmy przed samochodem. – Potrzebuję chwili.

Stevie odsunęła się z tak niewielkim oporem, że zastanowiłam się, czy również unikała wejścia do środka, bo wyglądała, jak gdyby nie przeszkadzał jej powrót do samochodu. To bardzo do niej niepodobne. Zwykle była jak huragan, popychała mnie do przekraczania granic i życia pełną parą.

– Wiem, że jest jeszcze inna impreza. – Wskazała kciukiem na auto. – Z chęcią pojedę jednak tam.

– Nie możemy ich unikać.

– Mów za siebie – prychnęła. – Ja mogę to zrobić z łatwością. Nawet z radością. Po co miałabym chcieć, żeby łąził za mną całą noc, kiedy będę próbowała kogoś zaliczyć.

Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech i uniosłam wysoko brew.

– Myślisz, że będzie łąził za tobą przez całą noc?

– Oczywiście. Przecież to ja. – Wskazała na siebie. – Po seksie ze mną jest się straconym na całe życie. Jestem jak heroina! – Wygładziła swoją krótką spódnicę w kratę i koszulkę bez rękawów, puszczając do mnie oko. – Mogłabyś się przekonać, gdybyś miała bardziej otwartą głowę.

– Jasne. – Zaśmiałam się, czując, że z piersi spadło mi nieco ciężaru.

– Tak jest lepiej. – Stevie machnęła ręką w moim kierunku. – Miło mieć przynajmniej jedną osobę, z którą mogę się spotykać, a która nie chce dobrać mi się do majtek.

– Cieszę się, że zdołałam powstrzymać się na tyle, żeby ci to zapewnić. – Uśmiechnęłam się szeroko, czując się już lepiej. Stevie miała sposoby na złagodzenie moich obaw.

Zaśmiała się i zarzuciła mi ręce na ramiona.

– Kocham cię, Whiskey.

– Jak wyżej, dziewczyno. – Uściskałam ją.

Może i Stevie była moją jedyną przyjaciółką, ale wiedziałam, jaką byłam szczęściarą, że ją miałam. Pojawiła się w moim świecie w chwili, gdy całe moje życie roztrzaskało się na kawałki, kiedy ramy, w których żyłam, już do mnie nie pasowały. Pomogła mi odkryć, kim naprawdę byłam. Nie dziewczyną, której rolę grałam od dawna, ale prawdziwą Jaymerson – dziewczyną, która zrobiła sobie tatuaż, chciała podróżować po świecie, pójść do szkoły artystycznej i która zakochała się w bracie bliźniaku swojego zmarłego chłopaka.

– Jesteśmy gotowe? – Westchnęła, wpatrując się we front domu.

Ludzie przechodzili przez drzwi w obie strony. Była gwieździsta, parna, piątkowa noc, a szkoła oficjalnie dobiegła końca. Nie spotkam tu nikogo z absolwentów. Wszyscy będą u Jasona. To powód, żeby być właśnie tutaj.

– Tak. – Stevie podniosła jedną rękę. Jej głos był nonszalancki, gdy ruszyła w stronę domu. – Tarzan poszedł dawno w niepamięć, a w środku jest alkohol i możliwa Ariel.

Nabrałam powietrza, przygotowując się, i podażyłam za Stevie na werandę. Przepchnęłam się przez drzwi, a mój żołądek zaatakowała kolejna fala zdenerwowania. Między mną i Hunterem wszystko było tak niepewne, że po dwóch miesiącach stałam się nieśmiała i pewna obaw o to, w jakim miejscu byliśmy. Jakby brakowało nam przeszkód na drodze, miałam teraz wyjazd do Włoch, o którym jeszcze nawet nie wiedział, a nagły rozwój jego kariery ciągnął nas w różne strony.

Otoczyła nas impreza, lepkie powietrze wypełniało salon, spychając wszystkich na tył, gdzie migotały światełka rozwieszane wokół podwórza. Nie dostrzegłam Huntera w tłumie ludzi wymieszanych wiekowo i pod względem stylu ubierania się. Stevie poprowadziła nas do tylnych drzwi, moja świadomość była na najwyższych obrotach.

Zauważyłam wysoką postać Douga, siedzącego na krześle ogrodowym z piwem w dłoni i stopami w baseniku dziecięcym. Doug i Stevie chodzili do szkoły w tym samym czasie, ale ona była dwa lata młodsza. Rzucił szkołę i teraz pracował w warsztacie samochodowym. „Wyrzutek Dougie”, tak zwykle nazywał go Colton, ale ja widziałam tylko prostego, słodkiego faceta, który kochał i witał z otwartymi ramionami wszystkich. Nie każdemu był pisany college, a Doug wydawał się zadowolony ze swojego życia. Miał na sobie podarte dżinsowe spodenki i koszulkę oraz czapkę założoną tyłem do przodu, a jego brązowe włosy sięgały ramion.

Jones, w swoim zwyczajowym czarnym, płaskim kapeluszu, siedział obok niego, podając Megan jointa. Chris siedział po drugiej stronie Douga. Zerknął na Stevie, zanim odwrócił wzrok, jakby jej obecność w ogóle go nie obeszła.

Wszyscy przyjaciele Huntera tu byli, ale jego nigdzie nie widziałam.

Wątpiłam, żebym mogła kiedykolwiek być blisko z Megan, ale poznałam Jonesa i naprawdę go polubiłam. Miły facet, łatwy w obyciu. Zawsze czułam się dzięki niemu mile widziana i bezpieczna, czego nie spodziewałabym się jeszcze dziesięć miesięcy temu. Obcesowe traktowanie w szkole naprawdę dało mi w kość. Zupełnie tak, jak zrobili ze mną, potraktowałam ich stereotypowo i nie zadałam sobie trudu, by spojrzeć choć odrobinę pod powierzchnię.

– Hej! To dziewczyna Huntera! – zawołał Doug, podnosząc piwo w geście powitania, a wszyscy odwrócili się w moją stronę. Głęboki rumieniec wypląnął mi na szyję. Różnica między Stevie a Dougiem była taka, że Stevie nie zadawała sobie trudu, by zapamiętywać imiona, a Doug po prostu nie potrafił ich zapamiętać. Powodem były lata uzależnienia od trawki, tak przynajmniej sędzę. Cieszyłam się, że chociaż przestał nazywać mnie „dziewczyną Coltona”.

– Jayme. – Jones pomachał do mnie, wydmuchując z ust kłęb dymu.

– Idę po drinka. – Stevie wymamrotała mi do ucha, przenosząc wzrok z Chrisa na Megan.

Dzisiaj była moja kolej, żeby być kierowcą, więc ona mogła pić. Zmieniałyśmy się. Prowadzenie po pijanemu dla mnie nie wchodziło w grę.

– Rozglądaj się za najseksowniejszą dziewczyną, a znajdziesz mnie. – Odwróciła się od grupy. Od Chrisa.

Ten zaś odwrócił się, żeby porozmawiać z kimś obok siebie, ale widziałam, że subtelnie śledził jej kroki aż do stołu pełnego alkoholi.

Ci dwoje. Pokręciłam głową, podchodząc do grupy. Zamyślony wzrok Megan przesunął się po mnie. Tylko nieznacznie się skrzywiła. Była pierwszą, czołową przyjaciółką Kristy, a powody Kristy, żeby mnie nienawidzić wydawały się tylko rosnać. Przynajmniej Megan była w miarę uprzejma.

– Hej. – Poczulałam na sobie intensywność wzroku grupy.

– Jak się masz? – Jones uśmiechnął się, a jego oczy zaśmiały. – Nie widziałem cię od jakiegoś czasu.

– Tak, minęło kilka miesięcy. – Gardło mi się zacisnęło. Pewnie pomyśleli, że przyszedłam tylko dlatego, że Hunter miał tu być. Jak stalkerka.

– Hej, Holloway. – Chris wstał i uściskał mnie szybko. Jego australijski akcent był dzisiaj bardziej wyraźny. Poza Jonesem, to przy Chrisie czułam się najbardziej komfortowo. Zawsze ciepły i słodki, wydawało się, że nic go nie ruszało... może poza Stevie. – Dzisiaj skończyłaś szkołę, prawda? Gratulacje.

– Hej, Chris. – Odwzajemniłam uścisk. – Dzięki.

– To dzisiaj? – Jones parsknął, a z jego nosa wyleciała kolejna porcja dymu. – Cholera. Moja mama i siostra będą wkurzone, że to przegapiłam.

– Tak, idioto. Zapomniałaś? – Megan wzięła od niego jointa. – Oficjalnie opuściliśmy ten piekielny grajdołek. Krzyż na drogę. – Zaciągnęła się, podnosząc wzrok na nocne niebo.

Megan była ładna – z ciemną, czekoladową karnacją i ciemnymi oczami – ale przez jej twardą powierzchowność czułam się niepewnie, jakby ziemia wokół niej była niestabilna. Jej kręcone, czarne włosy były spięte w niedbały kok. Miała na sobie białą koszulkę na ramiączkach, wycięte męskie spodenki i ciężkie buty. Będąc jedyną dziewczyną, i to jedyną czarnoskórą dziewczyną, w paczce z Jonesem i Hunterem, Megan dostała niezłe w kość w szkole. Nie tylko przez kolor skóry. Ubierała się jak facet, więc nie pasowała do norm społecznych. Dodatkowo przez fakt, że trzymała się z białymi chłopakami, stała się celem kilku grup. Chociaż nigdy nie brałam w tym udziału, jej nieufność wobec mnie wynikała z faktu, że kiedyś należałam do jednej z tych grup, która patrzyła na nią z góry. Zapewne uważała, że to słodka sprawiedliwość, że teraz sama stałam się celem ich niechęci.

– Cóż, fajnie że wróciłaś. Bierz drinka i siadaj. – Doug wskazał na puste krzesło niedaleko niego. – Nie mam pojęcia, gdzie jest twój facet.

– Nie jest moim facetem. – Mój głos okazał się słabszy niż zamierzałam, rozczerwanie eksplodowało w nim jak bomba. Przysiadłam na brzegu krzesła na wypadek, gdybym musiała za chwilę czmychnąć.

– Proszę cię, on z jedną dziewczyną zostaje na noc lub dwie... A dwie tylko wtedy, gdy są niesamowite w łóżku... Mija kilka miesięcy, a ty wciąż tu jesteś. – Doug machnął w moją stronę. – Jak dla mnie to znaczy, że jesteś jego dziewczyną.

– Kurwa, Dougie. – Jones wydał z siebie dźwięk przypominający jęk i parsknięcie jednocześnie, a potem ukrył twarz w dłoniach. – Filtruj trochę te bzdury.

– Co? A która część nie była niby prawdą? – Doug odwrócił głowę do Jonesa. – Hunter kręcił się wokół tej małej nawet przed śmiercią Coltona.

– O. Mój. Boże. – Megan parsknęła, a pomiędzy jej zaciśniętych warg wyrwał się chichot, kiedy pochyliła się do przodu.

Jones przechylił się na swoje nogi i śmiał tak mocno, że nie mógł wydać z siebie dźwięku, tylko jego ciało drżało. Głośno nabrał powietrza i odchylił się do tyłu, a zaczerwienionymi oczami mrugał w niebo.

– Jasna cholera, Doug. – Walczył ze śmiechem, który wciąż nie chciał ustać. – Nie masz taktu. Za grosz.

– Co? – Wzruszył ramionami, a wyglądał na tak zdumionego, że nie mogłam się powstrzymać, żeby nie roześmiać się razem ze wszystkimi.

Chris uśmiechnął się pod nosem i wychylił resztę piwa.

– Co jest takie zabawne? – Stevie stanęła za mną, podając mi colę, a w drugiej ręce trzymała

czerwony kubek.

– Doug jest Dougiem. – Jones śmiał się dalej. On i Megan wyraźnie byli na haju jak cholera. Klepnął Douga w ramię. – Zawsze taki zabawny, stary.

– Pójdę po jeszcze jedno piwo. Ktoś coś chce? – Chris wstał, rozglądając się po grupie. Nie zmienił wyrazu twarzy, patrząc na Stevie, jakby była kolejnym gościem na imprezie.

– Ja dziękuję. – Uniosłam swoją colę.

– Ja wezmę jeszcze jedno. – Doug uniósł rękę.

– Ja też – dodała Megan.

Stevie parsknęła obok mnie, słysząc odpowiedź Megan, aż odwróciłam się do niej. Zobaczyłam, że Megan przekręciła się na siedzeniu i zacisnęła zęby. Wiedziałam, że nie zależało im na sobie, coś w stylu przyjacieli chroni przyjaciela, ale to wydawało się dziwne. Posłałam Stevie pytające spojrzenie, ale tylko wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

Chris odszedł, nie patrząc na Stevie. Obserwując ją, zauważyłam, że lekko rozchyliła wargi i wykręciła nieznacznie szyję, żeby śledzić jego kroki. Jej ramiona spięły się. Nawet nie próbowała ukrywać, że gapiła się na niego.

Dobrze rozegrane, Chris, pomyślałam. Znał Stevie tak jak ja i wiedział, że gdyby okazał jej cień zainteresowania, wycofałaby się, uciekła, gdzie pieprz rośnie i twierdziła, że był zbyt nachalny. Brak zainteresowania był jak przynęta na rybę.

– Chyba jednak potrzebuję dolewki. – Stevie nadal patrzyła za nim spod zmrużonych powiek. – I tak stoi tam jedna gorąca dziewczyna. W porządku, Whiskey?

– Tak. Idź.

Przytaknęła i odeszła w stronę baru, skupiając się na blondynce, która akurat stała obok Chrisa.

Pokręciłam głową i odwróciłam się w stronę grupy, w której wszyscy gawędzili swobodnie. Siedziałam plecami do rozsuwanych drzwi domu, a muzyka rozbrzmiewała głośno na podwórku. Tłumy ludzi podchodziły po drinki, wszyscy śmiali się i bawili pistoletami na wodę. Ale jakimś cudem wiedziałam, w którym momencie wszedł. Jakby każda cząstka mojego ciała była dostrojona do niego, wyczułam go, jeszcze zanim się pojawił.

– Hunter! – Ludzie zaczęli wołać jego imię, a mój żołądek opadł jak bomba atomowa. Ciało mi zeszywniało, a kark zaczął mrowić. – Hunter „Mgła” Harris nadchodzi!

– Oto jest. – Wyskoczył Doug i ponownie uniósł drinka. Nie mogłam się odwrócić. Nie mogłam oddychać. Serce łomotało mi o żebra.

– Cześć wszystkim. – Głos Huntera rozbrzmiał ponad moim ramieniem, a dłoń spoczęła na oparciu mojego krzesła. – Przepraszam, że się spóźniliśmy.

My?

– Krista, jednak dałaś radę – powiedziała Megan, a ja gwałtownie odwróciłam głowę.

Stała obok Huntera, a jej uśmiech zbladł, gdy spojrzała na mnie. Wysoka i chuda Krista była ubrana w dżinsowe szorty, sandały, koszulkę na ramiączkach, a ciemnoblonde włosy związała w kucyk. Była ładna, ale jeszcze mniej przystępna niż Megan. I nie miała żadnych zahamowań, żeby pokazać swój stosunek do mnie. Czasami zastanawiałam się, czy to jeszcze miało cokolwiek wspólnego z Coltonem.

Szybko spojrzała z powrotem na Megan, a na jej twarzy zagościł swobodny uśmiech.

– Tak, Hunter uznał, że przyda mi się trochę rozrywki. Jego mama przypilnuje dzisiaj Cody’ego. – Krista chwyciła Huntera za ramię i uśmiechnęła się promiennie. – Powinnaś widzieć Cody’ego, kiedy przyszedł Hunter. Rozpromienił się jak choinka w święta, podreptał do niego i wołał: „Da-da”.

– Ooo! – Wszyscy zaczęli się zachwycać.

Poza mną. Miałam ochotę zwymiotować. Załapałam przytyk w moją stronę. Chociaż Hunter nie był w rzeczywistości ojcem Cody’ego, to był jego „tatusiem”. To rodzina, do której ja nigdy nie będę należeć.

– Tęskniłem za tym malcem. – Dłoń Huntera nadal zaciskała się na moim krześle, dotykając moich nagich pleców, ale wzrok skupiał na grupie. – Żałuję, że tak długo go nie widziałem. Naprawdę bardzo urósł.

Przełknęłam ślinę, a dziura w moim żołądku jeszcze się powiększyła.

– Nawet nie mów. – Krista potrząsnęła głową. – Naprawdę jest przy nim co robić. Ciekawi go dosłownie wszystko. Mamusia potrzebuje drinka.

– Chodźmy, dziewczyno. Bar jest tam. – Megan skoczyła na równe nogi, złapała przyjaciółkę za ramię i obie ruszyły w stronę stołu piknikowego.

– Weź sobie drinka i siadaj, stary. Jesteś teraz w domu. – Doug wskazał na puste krzesło Megan. – Pilnowaliśmy twojej dziewczyny.

Jones znowu jęknął.

– Doceniam. – Dłoń Huntera zsunęła się z oparcia krzesła na moje palce, oplótła je i pociągnął mnie z krzesła. – Jaymerson? – Jego ochryply głos poczułam aż w czubkach palców u stóp. – Możesz pójść ze mną na chwilę?

Podążyłam za nim w ciszy. Wziął mnie za rękę, gdy tak szliśmy przez dom. Nie zatrzymywaliśmy się, mimo że dziesiątki ludzi wykrzykiwały jego imię, klepiąc go po plecach i gratulując ostatniego zwycięstwa. Kiwał głową, dziękując im, ale nadal szedł w stronę drzwi wejściowych, a potem po stopniach. Zmieraliśmy tą samą drogą, co pewnej nocy, gdy skończyłam z tatuażem na ramieniu. Gorąco panujące dzisiaj, zamiast zimna i deszczu, dało mi dziwne uczucie déjà vu.

Nie odzywał się, odgłosy cykad i naszych kroków na chodniku wypełniały ciszę między nami. Cały czas trzymał mnie za rękę. Wkrótce dobiegła nas muzyka z samochodów i zobaczyliśmy światła banerów, a znak salonu tatuażu mrugnął do nas z końca ulicy.

– W końcu zdecydowałaś się na tatuaż kaczora Donalda na czole? – Wskazałam naszymi dłońmi w stronę studia.

W jego policzku pojawił się dołeczek i opuścił wzrok na mnie.

– Myślałem, że oboje robimy Daffy’ego.

– Pasujące? – Potrząsnęłam głową. – To dopiero tandeta.

– Czyli to jest tandeta? A nie fakt wytatuowania sobie kreskówkowej postaci na czole?

– Przecież to Daffy! Jak mógłby być czymś niewłaściwym?

Zatrzymał się, odwrócił do mnie, a jego ciężki wzrok spoczął na mojej twarzy.

– Przepraszam, że się spóźniłem. Od dawna nie widziałem Cody’ego. On tak szybko rośnie. – Oblizwał wargi, wpatrując się w ziemię. – Namówienie mojej mamy, żeby z nim została, zajęło dużo więcej czasu, niż sądziłem.

– Myślałam, że chciała być częścią jego życia?

Poruszył zuchwą.

– Ja również.

– Co się stało?

Hunter westchnął i puścił moją dłoń. Odwrócił nas od głównej ulicy, gdzie ludzie zbierali się wokół lodziarni i restauracji, by potem zmierzać w stronę cichszej ulicy mieszkalnej.

– Niektóre rzeczy lepiej sprawdzają się w teorii niż praktyce. Zwłaszcza kiedy woli pić i zapomnieć o tym, że rozwodzi się z tatą.

– Och. Nie wiedziałam. Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Nie byli szczęśliwi już od dawna. Byli bardziej partnerami w interesach. Niedyskrecja ojca sięgała głębiej niż ukrywanie spraw na temat Coltona. Miał romans od lat.

– Och...

– Wszyscy o tym wiedzieliśmy, ale jak mniemam, ignorowanie pewnych spraw też ma swój kres. Ta sprawa z dzieckiem Coltona zmieniła coś w mojej mamie i teraz nie może już wrócić do świadomego ignorowania pewnych kwestii związanych z ojcem.

– Potrafię to zrozumieć. – Rozumiałam jak to jest, nie móc wrócić do normalności po tym, jak twój świat się zmienił. Pamiętam ten wieczór, gdy odbyła się impreza na cześć Coltona. Zamknęłam się u Julii i uświadomiłam sobie, że gdyby Colton żył, mogłabym z łatwością być jak jego mama – uwikłana w małżeństwo bez miłości, odgrywając dobrą żonę, by zachować pozory, podczas gdy on, by mnie zdradzał. Niech mnie, Colton przecież już zdradzał i miał dziecko z inną kobietą.

Nie mogłam wyobrazić sobie powrotu do bycia tamtą dziewczyną, która pozwoliła sobie wejść

w to życie dlatego, że było łatwe. Zginęła tamtej nocy w samochodzie, razem z Coltonem. I chociaż wiele wycierpiałam, chociaż utrata Coltona mnie zniszczyła, wolałam tę osobę, którą się stałam.

– A jednak znała tylko to życie, więc nie radzi sobie zbyt dobrze. A Cody jest teraz przypomnieniem wszystkiego, co złe. – Na jego twarzy błysnął gniew. – Uznałem, że spędzenie czasu z nim może zmienić jej podejście, pomóc zobaczyć, co jest ważne i że Cody jest najważniejszy na świecie. Jest najbardziej uroczym i najśłodszym dzieckiem.

Uwielbiałam to, jak bardzo Hunter ubóstwiał Cody'ego, ale nie mogłam pozbyć się nadciągającego złego przecucia w trzewiach, podpowiadającego mi, że przegram w tej grze, w której nawet nie chciałam grać.

– Moja matka nie jest tematem, na który chciałbym rozmawiać. – Hunter chwycił mnie za ramię i stanął przodem do mnie. Objął moją twarz dłońmi i przyciągnął ją do siebie. – Cholera, ależ za tobą tęskniłem.

– Naprawdę? – Nozdrza mi zadrżały, gdy doleciał do mnie jego upajający zapach. Byłam bardzo świadoma tego, jak jego ciało rozbudzało moje. – Jestem pewna, że hostessy wystarczająco dobrze cię rozpraszały.

Podczas wyścigów, niezależnie czy wygrywał, czy nie, hostessy przywierały do niego jak rekiny do mięsa. Wszystkie miały ogromne, podkreślone cycki, wyrzeźbione brzuchy i jędrne tyłki wystające spod skąpych strojów. Oblegały go ze wszystkich stron, uśmiechały się, chichotały i całowały go.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Zazdrosna?

– Nie zamierzam grać z tobą w tę gierkę. – Próbowałam się odsunąć, ale przyciągnął mnie do siebie mocniej.

– W nic nie gram. Miałem je totalnie w dupie. – Jego głos zadudnił, a wargi znalazły się centymetry od moich. – Chciałem tam ciebie.

– Prosty telefon. Wiadomość. Mail – odparłam. – Tylko tyle potrzebowałam. Chcę, żebyś spełniał marzenia. To niesamowita szansa, ale nie zamierzam być dziewczyną, która siedzi w domu, czekając na telefon.

– Więc jedź ze mną. – Wsunął dłoń w moje włosy, sprawiając, że całe moje ciało przeszły przyjemny dreszcz.

– Co? – Uniosłam głowę, żeby spojrzeć w jego niebieskie oczy.

– Szkoła się skończyła. Nie masz tu żadnych zobowiązań, prawda? Jedź ze mną do Kolorado.

– Ja... ja nie mogę...

– Dlaczego?

– Ponieważ nie mogę wyjechać ot tak sobie.

– Czemu nie? Co cię tu trzyma?

– Nie o to chodzi. Nie możesz przyjeżdżać sobie po całych tygodniach milczenia i zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie zmieniło. Prosta rozmowa przez telefon byłaby czymś miłym, Hunter. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, nie chcę być znowu porzucona. Jeden z braci Harris już mnie zranił.

Wzdrygnął się.

– Wiem. Przepraszam.

– To nie wystarczy. – Odwróciłam się i ruszyłam z powrotem do domu Douga.

Wszystko, czego dowiedziałam się o Coltonie nie zabolalo tak, jak wycofanie Huntera. Razem przeszliśmy przez piekło. Myślałam, że więź, która powstała między nami oraz przeszkody, które pokonał, zbliżyły nas.

Jego grafik był szalony, rozumiałam to, ale miałam już dość tego, że nie byłam ważna w czyimś życiu. Miałam dosyć zadowalania się tylko ochłapami. Pierwszą miłością i priorytetem Coltona była piłka nożna, sypiał też z każdą chętną dziewczyną, a ja ślepo stałam przy nim, nie zdając sobie sprawy, że nie znajdowałam się nawet blisko szczytu jego listy. Dał mi tylko tyle, żeby mnie spacyfikować, a ja to zaakceptowałam.

Nigdy więcej.

– Jayme, czekaj. – Hunter złapał mnie za ramię.

Jego bliskość zamroczyła mój umysł.

– Odkąd wyjechałem, to było czyste szaleństwo. Wszystko działo się w zawrotnym tempie. Nie sypiałem i nie miałem nawet czasu dla siebie. Ale żadna z tych rzeczy mnie nie usprawiedliwia. Powiniennem był zadzwonić.

– Powinieneś. – Przytaknęłam i odwróciłam się, żeby odejść, ale złapał mnie za ramiona i odwrócił w swoją stronę.

– Obiecuję, że to się nie powtórzy. – Jego wygłodniały wzrok przesunął się po mojej sylwetce, a potem przyciągnął mnie do siebie. – Kocham cię, Jaymerson, i zrobię, co w mojej mocy, żeby ci to wynagrodzić. Proszę, jedź ze mną do Kolorado. Naprawdę chciałbym, żebyś tam była.

Otworzyłam usta, a potem zaraz je zamknęłam. W pierwszym odruchu pomyślałam o rodzicach i o tym, że nie chciałam zrobić niczego, czego mogliby nie zaakceptować. Być dobrą dziewczynką. Ale miałam osiemnaście lat i nie musiałam już martwić się szkołą.

– Proszę? – Jego oddech łaskotał moją szyję, zbliżył się jeszcze bardziej, a moje mury obronne kruszyły się.

Hunter właśnie tak na mnie wpływał. Tak długo starałam się z nim walczyć, ale to, co było między nami, zawsze wygrywało.

– Powiedz tak. – Musnął wargami moje usta tylko na tyle, żeby się ze mną podroczyć.

– Cholera, nie grasz uczciwie.

– Powinnaś nauczyć się tego o mnie już podczas walki na poduszki. – Uśmiechnął się, ponownie skubnął moje usta i delikatnie pociągnął za dolną wargę. – Jedź ze mną. Tylko na kilka dni.

Miałam wyruszyć do Włoch dopiero za dwa tygodnie. Kilka dni nie zaszkodzi, rodzice będą musieli się z tym pogodzić. Dla nas byłam gotowa zrobić wszystko.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Hunterze Browningu Harrisie. – Przycisnęłam pięść do jego koszuli.

– To brzmi jakbyś się zgadzała. – Jego usta zaczęły się przesuwac po mojej żuchwie. – I nawzajem, Jamerson Vanesso Holloway. Zapewne czujesz jak bardzo.

Czułam i przez to w mojej głowie zapłonęło niesamowite pożądanie. Przy różnych okazjach byliśmy naprawdę bliscy seksu, ale zawsze nam coś przeszkodziło. Przy Coltonie przerażała mnie sama myśl o seksie, ale to uczucie zniknęło w chwili, gdy Hunter pojawił się w pobliżu. Pragnęłam go. Zawsze.

– Tak. – Przyciągnęłam go bliżej siebie.

Miesiące rozłąki zniknęły pod ciężarem mojego pragnienia.

– Powtórz.

– Tak, pojedę z tobą.

Przyciągnął mnie do siebie, a jego usta zmiażdżyły moje. Desperacko. Brutalnie. Ból pomiędzy udami sprawił, że jęknęłam przy jego wargach, zachłannie pragnąc więcej. Językiem rozchylił mi usta, pogłębiając ten gorączkowy pocałunek.

Po raz pierwszy od miesiący czułam, że moja dusza wzleciała wysoko.



## ROZDZIAŁ 3

Samolot podszedł do lądowania w Mile High City. Suche równiny Denver były rażącym kontrastem do pokrytych śniegiem gór w tle, pnących się w stronę nieba. Popołudniowe słońce opadało na zachodzie, pokrywając równiny głęboką purpurą.

Przyciskałam twarz do małego okienka, zachłannie chcąc zobaczyć wszystko. Moja rodzina nigdy nie miała zbyt dużo pieniędzy na podróże. Kilka razy wybraliśmy się w lecie samochodem na wybrzeże i raz poleciałam na Florydę z babcią Nessą, ale miałam wtedy dziesięć lat i ledwo pamiętam tę wyprawę.

Nawet ta mała wycieczka coś we mnie obudziła, jakąś część, która desperacko pragnęła zwiedzać świat, szukać czekających mnie przygód. Mój mały świat, w którym tak długo żyłam, eksplodował i wypchnął mnie w osłepiającą przestrzeń i teraz chciałam tylko więcej.

– Och, daj spokój. Jeszcze jeden. – Odwróciłam się na dźwięk głosu Stevie. Siedziała obok mnie, próbując ubłagać stewardessę i machała pustym, plastikowym kieliszkiem po winie. – Proszę. Nawet nie wiesz, jak bardzo nie mogę być teraz trzeźwa.

– Przykro mi, ale zaraz będziemy lądować. – Kobieta uśmiechnęła się uprzejmie i odeszła od siedzenia Stevie.

– Zaraz będziemy. Ale jeszcze nie wylądowaliśmy, czyli mogłabym dostać kolejny kieliszek.

– Przykro mi, ale będę musiała to zabrać. – Kobieta wyjęła naczynie z dłoni mojej przyjaciółki. Jej wymuszony uśmiech stał się jeszcze sztywniejszy, zanim ruszyła dalej alejką, sprawdzając pasy i stoliki.

– Cruella De Mon właśnie zabrała mi kieliszek. – Stevie wpatrywała się w pustą dłoń, jakby ktoś właśnie kopnął szczeniaka. – Ale...

– Zamierzałaś wylizać kieliszek, prawda? – Poklepałam ją po ramieniu.

Miała teraz blond włosy z tęczowymi końcówkami. Opadły jej na ramiona, kiedy zrobiła nadęsaną minę.

– Możliwe. – Odwróciła się do mnie i skierowała swoją irytację w moją stronę. – To wszystko twoja wina, Whiskey. Jak udało ci się wmanewrować mnie w to?

– Dlatego, że mnie kochasz, a rodzice nie pozwoliliby mi lecieć bez ciebie.

– Uwielbiam to, że według nich mam na ciebie dobry wpływ. Naprawdę na tym etapie powinni już wiedzieć lepiej.

– Można by tak pomyśleć. – Zaśmiałam się.

Tyle że, co dziwne, moja mama kochała Stevie. Myślę, że wiedziała, jakim dzikim dzieckiem była, ale od dnia, kiedy ją poznałam, wyzwoliła we mnie to, co najlepsze. Zażądała, żebym otworzyła oczy i zaczęła doświadczać życia. Tatuaze i kolczyki nie mogły ukryć dobrego człowieka, który znajdował się pod nimi. Mój tata nie czuł się przy Stevie tak swobodnie jak mama, ale myślę, że pomysł, żebym dzieliła pokój hotelowy z dziewczyną, uspokoił jego sumienie, nawet jeśli to wszystko było tylko na pokaz.

Nie było specjalnie trudno przekonać Stevie, mimo że narzekała i powiedziała, że leci tylko dla mnie. Obie wiedziałyśmy, że to kłamstwo. Chris był w Denver. Nie potrafiła oprzeć się jego przyciąganiu bardziej niż ja Hunterowi.

Na początku moi rodzice wahali się, a tata zareagował dokładnie tak, jak zakładałam.

– Nie. – Potrząsnął głową, miał poważną minę i zawzięty ton. – Nie ma mowy. Koniec dyskusji.

– Tato, mam osiemnaście lat – powiedziałam spokojnie, starając się nie reagować na jego odpowiedź.

– To świetnie, a ja i tak mówię nie. Nie polecisz do Denver, żeby zobaczyć się z tym chłopakiem.

– On ma imię, tato. Hunter. – Chwyciłam oparcie krzesła w jadalni, zwracając się do obojga moich rodziców, stojących w kuchni. Babcia Penny i Reece siedziały na kanapie za mną.

– JayJay, muszę zgodzić się z twoim ojcem – powiedziała mama łagodnie. Ona bardziej starała

się zaakceptować Huntera w moim życiu, ale myślę, że ta dwumiesięczna nieobecność dała im złudną nadzieję, że sobie odpuściliśmy.

– Dlaczego? – Przekrzywiłam głowę, znając dokładnie ich powody, ale chciałam zobaczyć, jak się męczą z odpowiedzią. Mieli powiedzieć to głośno. – Niedługo wylatuję do Włoch. Denver to przecież nic w porównaniu do tego.

– Jest różnica. – Ojciec odstawił piwo i potrząsnął głową.

– Dlaczego?

– Ponieważ...

Zamrugłam niewinnie, czekając na jego odpowiedź. Ze spanikowanym wyrazem twarzy szukał pomocy u mamy.

– W tamtym chodzi o szkołę. A w tym o... – Mama wycofała się, posyłając ojcu to samo zdesperowane spojrzenie.

– O seks. Po prostu to powiedz. – Założyłam ręce na piersiach.

Tata opluł się piwem i kaszląc, zaczął wali pięścią w pierś, a jego twarz poczerwieniała.

Mieli w ogóle świadomość, w jakie kłopoty mogłam się wpakować za granicą? To wszystko była iluzja. Kiedy tam będę, nie sprawdzą, co robię, i będę mogła udawać niewinną. Ale pozwalając mi jechać do Huntera, nie mogli udawać.

– Pomyślcie o tym w ten sposób. Zamiast jechać na wycieczkę absolwentów do Florida Keys, gdzie wybierają się wszyscy ludzie z mojej klasy i gdzie zamierzają pić na umór, imprezować i na pewno zdarzy się też seks, pojedę do Denver. Będę dzielić pokój ze Stevie. – Prawdopodobnie powinnam dać jej znać, że jedzie ze mną.

– Musicie przestać być tak cholernie spięci – krzyknęła babcia Penny z kanapy. – Pozwólcie dziewczynie jechać!

– Mamo... – Moja mama posłała babci groźne spojrzenie.

– Co, Amy? – Babcia odwróciła się. – Pamiętam, że ty sama wymykałaś się kilka razy do chłopaka. Czmychałaś, żeby spotkać się z tym, z którym akurat wtedy się widywałaś. Na przykład ten koncert w Nowym Jorku z facetem o dziesięć lat starszym od ciebie. Ile wtedy miałaś? Szesnaście lat?

– Mamo! – wykrzyknęła moja matka, kręcąc głową. – Nie pomagasz.

Uniosłam brew, patrząc na moją mamę. Przez lata słyszałam urywki opowieści o szalonej młodości mojej mamy. Gdzie zniknęła tamta dziewczyna?

– To nie jest twoje miejsce, mamo. Nasz dom, nasze zasady.

– Dziękuję – dodał tata z naciskiem.

Babcia Penny pokręciła głową.

– Tak, to jest wasz dom, ale nie zachowuj się, jakbyś nigdy nie była młoda i nie buntowała się. Niech mnie, Jayme to anioł w porównaniu do ciebie. Nie naciskaj jej do momentu, kiedy zbuntuje się tak, jak ty. Jezu, dziewczyno, wtedy byłaś zmorą mojego życia. Ciągłe pakowałaś się w kłopoty. Ale teraz jestem już świadoma, że powodem było zbyt surowe traktowanie przeze mnie i twojego ojca. Im bardziej skracaliśmy ci smycz, tym bardziej się stawiałaś. – Odwróciła się do mnie. – Nie popełniaj moich błędów. Jayme to dobra, odpowiedzialna, mądra dziewczyna. Zachowuje się bardziej dorośle, niż wskazuje jej data urodzenia. Daj jej doświadczyć życia. Nie możesz aż tak bać się, że ją stracisz. Pozwól jej żyć.

Odwróciłam się do rodziców, nie dając im szansy na zareagowanie.

– Stevie będzie ze mną, a ja będę dzwonić i pisać przez cały czas. Jadę.

Tata potarł palcami podbródek na znak wzburzenia.

– A skąd weźmiesz pieniądze, żeby się tam dostać?

– Odłożyłam trochę z urodzin i zakończenia szkoły. – Byłam jednym z tych odpowiedzialnych dzieciaków.

Tata zmarszczył brwi, bo miał nadzieję, że miał na mnie haczyk.

– A nawet gdyby nie miała, dostałaby ode mnie – rzuciła babcia przez ramię.

– Mamo... – Moja mama westchnęła, opierając się biodrem o blat. Widziałam już, że powoli ustępuje. – Stevie będzie z tobą?

– Tak. – Nie było to do końca kłamstwo, bo wiedziałam, że przyjaciółka to dla mnie zrobi. Zawsze stała za mną murem.

– Czekaj? Czy ty się zgadzasz? – Tata wpatrywał się w mamę.

Westchnęła i posłała tacie znaczące spojrzenie.

– Amy...

– Ona jest dorosła, Noah. Zawsze była taka odpowiedzialna; nie mamy powodów, żeby jej nie ufać. Nigdy nas o nic nie prosiła. Nie możemy trzymać jej pod kloszem, niezależnie co myślimy o tym chłopaku. Tylko popchniemy ich do siebie. Musimy wierzyć, że dobrze wychowaliśmy córkę i pozwolić jej jechać.

Tata sapnął i zaczął krążyć po niewielkiej przestrzeni. W końcu wypuścił powietrze, ale nadal miał zaciśniętą szczękę.

– Napisziesz od razu po wylądowaniu i będziesz dzwonić codziennie?

Miało mnie nie być tylko dwa dni, ale przytaknęłam.

– Dobrze. W porządku.

– Dziękuję! – krzyknęłam, a potem pisnęłam i podbiegłam, żeby przytulić oboje, i posłałam babci szeroki uśmiech. Puściła do mnie oczko.

Mimo że Stevie zgodziła się ze mną lecieć, to kiedy nasz samolot zatrzymał się na płycie lotniska, wyglądała, jakby potrzebowała schować się gdzieś z dużą ilością wina.

– Możemy wstąpić do baru, zanim złapiemy taksówkę? – Zarzuciła torbę na ramię i rzuciła mi moją, którą wyjęła ze schowka na bagaż podręczny.

– Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że się denerwujesz. – Uśmiechnęłam się szeroko, zakładając plecak. – To nie ma nic wspólnego z pewnym chłopakiem, którego wyobrażasz sobie w przepasce na biodrach, prawda?

– Co? Nie. – Skrzywiła się, patrząc na mnie. – Już z tym skończyłam. On tylko pomógł mi utwierdzić się w przekonaniu, że wolę dziewczyny.

– Mhm. – Wydęłam wargi, starając się nie śmiać w głos i wyszłam za nią z samolotu.

– Proszę cię, jedynym powodem, dla którego tu jestem, poza tobą – skinęła na mnie podbródkiem – jest mnóstwo gorących hostess, które będą tutaj w ten weekend, nie mając na sobie praktycznie nic. W tej chwili mam totalnie dość facetów. Przypomnij mi, żebym w ten weekend nie dała się omamić seksownemu, umięśnionemu tyłkowi, niezależnie jak dobrze wyglądał w kombinezonie. Nie są tego warci.

– Och, Stevie. Pieprzysz głupoty.

– Zamierzam wypełnić się alkoholem pod kurek. – Poprowadziła mnie w stronę lotniskowej restauracji. – Ostrzegałam cię, że jedyny sposób, żebym to przetrwała, to upicie się.

Jasne, z pewnością nie miało to nic wspólnego z faktem, że miałyśmy spotkać się z chłopakami w hotelu za dwadzieścia minut. Ta myśl sprawiła, że również miałam ochotę się napić.

\*\*\*

– Jayme. – Głęboki głos Huntera popłynął zza moich pleców. Odwróciłam się, a oddech uwiązał mi w gardle. Poczulałam miękkość w kolanach, kiedy zobaczyłam go w jego typowym stroju, jakim były ciemne dżinsy, czarna koszulka i ciężkie buty. Wyglądał niesamowicie. Jego brązowe włosy, delikatnie dłuższe na czubku głowy, były potargane i seksowne. Delikatny zarost okalał jego twarz, a niebieskie oczy przewiercały mnie na wylot. Był tym rodzajem faceta, który sprawiał, że mądre dziewczyny zachowywały się głupio jak cholera. Colton lubił flirtować i był zabawny, ale Huntera przepęniały wewnętrzny seksapil i nieujarzmiona energia. Obserwował w milczeniu, jego wzrok przesuwiał się po każdym centymetrze ciała, obezwładniając i rozbierając bez wykonania ani jednego ruchu i bez wypowiedzenia słowa. Sprawiał, że puls wariował, choć nie odezwał się ani słowem.

– Hej. – Moje serce obijało się o żebra, kiedy podszedł do mnie w hotelowym lobby. Napisałam do niego, kiedy przyjechałyśmy. Stevie i ja szybko się odświeżyłyśmy i zeszłyśmy na dół. Jeden ze sponsorów supercrossu organizował imprezę w hotelowym barze. W Denver było chłodniej i bardziej sucho, niż byłam przyzwyczajona. Wilgotność na południu była dusząca, ale i tak założyłam śliczną,

czarną, letnią sukienkę i buty za kostkę, a na ramionach czułam gęsią skórę.

– Rozgościłyście się już? – Jego buty dotknęły moich, a spojrzenie uderzało mi do głowy.

– Tak. Jesteśmy w pokoju czterysta trzydzieści dziewięć.

– Czyli tylko kilka dalej ode mnie. – Kąciki jego ust uniosły się i spojrzał ponad moim ramieniem.

– Hej, Stevie.

– Hej – odpowiedziała, przeczesując wzrokiem otoczenie.

– Jest w barze. – Hunter wskazał kciukiem na ciemne, eleganckie wejście do restauracji, w którym znajdowało się mnóstwo ludzi, a z wnętrza dudniła muzyka. Znak przy drzwiach głosił: „Impreza Prywatna”.

– Kto? – Zerknęła na Huntera bez zainteresowania.

Ten zaśmiał się i spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo.

– Czyli... ty też zamierzasz się tak bawić, co?

– Jak bawić? – Stevie odrzuciła włosy, przechodząc obok nas. – Zamierzam zabawić się tylko z jedną z tych gorących dziewczyn.

Hunter uniósł brwi.

– Zabawne, on też tak powiedział.

– Bardzo dobrze. Dopóki będzie trzymał się ode mnie z daleka, damy radę. – Pewnym krokiem weszła do baru.

– Jezu, ci dwoje. – Hunter potarł dłonią skronie. – Oboje grają w tę samą grę, udając, że nic ich to nie obchodzi.

– Chris też?

– Gdybym dostał ćwierć dolara za każdym razem, gdy subtelnie podpytywał mnie, kiedy przyjeżdżają dziewczyny, mógłbym za to opłacić cały dzisiejszy rachunek w barze. Obserwował drzwi i telefon częściej niż ja. – Hunter podszedł do mnie i wsunął palce pod moją brodę. – A muszę ci powiedzieć, że ja patrzyłem bez przerwy. – Kciukami przesunął po koniuszkach moich uszu. – Tak się cieszę, że tu jesteś.

– Naprawdę? – przycisnęłam się do niego, unosząc brew.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Myślę, że powinieneś mi pokazać.

– Sama się o to prosiłaś. – Dołeczek w jego policzku drgnął. Wygłodniałe i gwałtownie chwyciłam go za koszulkę i przyciągnęłam do siebie, kiedy jego wargi zaczęły mnie pochłaniać. Świat wokół mnie zniknął, a moje ciało przeszły błyskawica. Zaciśnął palce z tyłu mojej głowy i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Nawet gdybyśmy wskoczyli w sam środek ognia, a płomień pochłoniąłby nas, chciałabym być jeszcze bliżej. Poczuć go wszędzie.

Byłam świadoma ludzi przechodzących obok nas. Rzucali komentarze, głównie dziewczyny, ale wszystko wydawało się nie mieć znaczenia, kiedy byłam z Hunterem. Ani co myśleli ludzie, ani to, co było dobre lub złe. Byliśmy tylko on i ja.

Hunter wydał z siebie donośny, gardłowy odgłos i odsunął się.

– Jeśli nie przestanę teraz, to zabieram cię na górę. Pieprzyć imprezę.

Jak dla mnie brzmiało dobrze. Wzruszyłam ramionami, a Hunter jęknął.

– Jezu, Jayme... nie kuś mnie teraz. – Pochylił głowę w moją stronę, pocałował mnie jeszcze raz i odsunął się, dając mi widok na twardość odznaczającą się w jego dżinsach. Wzrok Huntera powędrował za moim i warknął, a potem odwrócił się w stronę słabo oświetlonego baru. – Stevie cię zabije.

– Chyba że ją zaprosimy. – Dogoniłam go.

Zaśmiał się, kiwając głową i chwycił mnie za rękę, ciągnąc przez tłum ludzi wypełniający bar. Sponsor organizujący imprezę zatrudnił hostessy w skąpych strojach, które roznosiły kieliszki z alkoholem wśród gości. Nawet te, które akurat nie pracowały, były zauważalne – w swoich uniformach czy bez. Niezaprzeczalnie były seksowne, ale żadna nie wyglądała naturalnie. Włosy, cycki, paznokcie, skóra, makijaż – wszystko przerysowane. Nie, żeby widzom czy zawodnikom to przeszkadzało. Czułam się zwyczajna, naiwna i smarkata w porównaniu z nimi. Nie mogłam przestać zastanawiać się, dlaczego Hunter nie chciał takiej dziewczyny. Bez bagażu. Bez powiązania z jego bratem czy tamtą nocą.

Dziewczyny jedna po drugiej próbowały zatrzymać Huntera, szeptały mu coś do ucha, przytulały go i całowały w policzek, jakby mnie tam nie było – robiły cokolwiek, żeby zwrócić jego uwagę. Wszystkie wydawały się chcieć być tymi, na które patrzył i które zabierze na górę.

Mocniej ścisnął moje palce, przyciągnął mnie bliżej swojego boku i uprzejmie wymijał każdą olśniewającą dziewczynę. Ich uwaga łądowała na mnie z mieszaniną emocji: zaskoczenia, irytacji, oskarżenia, nienawiści, ciekawości. Każda przyglądała mi się, jakby oceniała, dlaczego to ja byłam u jego boku, a nie ona.

Zwłaszcza jedna dziewczyna z kruczoczarnymi włosami patrzyła na mnie z czystą nienawiścią, nawet nie ukrywając tego, że mnie obserwowała. Jej wzrok przesunął się po każdym centymetrze mojego ciała z drwiącym uśmiechem.

*Proszę, błagam, niech nie okaże się, że z nią spał. Ani z żadną z nich...*

– Bar jest otwarty tylko dla ludzi związanych z supercrossem – powiedział do mnie, a raczej przekrzykiwał głośną muzykę. – A nikt nie jeździ. Więc... na co masz ochotę?

– Jeden z tych cydrów – odparłam.

Skinął głową i wskazał ręką.

– Tam jest Stevie. Przyniosę nam drinki i zaraz wracam. – Myślałam, że po prostu odejdzie, ale on, zanim ruszył w stronę baru, pochylił się i pocałował mnie, nie dbając o to, kto patrzył.

Uśmiechając się jak idiotka, ruszyłam w stronę Stevie. Rozmawiała z olśniewającą Azjatką – nie w uniformie hostessy, chociaż miała na sobie tylko skrawki ubrań. Znałam Stevie i wiedziałam, że głównie pozwalała im podchodzić do siebie. Pochylała się o wiele za blisko i dotykała tę dziewczynę o wiele za bardzo. Przeskanowałam wzrokiem pomieszczenie. Tak jak sądziłam, Chris znajdował się niedaleko, flirtował bezwstydnie ze śliczną, czarnoskórą dziewczyną, która miała burzę naturalnie kręconych włosów i sukienkę opiętą jak druga skóra, podkreślającą każdą krągłość jej idealnego ciała. Zapierała dech w piersiach, ale i tak Chris co chwilę uciekał wzrokiem do mojej przyjaciółki. Widziałam to. Miałam ochotę zderzyć ich głowami.

– Hej, Stevie. – Dotknęłam jej pleców i stanęłam z boku.

– Whiskey! – Stevie miała błyszczące oczy i zarumienione policzki. – Zastanawiałam się, gdzie jesteś. Poznaj moją koleżankę... – Zawahała się i spojrzała na dziewczynę, czekając, aż się przedstawi.

– Cześć, jestem Joyce. – Dziewczyna uśmiechnęła się i uściśnęła mi dłoń.

– *Mulan*, sequel. – Stevie zakryła usta dłonią i szepnęła ochryple. – Bo był sequel, nie? Cóż, teraz na pewno jest!

– Jak to możliwe, że jesteś taka pijana? Wszłaś tu może z pięć minut temu. – Piła już w samolocie i na lotnisku, ale nie sądziłam, że była aż tak wstawiona.

Stevie wskazała na wszystkie kelnerki chodzące po sali z tacami pełnymi darmowych drinków.

– Były bardzo uprzejme. Poznałam chyba każdą z nich... dwa razy.

– Wino, a teraz tequila. Dobry plan. – Pokręciłam głową.

– Hej, mam... – Stevie zmarszczyła brwi. – Nikt nie będzie prowadził. A pokój jest tylko kilka pięter wyżej.

Oczywiście byłam kategorycznie przeciwna jeżdżeniu po pijanemu, ale nie samemu picciu. Znałam Stevie już na tyle długo, by wiedzieć, że miała wiele demonów i skrywała ból, głównie związany z jej ojcem, ale nigdy nie widziałam, żeby aż tak zatracala się w alkoholu.

To mógł być przypadek, ale wszystko zaczęło się mniej więcej po jej rozstaniu z Chrisem. Bez przerwy wypytywałam, co między nimi zaszło, ale nigdy nie powiedziała więcej, niż: „Odszedł. Krzyżyk na drogę”.

– Stevie, widzę że już nawiązujesz znajomości. Cześć, Joyce. – Głęboki głos Huntera zagrzmiął za mną, a butelka nagle pojawiła się w moich dłoniach. Kiedy poczułam, jak przycisnął się do moich pleców, oddech uwiązał mi w gardle. Poczułam jego twardość przy tyłku i musiałam powstrzymać się z całej siły, żeby nie zacząć ocierać się o niego.

– Po prostu jestem przyjazna. – Stevie uśmiechnęła się i puściła oczko do dziewczyny.

Joyce zaczęła się rozglądać, jakby nie wiedziała, co myśleć o spojrzeniu Stevie, ani o tym, co się działo.

Poczułam wibracje na plecach, kiedy Hunter się zaśmiał.

– Joyce, gdzie jest Craig? Przyszedł?

Na twarzy Joyce pojawiła się ulga.

– Tak, poszedł po kolejnego drinka dla mnie. – Wskazała na faceta przy barze i uśmiechnęła się z rozmarzeniem. – Wypijemy jeszcze po jednym i idziemy na górę. Chce być jutro w szczytowej formie. Ma nadzieję, że cię pokona – zażartowała, ruszając już w stronę swojego chłopaka. – Pójdę sprawdzić, czy potrzebuje pomocy. – Praktycznie uciekła.

Hunter parsknął, zaciskając dłoń na moim biodrze.

– Och, Stevie... Teraz uderzasz do heteroseksualnych dziewczyn?

– Cały czas to robię. Zdziwiłbyś się, ile z nich wcale nie jest tak bardzo hetero – warknęła na Huntera, a jej policzki poczerwieniały.

– Spróbuj celować w takie, które nie są świeżo zaręczone – odparł. Jego dłoń wędrowała po moim ciele, odbierając mi zdrowy rozsądek.

– Jest zaręczona? – sapnęła Stevie. – Co tam. Będzie następna.

– Chris! – Hunter krzyknął ponad moim ramieniem, sprawiając, że Stevie szeroko otworzyła oczy i ściągnęła wargi. Hunter machnął ręką na przyjaciela. Chris spojrział na niego, potem na Stevie i przybrał kamienny wyraz twarzy. Pochylił się, pocałował stojącą obok dziewczynę w policzek, coś do niej powiedział, a potem ruszył do nas.

Stevie założyła ręce na piersiach, naśladowując jego pozbawioną emocji postawę. Spojrzała na swoją pustą szklankę, jakby ta miała magicznie się napełnić.

– Hej! – Chris uśmiechnął się, patrząc tylko na mnie. – Dotarliście.

– Cześć, Chris. – Uwolniłam się od Huntera, żeby porządnie go uściskać. – Nie mogę się doczekać jutrzejszego wyścigu.

Skinął głową, a jego radosny uśmiech nieco osłabł, kiedy się odwrócił.

– Cześć, Stevie.

– Hej. – Kiwnęła głową w odpowiedzi, ale nie spojrzała na niego. Muzyka pulsująca wokół nas tylko podkreślała niezręczną ciszę, zamiast ją wypełniać.

– Więc... – oblizalam wargi. – Gdzie jest Jones? Myślałam, że teraz jest waszym menedżerem.

– Przyleci rano. Jego młodsza siostra urodziła kolejne dziecko. – Dłoń Huntera opadła na moje biodro.

– Cholera, te siostry rozmnażają się jak króliki. To już chyba jego szósty czy siódmy siostrzeniec lub siostrzenica. – Chris wypił duży łyk piwa, jakby próbował wypić je jednym haustem.

– Szósty. I jest tylko dwóch chłopców. – Hunter zaśmiał się, podnosząc butelkę do ust. – Sporo kobiet w tym domu.

Rozmowa wydawała się lekka i przyjacielska, ale ja czułam tylko napięcie. I cieszyłam się, że chociaż raz nie dotyczyło Huntera i mnie.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, zanim Chris uniósł prawie pustą butelkę.

– Przyniosę sobie jeszcze jedno. Chcecie coś?

– Dzięki. – Hunter kiwnął głową. – Wypiję tylko to i idę na górę. Jutro muszę być w formie.

– Widzisz, właśnie dlatego nie przeszkadza mi bycie przeciętnym kierowcą. Nie muszę być dobry i przed nikim odpowiadać. Nikogo to nie rusza! – Chris klepnął Huntera w ramię i poruszył brwiami w stronę przechodzącej hostessy. – Mam wszystkie korzyści z bycia kierowcą, ale bez restrykcji. Życzę miłej nocy. Do zobaczenia jutro. – Ścisnął moją dłoń i skinął głową Hunterowi. – Stevie – rzucił szybko, zanim ruszył w stronę baru.

– Wow. – Hunter wygiął się do niej. – Nie sądziłem, że to możliwe... żebyś była w stanie siedzieć tyle czasu cicho. Kiedykolwiek.

– Zamknij się, dupku. – Spiorunowała go wzrokiem. – Nie miałam mu nic do powiedzenia. Rozmowa z małpą byłaby bardziej porywająca.

– Cóż, Tarzan rozmawia z małpami. – Uśmiechnęłam się zza butelki. – Może mógłby cię przedstawić.

– Wiesz co? – sapnęła Stevie, pusząc sobie włosy. – Mam was dość na dzisiaj. Idę znaleźć sobie

kogoś do zabawy, więc lepiej nie wracaj do pokoju. Może wreszcie do tego dorosłaś. – Wyprostowała ramiona i pomachała do mnie. – Bawcie się dobrze. – Zniknęła w tłumie.

– Mogę im przyłożyć? – Odwracam się w ramionach Huntera. – Zachowują się jak krety. Dlaczego nie mogą po prostu przyznać, że się lubią i nie usiłować ranić samych siebie i tej drugiej osoby?

– Chris niewiele mówi o przeszłości. Tylko raz po pijaku wspomniał o dziewczynie, z którą się kiedyś spotykał. Ale odkąd go znam nigdy nie umawiał się z żadną dłużej niż tydzień, zwykle wystarcza mu jedna noc. Stevie totalnie namieszała mu w głowie. Myślę, że nie wie, jak sobie z tym poradzić.

– Ze Stevie jest tak samo. – Położyłam dłonie na jego ramionach. – Nie chcę patrzeć, jak jedno próbuje skrzywdzić drugie tylko dlatego, że boją się przyznać do swoich uczuć.

Hunter wykrzywił wargi i objął mnie.

– Masz na myśli tak, jak my kiedyś?

Nabrałam powietrze, pozwalając, by ta myśl do mnie dotarła. Miał rację. Robiliśmy dokładnie tak samo. Wypierałam się uczuć do Huntera bardzo długo. Skakaliśmy sobie do oczu, próbując walczyć z tym, co do siebie czuliśmy.

Były dni, kiedy nadal musiałam się starać, kiedy ocenianie ze strony rodziców i innych wydawało się zbyt trudne do wytrzymania. Ale wiedziałam, że nie chciałam nikogo innego. Pobyt tutaj, gdzie nikt nie znał naszej przeszłości i nie wiedział, przez co przeszliśmy, był ulotną chwilą, w której mogłam udawać, że byliśmy normalną parą. Po prostu chłopak i dziewczyna, próbujący zrozumieć swoją relację.

Ale nie byliśmy normalni i nigdy nie będziemy. Nie zostaniemy też zaakceptowani w pewnych kręgach.

Hunter odstawił piwo na stół, widziałam, że kotłuje się w nim wiele niewypowiedzianych słów.

– Chcesz tu zostać? – zapytał.

– Nie. – Pokręciłam głową, choć czułam się tak, jakby stado słoni biegło mi w żołądku, bo wiedziałam, co oznaczała moja odpowiedź.

Uśmiechnął się szeroko, wyjął mi z rąk do połowy opróżnioną butelkę i odstawił obok swojej. Bez słowa splótł nasze palce i wyprowadził mnie z restauracji.

Jasne światła w lobby przywróciły mnie do rzeczywistości, na policzki wystąpił rumieniec, kiedy spjrzałam na ludzi czekających na windę – jakąś rodzinę i podobną do nas parę. Nerwy wystrzeliły niczym trawa na wiosnę i zmieszały się z ekscytacją. Pragnęłam tego, ale wciąż byłam przerażona.

Z Coltonem ciągle wymyślałam nowe wymówki, bo nie byłam gotowa. Zabawne, że ten jeden raz podczas naszego związku, tamtej nocy, kiedy byłam gotowa i chciałam przekroczyć tę linię, dowiedziałam się później, że był ze mną Hunter, nie Colton. Potem tamta noc w pokoju fizjoterapii, mój pierwszy prawdziwy pocałunek z Hunterem. Pragnęłam go, pragnęłam być z nim. Poczuć go.

Nie rozmawialiśmy przez całą drogę na górę. Jego rozpalone spojrzenie tylko wykradało mi więcej powietrza z płuc.

Zatrzymał się przed drzwiami – niedaleko tego pokoju, który dzieliłam ze Stevie. Otworzył je i wpuścił mnie do środka.

Cholera, może powinnam była skończyć drinka, żeby opanować oszalałe motyle, które próbowały wyrwać się z moich trzewi. Wcześniej zawsze działaliśmy spontanicznie, pod wpływem chwili. To wydawało się bardziej intencjonalne i dziwne.

– To jakieś... – Przełknęłam głośno ślinę, kiedy zamknął za sobą drzwi.

– Jakie?

– Tandetne? – Wskazałam na pokój. – Hotel... Sama nie wiem... To do nas niepodobne.

– Mój pickup jest na zewnątrz. – Stanął przede mną. Patrzył na mnie pożądliwie, a uśmiech igrał mu na ustach. – Nie ma żadnego problemu.

Zaśmiałam się i poczułam nieco lżej.

– W zasadzie...

Odgłos, przypominający warknięcie, i jęk, rozszedł się po jego piersi, kiedy napał na mnie.

– Hunt... – Otworzyłam usta, ale on złapał mnie za tył głowy, przerywając, cokolwiek chciałam powiedzieć. Jego usta zderzyły się z moimi z surową brutalnością, sprawiając, że czułam się, jakbym stanęła w płomieniach, które w momencie strawiły wszelkie wątpliwości i nerwy. Chwycił mnie za tyłek

i uniósł. Oplotłam go nogami w pasie, a jego erekcja otarła się o mnie. Chciałam znaleźć się bliżej, poczuć go w sobie.

Rzucił mnie na łóżko i zaraz dołączył do mnie, moszcząc się między moimi nogami.

– Kurwa, Jayme. – Przygryzł moją wargę i zassał ją.

Mój umysł przestawił się w tryb pierwotnych odruchów. Nie obchodziło mnie, jak gorączkowo szarpałam jego koszulkę, ani jakie dźwięki wrywało ze mnie każde skubnięcie jego ust. Usiadł, zdjął sobie koszulkę przez głowę, potem moje buty i swoje, a następnie wrócił zaraz do moich ust. Hunter podążał drogą gwałtownego pragnienia, które wydawało się wzniecać moje własne pożądanie. Uwielbiałam jego pasję, intensywność dotyku jego ust i dłoni na moim ciele.

Letnia sukienka, którą miałam na sobie, wyładowała na podłodze w mgnieniu oka i pozostałam tylko w samej bieliźnie. Moje palce zaczęły walczyć z guzikiem jego spodni, czując spływający z niego żar. W Hunterze nie było niczego zwyczajnego ani chłopięcego, włącznie z ciałem. Nawet mając osiemnaście lat, fizycznie bardziej przypominał mężczyznę niż chłopca: szerokie ramiona, tatuaże, mięśnie brzucha, które sprawiały, że chciało mi się płakać i głębokie wcięcie w kształcie litery V, schodzące z bioder jak strzała, wprost do kutasa.

Nie czułam się dobrze z tym, że właśnie w tej chwili przyszedł mi do głowy Colton. Zawsze żartował, że byli duplikatami, poza jednym obszarem, gdzie, według zapewnień Coltona, to właśnie on był „większy” z nich dwóch. Wkurzałam się, że znałam prawdę, ale tak było. Chodziliśmy ze sobą przez rok. Nie byłam zakonnica... Zabawialiśmy się dość sporo. Colton wygadywał bzdury. Nie było porównania.

Zsunęłam spodnie Huntera z bioder i zaczęłam pocierać go przez bokserki. Jęknął i odrzucił głowę w tył. Wilgoć przemoczyła mi majtki, rozłożyłam szerzej uda, a moja dłoń poruszała się w jego bokserkach, pocierając czubek jego fiuta.

– Cholera, Jayme... – Zazgrzytał zębami, napierając na moją dłoń.

Oblizawałam wargi, pragnęłam wziąć go do ust. Robiłam to już wcześniej, ale nigdy tak naprawdę tego nie chciałam. Z Hunterem pragnęłam tego. Chciałam poczuć tę siłę, jaką dawało zadowalanie go. Podniecało mnie to.

Podniosłam się na kolana, pchnęłam go w tył i ściągnęłam z niego bokserki.

– Kuuurwa. – Syknął, kiedy wzięłam go do ust. Wplótł dłoń w moje włosy. Zaczął poruszać biodrami zgodnie z nadanym przeze mnie rytmem. Jego jęki sprawiały, że poczułam się jeszcze silniejsza, uwielbiałam jego smak, władzę jaką miałam nad jego ciałem.

Odsunął się ode mnie z ochrypłym jęknięciem.

– Rób tak dalej, a za chwilę nie wytrzymam. A za długo na ciebie czekałem. – Popchnął mnie tak, że opadłam na poduszki i zawisł nade mną kompletnie nagi.

Pocałował mnie tak głęboko, że musiałam łapać powietrze. Jego zęby wpiły się w moją szyję. Rozpiął mi stanik i rzucił go przez pokój, podczas gdy jego usta odnalazły moje piersi i przyssał się do jednej z nich. Jakbym weszła w ogrodzenie elektryczne, które wywoływało tylko przyjemność. Wygięłam plecy w łuk. Jęknęłam głośno i jeszcze szerzej rozchyliłam dla niego nogi. Warknął z pożądania.

Chwytał moje dłonie i przytrzymał je nad głową, ściągnął mnie niżej na łóżku i uniósł mi biodra. Wsunął palce pod moje majtki i ściągnął je ze mnie. Każdy centymetr skóry wydawał się żywy, boleśnie pragnął dotyku. Zatracałam się w jego dłoniach, a pożądanie, jakie czułam, przyćmiewało wszystkie myśli.

– Hunter – wydyszałam jego imię. Napięcie w moim wnętrzu potrzebowało ukojenia i to on musiał to zrobić.

Uśmiechnął się i skubnął wewnętrzną stronę mojego uda, potarł mnie nosem, a jego dłonie rozsunęły mi nogi.

– O Boże – westchnęłam, gdy jego język odnalazł właściwe miejsce, a pięści zacisnęłam na kołdrze. Bez zastanowienia zakołysałam biodrami. Uczucia, które we mnie wzbudził, wywołały moją bezwstydną reakcję.

– Jezu, mógłbym tu zostać przez całą noc. Tak dobrze smakujesz – burknął i dołączył palce, a ja



wplotłam swoje dłonie w jego włosy i przyciągnęłam do siebie. Pulsowanie skupiło się między moimi nogami.

– Hunter – wykrzyknęłam, czując, że skurcze i euforia zalały całe poczucie rzeczywistości, kiedy pocierał mnie kciukiem. Pod powiekami zobaczyłam rozbłyski. Chwytał mnie mocniej, tylko zwiększając intensywność, gdy głośny jęk wyrwał się z moich ust. Moje ciało drżało, zalewała je paraliżująca euforia, docierając do poziomu, którego nigdy wcześniej sobie nie wyobrażałam.

Kiedy oprzytomniałam, moje mięśnie podrygiwały i drżały, a pierś falowała ciężko.

– To było tak kurewsko gorące. – Usiadł, pocałował oba moje uda, a potem przesunął się w górę mojego ciała i ponownie umościł się między nogami. Przycisnął się do moich bioder. Każdy centymetr jego kutasa był twardy i pulsujący, wzbudzając we mnie jeszcze większe pragnienie.

Hunter spojrzał na mnie. Żadne z nas nie czuło potrzeby, żeby coś powiedzieć, ale głód w jego oczach zdradzał wszystko. Wychylił się, wziął swoje dżinsy i wyjął z nich prezerwatywę.

– Spodziewałeś się tego? – Moje dłonie wędrowały po mięśniach jego brzucha, kiedy przysiadł na piętach. – Czy zawsze masz je przy sobie... na wszelki wypadek?

– Jeśli w ten pokrętny sposób próbujesz zapytać mnie, czy ostatnio z kimś spałem – rozerwał paczuszkę, nałożył prezerwatywę i wrócił do mnie – to szczerze powiem, że nie. – Włożył dłonie w moje, przycisnął je do łóżka, a zębami pociągnął za moją wargę. – Jesteś jedyną, o której mogę myśleć, i którą chcę pieprzyć bez wytchnienia.

Wciągnęłam powietrze, a moje kolana zacisnęły się na jego talii.

– I nawzajem.

Zacisnął powieki i zaklął pod nosem.

– Wiesz, jak długo sobie to wyobrażałem? – Przesunął się po moim ciele, ocierając o nie. – O wiele dłużej, niż sobie wyobrażasz.

– Od kiedy? – Wygięłam się w łuk przy nim.

– Zaczęło się, kiedy dostaliśmy do zrobienia wspólny projekt z angielskiego na pierwszym roku.

– Uśmiechnął się pod nosem. – Nienawidziłem cię, ale zasłaś mi za skórę i jedyne, o czym potrafiłem myśleć, to przechylenie cię o ławkę albo przyparcie do tablicy i pieprzenie cię... aż wypieprzę całą nienawiść z nas obojga.

Jego słowa podnieciły mnie.

– Podoba ci się, co? – Uśmiechnął się szeroko na moją reakcję wobec tego niegrzecznego pomysłu. Napał na mnie mocniej, uwrażliwiając każdy centymetr mojej skóry.

– Hunter. Proszę. – Poruszyłam się razem z nim, a moje palce wbiły się w jego twardy tyłek, przyciskając go mocniej do mnie.

Położył ramiona przy mojej głowie i pocałował moje usta.

– Obiecuję, że zrobię to powoli.

Wiedział, że byłam dziewicą, ale nie bałam się i nie chciałam, żeby obchodził się ze mną delikatnie.

– Nie. – Spojrzałam mu w oczy. – Chcę ciebie całego. Nie wstrzymuj się.

## ROZDZIAŁ 4

Odgłos brzęczenia wyrwał mnie ze snu. Otworzyłam oczy i spojrzałam na kremową ścianę. Smuga światła wpadającego przez zasłony oświetlała abstrakcyjny obraz. Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, gdzie byłam i obok kogo leżałam.

Powoli zerknęłam przez ramię na osobę rozciągniętą przy moim boku. Widzę włosy poplątane przez moje palce i błogi wyraz twarzy. Jego długie rzęsy zatrzepotały łagodnie. Tatuże i blizny biegły po ramionach i torsie. Był tak seksowny, że aż nie mogłam na niego patrzeć. I mimo że wyglądał dosłownie identycznie jak mój poprzedni chłopak, nie było nawet jednej sekundy, w której nie widziałabym i nie czułabym, że to jednak Hunter. I niech mnie szlag, poprzedniej nocy czułam go dosłownie wszędzie, kiedy był głęboko we mnie.

Rumieniec rozgrzał moje policzki, a usta wygięły się w uśmiechu. Na początku trochę bolało – jego rozmiar był prawie nie do wytrzymania – ale ból szybko przerodził się w przyjemność, której mój umysł jeszcze nie mógł ogarnąć. Kiedy obudził mnie po raz drugi, usłyszałam sąsiada łomoczącego w ścianę i krzyczącego, że mamy się wreszcie zamknąć. Byłam obolała i wyczerpana, ale dotyk jego ciepłych dłoni na moich udach ponownie wzniecił pragnienie. Chciałam dać się pochłonać rozkoszy, którą we mnie wywoływał. Chciałam zostać tu przez cały dzień i nie wychodzić z łóżka.

To było intensywne. On był intensywny.

Brzęczenie, które mnie obudziło chwilę temu, znowu dobiegało z podłogi. Dochodziło z jego dzinsów zwiniętych na podłodze w kłębek.

Hunter jęknął cicho i przetoczył się w moją stronę. Powieki miał nadal zamknięte, ale oplótł mnie ramionami i przyciągnął do swojej gorącej skóry. Nie był w pełni rozbudzony, ale jedna część jego ciała już na pewno była w gotowości.

– Hunter, dzwoni twój telefon.

Jęknął, a jego dłoń przesunęła się po moim brzuchu. Przyciągnął moje biodra do siebie i wcisnął się we mnie.

Wyrwał mi się drżący oddech, a pragnienie wypełniło żyły. Przerzucił moją nogę przez swoje udo i nasze ciała dopasowały się do siebie. Jego usta odnalazły moją szyję.

Telefon zamilkł, ale po zaledwie kilku sekundach zaczął wibrować ponownie.

– Musisz-to-odebrać? – Walczyłam o każde słowo, ale wyduszałam je tylko jako urywane chrypięcia.

– Jedyne, co muszę, to znaleźć się w tobie – wymruczał przy mojej szyi. Podniósł moją nogę wyżej i pokazał, jak poważnie mówił. Jego palce zsunęły się po moim brzuchu i prześliznęły po mnie.

Hotel mógłby teraz stanąć w płomieniach, a mnie nic by to nie obeszło. Jego zęby przesunęły się po moim gardle, a palce wchodziły we mnie, jakby kompletnie odcinając dopływ tlenu do mózgu. Moje ciało było na niego gotowe.

Brzęczenie telefonu rozległo się znowu, a Hunter zaklął pod nosem. Ludzie nie dzwonili z taką zawziętością, jeśli to nie był nagły wypadek.

– To może być coś ważnego. – Zerknęłam na niego przez ramię.

Marszczył brwi z irytacją. Przechylił się przeze mnie, odwrócił zegarek w naszą stronę i spojrzeliśmy na godzinę. Było osiem minut po siódmej rano.

Hunter z ciężkim warknięciem opadł na plecy, pocierając twarz obiema dłońmi. Sapnął, skopał z siebie kołdrę i poczłapał w stronę swoich dzinsów. Przygryzłam wargę, śledząc wzrokiem jego nagie ciało. Patrzyłam jak jego uda i tyłek napinają się, kiedy wyszarpywał telefon z kieszeni.

Ten chłopak był bogiem. Jego ciało. Twarz. Osobowość. Cholera. Przepadłam. Nie było już dla mnie nadziei, bo byłam w nim kompletnie zakochana. A po ostatniej nocy jeszcze bardziej.

Spojrzał na ekran telefonu. Westchnął ciężko i potarł palcami miejsce pomiędzy oczami.

– Muszę odebrać. – Spojrzał na mnie. Coś przypominającego rozczarowanie przemknęło przez jego twarz, zanim zacisnął szczękę. Potem przybrał obojętny wyraz. Ruszył do łazienki, przykładając

telefon do ucha i zamknął za sobą drzwi.

Odgłos wody płynącej z prysznica uniemożliwił usłyszenie go przez ścianę. Poczułam pojedyncze ukłucie wątpliwości, które owinęło się wokół mojego kręgosłupa.

*Przestań. To zapewne coś związanego z supercrosssem.* Mogło dzwonić do niego milion różnych ludzi – każdy chciał dostać kawałek Huntera „Mgły” Harrisa, zwłaszcza teraz, kiedy był w szczytowej formie.

Rozległo się łomotanie do drzwi, aż podskoczyłam i pociągnęłam za sobą pościel. Omiotłam wzrokiem cały pokój – od zegara, przez wejście do łazienki, aż do drzwi. Przecież do cholery była siódma rano w sobotę. Kto, u diabła, z własnej woli wstawał tak wcześnie?

Pukanie rozległo się ponownie.

– Hunter, otwieraj, kurwa! – Zza drzwi dobiegł nagle męski głos.

Wyszłam z łóżka i zaczęłam szukać swoich ubrań. *Cholera, gdzie podziła się moja sukienka?* Przez to dobijanie się do drzwi złapałam pierwszą rzecz, jaka wpadła mi w ręce, czyli czarną koszulkę Huntera. Wciągnęłam ją przez głowę i zadowolona, że sięgała mi aż do połowy uda, podreptałam, żeby otworzyć zniecierpliwionemu gościowi.

– Hej! Dupku! Obudzę całe piętro, jeśli nie otworzysz drzwi. – Facet odezwał się ponownie, a ja rozpoznałam wreszcie ten głos.

Otworzyłam i oparłam się o framugę.

– Cześć, Jones.

Krótką chwilą zaskoczenia sprawiła, że szeroko otworzył oczy, ale szybko na jego twarz wypłynął uśmiešek, rozciągając koleczyk w jego podbródku, a w oczach zatańczyło rozbawienie. Jones, ze swoją bladą skórą i rudawymi włosami, które ukrywał pod kapeluszem z szerokim rondem, wyglądał jak typowy skejt palący zioło. Ale im lepiej go poznawałam, tym bardziej przekonywałam się, jak złożonym był człowiekiem. Miał na sobie długie szorty, koszulkę i trampki, a tatuaże pokrywały większą część jego ramion i szyi. Jego ciało nie przypominało umięśnionej postury Huntera, ale zauważyłam, że jego ramiona ostatnio wyglądały bardziej okazale. Ktoś tu chyba chodził na siłownię.

Szczerze mówiąc, przy Hunterze każdy wyglądałby kiepsko. Jego tyłek i mięśnie brzucha sprawiały, że chciało mi się płakać.

– Proszę, proszę... Jaymerson. – Jones puścił oczko i poprawił worek marynarski na ramieniu. – Chyba nie powinienem być zaskoczony, że cię tutaj widzę. – Przepchnął się obok mnie i wkroczył do pokoju, rzucając worek na bok. – I muszę powiedzieć, że najwyższy, kurwa, czas.

– Czyżby? – zamknęłam drzwi i ruszyłam za nim. – A czy to nie ty kazałeś mi trzymać się z daleka?

– Tak, ale chyba już wtedy widziałem, że jest za późno. – Spojrzał na łóżko w nieładzie i ubrania porozrzucane po pokoju, kręcąc głową. – Miało się wrażenie, że wam dwojgu zawsze była pisana kolizja. – Zaczął krążyć po pokoju. – Jest tu jakieś miejsce, gdzie mogę bezpiecznie usiąść?

– Bardzo zabawne. – Wskazałam krzesło i czekałam aż usiądzie, ale zanim to zrobił, krzyknęłam: – O cholera, nie tam!

Podskoczył z krzykiem, jakby ktoś wbił mu widły w tyłek.

– Aaa! – Przechylił się i wypadł z siedzenia.

– Wybacz. – Trzęsłam się cała ze śmiechu, aż musiałam zgiąć się wpół. – Nie mogłam się powstrzymać.

Rzucił mi gniewne spojrzenie, ale rozbawienie wygięło jego usta, aż przebiło się całkowicie, rozciągając mu wargi.

– Cholera, muszę na ciebie uważać.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– I myliłem się. – Przesunął się do krzesła naprzeciwko, po czym usiadł.

– W jakiej kwestii?

– Ciebie. Jego. – Wzruszył ramionami. – Wychodzi wam. Nigdy nie widziałem go takiego szczęśliwego.

Drzwi do łazienki kliknęły. Hunter wyszedł owinięty w pasie ręcznikiem. Włosy nadal miał

mokre.

– Tak mi się wydawało, że cię słyszałem, gnojku. – Podszedł do mnie, jednocześnie witając się z Jonesem. – Co u diabła robisz tutaj tak wcześniej? Myślałem, że przylecisz późniejszym lotem.

– Janel urodziła wcześniej, więc postanowiłem wynieść się stamtąd, zanim wmanewrują mnie w pilnowanie reszty bachorów. – Założył nogę na nogę i ścisnął nasadę nosa. – Kolejna dziewczynka.

Hunter zaśmiał się i odwrócił w stronę szafy.

– Poczekaj aż wszystkie będą nastolatkami. Zwariujesz.

– Niech tylko jakiś szmaciarz spojrzy w ich kierunku, zabiję – warknął Jones. – Wiem, co te małe skurczybyki sobie myślą.

– To będzie zapłata za wszystkich tych rodziców, których przyprawiłeś o zawał serca, kręcąc się przy ich córkach. – Hunter wziął koszulkę i założył ją.

To było dziwne. Rój pszczoł szalał w moim żołądku, żądłac i rozbijając się o ścianki, Hunter natomiast sprawiał wrażenie całkowicie zrelaksowanego. Zachowywał się tak, jakbym zawsze tu była, jakby fakt, że stałam tylko w jego koszulce, podczas gdy zjawił się Jones, to codzienność. Żadnej niezręczności ani nerwowości.

– No nie pieprz. Karma to bezwzględna suka. – Jones odchylił się na krześle, westchnął i potrząsnął głową, jakby próbował ją oczyścić z niepotrzebnych myśli i skupić się. – Właśnie dostałem wiadomość, że wywiady przerzucili na południe. Sponsorzy chcą, żebyś zszedł jak najszybciej i zatwierdził zmiany logo, które umieścili na twoim motorze. Zaraz potem musisz udać się na stadion. Kilka kanałów sportowych chce przeprowadzić z tobą wywiad. Umówiłem też kilka innych spotkań. Jedno zaraz po zatwierdzeniu logo, a drugie tuż przed wywiadami. – Jones skinął na mnie głową. – A to jest spokojny dzień.

Uniosłam brwi. Spokojny? Nic dziwnego, że Hunter ledwo wiedział, jaki był dzień tygodnia i czy do mnie dzwonił.

Hunter wciągnął dżinsy, burcząc coś pod nosem.

– Wybacz, stary. Wiem, że wolałbyś zostać tutaj. – Jones wskazał na mnie. – Ale takie jest życie gwiazdy... – Westchnął teatralnie. – Biedaku. Tyle musisz poświęcać dla sławy.

– Zamknij się. – Hunter skończył zapinać dżinsy. Poglaskał mnie po plecach, ale nie spuszczał wzroku z przyjaciela i zwrócił się do niego: – A teraz możesz już iść. Na dole jest kawiarnia, spotkamy się tam za pięć minut.

Jones podniósł się z krzesła, ale miał sceptyczną minę i uniósł jedną brew.

– Pięć minut. – Spojrzał na nas znacząco. – Nie piętnaście. Właściciel będzie na miejscu w trakcie zatwierdzania logo na motorze. Nie każ mu czekać tylko dlatego, że nie potrafisz utrzymać fiuta w spodniach przez kilka godzin.

– Wynocha – warknął Hunter, wskazując na drzwi.

Jones wyszczerzył zęby w uśmiechu, skinął na mnie i wyszedł.

Hunter odwrócił się do mnie w chwili, gdy drzwi kliknęły. Wsunął dłonie w moje włosy i objął twarz. Energia biła z jego ciała.

– Jedyne, co chcę zrobić, to rzucić cię z powrotem na to łóżko. – Gwałtownie wpił się w moje usta. – Kiedy widzę cię w mojej koszulce... – Jego wzrok stał się wygłodniały. Jedną dłonią przesunął po moim udzie, podciągając koszulkę, aż dotarł do najwrażliwszego miejsca i wsunął we mnie palce z gorączkowym jękiem. – Jesteś tak kurewsko mokra. – Czułam na szyi szalejący puls, a westchnienie uwięzło mi w ustach. – Wybacz, tym razem będzie szybko. – Zaczął poruszać gwałtowniej palcami, naciskając kciukiem na łechtaczkę.

– Hunter. – Wbiłam paznokcie w jego ramiona, rozchyliłam usta i poruszałam biodrami. Iskry orgazmu już zaczynały rozbłyskać między moimi nogami. Prosty dotyk, a czułam się, jakby oblał mnie benzyną i podpalił.

– Dojdz dla mnie – szepnął mi do ucha. – Pieprz moją dłoń, Jayme... Chcę poczuć, jak tracisz kontrolę.

Na policzki wystąpił mi rumieniec zażenowania, ale byłam zbyt zatracona w nim, żeby się tym przejąć, więc zrobiłam dokładnie to, czego chciał. Nie powstrzymałam się. To wszystko było dla mnie

takie nowe, a uczucia, które we mnie wzbudzał, uzależniające jak narkotyki. Zrobiłabym wszystko, żeby znowu tego doświadczyć.

Zwiększył tempo, zmienił kąt i wygiął palce, trafiając w punkt, który sprawił, że rozpadłam się na milion kawałków. Wykrzyknęłam, nogi mi zdrząły, ale wolną ręką złapał mnie w tali i utrzymał w pionie.

Dyszając, po chwili doszłam do siebie. Moje mięśnie zdrząły, a powieki zatrzepotały, kiedy spojrzałam na niego.

– To było seksowne – mruknął, pocałował mnie i wysunął ze mnie palce. – Kurwa, teraz jestem cholernie twardy. – Odsunął się, spojrzał mi prosto w oczy i oblizał palce, smakując mnie i sprawiając, że dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. – Dzisiaj chcę jedynie poczuć cię na języku.

Nie mogłam zrobić nic oprócz patrzenia na niego jak zahipnotyzowana.

– Zobaczmy się później. Jones przyniesie wam wejściówki na dzisiejszy wieczór. – Pocałował mnie szybko, wziął torbę i ruszył do wyjścia.

Stałam i gapiłam się za nim, nadal osłabiona po orgazmie.

Wiedziałam ze sporą dawką pewności, że miałam przerąbane. Nie było go od dwudziestu sekund, a ja już go pragnęłam. Potrzebowałam wręcz jego dotyku.

Strach zakradł się do moich wnętrzności. Maleńka iskierka niepokoju zatliła się w płucach. Przez całą noc wszystko było idealne. Dlaczego grunt pod nogami wydawał mi się kruchy, jakbym stała na środku zamrożonego jeziora? Każdy ruch mógł sprawić, że powierzchnia pęknie, a lodowate odmęty mnie pochłoną...

\*\*\*

Już ubrana, ze związanymi włosami, gołymi stopami i butami w dłoni, przemknęłam korytarzem do swojego pokoju. Wyglądałam jakbym pokonywała jakiś spacer hańby, chociaż wcale nie czułam wstydu. Ani trochę. Nic. Nie mogłam tego samego powiedzieć o poczuciu winy. Maleńka część tliła się, a w niej imię Coltona, klujące tylko na tyle, żeby przypomnieć o swojej obecności.

Nie miałam powodów, żeby czuć się winną. Colton zdradzał mnie na prawo i lewo. Jego śmierć potrafiła namieszać mi jednak w głowie, a ja ruszyłam dalej z jego bliźniakiem. Potrafiłam zrozumieć, jak pokręcone i popieprzone mogło się to wydawać komuś z zewnątrz – zupełnie jakbym tylko przeniosła swoje uczucia z Coltona na Huntera. Ale w rzeczywistości było dokładnie odwrotnie – przez cały ten czas byłam zakochana w Hunterze. Po prostu przekierowałam uczucia na Coltona, dopóki prawda nie wyszła na jaw. Świata łatwo było oceniać. Coś zawsze jest dla innych czarne albo białe. Ludzie sądzili, że powinniśmy trzymać się od siebie z daleka.

Jak powiedział Jones, naszym przeznaczeniem była kolizja, ale tylko dlatego, że Colton umarł. Nie znosiłam myśli, że to utrata Coltona ujawniła tę prawdę, ale przez to nie była ona mniej trafna. Jego utrata złamała mi serce, ale nie miałam wątpliwości, że trwałabym w tej fałszywej rzeczywistości, może nawet wyszłabym za niego, nie dostrzegając prawdziwego Huntera. Wszyscy bylibyśmy nieszczęśliwi, bo każde związałoby się z niewłaściwą osobą.

Mimo że chciałam, żeby Colton żył, nie potrafiłam żałować tego, gdzie zaprowadziło mnie życie – wykradałam się korytarzem z pokoju Huntera po całonocnym uprawianiu niewiarygodnego seksu.

Czytnik piknął, kiedy przytknęłam do niego kartę, i drzwi otworzyły się. W pokoju było ciemno. Weszłam do środka na palcach, ale zatrzymałam się, kiedy usłyszałam kobiecy jęk, a potem krzyk:

– Kurwa, Stevie!

Zanim zdążyłam się odwrócić, mój wzrok spoczął na ruchu w łóżku. Głowa nieznaney dziewczyny kołysała się, podczas gdy ktoś zadowalał ją pod kołdrą.

– Jasna cholera. Przepraszam! – Odwróciłam się szybko, ale zażenowanie aż piekło mnie w twarz i szyję.

Dziewczyna sapnęła z zaskoczenia, kiedy rzuciłam się w stronę drzwi.

– Whiskey? – zatrzymał mnie głos Stevie.

– Tak, wybacz. Pójdę sobie. – Skrzywiłam się i nacisnęłam klamkę.

– Nie, w porządku. Już skończyłyśmy.

– Co? – pisnęła dziewczyna.  
– Wybacz, ale chcę zjeść śniadanie z przyjaciółką.  
– Mówisz poważnie?  
– Tak. – Usłyszałam skrzypnięcie łóżka, jakby ktoś wstawał. – Czas na ciebie.  
– Nie wierzę – warknęła dziewczyna, potem dobiegły mnie odgłosy wstawania i szelest materiału.

Nadal stałam w miejscu, wpatrując się w drzwi.

– Nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby oceniać... – Stevie zawahała się i wiedziałam już, że nie znała jej imienia.

Widocznie dziewczyna też to wychyciła.

– Nawet nie wiesz, jak mam na imię, prawda? – Jej głos był wyższy o kilka oktaw. – Jezu, niczym się nie różnisz od pieprzonego faceta... – Tajemnicza kobieta przeszła obok mnie, więc odwróciłam się. Miała na sobie obcisłą sukienkę, wpychała stopy w szpilki, a jej twarz wykrzywiała się w złości. Rozpoznałam ją z wczorajszej imprezy. Naturalnie kręcone włosy podskakiwały wokół jej głowy, kiedy chwyciła torebkę i popędziła w stronę wyjścia z pokoju.

Odskoczyłam jej z drogi, a drzwi brutalnie uderzyły o ścianę.

– Pa! – zawołała za nią Stevie.

– Pieprz się! – warknęła dziewczyna i wymaszerowała z pokoju.

Drzwi zatrzęsnęły się za nią.

Weszłam głębiej, nadal trzymając swoje rzeczy w ręku.

Stevie usiadła na łóżku, owinięta prześcieradłem.

– Stevie... – Pokręciłam głową, wiedząc dokładnie, dlaczego ta dziewczyna była w naszym pokoju. – Serio?

– Co? – Wstała, zachowując się, jakby nie rozumiała mojego tonu.

– Daj spokój. – Założyłam ręce na piersiach i podeszłam do niej. – Wyrwałaś ją celowo. Nie zachowuj się, jakby było inaczej.

Dziewczyna w naszym pokoju to ta sama, z którą wczoraj flirtował Chris.

– Najwyraźniej małpolud nie był dość dobry dla księżniczki Tiany. – Ciaśniej owinęła się prześcieradłem. – Wróciła do domu ze mną.

– Więc... teraz tak to będzie wyglądało? Współzawodnictwo? Żeby zobaczyć, czy go pobijesz? Będziesz startowała do każdej dziewczyny, z którą go zobaczysz? – Potrząsnęłam głową. Naprawdę chciałam przyłożyć tej dwójce, bo wiedziałam, że Chris będzie się odgrywał. Jedno będzie próbowało prześcignąć drugie. Będą ranić się nawzajem, aż będzie za późno. Prawdopodobnie właśnie do tego dążą, bo tak będzie bezpieczniej. To ochroni ich uczucia. – Stevie, dlaczego nie możesz przyznać, że go kochasz?

– Kocham? – Wybuchnęła śmiechem. – Och, Whiskey, jesteś taka naiwna. To, co czuję do Chrisa, jest tak dalekie od miłości, jak tylko może być.

Zdawała sobie sprawę, że użyła jego imienia przy tym zaprzeczeniu? Może nie chciała przyznać tego przede mną ani przed sobą, ale była w nim zakochana tak samo, jak on w niej. Było to widać wyraźnie, głównie przez to, jak bardzo próbowali zranić się nawzajem. Nie robi się tak wobec ludzi, którzy są ci obojętni.

Wiedziałam, że nie mogę jej naciskać, bo tylko ukryje się w swojej ochronnej skorupie – niczym żółw.

– Co powiesz na śniadanie? – Potarłam gołe stopy jedną o drugą i rzuciłam bieliznę na torbę w rogu. – Umieram z głodu.

– O. Mój. Boże! – Pisnęła, a szczeka jej opadła. – Zrobiłaś to! Ty i Hunter wreszcie się bzyknęliście!

– Bzyknęliśmy? – Pokręciłam głową. – Kto tak mówi?

– To znaczy... Domyśliłam się, że byliście razem, ale nie wiedziałam, czy pójdziecie na całość. Teraz nawet nie możesz skłamać! To oczywiste! Och, moja mała Whiskey jest teraz dorosła. – Powachlowała się, jakby miała zacząć płakać. – Jestem taka dumna.

– Przestań. – Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Musisz mi opowiedzieć wszystko ze szczegółami. Potrzebuję zwłaszcza szczegółowego opisu tyłka tego chłopaka. Jak wygląda nago? – Położyła dłoń na piersi. – Niech to szlag! Ma naprawdę niesamowity tyłek!

Zachichotałam i przewróciłam oczami na szaleństwo, które ogarnęło moją przyjaciółkę.

– Najpierw prysznic i śniadanie. – Nie mogłam powstrzymać szczęśliwego wyrazu twarzy i wyszczerzyłam się jak kretynka. Na tyłek Huntera rzeczywiście wspaniale było patrzeć, a jeszcze lepiej go dotykać. Cholera, chciałam znowu przesunąć po nim dłońmi.

*Co on ze mną robił?*

Mój mózg przeszedł od myślenia o milionie rzeczy do tylko jednej – być nago sam na sam z Hunterem Harrisem.

## ROZDZIAŁ 5

Ryk motorów i muzyki niósł się po stadionie, a wibracje przechodziły mi po kręgosłupie. W dole, na płycie, tuż obok miejsca akcji, silniki zawyły ogłuszająco. Wetknęłam zatyczki do uszu głębiej. Przepustki VIP-owskie zawieszono na naszych szyjach dały nam miejsce zaledwie kilka metrów od bramki startowej. Fani machali transparentami z numerem osiem albo napisem: „Mgła”, a ich śpiewy jakimś cudem przebijały się przez ogłuszający hałas.

Podskakiwałam na palcach z ekscytacji, szukając wzrokiem Huntera. Nie widziałam się z nim przez cały dzień, nie odezwał się do mnie. Wiedziałam, że jego grafik był wręcz szalony, ale nie potrafiłam pozbyć się uczucia zranienia, którego doświadczyłam, kiedy nie odpisywał na moje wiadomości. Razem ze Stevie dobrze się bawiliśmy, zwiedzając Denver, ale nie znosiłam tego uczucia oczekiwania na jego telefon. Nawet tutaj nie czułam się inaczej niż w domu, starając się nie gapić na niedzwoniący telefon.

Wiedziałam, że to nie jego wina, ale przez to wcale nie czułam się lepiej.

Cały mój świat kręcił się kiedyś wokół Coltona: dokąd poszedł, jakie wybierał filmy, jedzenie czy aktywności na weekend. Nawet podczas naszej rocznicy oddałam mu dowodzenie. Nienawidziłam tych „romantycznych” kolacji, ale siedziałam cicho i pozostawałam oddaną dziewczyną, nierobiącą problemów.

Ledwo udało mi się przestać być tamtą dziewczyną, to teraz okazało się, że z łatwością zaczynałam znowu zadowalać ludzi, żyć życiem innych, a co gorsza, być zależną od faceta, z którym się spotykałam.

– Jest za trzecią bramką. – Jones nachylił się do mojego ucha, wskazując na Huntera.

Pokiwałam głową, zauważając jego sylwetkę.

Stevie złapała mnie za rękę i potrząsnęła nią z ekscytacją. Uwielbiała ten dreszczyk emocji i namacalną energię bijącą od kierowców i fanów. Chris zabrał ją na kilka wyścigów, kiedy ja i Hunter nie rozmawialiśmy ze sobą. Żadna z nas nie była od jakiegoś czasu na takim wydarzeniu i wiedziałam, że Stevie tęskniła za tym zgiełkiem i oczekiwaniem na wyścig.

Skąpo ubrana dziewczyna, w której rozpoznałam Joyce z poprzedniego wieczoru, weszła na tor, unosząc nad głową znak z liczbą trzydzieści. Silniki zaryczały głośniejsze, każdy przygotowywał się, żeby objąć prowadzenie. Byłam tylko na jednym wyścigu, ale Jones i Doug sporo mnie nauczyli, więc wiedziałam, jak ważne dla występu było wyjście z bramki. To mogło wpłynąć na cały wyścig.

Patrzyłam jak zegar odliczał do zera, a potem bramki przed zawodnikami opadły, wypuszczając ich. Kłęby dymu wzniosły się za motorami, gdy wyskoczyli do przodu, próbując objąć prowadzenie.

Motor Huntera został zablokowany przez prowadzącego, za którym sypała się ziemia, gdy wchodził w zakręt. Komentator krzyknął, choć z naszego miejsca ledwo dało się zrozumieć jego słowa.

– Jeszcze może objąć prowadzenie – powiedział Jones, bardziej do siebie niż do mnie. Jego zwykle zamglony wzrok teraz całkowicie skupiał się na Hunterze. Tutaj był menadżerem Jonesem, analizującym każdy szczegół występu Huntera. Mruczał do siebie, jakby to on był komentatorem. Oklaskiwał i krzychał do swojego „klienta”. Nie mógł ukryć swojej dumy z Huntera.

Cieszyłam się, że również mogłam być częścią tego świata.

Teraz całe nasze rodzinne miasteczko znało Huntera „Mgłę” Harrisa, ale jeszcze kilka miesięcy temu, zanim zadzwonili do niego z AMA, cała społeczność traktowała go jak zaćpanego nieudacznika, który popalał za trybunami z kolegami i wagarował. Wszyscy mówili, że skończy jak Doug, wyrzutek pracujący w garażu. Kiedy poznałam prawdę na temat Huntera, cały mój wszechświat wywrócił się do góry nogami. Poza przyjaciółmi byłam pierwszą osobą, którą dopuścił do tego kręgu, żebym mogła zobaczyć tę jego drugą stronę.

– Cholera! – warknął Jones i zmarszczył brwi, widząc, że motor Huntera został wyprzedzony przez trzy inne. – Co się z nim dzieje, do cholery? Nigdy nie spadł na piąte miejsce.

Zmartwienie zawirowało mi w żołądku i zagryzłam dolną wargę. Zakołysałam się na palcach,



zaciśnięłam dłonie i patrzyłam, jak motor przelatuje nad wzniesieniami. Wyprzedził go kolejny kierowca, dosłownie jakby wyczuwali w nim słabość.

– Dalej, Hunter – mamrotałam do siebie, z niepokojem patrząc, jak znowu został w tyle.

– Co jest, kurwa? – krzyknął Jones, wyrzucając ręce w górę. – Weź się w garść, stary.

Komentator potwierdził, że to miało być ostatnie okrążenie w tej rundzie, Hunter znajdował się na ósmej pozycji. Nie było mowy, żeby się z tego podniósł.

Lider, facet o imieniu Jeremy, który był mistrzem przez ostatnie dwa lata, zajął pierwsze miejsce. Tłum oszalał, kiedy jego motor przekroczył linię mety. Wyświetlano nazwiska i numery, kiedy kolejni dojeżdżali do końca. Widownia buczała, gdy Mgła przyjechał jako ósmy.

Jones potarł kapelusz z frustracją i kopnął w ziemię.

– Co to oznacza? – Stevie wpatrywała się w tablicę. – Nadal może być dobrze, tak?

Nie odbywał się tylko jeden wyścig, ale wiele danego wieczoru – na różnych dystansach i w różnych stylach. Punkty przyznawano po każdym, a zawodnicy pięli się w górę lub spadali na tablicy wyników. Nie każdy zawodnik startował w każdym wyścigu.

– Ważny wyścig będzie później, ale już teraz Hunter nie może sobie pozwolić na błędy. Nawet w jednym wyścigu. – Jones zamrugał. – Wszystkie oczy zwrócone są na niego, jego sponsorzy chcą wiedzieć, że mają pewnego zawodnika, a nie dziką kartę. – Jones spojrzał prosto na mnie. – Wycofają się od razu, kiedy zaczniesz przegrywać, jeśli nie odzyska swojego tempa. Jest rozproszony.

Mięśnie wokół moich płuc skurczyły się. Poczułam, że ten komentarz ugodził mnie w pierś.

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina?

– Wina to nie słowo, którego bym użył... Ale, Jayme, on ma za sobą najgorszy trening i przez cały dzień był nieobecny.

– Nie ona jest za to odpowiedzialna. – Stevie podparła się pod boki.

– Nie obwiniam jej, mówię tylko prawdę. – Jones pokręcił głową i cofnął się o krok. – Pójdę z nim porozmawiać przed następnym wyścigiem. Chris też będzie w nim jechał.

Jones nie czekał na odpowiedź, tylko pobiegł do zamkniętej części, gdzie zawodnicy czekali na kolejny występ.

– Pieprzyć to! – Stevie zmarszczyła brwi. – To sprawa Huntera, nie twoja.

– Wiem – odparłam, chociaż w głębi serca wcale tego nie czułam. Przez ponad dwa miesiące Hunter ani razu się nie zawahał, przez cały czas utrzymywał się w najlepszej trójce. A tu nagle pojawia się ja, a ona spada na ósme miejsce?

– Potrzebuję piwa – oznajmiła Stevie, zerkając na stoisko z napojami. – Tobie chyba też się przyda.

– Tak. – Objęłam ramionami granatową koszulkę, którą miałam na sobie, i spojrzałam w dół na dżinsy i buty do kolan.

– Zostań tu, zaraz wracam. – Stevie przekrzykiwała warkot silników motorów, przejeżdżających niedaleko nas. Przecisnęła się przez tłum w stronę stoiska.

Bezmyślnie przyglądałam się paradzie motorów przemykających w pobliżu, a moje wnętrzości zaciśnęły się przez ten sam strach, który czułam już wcześniej. Grunt wydawał się cienki i niestabilny, a ja nie wiedziałam dlaczego. Tak zawzięcie walczyliśmy, żeby się tu znaleźć. W końcu byliśmy razem. Szczęśliwi.

– Więc... Ty jesteś dziewczyną Huntera?

Poderwałam głowę, słysząc obok siebie kobiecy głos. Potrzebowałam chwili, żeby ją rozpoznać, ale te proste, długie, czarne włosy, pełne czerwone usta i cycki w rozmiarze D szybko przywróciły mi pamięć. Dziewczyna z imprezy, która otwarcie mordowała mnie wzrokiem, kiedy się pojawiliśmy.

– Yyy... Tak. – Dziwnie się czułam, słysząc, jak ktoś mówi to na głos albo gdy sama o tym mówię, skoro jeszcze niedawno moje imię było łączone z Coltonem. Poza tym ja i Hunter jeszcze nie określiliśmy, kim dla siebie byliśmy.

Dziewczyna nawet nie próbowała ukrywać, z jaką pogardą mi się przyglądała.

– Hmm...

– Masz jakiś problem? – Odwróciłam się do niej, starając ukrywać swoją niepewność.

Miała około dwudziestu pięciu lat i nosiła się z taką pewnością siebie, że czułam się przy niej, jak gdybym miała centymetr wzrostu. Była olśniewająca. Nie musiałyby nawet być taka opalona, mieć pięknie zrobionych paznokci i perfekcyjnego makijażu. Przecież żaden mężczyzna i tak nie widziałby nic, poza jej zgrabnymi nogami, brzuchem i wielkimi cyckami. Nie mogłam przestać czuć się przy niej jak szara myszka.

– Nie. – Uśmiechnęła się, choć było w tym więcej sztucznej słodyczy niż prawdziwej. – Jesteś urocza. Taka swojska dziewczyna.

„Urocza” – to pieprzone słowo. Jakbym wróciła do domu Douga razem z Sunny, jedną ze starych „dziewczyn” Huntera. Wyraźnie lubiły poniżać innych, żeby same poczuły się lepiej. Zachowywały się tak, jakbym była smarkata, słodka i naiwna i mogły odgonić mnie jak natrętną muchę.

– Niech zgadnę. Według ciebie Huntera stać na więcej. – Zacisnęłam zęby.

Tak robiłam też z Sunny – nie pokazywałam przed nią, że jej słowa bardzo mnie ruszały, chociaż przez małą pewność siebie aż drżały mi kolana.

– Och, dziewczyno... – Pokręciła głową, jakbym była największą kretyką na świecie. Obeszła mnie na około i szepnęła mi do ucha: – On już to ma. Cały czas. – Dumnie przeszła obok mnie, kołysząc biodrami.

Żołądek podszedł mi aż do gardła, kiedy na nią patrzyłam.

Posyłała całusy w stronę trybun, a mężczyźni krzyczeli i wiwatowali, gdy przechodziła. Była fantazją większości facetów. Czy Hunter z nią spał? Z jej słów wynikało, że to niedawna, a być może wciąż trwająca sprawa.

– Wybacz, mieli tylko piwo. – Stevie stuknęła mnie biodrem i podała kubek. – Hej, co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać, a potem obrzygać wszystko dookoła.

Moje palce zacisnęły się na chłodnym plastiku. Podniosłam kubek do ust i upiłam duży łyk piwa. Smakowało ohydnie. Mój język zaprotestował na ten ostry posmak, ale nie przestawałam pić, potrzebując utopić to paskudne uczucie, które we mnie rosło. Opróżniłam kubek i gwałtownie potrząsnęłam głową.

– Fuuuj.

Stevie przeszycowała mnie wzrokiem, zmuszając, żebym na nią spojrzała. Zmarszczyła brwi i popatrzyła na mnie sceptycznie.

– Co? – Wrzuciłam pusty kubek do kosza niedaleko mnie.

– Nie znosisz piwa – odparła. – Myślałam, że wysączysz trochę, a potem mi oddasz. Bo nie tylko go nie lubisz, ale to naprawdę gówniane piwo... A ty wciągnęłaś je jak wodę. Co się dzieje, do cholery?

– Nic.

– Przepraszam – bąknęła, rozkładając ręce. – Czy ja jestem głupia? Znam cię, Whiskey. Nic nie mów. – Postukała stopą. – Nie potraktowałaś poważnie tego, co powiedział Jones, prawda? Bo to bzdura. Nie mogą cię obwiniać za porażkę Huntera. To tylko jego sprawa.

– Wiem.

– Czyżby? – skontrowała. – Bo jak dla mnie, wcale na to nie wygląda.

Z jakiegoś powodu nie miałam ochoty opowiadać Stevie o tym, co przed chwilą zaszło. Jakby powiedzenie tego na głos mogło sprawić, że stanie się prawdą. Hunter powiedział, że ostatnio z nikim nie był. Co to miało w ogóle znaczyć? O jakich ramach czasowych mówiliśmy? W zasadzie nie byliśmy razem przez te dwa miesiące, kiedy był w trasie. Technicznie rzecz biorąc, minęło dopiero pięć dni, odkąd poprosił, żebym tu przyjechała. Miał na myśli, że od tego czasu? Sześć dni temu to ona mogła być w jego łóżku.

Pojawienie się Jonesa przerwało rozmowę ze Stevie oraz moje rozważania. Od razu skupiłam na nim wzrok.

– Z Hunterem wszystko w porządku? – zapytałam.

– Jest wkurzony. – Jones potarł oczy. – Mam nadzieję, że następnym wyścigiem wszystko naprawi. Kazał cię pozdrowić.

– Mogę go zobaczyć? – zapytałam. Musiałam spojrzeć mu w oczy, otrzymać zapewnienie, że to, co mieliśmy, było prawdziwe.

– Nie. Nie w tej chwili. Teraz musi się skupić i zebrać do kupy. – Jones zacisnął wargi.

Dziesięć minut później bramki znowu opadły i kolejny raz Hunterowi nie udało się wyjść na pozycję lidera. W zakręt wszedł jako trzeci.

Jones uniósł ręce i zaczął krążyć dookoła.

– No! Dalej!

Niepokój rozszedł się po mojej piersi. Ponownie zakołysałam się na palcach, obserwując Huntera na torze. Nie wiedziałam wystarczająco dużo o tym sporcie, żeby rozpoznać, czy jego przejazd był dobry, czy zły, ale wyglądało to tak, jakby motor Huntera poruszał się w zwolnionym tempie, a wszystkich innych z dodatkowym doładowaniem. Każdy przejazd i podskok wydawał się wypychać innych do przodu, a jego ciągnąć w tył.

– Jasna cholera! – Stevie krzyknęła obok mnie, podskakując z ekscytacji. – Dawaj, Tarzan!

Przeniosłam wzrok na numer piętnaście, kiedy motor Chrisa przemknął obok Huntera. Nastąpiła chwila, kiedy Chris odwrócił głowę, jakby mówił: „Co jest kurwa, stary? Jakim cudem cię mijam?”. Ale pojechał dalej.

Twarz przyjaciółki rozpromienił uśmiech. Nie odrywała wzroku od Chrisa i przyciskała dłonie do ust, jakby próbowała wstrzymać radość, aż będzie pewna, że skończył na piątym miejscu.

Chociaż czułam ekscytację z powodu Chrisa, wypełniało mnie rozczarowanie, kiedy widziałam, jak Hunter walczył.

– Szokujący zwrot wydarzeń dla Mgły. – Głos komentatora popłynął z głośników. – Spadł na dziewiąte miejsce, a zostało tylko jedno okrążenie. Dla kogoś, kto szturmem wdarł się w świat supercrossu, już zasługując na miano legendy... Ech, serce pęka, kiedy się na to patrzy.

Zacisnęło mi się gardło i odwróciłam wzrok, słysząc, że zwycięzca przekroczył linię mety.

– Matko! – wrzasnął Jones. Zerwał z głowy kapelusz i rzucił go na ziemię, ukazując krótkie, falowane włosy. – Kurwa!

W przeciwieństwie do mnie i Jonesa, Stevie tańczyła i wiwatowała, kiedy nazwisko Chrisa zostało wyświetlone na czwartym miejscu.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobił! – Uniosła ręce w geście zwycięstwa. – Czwarte miejsce!

Jak na zastępczego kierowcę, który nie był obstawiany nawet powyżej piętnastego miejsca, to było ogromne osiągnięcie. Oklaskiwałam Chrisa, kiedy komentator wyczytał jego nazwisko, ale nie mogłam pozbyć się wstrętnej uczucia, gdy nazwisko Huntera zostało wymienione na piętnastym miejscu. Ciężki upadek z pierwszego.

Jones pochylił się i podniósł kapelusz. Twarz miał zaczerwienioną z gniewu, szczęki zaciśnięte. Ciągle potrząsał głową i mamrotał coś pod nosem.

– Chris dobrze sobie poradził. – Próbowałam poprawić mu nastrój.

Jones „menadżerował” również Chrisowi, ale to Hunter był jego głównym źródłem dochodu. Chris nie był jeszcze na takim poziomie, żeby zbierać umowy sponsorskie i reklamodawców.

– Tak. – Jones skinął głową, a szybki uśmiech wypłynął mu na twarz, kiedy spojrzał na tańczącą Stevie. – A ona mówi, że go nienawidzi. Nie wspominała czasem, że chciałaby, żeby został powoli pożarty przez szarańczę? – Mrugnął.

– Tak, cóż... Oboje wiemy, że to wierutne kłamstwo.

– On też jest pełen sprzeczności na ten temat. – Jones sapnął i założył z powrotem kapelusz. Bez niego wyglądał inaczej, jak słodki, mały chłopiec, i co dziwne poczułam się lepiej, gdy go nałożył, jakby też był moim kocykiem bezpieczeństwa.

Stevie usiadła obok mnie.

– Ktoś tu jest szczęśliwy. – Szturchnęłam ją.

– Wszystko jedno. To pokazuje tylko, że małpy da się wytrenować. – Ściągnęła wargi i opanowała uśmiech, wzruszając ramionami. – W zasadzie to zniewaga dla małp. Są o wiele mądrzejsze niż ten neandertalczyk.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wywróciłam oczami.

– Chcecie iść do tyłu? – Jones wskazał wyjście, kierując się już w jego stronę.

Przytaknęłam i machnęłam na Stevie, żeby poszła za mną. Cała nasza trójka przeszła obok

ochrony i przez bramki. Nasze przepustki pozwalały nam na swobodne wejście i wyjście.

Wszystkie wyścigi dobiegły końca i większość kierowców zeszła już z motorów. Świętowali i przygotowywali się do wywiadów albo pokonani kierowali się do hotelu. Hostessy krążyły wszędzie – wraz z reporterami, ekipą telewizyjną i podcasterami.

Miałam wrażenie, że potrafiłam wyczuć go bez patrzenia. Wpatrywałam się w jego plecy, czując ukłucie niepokoju.

Hunter zerwał z głowy kask i rzucił go na ziemię tak mocno, że ten kilka razy podskoczył. Stopę wbił w swój bezcenny motor i przewrócił go. Jego usta poruszały się, a furia wręcz z niego promieniowała, kiedy krążył dookoła.

Już wcześniej widziałam Huntera wściekłego, ale nie przypominało to tego, co miałam przed sobą. Nawet tej nocy, kiedy ojciec na niego nawrzeszczał i uderzył, potrafił opanować emocje.

– Może jednak spotkamy się w hotelu? – Jones położył dłonie na moich ramionach, powstrzymując mnie przed podejściem do Huntera.

– Nie... – Nie odrywałam wzroku od swojego chłopaka. Wylewało się z niego tyle gniewu, a ja chciałam tylko go pocieszyć.

– Jayme, on musi się uspokoić. – Jones ścisnął moje ramiona i odwrócił mnie przodem do siebie. – Znam go od dawna. To nie jest dobry moment. On musi to przepracować.

Patrzyłam w tę i z powrotem z wahaniem. Jones rzeczywiście znał Huntera lepiej niż ja. Byli przyjaciółmi od podstawówki. Naprawdę mogłam jeszcze pogorszyć sytuację?

– Spotkamy się w hotelu. – Jones spojrzał mi w oczy, jakby potrzebował mojej zgody.

– Dobra. – Cofnęłam się o krok i kiwnęłam głową.

Jones podbiegł do swojego zawodnika, a Stevie splótła palce z moją dłonią i pociągnęła mnie w przeciwnym kierunku. Patrzyłam, jak Jones podszedł do Huntera. Kiedy Hunter spojrzał na mnie, w jego oczach zobaczyłam tylko gniew. Zacisnął szczękę i odwrócił się ode mnie.

Rozumiałam, że potrzebował trochę czasu, ale nadal czułam się odrzucona. Nie chciał mnie tu. Moja obecność nie uspokoiłaby go i nie pocieszyła.

Ruszyłam za Stevie, ale uderzyłam twarzą w jej plecy, bo zatrzymała się gwałtownie.

– Au. – Potarłam nos. – Co się... – Przerwałam, gdy podążyłam za wzrokiem Stevie.

Chris stał przy zwycięzcach, obejmując ramionami dwie hostessy. Flesze błysnęły, kiedy jedna z nich bezwstydnie go pocałowała. Używając przy tym sporo języka. *Fuuuj*. A on objął jej twarz i przyciągnął jeszcze bliżej. Okrzyki fanów zachęcały go do kontynuowania.

– To twoja dziewczyna? – wykrzyknął reporter.

– Zgadza się. – Dziewczyna oderwała się od jego ust i uśmiechnęła lubieżnie do kamery.

Stevie stała tam jak słup soli, mrugając gwałtownie.

– Stevie... – Ścisnęłam jej palce.

– Co? – rzuciła nonszalancko, otrzepując się z emocji jak mokry pies. – Pasują do siebie idealnie, może razem uzyskają IQ na poziomie dwunastu. – Pociągnęła mnie do przodu, przepychając się przez tłum jak zawodowy futbolista.

Żadna z nas nie odzywała się zbyt wiele w drodze powrotnej. Kilka moich prób nakłonienia jej, żeby się otworzyła przede mną, napotkało na twardy mur.

– Bar – oznajmiła w chwili, gdy wysiadłyśmy z taksówki. Wprowadziła nas do lobby, a potem do restauracji, gdzie usiadłyśmy na dwóch pustych miejscach. – Podwójny bourbon z lodem! – krzyknęła do barmana.

Podszedł do nas przystojny jegomość krótko po czterdziestce, z pokaźną brodą. Uśmiechnął się szeroko, a jego brązowe oczy zabłyszczały.

– Dowodzik – powiedział do Stevie i uniósł brew, patrząc na mnie. – A ty?

– Cołę. – Niech szlag weźmie całe to bycie niepełnoletnią.

Kolejny powód, żeby cieszyć się na wyjazd do Włoch. W Stanach można kupić broń albo iść na wojnę i zginąć, ale nie można się napić. Całkowicie bezsensowne.

– Pepsi, tak?

– Dobra... Dość tego. Ten dzień jest oficjalnie do dupy – jęknęłam teatralnie, sprawiając, że

barman się zaśmiał. – Poproszę sok żurawinowy.

Skinął głową, oddał Stevie dowód i wycofał się po nasze drinki.

– Seksowny. – Stevie patrzyła, jak odchodził.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Nie rób tego w ramach zemsty.

– Nie robię – zaprzeczyła o wiele za szybko. – Kompletnie nie obchodzi mnie, co on robi i z kim.

– Stevie. – Przechyliłam głowę, pokazując jej, że nie uwierzyłam w ani jedno słowo. – Chyba sama mówiłaś, żebym nie pozwoliła ci w ten weekend dać się omotać przez umięśniony tyłek?

– Mówiłam o tyłku motocyklisty – poprawiła mnie. – Może to nie kwestia preferencji płci, ale wieku. Potrzebuję mężczyzny albo kobiety. A nie tych chłopców i dziewczynek.

– Przecież on jest po czterdziestce – stwierdziłam cicho.

– Do czego zmierzasz? – Nie spuszczała z niego wzroku, gdy nalewał jej drinka. – Nigdy nie próbowałam z tyle starszym. Sądzę, że najwyższy czas, żeby spróbować.

Nie było sensu, by zmuszać ją do przyznania, że w rzeczywistości chodziło o Chrisa. Nie była gotowa, żeby to przyznać, i tylko bym ją wkurzyła, wywołując kłótnię.

– Bardzo proszę, moje panie. – Barman postawił przed nami szklanki i serwetki. – Jak chcecie za to zapłacić?

– Zostaw otwarty rachunek. – Stevie wyjęła kartę kredytową, lustrując go wzrokiem uwodzicielsko. – Myślę, że trochę tu zabawię. Podoba mi się obserwowanie cię przy pracy. – Skinęła w stronę jego tyłka.

Zabrał kartkę i posłał jej uśmiech, zanim odszedł. Nie potrafiłam poznać po jego uśmiechu, jak zapatrywał się na flirt ze strony Stevie.

– Och, Stevie, Stevie. – Potrząsnęłam głową.

– Wiesz, że jestem oportunistką. Uwielbiam różnorodność. Po co mam się ustatkować, skoro jak dotąd nikt nie może dotrzymać mi kroku? – Stuknęłyśmy się szklankami w pośpiesznym toaście. – Może ten oto Russell pokaże mi kilka sztuczek...

Wybuchnęłam śmiechem, wyobrażając sobie starszego, zrędliwego mężczyznę z bajki *Odlot*.

– Tak, jakbyś zamierzała w ogóle spędzić dzisiaj noc w pokoju. – Uśmiechnęła się pod nosem i poruszyła brwiami. – Posmakowałaś i teraz nie ma już odwrotu.

Teraz byłam jak maniaczka. Przez cały dzień czułam się, jakbym płonęła, chciałam tylko znowu go zobaczyć, pragnęłam go. Moje ciało budziło się do życia na samo wspomnienie jego dotyku.

Zerknęłam w stronę drzwi w nadziei, że Hunter się w nich pojawi.

– Cieszę się twoim szczęściem, Whiskey. – Stevie odwróciła się do mnie. – Ale bądź ostrożna. Nie stawaj się dziewczyną, która gapi się na drzwi albo w ekran telefonu, ztraca się w bańce pożądania i zapomina, że ma własne życie.

Przełknęłam ślinę. Słowa Stevie trafiły celniej niż chciałam przyznać.

– Hunter ma prawie dziewiętnaście lat. W jego życiu następuje dramatyczny zwrot, spełniają się jego marzenia. Może nie dostrzegać, jak bardzo wciąga cię w swój świat. To dobry facet, ale wciąż facet. Oni wszyscy mają tendencję do uporu i odrobiny samolubności.

– Nie będę taką dziewczyną. Przecież niedługo lecę do Włoch.

– A dlaczego jeszcze nie powiedziałaś mu o swoim wyjeździe?

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Ciągłe powtarzałam sobie, że to zrobię, ale zafiksowałam się na jego punkcie. Odkładałam to i sama nie wiedziałam dlaczego. Zupełnie jakby moje marzenia i plany nie były tak ważne jak jego.

Co to mówiło o mnie? O nas?

## ROZDZIAŁ 6

Godzinę później Stevie zawłaszczyła sobie już większość uwagi barmana. Miał na imię Dylan, ale wiedziałam, że Stevie to nie obchodziło. Dla niej był Russellem. Wydawał się zadowolony z jej uwagi, ale nadal nie potrafiłam określić, czy tylko flirtował z nią jako barman, czy może był naprawdę zainteresowany.

Nie mogłam przestać zerkać na wejście, w którym pojawiali się kierowcy, wracający po wyścigu. Gdzie u diabła podziewał się Hunter? Napisałam do niego godzinę temu, informując, że siedzimy w barze, gdyby chciał dołączyć.

W końcu telefon zawibrował mi na kolanach. Na ekranie wyświetliła się wiadomość od Huntera:

**Na górze.**

Tylko tyle było napisane, ale przysięgam, że czułam nadchodzącą klęskę.

– Stevie? – Odwróciłam się do niej, przerywając jej flirt z Dylanem. – Hunter właśnie napisał.

– Idź. – Przerzuciła włosy przez ramię i rozparła się na krześle. – Mnie tu dobrze.

– Przypilnuję jej. – Dylan mrugnął do mnie zawiadaczko.

– Dobra. – Ześliznęłam się z krzesła.

Nie chciałam jej zostawiać, ale była całkowicie skupiona na zaliczeniu Dylana, jakby był tratwą ratunkową.

*Cholerny Chris.*

Stevie ukrywała swoje uczucia głęboko, ale nadal można było ją zranić. Nie była fair w stosunku do Chrisa. Traktowała go okrutnie. Ale to ona była moją przyjaciółką.

Udałam się na piętro, ale zatrzymałam przed wejściem, słysząc głosy dobiegające z pokoju Huntera – drzwi nie były całkowicie zamknięte.

– Postawiłeś mnie w bardzo trudnej pozycji, Hunter. – Męski głos, którego nie rozpoznawałam, wypowiedział to chłodno. – Zaryzykowaliśmy. Umieściliśmy nasze logo na twoim motorze dosłownie dziś rano. Musimy wyrobić sobie markę. Wyróżnić się przy Monsterze i Red Bullu.

– Wiem. To się więcej nie powtórzy. – Głęboki głos Huntera poniósł się po pokoju, uderzając we mnie głęboko. Brzmiało to tak, jakby siedział na łóżku.

– Dokładnie. To był gorszy dzień – włączył się Jones.

– Lepiej, żeby tak było – odparł mężczyzna. – Albo cofniemy całe nasze wsparcie.

– Co? – wykrzyknął Jones. – Przez jeden gorszy występ?

– To nie był tylko gorszy występ. Gdyby tak było, skończyłby na czwartym, może piątym miejscu... Ty spadłeś na piętnaste! Byłoby lepiej, gdybyś w ogóle nie wystąpił.

W pokoju zapadła cisza. Podeszłam bliżej do drzwi i zajrzałam przez szparę. Facet po trzydziestce z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu, w modnych dżinsach i koszuli, stał przy brzegu łóżka. Huntera nie widziałam.

– Założyliśmy tę firmę razem z bratem. Znaczy dla nas wszystko. Małym biznesom jest wystarczająco ciężko, by nie dać się tym wielkim firmom, ale dajemy radę. Robimy ogromne postępy. Przykro mi, że brzmię ostro, ale moja firma jest na pierwszym miejscu. Potrzebuję tego, co najlepsze. – Potarł dłońmi o siebie. – Dam ci jeszcze jedną szansę, ale jeśli nie wrócisz na szczyt za kilka dni w Oklahomie, będziemy musieli zerwać naszą umowę. Przykro mi. – Facet stał jeszcze przez kilka sekund, a potem cofnął się, jakby przygotowywał się do wyjścia. – To nic osobistego, Hunter. Chodzi tylko o interesy. – Uniósł podbródek i odwrócił się w stronę drzwi. – Porozmawiamy za kilka dni.

Odskokczyłam i zachowywałam się jak zwyczajny gość, który zmierzał do swojego pokoju, ukradkiem obserwując, jak facet wychodził, nawet mnie nie zauważając. Udał się w stronę wind. Kiedy zniknął, zawróciłam i już położyłam rękę na klamce, żeby wejść, ale wtedy usłyszałam krzyk Jonesa.

– Kurwa, Hunter! Co się dzisiaj stało, do cholery?

– Mówiłem ci. Nie wiem! Po prostu nie mogłem zebrać się w sobie – odwarknął Hunter.

– Nie bierz tego do siebie. Wiesz, że bardzo ją lubię, ale bądź ze mną szczerzy. Chodzi o Jayme.

– To nie było pytanie, bardziej oskarżenie. – Nie okłamuj mnie, kurwa. Znam cię za dobrze.

Każda sekunda, w której Hunter nie odpowiadał sprawiała, że żołądek zaciskał mi się boleśnie, a w uszach dudnił puls.

– Kurwa... – syknął Hunter. – Co jest ze mną nie tak, do cholery? Dzisiaj totalnie namieszała mi w głowie.

Poczułam w piersi ukłucia, jakby stado pszczoł żądliło mnie w serce i płuca. Walczyłam, by zdusić szloch.

– Wiem, że to coś nowego i siedzisz teraz w bańce pożądania, ale cholera, stary, musisz znaleźć sposób, żeby oczyścić głowę. Wszystko wisi na włosku. Ich wsparcie opłaca nasz pobyt tutaj. Bez nich będziemy skończeni.

– Mogę wrócić, znowu robić mniejsze tory.

– Obaj wiemy, że to kompletna bzdura. Nigdy nie będziesz w stanie wrócić. Nie byłbyś szczęśliwy.

Hunterowi wyrwał się zduszony okrzyk, a potem usłyszałam uderzenie, jakby przyłożył pięścią w ścianę.

– Ogarnę to, obiecuję. Od tej chwili skupiam się wyłącznie na tym.

– Żadnego rozpraszania się – dodał Jones. – Nawet Jayme.

Nie widziałam jego reakcji, ale usłyszałam głębokie westchnienie, niosące się po pokoju, jakby wyraził zgodę. Łzy zapiekły mnie w oczy. Wiem, że to nie była moja wina, ale dla mojego serca to wydawało się nie mieć znaczenia. Zniszczyłam jego pozycję. Jego marzenie.

– Dobra. – Głos Jonesa zabrzmiał bliżej drzwi, a ja odsunęłam się w odpowiedzi i zapukałam, jakbym dopiero co podeszła.

– Hej? – Pchnęłam drzwi, by wejść do środka.

Jones stał teraz w tym samym miejscu, co wcześniej tamten facet, i spoglądał na mnie przez ramię.

– Cześć, Jayme. – Skinął głową.

Hunter siedział na łóżku. Jego twarz była wykrzywiona od wzburzenia, ale złagodniała w chwili, gdy mnie zobaczył.

– Hej. – Wyciągnął do mnie rękę, a jego błękitne oczy przesuwaly się po mnie z żarem. – Jesteś dokładnie tym, czego teraz potrzebuję.

– Och, przestań mówić takie słodkie rzeczy. – Jones machnął ręką, mówiąc wysokim głosem. – Czeka! Nie mówiłeś o mnie? Musisz się wreszcie zdecydować.

– Spieprzaj, palancie. – Hunter zaśmiał się i rzucił w niego poduszką.

– Z radością. – Pokazał Hunterowi środkowy palec, a do mnie pomachał.

– Na razie, Jones – zawołałam i za moment drzwi zamknęły się za nim.

W chwili, gdy to się stało, Hunter przyciągnął mnie bliżej siebie, a jego erekcja wbiła mi się w nogę. Moje serce zaczęło łomotać, prawie pozwalając mi zapomnieć o dotkliwych słowach, wypowiedzianych zaledwie chwilę wcześniej.

– Tęskniłem za tobą. – Palcami ujął moją twarz i przesunął wargami po moich ustach. – Mogłem dzisiaj myśleć tylko o tym, żeby znowu cię posmakować, i znaleźć się głęboko w tobie.

Pożądanie rozgrzało mi skórę i nagle wszystko, co usłyszałam i o czym chciałam z nim porozmawiać, jakby uleciało przez okno. To odczucie było tak nowe i obezwładniające, że wszystko inne przestało mieć znaczenie. Dotyk jego dłoni, moc, z jaką jego słowa wwiercały się w mój umysł...

– Ja też – szepnęłam ochryple.

Warknął gardłowo, a jego usta dopadły moich, gdy rzucił mnie na łóżko. Wspiął się na mnie, językiem pogłębił pocałunek i odebrał mi dech.

– Rzeczy, które chcę z tobą robić – mruknął, przygryzł moją szyję i zerwał mi koszulkę przez głowę.

Czułam, że stąpał po cienkiej linii cierpliwości i pragnienia.

– Zrób to. – Ekscytacja i pożądanie pełzały mi po skórze, kiedy przycisnęłam się do niego mocno. Moja reakcja zniszczyła ostatnie cząstki jego samokontroli. W ciągu kilku sekund oboje byliśmy

nadzy i jęczeliśmy głośno, całując się i wczepiając w siebie.

– Cholera... nie mogę być teraz delikatny wobec ciebie. – Jego wzrok był dziki i pierwotny.

– Nie potrzebuję tego. Mówiłam ci już. Chcę od ciebie wszystkiego.

– A ja nie pytałem. – Uśmiechnął się szeroko. – Tylko ostrzegałem. – Przerzucił mnie tak, że podparłam się na kolanach i zaczepił moje dłonie o zagłówek. Usłyszałam rozrywanie paczuski z prezerwatywą. Nasunął ją na siebie, a potem jego dłonie rozszerzyły mi nogi.

– O Boże... – Wygięłam plecy, napierając na jego dłoń. Pragnęłam go tak, że nie widziałam już wyraźnie i nie potrafiłam myśleć.

Wszedł we mnie, a inny kąt sprawił, że jęknęłam, gdy wysunął się i wbił ponownie.

– Hunter! – krzyknęłam. Czułam się jak oszalała. Dzika. Moje ciało odpowiadało bez udziału mózgu.

Seks z Hunterem zniszczył dziewczynę, którą byłam wcześniej. Tę, która odpychała Coltona i czuła się praktycznie pusta, kiedy próbował mnie, jak to mówił, „podkręcić”. Tę dziewczynę, która nie chciała seksu, a nawet się go bała.

Już nie.

Były pewne naturalne rzeczy, na które ciało odpowiadało, ale nic nawet nie przypominało tego, co czułam z Hunterem. Sprawił, że cały niepokój zniknął i zmienił mnie w nałogowca.

Zagłówek uderzał głośno o ścianę, gdy wyrzucał z siebie całą namiętność. Zaklął i wczepił palce w moje ciało, wbijając się głębiej. Bez litości. Brutalnie. Słyszałam samą siebie, wołającą o więcej.

Poczułam płomień na plecach, gdy orgazm wzrastał między udami.

– Jeszcze nie – warknął. Dzikość wylewała się z niego wszystkimi porami skóry. Pociągnął mnie, przycisnął jedną dłoń do mojego karku, a drugą przyciągnął moje biodra do swoich. Gdy posadził mnie na sobie, głowa opadła mi na jego ramię, a on wszedł jeszcze głębiej. Praktycznie nie mogłam rozróżnić jednego zmysłu od drugiego, wszystkie mieszały się pod naporem tej dzikości.

– Hunter. – Chwyciłam go za uda i wbiłam w nie paznokcie.

– Kuuurwa – odpowiedział, podrygując we mnie. – Cholera... Chcę cię pieprzyć do końca świata.

– Przygryzł mi ucho, a jego dłoń przesunęła się po moim biodrze i zaczął pocierać lechtaczkę.

Zobaczyłam rozbłysk światła pod powiekami, a przyjemność uderzyła we mnie z siłą tsunami, rozbijając mnie na kawałki, porywając, ale nie z dala od mojego ciała, tylko w głąb niego. Uczepił się mnie, pchnął z powrotem na poduszki i zaczął gonić własne spełnienie.

Głośny ryk wydarł się z jego gardła, wypełniając cały pokój, a jego ciało zeszytniało nade mną. Uderzył we mnie jeszcze raz i doszedł całkowicie. Jakaś część mnie buntowała się, że nie mogłam tego poczuć przez prezerwatywę. Chciałam przecież czuć go całego.

Ostro nabrał powietrza, a potem osunął się na mnie. Oboje milczeliśmy przez kilka sekund, oddychając ciężko. Pokój przesiąkł zapachem seksu, a nasze ciała lepiły się od potu.

– Kurwa. To było intensywne. – Pocałował mnie w ramię i stoczył się na bok. – I przepraszam...

– Za co? – Przesunęłam się i obróciłam, żeby na niego spojrzeć.

– Było trochę ostrzej, niż zamierzałem. – Zrzucił koldrę i poszedł do łazienki, czując się całkiem swobodnie nago. – Jutro pewnie będziesz obolała.

– Przeżyję – odparłam. Podniosłam jego koszulkę z podłogi i założyłam na siebie. Podreptałam do łazienki i oparłam się o framugę. Stał do mnie plecami, więc nie odrywałam wzroku od jego naprężonego tyłka. Moja rodzina nie była zbyt otwarta w kwestii seksu, więc nagość przy nim wywoływała u mnie lekki rumieniec. Chociaż uwielbiałam obserwować go gołego, to sama zdecydowanie nie czułam się komfortowo, paradując bez ubrania.

– Będziesz patrzeć jak sikam? – Puścił do mnie oczko przez ramię, napinając mięśnie pośladków.

– Och, wybacz. – Potrząsnęłam głową, a zażenowanie wystąpiło rumieńcem na moją twarz, gdy odwróciłam wzrok.

– Nie przeszkadza mi to. – Zaśmiał się. – W zasadzie lubię, kiedy na mnie patrzysz.

– Lubisz, kiedy patrzę, jak sikasz? – Zaśmiałam się, ale przerwałam, gdy odwrócił się do mnie.

Jego nagie ciało w pełnej okazałości. Patrzył w lustrze, jak oglądałam go całego, gdy odwrócił się, żeby umyć ręce.



– Jak sikam? Niekoniecznie byłby to mój pierwszy wybór, ale to tutaj. – Jego niebieskie tęczę zapłonęły w odbiciu. – Podnieca mnie, że patrzysz.

Wypuściłam drżący oddech, a skóra mi zapłonęła. Co było ze mną nie tak? Czułam się, jak nienasycony potwór, któremu nigdy nie było dosyć. Żarłoczna. Nawet opanowana i nasycona chciałam więcej.

– Co się dzisiaj stało? Na torze? – Próbowałam zmienić temat.

Mieliśmy tyle do omówienia. Miałam wyjechać jutro po południu i wiedziałam, że zawodnicy wyruszą w dalszą podróż zaraz po śniadaniu.

– Nie. – Potrząsnął głową, odwrócił się i zbliżył do mnie. – Nie będziemy dzisiaj o tym rozmawiać. – Wsunął dłoń w moje włosy i przechylił mi głowę, żeby móc na mnie spojrzeć. – W tej chwili weźmiemy prysznic, a potem wyliżę każdy centymetr twojego ciała. Dobrze?

Jego pewność siebie nadal wprawiała mnie w zakłopotanie. Nie byłam przyzwyczajona do intensywności, która wiązała się z Hunterem. Colton i chłopak, z którym spotykałam się przed nim, całkiem wyraźnie dawali do zrozumienia, że myśleli o seksie, ale zawsze potrafiłam ich zbyć. Rozproszyć. Hunter był tak pewny tego, co chciał, że czułam się przy nim zahukana i onieśmielona.

– Jayme?

– Yyy... Tak, dobra. – Przytaknęłam, czując się nim przytłoczona.

Jego usta dopadły moich, pochłaniając mnie na jednym wdechu i prowadząc pod prysznic.

Dotrzymał słowa. Sąsiedzi znowu łomotali w ściany, każąc nam się zamknąć. Dobrze, że mieliśmy wyjechać nazajutrz, bo zapewne wpłynęło na nas już wiele skarg.

## ROZDZIAŁ 7

Usłyszałam nieznośne brzęczenie, jakby komar latał przy uchu, wyciągając mnie ze snu. Aż jęknęłam z niezadowoleniem. Zamrugałam w ciemnym pokoju, ale mój umysł i ciało nie były gotowe, żeby się poruszyć, więc zagłębiłam głowę mocniej w poduszkę. Jednak nie potrwało to zbyt długo, ponieważ mięśnie, o których istnieniu nie zdawałam sobie sprawy, bolały i pulsowały, jakby każdy zrobił dwa okrążenia w wyścigu Tough Mudder<sup>1</sup>. Przez lata trenowałam gimnastykę i taniec, ale nigdy nie czułam się tak obolała. Zwłaszcza między nogami.

– Cholera. Cholera – Hunter syknął cicho, wysuwając się z łóżka. Przeszukiwał ubrania leżące na podłodze, aż wygrzebał z nich telefon.

– Hej – szepnął do telefonu, wstając. Był zwrócony plecami do mnie.

Zerknęłam na zegarek. Była dokładnie ta sama godzina, co wczoraj, gdy jego telefon zaczął dzwonić.

– Wybacz, miałem kiepską noc... Spałem jeszcze. – Hunter mówił nisko, zerkając na mnie przez ramię.

Zamknęłam powieki, udając, że wciąż śpię. Usłyszałam szelest ubrań i lekko uchyliłam oczy. Przytrzymując telefon przy uchu, wciągał bokserki, wyjął czystą koszulkę z torby i słuchał osoby po drugiej stronie. Słyszałam pomruk tego, kto mówił, ale nie potrafiłam rozpoznać, kto to był ani co mówił.

– Przepraszam za wczoraj. – Odpowiadał cicho, przechodząc na drugą stronę pokoju. Otworzył laptop stojący na stole. – Wiesz, że byłem zajęty... – Westchnął, a jego rozmówca podniósł głos.

Tym razem rozpoznałam, że to kobieta. Serce załomotało mi w gardle.

Twarz tej cycatej małpy pojawiła mi się przed oczami, razem z tamtym wszechwiedzącym uśmiechem. „Och, dziewczyno. On już to ma. Przez cały czas”.

Chciałam ufać Hunterowi, ale niewierność Coltona sprawiła, że ciężko mi zaufać na sto procent. Do tego przy Hunterze czułam się niepewnie, choć nigdy nie miałam tego przy Coltonie. I nie znosiłam tego. Ciągłe był w pobliżu tych kobiet, imprezował i pił każdego wieczora. Niewielkie zahamowania, za to ogromna chuć. Tamte kobiety były przy nim, kiedy mnie nie było. Włączył mi się cynizm. Właśnie dlatego nigdy nie powinno się spotykać z kimś, kogo praca zmusza go do podróžowania. Takie relacje były wystawiane często na próbę, a zdradzanie to zdecydowanie część tej kultury. Wierni mężczyźni są jak jednorożce.

Może dlatego bałam się powiedzieć Hunterowi, że miałam wyjechać. Gdzieś w głębi duszy rozumiałam, że nie mogłam niczego od niego oczekiwać, skoro nie będzie mnie tyle czasu.

– Hej. – W głosie Huntera dało się słyszeć nutę ostrzeżenia. Uderzył palcem w ekran, który rozświetlił jego twarz. – Nie próbuj wywoływać we mnie poczucia winy. Staram się, jak mogę, Krista. Rozmawiamy prawie codziennie.

Poczułam ukłucie w piersi, a oddech uwiązał mi w gardle. Krista? Rozmawiał z nią codziennie? Przestał do mnie dzwonić i pisać, a potem sprzedał jakąś beznadziejną wymówkę, ale do Kristy dzwonił każdego dnia?

Poza tamtą cycatą, Krista też napawała mnie obawą. Ona zawsze będzie z nim związana w sposób, jakiego ja nie mogłam nawet oczekiwać. Ona i Cody pozostaną w życiu Huntera.

– Włączam kamerkę. Daj go. – Hunter nałożył koszulkę, usiadł na krześle i pochylił się do telefonu. Jego twarz rozświetlił uśmiech, kiedy z głośnika poniósł się radosny, dziecięcy głos.

– Hej, maluchu. – Dotknął ekranu.

– Da! Da! – Cody zagruchał z ekscytacją, łamiąc kolejny kawałek mojego serca.

Uwielbiałam to, jak bardzo Hunter kochał Cody'ego, traktował go jak własne dziecko, ale w tym także tkwił problem. Nienawidziłam tego. Byłam samolubna? Och, tak. Ale nic nie mogłam poradzić. Prawda była taka, że to Krista i Cody mieli Huntera. Nie ja.

– Co masz na śniadanie? – Hunter dotknął ekranu.

– Nanna! – Zaśpiewał Cody. – Bo-dupki.

Usłyszałam śmiech Kristy, głęboki i radosny.

– Właśnie się tego nauczyłeś. Gdybym nie wiedziała, powiedziałabym, że ty go nauczyłeś.

– Bo-dupki są najlepsze. – Hunter zaśmiał się. – Kiedy dorosniesz, polubisz je jeszcze bardziej.

– Hunter! – Krista zaśmiała się ponownie. Brzmiała na zadowoloną i radosną.

Czułam się, jakby nagle pojawił się nade mną kij, tłukąc mnie po głowie i otwierając mi oczy na to, co miałam przed sobą. Byłam wyrzutkiem. Nawet tamta hostessa nie miała szans. Nie tylko byli małą rodziną, ale było oczywiste, że skończą razem. To miało sens.

Mnie nic z nim nie wiązało. A nawet jeśli, to nasze więzy były bolesne i traumatyczne i najlepiej było pozostawić je w przeszłości. On zawsze będzie wracał do Kristy. Do Cody'ego. To do niej zadzwoni jako pierwszej.

Nie zazdrościłam jej tego. Cody powinien być na pierwszym miejscu, ale to wcale nie zmniejszało mojego bólu.

– Da! Da! Tulas. – W głosie Cody'ego pojawiła się smutna nuta.

– Och, maluchu, nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym cię teraz przytulić. Bardzo za tobą tęsknię. – Hunter przycisnął dłoń do ekranu.

– On też za tobą tęskni, Hunter. Ciągle o ciebie pyta. Każdego wieczora przed snem upewnia się, że rano zjemy z tobą śniadanie.

Hunter skrzywił się z bólu i odwrócił wzrok.

– Kiedy przyjedziesz do domu? – zapytała Krista. W tle Cody wciąż wołał Huntera. Łzy napłynęły mu do oczu. Potarł twarz i odchrząknął.

– Jeszcze kilka miesięcy, może dłużej. – Przez emocje kilka słów było zduszonych. – Ale będę miał krótką przerwę za trzy tygodnie i obiecuję, że przyjadę, gdy tylko będę mógł.

– Daaaa! Daaa! – Cody zaczął płakać. – Ce da-da!

– Och, maluchu. – Hunter ścisnął nasadę nosa, walcząc ze łzami. – Niedługo będę w domu, dobrze?

– Cody, słyszysz tatusia? – zapytała Krista. Malec kwilił gdzieś z tyłu. – Niedługo przyjedzie do nas.

Byłam zrozpaczona. To proste stwierdzenie zraniło mnie głębiej niż cokolwiek innego. Nazwała go tatusiem. „Przyjedzie do nas”.

Wbiłam zęby w dolną wargę, aż poczułam krew. Spuściłam wzrok na prześcieradło, przykrywające moje nagie ciało.

– Muszę kończyć – powiedział Hunter cicho. – Porozmawiamy jutro.

– Dobrze. Kochamy cię i tęsknimy.

– Też was kocham i tęsknię. Bardzo. – Przełknął.

– Pomachaj do tatusia – powiedziała Krista.

Hunter pomachał do ekranu.

– Pa. – Wciągnął powietrze, zamrugnął gwałtownie i zakończył połączenie z cichym kliknięciem, opadając na krzesło. Zakrył twarz dłońmi.

Przez scenę, której byłam świadkiem, czułam się jak sparaliżowana. Ból rozchodził się po całym moim lepkim od miłości ciele i teraz skupił się w mojej piersi, zaciskając serce.

Mogły minąć sekundy albo minuty, zanim Hunter odchrząknął i zerknął w stronę łóżka. Napotkał moje spojrzenie, a nasze oczy zetknęły się w ciężkiej ciszy. Bez wątplenia wiedział, że wszystko słyszałam. Wymieniliśmy spojrzenia, a ja nie potrafiłam ukryć tego, że czułam się zraniona. Bariery, które zawsze próbowały nas rozdzielić, teraz pojawiły się ponownie, tylko jeszcze wyższe.

– Dzwonisz do nich codziennie? – Przełknęłam ślinę, usiadłam i postawiłam stopy na podłodze. Zaczęłam szukać koszulki.

– Jaymerson... – Poczucie winy, jakie usłyszałam w jego głosie, powiedziało mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

– Nie, Hunter. – Wstałam, znalazłam bluzkę i nałożyłam ją. – Przestań.

Zerwał się z krzesła i podszedł do mnie.

– Dzwonię każdego ranka, bo Cody nie rozumie, dlaczego mnie nie ma. Krista mówi, że jest mu

potem lepiej, gdy mnie zobaczy.

Oczywiście, że tak mówiła. Zaczynałam myśleć, że zaprzeczenia Kristy odnośnie do jej uczuć do Huntera to kompletna bzdura. Odgrywała „mamusię jego dziecka” o wiele za dobrze. Uznała Huntera za „swojego faceta” i ojca Cody’ego zdecydowanie zbyt łatwo.

– Wow. – Ostre prychnięcie, które mi się wyrwało, pochodziło prosto z serca. – Ty nic nie łapiesz. Nie wściekam się o to, że masz kontakt z Codym. Powinieneś mieć. To tylko dziecko... Potrzebuję cię. Chodzi o fakt, że nie tylko ukrywałeś to przede mną, ale skłamałeś. Wciskałeś mi jakieś gówniane wymówki, że byłeś zbyt zajęty... – Wciągnęłam spodnie, bo nie chciałam być przy nim dłużej naga. – Wczoraj rano również rozmawiałeś z Kristą, prawda?

Potarł dłonią kark.

– Tak właśnie myślałam. Wymknałeś się do łazienki, bo wiedziałeś, że to, co robiłeś było złe. I nie mówię, że rozmawianie z Codym jest czymś złym, ale oni mają cię każdego ranka i obiecujesz im, że wrócisz do domu. Ja nie mam nic takiego, Hunter. A ty zachowujesz się, jakbym oszalała, że o to proszę.

– Krista to zaczęła. Naprawdę, mając na głowie telefony od niej, od mamy i mój grafik, nie miałem nawet czasu pomyśleć. Przepraszam. Powiniennem był znaleźć czas. Czułem, że akurat ty to zrozumiesz... I nie będziesz niczego ode mnie wymagać.

– Och... – Złość sączyła się z każdej cząstki mojego ciała i zacisnęłam palce w pięści. – To moja wina?

– Nie. – Hunter potrząsnął głową. – Nie to miałem na myśli.

– A co miałeś? – Wyrzuciłam ręce w górę.

– Każdy ciągnie mnie w swoją stronę, ledwo to wszystko ogarniam. Moja mama stała się pijaczką, codziennie grozi, że się zabije, żeby zwrócić na siebie uwagę. Ojciec odciął ją do czasu sfinalizowania rozwodu, więc staram się pomóc zapłacić rachunki. Krista bez przerwy wydzwaniania w sprawie Cody’ego. Jones co chwilę dokłada coś do mojego planu podróży. Sponsorzy chcą się wycofać, kariera wisi na włosku – krzyknął, przeczesując włosy palcami. – A ty byłaś jedynym, co dawało mi spokój.

– A wystarczyło tylko powiedzieć mi to wszystko. Zasluguje na coś lepszego. To, przez co razem przeszliśmy... Skoro to ja cię uszczęśliwiam, nie powinieneś chcieć do mnie zadzwonić? Usłyszeć mój głos?

Nozdrza mu zadrgały. Widziałam, że moje słowa go ubodły. Ale taka była prawda. Jeśli kogoś się kocha, to chce się, żeby był blisko.

– Wiem, że spieprzyłem. Czego ty ode mnie chcesz, do cholery?

– Jezu, brzmisz jak Colton.

Ze złości cały poczerwieniał.

– Nie porównuj mnie z moim bratem. W niczym go nie przypominam.

– Chcę cię o coś zapytać. Nie okłamuj mnie. – Wyprostowałam ramiona. – Kiedy ostatnio z kimś spałeś? Przede mną.

– A skąd wzięło się to pytanie, u diabła? – Zacisnął zęby.

– Odpowiedz.

– Dlaczego? Ja nie pytam, co robiłaś z moim bratem – warknął.

– Wiesz, że nigdy nie uprawialiśmy seksu.

– Są bardziej intymne rzeczy niż seks.

– Spałeś z hostessą?

Odsunął się. Jego jabłko Adama podskoczyło, a cisza wypełniła pokój.

– Aha... – Skinęłam głową i odwróciłam wzrok.

– I co z tego? Wiesz, że uprawiałem seks przed tobą. Dużo seksu, Jayme. – Przysunął się, patrząc mi prosto w twarz. – Co to ma w ogóle za znaczenie?

– Ma, kiedy jedna z tych dziewczyn przychodzi do mnie po nocy, gdy w końcu uprawialiśmy seks, by oznajmić mi, że była i wciąż jest z tobą. Wyobraź sobie, że to trochę miesza mi w głowie.

Przesuwał wzrokiem w tę i z powrotem pomiędzy moimi oczami.

– Kiedy? – wyszeptalam, a w brzuchu poczułam ucisk.

Odsunął się o krok, pocierając dłonią usta.

– To Veronica do ciebie przyszła?

Wyglądała na Veronicę.

– Ciemne włosy, wielkie zderzaki... Powiedziałabym, że nie da się jej przeoczyć, ale wszystkie zaczynają wyglądać jednakowo.

Skinął głową i jęknął.

– Boże, ale ze mnie idiotka. Nie ma żadnej różnicy. I ty i Colton traktowaliście mnie jak słodką, naiwną, posłuszną dziewczynę, a za moimi plecami zabawialiście się z kim popadnie.

– Pieprz się, Jayme. Nie porównuj mnie z Coltonem. Nigdy cię nie zdradziłem – warknął i pokręcił głową. – Poznałem ją dawno temu. Jeździła razem ze mną w krótsze trasy, zanim została zatrudniona przez Monstera. Często przebywaliśmy razem. Dobrze się bawiliśmy. I tyle. Ostatni raz, kiedy z nią spałem, to była pijacka noc, pełna żalu. Ty i ja wtedy nie byliśmy razem, a cały mój świat walił się w podstawach. Zaczyna znowu kręcić się przy mnie tylko dlatego, że jestem na szczycie... Cóż... byłem.

– Jasne. – Skrzywiłam się. – Kolejna rzecz, która jest moją winą.

– O czym ty mówisz?

– Słyszałam was wczoraj, mówiliście, że to ja jestem powodem twojego roztargnienia. Twojej porażki.

Odchylił głowę z westchnieniem.

– Jayme, to nie twoja wina... Chodziło tylko o mnie. – Chwycił mnie za ramiona i przysunął do siebie. – Tak, byłem roztargniony, bo jedyne, o czym mogłem myśleć, to ty. Chciałem być z tobą... Fantazjowałem o tobie przez lata, aż w końcu stałaś się prawdziwa... Cholera, musiałem zwalić sobie wczoraj cztery razy, żeby się rozluźnić i skoncentrować.

Pożądanie próbowało przebić się przez gniew, wspomnienie jego dotyku zapłonęło między moimi nogami. Zbliżył się i objął dłońmi moją twarz.

– A teraz, kiedy cię miałem, posmakowałem, nie chcę już nigdy więcej... Zostań ze mną.

– Co? – Odchyliłam się i spojrzałam na niego.

– Przynajmniej do końca lata. – Przesunął wargami po moich ustach. – Chcę, żebyś jeździła ze mną, była przy mnie i dopingowała każdego wieczoru.

Przy nim. To ja miałam się poświęcić, jakby moje marzenia były mniej warte.

Większość dziewczyn dałaby wszystko za taką możliwość, by móc jechać w trasę ze swoim chłopakiem, ale ja nie byłam jak większość. Już nie.

– Ja... Nie mogę. – Wyswobodziłam się z jego uścisku.

– Dlaczego? Ze względu na rodzinę? Poradzą sobie. Masz wystarczająco dużo lat, żeby podejmować decyzje.

– To nie ma związku z moimi rodzicami. – Trochę skłamałam, bo tata dostałby szału, gdyby dowiedział się, że zostaję z Hunterem przez całe lato.

– Więc o co chodzi? – Zmarszczył brwi i przyjrzał się mojej twarzy. – Nie chcesz?

– Nie w tym rzecz. – Skubnęłam wargę. – Za półtora tygodnia lecę do Włoch, do letniej szkoły. Zamrugał raz, powoli i z rozmysłem. Cofnął się ode mnie, a nerwy jego szczęki zadręgały.

– Co?

– Chciałam ci powiedzieć...

– Ale nie zrobiłaś tego. – Uniósł podbródek. – I kto tu nie jest całkowicie szczery?

– Hunter.

– Nie! – W jego słowach pobrzmiwał gniew. – Dopiero co przeciągnęłaś mnie po rozżarzonych węglach, bo czegoś ci nie powiedziałem, a ty zamierzasz za tydzień wyjechać do pieprzonych Włoch. Kiedy zamierzałaś mnie powiadomić? Po wyładowaniu?

– Nie. – Opuściłam ramiona. – Nie żebym miała wiele możliwości, by z tobą porozmawiać o czymkolwiek. Zamierzałam powiedzieć ci w ten weekend.

– Po pierwsze miałaś na to mnóstwo czasu, gdy byłem w domu. A telefon działa w dwie strony.

Nie przypominam sobie, żebyś ostatnio do mnie dzwoniła. I Jayme... Jest pieprzona niedziela, za dwie godziny wsiądę do samochodu i wyjadę. Czekalaś, aż wsiądę do furgonetki?

– Tak, jest pieprzona niedziela, ale w ten weekend wyszły inne sprawy i... albo cię nie widziałam, a jak już byłam z tobą, to byliśmy trochę zajęci.

– Och. – Zaśmiała się szyderczo. – Więc to jest moja wina.

– Kurwa mać! – Krzyknęłam, machając rękami. – Nie. Tak. Może. Oboje jesteśmy winni, Hunter, i to właśnie mnie martwi. Po całym tym gównie, przez które przeszliśmy, nie powinniśmy niczego przed sobą ukrywać.

– Pytaj. – Rozłożył ramiona. Wzburzenie aż z niego promieniowało. – Niczego przed tobą nie ukrywam. Spieprzyłem, ale niczego nie ukrywam. Kocham cię. Chcę, żebyś ze mną była.

– Została przy tobie? Zrezygnowała z Włoch? – Uniosłam brew.

Zacisnęła szczękę i zmrużyła powieki.

– Dlaczego mam wrażenie, że niezależnie od tego, jak odpowiem, będzie źle?

– Czemu? – rzuciłam wyzwanie, podpierając się pod boki.

– Bo jedna z wersji jest tym, co chcesz usłyszeć, ale kłamstwem, a druga jest prawdą, ale wyjdę na dupka.

– Chcesz, żebym została?

– Tak! – wybuchnął. – Przykro mi, jeśli przez to jestem kutasem, ale tak. Chcę, żebyś została.

– A co, jeśli poprosiłabym cię, żebyś pojechał ze mną do Włoch? – Poczułam na języku gorzki posmak żalu, bo już znałam jego odpowiedź.

– Wiesz, że nie mogę. Moja kariera zaczyna się rozkręcać. To moje życie. Jest dla mnie wszystkim.

– A studiowanie sztuki we Włoszech jest wszystkim dla mnie. Właśnie to chcę robić w życiu.

– Widzisz. Jestem dupkiem.

– Nie, nie jesteś. – Zatrzepotałam powiekami i zacisnęło mi się gardło. – Po prostu mamy jasność.

– W jakiej sprawie? – odparł sztywno, wyprostował ramiona i odchylił głowę defensywnie.

– Że nie jest nam pisane być razem – wychrypiałam, czując, że płuca mi się zapadają.

– Mówisz, kurwa, poważnie? – Gniew wibrował w każdej wypowiedzianej przez niego sylabie.

– Hunter, kocham cię, ale nie zamierzam być dziewczyną, która chodzi wszędzie za facetem, zamiast żyć własnym życiem. Robiłam tak z Coltonem... Ponownie nie będę. Nie jestem już tą dziewczyną, ale wczoraj zrozumiałam, z jaką łatwością mogłabym stać się nią znowu. Gdybym z tobą została, wszystko zależałoby od twojego grafiku. Kiedy miałbyś dla mnie czas, cały mój świat kręciłby się wokół ciebie.

– Nie...

– Dokładnie tak. – Przerwałam mu, przełykając szloch. – Miałam tego namiastkę wczoraj i to nie twoja wina, po prostu tak już jest. Ale zaczęłabym mieć do ciebie pretensje. Znienawidziłabym siebie, że postawiłam swoje potrzeby i marzenia na ostatnim miejscu. – Łza spłynęła mi po policzku, a głos drżał. – Krista i Cody sprawdzają się lepiej... Ja nigdy nie będę dla ciebie pierwsza.

– Jay...

Podniosłam rękę, ponownie powstrzymując jego słowa.

– Rozumiem, Hunter. Boże, przez to kocham cię jeszcze bardziej. To, jak traktujesz Cody'ego, jakby był twój. Jesteście rodziną. Zawsze będziecie. Ja nie jestem tego częścią. I może to ja będę tu wredna, ale chociaż raz chcę dla kogoś być pierwszym wyborem.

– Znowu do tego wracamy? – Wyraz jego twarzy i ciało pozostawały bez emocji, otoczył się murem. – Znowu odchodzisz. Stawiasz na nas krzyżyk.

– Myślisz, że dla mnie to łatwe?! – wykrzyknęłam, wbijając palce w jego pierś. – To mnie zabija, Hunter. Ale jeśli zostanę, to ostatecznie zniszczy nas oboje. Wszystko w moim sercu krzyczy, żebym została, ale w duchu wiem, że jeśli to zrobię, nie będę dziewczyną, którą kochasz. Stanę się pustą skorupą. Stracę siebie. – Przełknęłam łzy, a kolejne popłynęły mi po twarzy.

Przechylił głowę na bok i krótko potarł oczy.

– Więc powinnaś jechać, Jaymerson.

Szloch narastał mi w piersi, próbując wydostać się przez usta.

– Hunter, nie chcę tego tak zostawiać.

– A czego się spodziewałaś?! – ryknął. – Że możemy zostać przyjaciółmi?! Jezu, Jayme, przecież nie jesteś głupia! Nigdy nie moglibyśmy być tylko przyjaciółmi. – Piorunował mnie wzrokiem, kręcąc głową. – Po prostu wyjdź...

– Hunter...

– Wynoś. Się. – Zaciskał zęby tak mocno, że słyszałam, jak coś przeskakiwało mu w szczęce.

– Tak mi przykro. – Staralam się złapać oddech.

– Nie powtórzę tego. – Jego głos był prawie błagalny. Potem rzucił się w stronę drzwi, otworzył je i pokazał gestem ręki, żebym wyszła. – Musisz wyjść teraz.

Schyliłam się po buty i skierowałam w stronę drzwi. Nogi ledwo mnie utrzymywały. Żal narastał we mnie jak fala, która miała mnie za chwilę zmiażdżyć. Spojrzałam na niego. Jego niebieskie oczy były pełne nienawiści i gniewu. Wiedziałam, że to ostatni raz, kiedy go widzę. Nasze ścieżki nie mogły się więcej przeciąć. Cierpienie paliło, jakby miało mnie pochłonąć, pozostawiając po mnie tylko popiół.

Cholera, nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam od niego odejść. Już otworzyłam usta, żeby mu to powiedzieć, kiedy pochylił się do mnie.

– Wypierdalaj stąd, Jaymerson. – Jego głos ciął niczym ostrze.

Nabrałam powietrza i minęłam go, wiedząc, że tak będzie najlepiej. Drzwi zatrzasnęły się za mną, rozbijając na milion kawałków wszystko, co kiedyś mieliśmy.

Bezmyślnie powlekłam się korytarzem. Moja głowa i serce budowały mur oddzielający od szturmującego żalu, który starał się wedrzeć do mojej duszy. Gdy znalazłam się w pokoju, zrobiłam kilka kroków i zapatrzyłam się na dywan.

– Whiskey, to ty? – Usłyszałam głos Stevie z łazienki. – Mój Boże, musisz posłuchać o moich przygodach z Russelem z ubiegłej nocy... – Nadawała dalej, ale mój mózg rejestrował tylko pojedyncze słowa. – Whiskey? – Wystawiła głowę zza rogu. – Hej... Wszystko w porządku?

Zamrugałam i poczułam, że moja głowa kiwa się na boki w zaprzeczeniu, ale nie mogłam skojarzyć, żebym chciała to zrobić. Miałam wrażenie, że moja dusza próbuje odseparować się ode mnie. Z mojej piersi wyrwał się zdławiony odgłos i opadłam na kolana.

– Whiskey! – krzyknęła Stevie i podbiegła do mnie. – Co jest? Co się stało?

Czułam, jakbym zatopiła się w morzu żalu. Pochłonęło mnie z takim bólem, że skręcało mi wnętrzności. Duszące szlochy rozrywały mi pierś. Utrata Huntera rozerwała mnie na strzępy większe niż kiedy obudziłam się w szpitalu, a Colton nie żył. Sama sprowadziłam na siebie to cierpienie.

Stevie objęła mnie ramionami i trzymała mocno, gdy moje lamentsy niosły się po pokoju. Moje serce leżało złamane i martwe na podłodze.

## ROZDZIAŁ 8

### *Miesiąc później*

– Pięknie, Jaymerson. Masz dobre oko. – Instruktorza podeszła z tyłu i pochyliła się, żeby obejrzeć moje szkice.

Rysowanie nie było moją ulubioną formą ekspresji, ale to zadanie dało mi radość i było ekscytujące.

Nasze zajęcia odbywały się w zapierającym dech w piersiach, mistycznym miasteczku Fiesole, tuż obok Florencji. Było pełne ruin, domów z czerwonymi dachami, wysokich zboczy i tajemnic, które wisiały w powietrzu ponad opromienionymi słońcem winiarniami. Kilkunastu studentów siedziało po jednej stronie, rysując te elementy ruin, których już tam nie było. Wypełnialiśmy pozostałości tego, co czas skradł przez stulecia. Było to wspaniałe zadanie dla kogoś, kto chciał odnawiać sztukę. Musieliśmy chłonać otoczenie, rozumieć historię, daną epokę i pokazać innym, co się tam znajdowało, ukryte przed niewidzącymi oczami.

Historię sztuki i przedmioty ściśle lubiłam w szkole najbardziej, ale tata zawsze popychał mnie w stronę fizjoterapii jako dziedziny nauki związanej ze zdrowiem. Chciał, żebym poszła w jego ślady. Ale z każdym mijającym dniem wiedziałam, że nie to chcę robić w życiu. Odnawianie artefaktów łączyło dwa moje światy, naukę i sztukę. A przebywanie w kraju wielkich artystów, jak da Vinci, Rafael, Michał Anioł czy Giotto, tylko potwierdzało to, czego chciała moja dusza. Napełniało mnie ekscytacją, szczęściem i zdumieniem. Wciąż byłam nowa w świecie sztuki, ale czułam się nienasycona. Większość popołudni po lekcjach spędzałam w muzeach sztuki, czytając wszystko, co mogłam.

Podniosłam głowę i ogarnęłam wzrokiem cudowny widok na włoskie miasteczko, bujne zielone drzewa, a zapach pieczonych pomidorów i oliwek wdarł się w moje zmysły.

– Naprawdę, Jayme, masz dar. – Instruktorza pochyliła się bardziej.

Panna Colleen Russo była młodą, amerykańską nauczycielką, która przyjechała tutaj, zakochała się w tym miejscu i została. Była niezwykłą artystką i jedną z najcieplejszych osób, jakie poznałam. Naprawdę złapałyśmy więź. Pewnej nocy, przy lampce wina, opowiedziała mi, jak inne było jej życie wcześniej. Po śmierci mamy uświadomiła sobie, jak żałośnie jej życie wyglądało dla kogoś z zewnątrz – praca, związku... Zerwała ze swoim narzeczonym, rzuciła pracę bez perspektyw i wyjechała do Florencji, by przyjąć posadę instruktorki sztuki dla amerykańskiego college'u. Natychmiast zakochała się w ludziach, mieście i życiu, jakie tu wszyscy wiedli. Rok później poznała męża i wciąż była szczęśliwie zakochana.

– Kiedy się poznaliśmy, byłam zadowolona ze swojego życia i tego, kim byłam. Spotkaliśmy się i było magicznie. Jak gdyby nasze ścieżki prowadziły do siebie nawzajem, ale tylko czekały, żebyśmy załatwili wszystkie swoje problemy, żebyśmy oboje byli gotowi naprawdę wejść w ten związek. Pozwolić się kochać. Nie był powodem mojego szczęścia, ale zwiększył je.

Po tym wyznaniu wychyliłam resztę butelki, nie chcąc niczego do siebie dopuszczać. Zwłaszcza miłości. Ona tylko mnie zniszczyła.

– Nigdy nie poznałam nikogo z tak rozwiniętym okiem, kto wcześniej nie studiował. – Jej głos sprowadził mnie do rzeczywistości. Przesunęła palcami po boku mojego szkicownika i pokręciła głową.

– Myślę, że zarekomenduję cię na tegoroczne praktyki w Galleria dell'Accademia.

– C-co? – wyjąkałam i odwróciłam się do niej. – W muzeum, w którym znajduje się *Dawid Michała Anioła*? I *Madonna Morza Botticello*? W tej Galleria dell'Accademia?

Uśmiechnęła się i wyprostowała.

– Tak, w tej.

– O mój Boże, tak... Co mam zrobić? Potrzebujesz nerki? Płuca? Mogę też żyć bez nogi... Dłoni potrzebuję, ale ucho może być.

Zaśmiała się na całe gardło, słysząc moją tyradę.



– Uspokój się, Jayme. – Uśmiechnęła się szeroko i odrzuciła w tył długie do ramion, brązowe włosy. Pałace słońce sprawiło, że przykleiły się jej do karku. Miała na sobie przewiewną, długą spódnicę i bluzkę na ramiączkach, a na głowie duży, kwiecisty kapelusz, by blokować lipcowe słońce. Wyglądała dokładnie jak Amerykanka we Włoszech. Młode Włoszki, przynajmniej w dużych miastach, ubierały się perfekcyjnie i wydawały się mieć obsesję na punkcie butów, mogących zablokować nawet najlepszą kartę kredytową. Tylko Amerykanie wierzyli, że kobiety biegały tutaj bosy w przewiewnych spódnicach i ugniatały stopami winogrona, żeby wyprodukować wino.

– Te praktyki mają ogromne wzięcie, jak możesz się domyślić. Wybierają tylko kilka osób, a proces rekrutacji jest cięższy niż na Harvard. Ale zawsze traktują nasze rekomendacje poważnie. Szanse są niewielkie, głównie dlatego, że jesteś nowa, ale i tak chcę dodać twoje nazwisko.

– Och, Colleen. Dziękuję.

Pierwszego dnia oznajmiła nam, że mamy mówić do niej po imieniu, bo kurs letni jest mniej formalny i luźniejszy. Cała klasa zbliżyła się do siebie, wychodziliśmy razem na kolacje i wspólnie zwiedzaliśmy miasto. Moja współlokatorka, Sammie, w domu była cichą, wycofaną dziewczyną. Przyjechała tutaj i wszystko to się zmieniło. Teraz chodziła do baru każdego wieczora i flirtowała z młodymi Włochami. Próbowwała mnie wyciągać, ale przez większość czasu odmawiałam, moje serce było zbyt ciężkie, żeby zawlec je do baru, uśmiechać się i udawać szczęście.

Rzeczywiście doświadczyłam trochę radości: na zajęciach, oglądając zachód słońca na Ponte Vecchio<sup>2</sup> oraz zwiedzając muzea i miasteczko. A jednak wśród ludzi, a zwłaszcza facetów, czułam się pusta.

– Jeszcze mi nie dziękuj, czekaj aż zobaczysz rekrutację. – Colleen poprawiła swoje wielkie okulary przeciwsłoneczne. – Ale myślę, że dasz sobie radę. Jak już mówiłam, masz dar, który inni latami starają się opanować. – Dotknęła mojego ramienia, zanim odeszła do kolejnego studenta.

Ekscytacja zaczęła wzbierać w mojej piersi, iskrząc się jak fajerwerki. Jasna cholera. To byłoby spełnienie marzeń. Być praktykantką w Galleria dell'Accademia. Niech mnie, nawet gdybym miała tylko parzyć kawę i wycierać *Dawida* szmatką, wzięłabym to. *Dawid* był piękny – dało się na jego przykładzie dostrzec, jak *Michał Anioł* przykładał wagę do szczegółów. Musiał być zakochany w tym *Adonisie*. Ale kiedy pierwszy raz podeszłam do rzeźby, z Sammie omdlewającą u mojego boku, tylko wzruszyłam ramionami.

– Widziałam większego.

– Naprawdę? – Sammie wybuchła śmiechem, rozglądając się nerwowo i otworzyła szeroko oczy.

– Uprawiałaś seks?

– Tak. – Westchnęłam. Och, tak. Ale skłamałabym, mówiąc, że tylko moje serce tęskniło za Hunterem. Otworzył puszkę *Pandory* i teraz moje hormony ani myślały tam wrócić. Naprawdę to było wyjątkowo żenujące, jak bardzo chciałam „podrapać swędzące miejsce”, mając w głowie jego obraz.

Kiedy wsiadłam na pokład samolotu, starałam się odciąć od siebie wszystko, co wiązało się z Hunterem i Coltonem. Rodzice próbowali ukryć zadowolenie z naszego rozstania i prawie wepchnęli mnie do samolotu, żebym wyjechała. *Stevie* wróciła do Nowego Jorku. Obie poprzysięgłyśmy sobie żadnych więcej zawodników supercrossu. Nie miałyśmy nawet o nich rozmawiać. Przyjaciółka obecnie była wkręcona w starsze kobiety. Mówiła, że je uwielbia, bo nie chciały od niej niczego więcej poza miło spędzonym czasem.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje u Huntera. Przez większość dni we Włoszech, gdzie nic mi o nim nie przypominało, mogłam o Hunterze prawie zapomnieć.

Prawie...

Jakby to on umarł, „duch” Huntera nawiedzał mnie każdej nocy i dręczył we śnie. Ale nie wszystkie te sny były okropne. Naprawdę czułam się zażenowana, budząc współlokatorkę głośnymi jękami, bo moje sny były tak realistyczne. Biedna Sammie.

Zabawne, zawsze uważałam się za naiwną, ale przebywając z nią, czułam się, jakbym była „jej *Stevie*”. Po wypadku patrzyłam na różne rzeczy inaczej, a tutaj mój świat tylko otworzył się jeszcze szerzej.

– Dobra, klasa, wracamy! – Colleen krzyknęła do nas.

Pozbierałam swoje rzeczy, zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam w dół rozpadającymi się schodkami. Sukienka przywarła mi do ciała w gorącym, popołudniowym słońcu.

– Jayme? – Sammie pomachała i podbiegła do mnie. Była niska i krągła, miała puciołowatą twarz i kręcone, krótkie włosy, które brawurowo pofarbowała na czerwono w drugim tygodniu naszego pobytu. Każdy dzień z nią był jak obserwowanie gąsienicy przemieniającej się w motyla. Powiedziała mi, że przeżyła okropne chwile w szkole średniej ze względu na swoją wagę i wygląd, co sprawiło, że poczuła się bezwartościowa. Ale tutaj mężczyźni kręcili się wokół niej przez cały czas. Jej radosny uśmiech, krągłości i jasnozielone oczy przyciągały ich.

– Wychodzisz dzisiaj z nami, prawda?

– Uch...

– No dalej, proooszę... – Złożyła dłonie w błagalnym geście. – Czuję się dużo lepiej, kiedy jesteś i wiesz, że Grant dałby się pokroić, żebyś przyszła. – Przysłoniła oczy, patrząc na wysokiego blondyna, kroczącego w naszą stronę. Staralam się nie westchnąć. – Stracił dla ciebie głowę, dziewczyno. Zresztą nie ma co mu się dziwić. – Parsknęła głośno, machając ręką nade mną. – Jesteś jak cholerna modelka marki Abercrombie.

– Jayme. – Lekko brytyjski akcent Granta był zawsze silniejszy, gdy był pijany albo mówił do mnie.

Dorastał w Stanach, ale jego matka była Brytyjką. Podbijał do mnie od pierwszych zajęć. Grant był uroczy i miły. Każda dziewczyna uznałaby jego zainteresowanie za ekscytujące. Ale ja byłam martwa w środku, poza tymi krótkimi chwilami, gdy Hunter nawiedzał moje sny.

– Wychodzisz dzisiaj z nami? – Uśmiechnął się, ukazując piękne, białe zęby. – W zasadzie tym razem nie zamierzam przyjmować odmowy. – Zaśmiał się. – Idziemy do tego amerykańskiego baru sportowego, żeby zobaczyć mecz. No dalej, musisz iść z nami.

– Proooszę... – Sammie skakała wokół mnie, błagając.

– Nie sądzę.

– Proszęproszęproszęproszęproszę – Sammie powtarzała, aż myślałam, że uszy zaczną mi krwawić.

– W porządku. Dobra. Tylko przestań, proszę. – Zaśmiałam się, kręcąc głową, aż kucyk uderzał o moje nagie ramiona. – Poddaję się. Wygrywacie.

– Juhu! – Przybili sobie piątkę, Grant uściskał Sammie triumfalnie. Ten facet był zawsze szczęśliwy. – W końcu ją złamaliśmy! – Jego uścisk sprawił, że na twarz Sammie wypłynął rumieniec.

Jednego wieczora powiedziała mi, że jej się podobał, ale wiedziała, że nie spojrzy na nią w taki sposób, jak na mnie, i cieszyła się, mogąc uznawać go chociaż za przyjaciela. Chciałam przekonać ją, że mogło być inaczej, ale nie wiedziałam, czy Grant byłby tym zainteresowany. Jak dotąd traktował ją jako kumpelę, a skupiał się na mnie. Nie miałam zamiaru dawać jej nadziei, jeśli żadnej nie było. Ale przez cały czas przypominałam jej, jaka była piękna i żeby walczyła o to, czego pragnęła. Życie było za krótkie i mogło skończyć się w każdej chwili.

– Dobra, napiszę do was jeszcze później, ale prawdopodobnie zjemy coś około dziewiątej czy dziesiątej, a potem wyjdziemy – powiedział Grant i ponownie uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach tańczyła ekscytacja.

To był szok kulturowy, gdy dowiedziałam się, że w większości krajów południowej Europy ludzie jedli bardzo późno i decydowali się na ogromną kolację. Potem, jeśli byłeś częścią kultury „młodzieżowej”, wychodziło się do klubu na noc.

– Dobra. – Cholera, naprawdę nie chciałam iść, ale musiałam przestać się ukrywać. Powiedziałam Hunterowi, że powodem, dla którego musiałam wyjechać było to, że bym nie stała się pustą skorupą i wreszcie zaczęła przeżywać swoje życie. Powinnam zacząć to robić.

Mogłabym zacząć jutro? A może w przyszłym tygodniu?

\*\*\*

Bar był pełen ludzi, a ciepły wieczór jeszcze zwiększał żar płynący od tłumu. Z głośników płynął klasyczny, amerykański rock. Grupka dziewczyn już podrygiwała na parkiecie, wyśpiewując słowa

piosenki Bon Jovi. Bar wypełniali głównie studenci z wielu amerykańskich college'ów rozrzuconych po całej Florencji, a gdzieś tam siedzieli lokalni mieszkańcy, oglądający amerykańskie rozgrywki na ekranach telewizorów.

– No dawaj, dziewczyno! – Grant oraz jego współlokator i przyjaciel, Quentin, stali przy barze i machali do nas, żebyśmy dołączyły z kilkoma innymi osobami z naszej grupy. – Czas na tequilę! – Grant wskazał rząd kieliszków ustawionych na barze.

Nawet nie starałam się z tym walczyć. Skoro miałam tu być, mogłam równie dobrze się zabawić.

– Juhuuu! – mnie Grant podał szklankę cydru i krzyknął gromko, gdy wypłam. Ten smak zawsze przywoływał w moich wspomnieniach noc na parkingu z Hunterem, Stevie i Chrisem. – Jeszcze jeden! – Podał mi kolejny.

Sammie była już rozgrzana od alkoholu, a policzki miała tak zaróżowione, aż można było pomyśleć, że coś ją bolało.

– Zatańczmy. – Chwyciła mnie za rękę. – Chodź!

– Do tego muszę wypić przynajmniej jeszcze jeden. – Zaśmiałam się. Już podobało mi się, jak alkohol rozluźnił mi mięśnie, a także obręcz zaciśniętą na umyśle i w sercu. Otepił również moje emocje, ale także biodro i nogę.

W tym nowym życiu, wśród nowych przyjaciół, nikt nie znał mojej przeszłości, nie wiedział przez co przeszłam w zeszłym roku i tak właśnie wolałam. Czułam się, jakbym zaczęła od nowa. Bez żalu i cenzury. Mogłam swobodnie być sobą. Nikt nie wiedział, że brałam udział w okropnym wypadku, że musiałam od nowa nauczyć się chodzić i że byłam wyrzutkiem społeczeństwa. Przezywano mnie dziwką i bratojebką przez większość ostatniego roku szkoły. Ale kiedy szarpnęłam nogą, a ból rozpalił się na nowo, to przywracało mnie do rzeczywistości, przypominając, że przeszłość zawsze gdzieś się czaiła.

Po kolejnym drinku krew mi się rozgrzała, a mięśnie rozluźniły na tyle, że zachciało mi się tańczyć. Pozwoliłam Sammie, żeby zaciągnęła mnie na parkiet, zabierając ze sobą Granta i Quentina.

Grant odwrócił się w moją stronę, żeby ze mną potańczyć. Uśmiechał się szeroko, a jego oczy zalśniły takim entuzjazmem, że poczułam wyrzuty sumienia. Nigdy nie będę interesowała się nim bardziej niż jako przyjacielem, ale przez alkohol uśmiechałam się i śmiałam, gdy próbował wykonywać jakieś okropne ruchy taneczne, by zbliżyć się do mnie.

Więcej ludzi z naszej grupy dołączyło do nas. Poruszaliśmy wspólnie biodrami i śpiewaliśmy kolejne piosenki. Pot popłynął mi po karku, a bluzka przyklejała się do piersi, kiedy machałam rękami z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Widzisz, skarbie? – Grant pochylił się do mojego ucha. Jego głos przesunął się po mnie jak jedwab. – Wspaniale się bawisz, prawda?

Wzruszyłam ramionami, starając się ukryć uśmiech, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Mówiłem ci. – Przynął się jeszcze bliżej, jego usta musnęły moje ucho, a dłoń przesunęła się po plecach.

Z drugiej strony kręgu Sammie poruszyła wymownie brwiami, otwarcie zachęcając, żebym przyjęła jego awanse.

Byłam młoda, sama i za granicą, gdzie powinnam wreszcie odpuścić, doświadczać życia i próbować nowych rzeczy. Nie było żadnych powodów, poza moim głupim sercem, które miałyby powstrzymać mnie przed pocałowaniem Granta. A nauczyłam się, że mojemu sercu nie mogłam ufać. Było idiotą.

A jednak cofnęłam się, potrzebowałam trochę powietrza, bo już sama miałam w głowie mętlik i nie wiedziałam, jak się czułam.

– Zaraz wracam. Idę do łazienki – powiedziałam do Granta.

Wyszłam z kręgu i przeszłam na tył, gdzie kolejka do damskiej toalety ciągnęła się już na korytarz.

Dotarłam zaledwie do połowy, gdy mój zamglony wzrok spoczął na jednym z ekranów. Miałam wrażenie, że nogi zmieniły mi się w cement, przyszpilając mnie do podłogi, a z ust wyrwało się donośne sapnięcie.

Motocykle podskakiwały i pędziły przez tor przeszkód, a za chwilę jeden z nich brawurowo przekroczył linię mety. Z telewizora nie dobiegał żaden dźwięk, ale widziałam, że trybuny szalały, a transparenty podskakiwały i powiewały.

Języki lodu przesunęły się po moim kręgosłupie, rozeszły na każdą kość, a piersi falowały od krótkich, gwałtownych wdechów. Już wszystko wiedziałam, jeszcze zanim zobaczyłam wynik. Moja dusza jakby wychyliła się z mojego ciała w stronę telewizora, wyczuwając go. Serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam jego twarz. Ogłoszono go zwycięzcą.

Kiedy go zobaczyłam, rozerwała się każda, nawet najmniejsza z ran. A przecież ledwo co je połatałam. Chłonełam każdy szczegół, jak głodujące zwierzę: ciemne włosy, które tak niedawno przeczesywałam palcami, silna szczeka i zarost, dołeczek, który całowałam, usta, które oznaczyłam jako swoje...

Nagle zdjęcie zniknęło z ekranu, a kamera przeskoczyła na reportera tego kanału, który stał już obok uśmiechniętego Huntera.

Nogi mi zadrżały, przycisnęłam dłonie do piersi, starając się powstrzymać serce przed wyskoczeniem. Fani szaleli wokół niego, a jego niebieskie oczy błyszczały od ekscytacji i radości, gdy machał do tłumu. Reporter próbował z nim rozmawiać. Hunter pokiwał głową, jego usta poruszały się, a kiedy się uśmiechał, zobaczyłam dołeczek w jego policzku. Szczęście aż z niego promieniowało. Ta radość przeszła mnie na wskroś. Było mu dobrze beze mnie. Lepiej. Wygrywał i spełniał marzenia.

Obok niego pojawiła się jakaś postać, a kącik ust Huntera uniósł się, gdy kruczowłosa dziewczyna objęła go ramionami i przyciągnęła jego twarz do głębokiego pocałunku. A ja patrzyłam, jak on oddawał ten pocałunek.

Dziwny odgłos wydobył się z mojej piersi. Ostatni maleńki kawałek mojego niezbyt naprawionego serca rozpadł się.

Veronica i Hunter oderwali się wreszcie od siebie. Zaśmiał się, pokręcił głową i odwrócił z powrotem w stronę reportera. Patrzenie na nich unicestwiło mnie, a jednocześnie otworzyło mi oczy. Uczepiłam się Huntera, niezależnie, czy odejście było moją decyzją. W głębi serca wciąż miałam nadzieję. A okazuje się, że on nie cierpiał z mojego powodu, nie miał złamanego serca i nie czekał na mój powrót do domu. Ruszył do przodu. I jak widać, dobrze sobie radził. Był szczęśliwy. Znowu na szczycie.

I wszystko dlatego, że mnie tam nie było.

Dla niego to prawdopodobnie było zbawienie. Wszystkie powiązania z bolesną przeszłością zniknęły, mógł zacząć wszystko od nowa.

Zamrugłam szybko, powstrzymując łzy i przełykałam ślinę raz za razem. Ze wszystkich sił starałam się nie rozplakać.

– Jayme? – Nagle czyjaś dłoń dotknęła mojego łokcia i usłyszałam głos Granta. – Szukałem cię. Hej, wszystko w porządku? – Pochylił się i odgarnął mi włosy z twarzy.

Jeszcze raz spojrzałam na ekran telewizora. Wywiad się skończył i teraz Hunter stał, machając do trybun, ale moja uwaga skupiała się na dłoni dziewczyny, nadal spoczywającej w dole jego pleców, choć kilka razy przesunęła się jeszcze niżej. Veronica rozkoszowała się uwagą, jej twarz wyrażała uwielbienie i dumę. Wszystko w niej było sztuczne i nie miałam wątpliwości, że jej uczucia wobec niego to bardziej żądza sławy. Ale w sumie to nie miało znaczenia... Znowu byli razem. Czułam to w kościach.

– Jaymerson?

Na chwilę zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech, a potem odwróciłam się do Granta, który zmarszczył brwi zaniepokojony.

– Tak. – Skinęłam głową, wymuszając uśmiech. – Wszystko okej.

– Chcesz kolejnego drinka? – Wskazał na bar.

– Tak. – Podeszłam do niego, patrząc w jego bładoniebieskie oczy.

Nie przypominały tych pełnych energii, w które kiedyś patrzyłam. Grant miał niecałe sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ale i tak był wyższy ode mnie. Jego blond włosy i szczupła budowa ciała były przeciwieństwem facetów, którzy mi się podobali. A jednak nagle przestało mnie to obchodzić, czy żołądek wykręcał mi się z ekscytacji na myśl o pocałowaniu go.

To jak na mnie patrzył, jak mnie pragnął, było dobrym uczuciem. Był dokładnie tym, czego potrzebowałam, żeby zapomnieć. Dostałam drugą szansę, żeby doświadczyć życia i miałam już dość wegetowania.

Sceptyczny uśmiezek uniósł kącik ust Granta, gdy przycisnęłam się do niego. Uniósł brwi, przysunął się jeszcze bliżej i nie zawahał się ani chwili, widząc zmianę mojego podejścia.

– Co byś chciała?

– Żebyś mnie pocałował. – Nie miałam oporów, żeby mu to powiedzieć. To, co pękło we mnie, unicestwiło strach. Mógł się zgodzić albo mnie splawić i żadna z tych rzeczy by mnie nie obeszła. Już nic nie mogło mnie zranić.

– Jasna cholera, Jayme... – Nabrał powietrza i objął moją twarz. – Od pierwszego dnia czekałem, żebyś to powiedziała. – Przyciągnął moją twarz do swojej, a jego usta zawładnęły moimi wargami. Jego pocałunek był przyjemny i pozwoliłam sobie zatracić się w nim, zapominając, gdzie i z kim wołałabym teraz być.

## ROZDZIAŁ 9

Owinięta w zimową kurtkę wyszłam bocznymi drzwiami z muzeum. Gwiazdy tańczyły już na ciemnym, wieczornym niebie. Migoczące światełka i świąteczne dekoracje zdobiły większość budynków i placów, tworząc w mieście bajkową atmosferę. Zakochałam się po same uszy we Florencji.

Żwawo ruszyłam w stronę Piazza della Repubblica<sup>3</sup>, gdzie po długim dniu planowałam miło spędzić czas. Stopy i plecy bolały, a biodro pulsowało od ciągłego biegania. Już nie mogłam doczekać się lampki wina i relaksu.

– Jayme! – Ktoś zawołał mnie do stolika w przytulnej restauracji.

– Colleen. Cześć! – Uśmiechnęłam się szeroko, przytuliłam ją i opadłam na krzesło naprzeciwko.  
– Już zamówiłaś?

– Oczywiście. – Mrugnęła z szelmowskim uśmiechem. To był nasz rytuał w czwartkowe wieczory. Mimo że miała trzydzieści dwa lata, dogadywałyśmy się bardzo dobrze i zostałyśmy przyjaciółkami w ciągu tych ostatnich sześciu miesięcy.

– Jak tam Galleria dell'Accademia? – zapytała. – Caterina nadal cię zamęcza?

Zdjęłam płaszcz i sapnęłam.

– Jest bezlitosna.

– Ale uwielbiasz to. – Colleen puściła oczko.

Uśmiechnęłam się.

– Owszem.

– Tak się cieszę, że wpisałam twoje nazwisko – odparła Colleen, uśmiechając się, kiedy kelner podszedł do naszego stolika, by postawić butelkę wina i półmisek przystawek, którymi zawsze się dzieliliśmy, w tym lokalne oliwki, sery, mięsa i chleby. Ślinka napłynęła mi do ust na widok przepyszego jedzenia. – I z tego, co słyszałam, niezależnie ile Caterina narzeka, uwielbiają cię tam. Ciągle słyszę, jak cię wychwalają.

Duma aż mnie rozpierała.

Proces rekrutacji na praktyki był brutalny. Każdego roku wybierano tylko osiem osób spośród setek zgłoszeń, więc kiedy Colleen zadzwoniła pod koniec sierpnia i powiedziała, że się dostałam, prawie zemdlałam.

Miałam już spakowane walizki, a rodzina oczekiwała mojego powrotu do Stanów. Wszystko zmieniło się w tej jednej chwili. Myślałam, że rodzice będą się złościć, ale ojciec pogodził się już z faktem, że nie zamierzałam studiować medycyny czy fizjoterapii. Kiedy dodałam, że za taką szansę ludzie daliby się pokroić, nie kłócili się.

Praktyki miały odbywać się trzy razy w tygodniu oraz w co drugi weekend, bo większość z nas wciąż chodziła do szkoły. Ale ja wzięłam mniej zajęć i pracowałam w muzeum prawie codziennie. Tego, czego nauczyłam się tam, nie zdobyłabym nigdy w klasie. A ponieważ byłam tak zaangażowana, często wybierano mnie do pomocy przy specjalnych projektach, do których niewielu mogło się choćby zbliżyć. Tydzień wcześniej Angelo, jeden z konserwatorów, poprosił mnie, żebym asystowała mu przy odnawianiu rzeźby Lorenzo Bartoliniego. Nie zaprzeczę, że w tamtej chwili pojawiły się łyzy wzruszenia, a może też trochę pisków i głębokich wdechów po wejściu do pomieszczenia renowacyjnego. Mogąc znaleźć się tak blisko historii, pomagać zachowywać ją dla następnych pokoleń, serce tłukło mi w piersi z emocji. Dzieło wydawało się żywe, jakby miało w sobie stulecia historii. Kilka razy mogłabym przysiąc, że czułam jak Bartolini mnie prowadził i doceniał nasze oddanie, by utrzymać przy życiu jego pasję i nazwisko.

Angelo był uroczym, niskim Włochem, który pracował tam od czterdziestu lat i był kopalnią wiedzy, a co więcej, uwielbiał się nią dzielić. Minęło trzynaście godzin, a ja ledwo to zauważyłam, bo tak cieszyłam się, mogąc chłonąć od niego całą wiedzę.

Po napełnieniu kieliszków Colleen i ja wzniosłyśmy toast i upiłyśmy po łyku przepyszego wina.

– Twoja rodzina przyjeżdża na święta? – Colleen umieściła na swoim talerzu kawałek bruschetty

przyniesionej przez kelnera i oblizała palce.

– Tak. – Przytaknęłam, nakładając sobie ze wspólnego talerza. – Za dwa tygodnie. Cieszę się, że ich zobaczę... Zwłaszcza Reece. Zawsze kiedy dzwoni do mnie przez FaceTime mogłabym przysiąc, że znowu urosła. Strasznie tęsknię za tą łobuziarą.

Przyjeżdżają mama, tata, Reece i dziadkowie z obu stron. Babcia Nessa to zaproponowała, kupiła bilety dla moich rodziców i siostry w ramach niespodzianki i bardzo niechętnie dołączyła do grupy babcię Penny, gdy mama o niej wspomniała. Byłoby całkowicie idealnie, gdyby Stevie też mogła przyjechać, ale jej matka nie zgodziłaby się, by spędziła święta poza domem. Wróciła do szkoły i zachowywała się jak ta sama Stevie – udawała, że była szczęśliwa ze swoimi przygodami na jedną noc, pracą w sklepie muzycznym i przyjaciółmi z Nowego Jorku. Ale mnie nie mogła oszukać. Czułam, że czegoś brakowało. Jakby tylko odgrywała rolę „Stevie”.

Żadna z nas nawet nie wspomniała Huntera ani Chrisa i unikałyśmy wszelkich tematów, które mogły do nich prowadzić. Tak było lepiej. Ta noc w barze kilka miesięcy temu, gdy zobaczyłam Huntera w telewizji, była dla mnie punktem zwrotnym. Nie zaprzeczałam, że zawsze będę kochać Huntera i że dobrze mu życzyłam. Minęło wiele czasu, zanim w ogóle opanowałam ból, ale udało mi się go przezwyciężyć. Naprawdę byłam szczęśliwa ze sobą i kochałam swoje życie. Włochy mnie zmieniły.

Kiedy udało mi się przejść przez najgorszy etap złamanego serca, z początku trochę oszalałam i zaczęłam wykorzystywać każdą chwilę lata z Sammie. W większość weekendów podróżowałyśmy do wielu miejsc. Odwiedziłyśmy Amsterdam, Londyn, Paryż czy Barcelonę. Korzystałyśmy z tanich lotów weekendowych i schronisk młodzieżowych pełnych ludzi w naszym wieku. Nie zamierzałam nigdy przeproszać za to, co robiłam, ani z kim byłam. Tak właśnie radziłam sobie z bólem, którego trzymałam się kurczowo od czasu wypadku. W końcu pozwoliłam mu odejść.

– Zamierzasz przedstawić im Lucę? – Colleen mrugnęła i wypila kolejny łyk wina.

– Nie. – Wywróciłam oczami i zaśmiałam się. – Wiesz, że między nami to nic poważnego.

– Mhm. – Uśmiechnęła się, jej usta były zaczerwienione od wina.

Luca był kuratorem sztuki w muzeum i spotykaliśmy się niezobowiązująco od kilku tygodni. Miał ciemną karnację, był wysoki i seksowny jak cholera, zwłaszcza kiedy szeptał mi do ucha słówka po włosku. Uwielbiałam jego gęste, ciemne włosy i ciemnoczekoladowe oczy. Był nawet bardziej seksowny, kiedy zakładał okulary i mówił o sztuce, jakby była jego drugą kochanką. Wszyscy Włosi, których spotkałam, myśleli tylko o miłości, ale Caterina i pozostali pracownicy raczej nie pochwalaliby tego, co robiliśmy w niektórych pomieszczeniach do renowacji na zapleczu. Próbowaliśmy zachowywać się tak, jakby nic się nie działo, ale wszyscy i tak o nas wiedzieli.

Oczywiście jeden z pozostałych praktykantów zrobił przytyk, jakobym miała specjalne względy u Luki, dlatego że się z nim pieprzyłam. Nie było tak. Po prostu harowałam jak wół.

– Cristian i ja chcielibyśmy, żebyś ze swoim niby-chłopakiem przyszła do nas na kolację któregoś wieczora. Myślę, że w końcu opanowałam przepis jego matki na carbonarę.

– Kolacja? Taka podwójna randka?

– Spotykacie się od tygodni. – Zakaszłała, podkreślając to słowo. – Daj spokój, przecież wy dwoje jesteście praktycznie parą.

Przez to słowo poczułam, że pętla zaciska mi się na szyi. To, czego chciałam, było przeciwieństwem związku. Nie pragnęłam mieć chłopaka. Chciałam tylko dobrze się bawić. Moje serce nie było otwarte na nic ponad to.

– Nie wiem, co się stanie. – Zaczęłam wiercić się na siedzeniu. – Zobaczymy, na jakim będziemy etapie za miesiąc.

– W porządku. – Skinęła głową i osuszyła swój kieliszek. – Muszę niedługo wracać do domu. Jestem mężatką od trzech lat, ale moja teściowa nagle poczuła potrzebę nauczania mnie gotować. Mam wrażenie, że wzięła to sobie za punkt honoru, bo jest pewna, że jeśli tego nie zrobi, jej syneczek będzie głodował. – Zmrużyła oczy z irytacją. – Idziesz do domu?

– Nie, obiecałam Sammie, że wyskoczmy na drinka.

Tak jak ja, Sammie nie wróciła do domu, gdy lato dobiegło końca. Udało jej się załapać na kolejny semestr za granicą. Zakochała się w tym miejscu za bardzo, żeby wyjechać. Nadal mieszkaliśmy

razem, ale rzadko ją widywałam. Zresztą ledwo spotykałam kogokolwiek spoza muzeum.

Wytarłam usta i odłożyłam serwetkę na talerz, wiedząc że Colleen już uregulowała rachunek. Wiedziała, jak splukani byli studenci i stwierdziła, że to jej prezent, żebyśmy mogły spotykać się co tydzień.

– Zawsze miło cię zobaczyć – powiedziałam.

Colleen i ja uściskałyśmy się, zanim wyszłam z powrotem w noc, krocząc z zadowoleniem przez miasto. Uwielbiałam to, że wszędzie można było pójść pieszo i wszyscy przebywali na zewnątrz, nie ukrywając się w domach przed telewizorami, jak robili to ludzie w Stanach. Dzieci, dziadkowie, kochankowie, przyjaciele, każdy wciąż cieszył się tym pięknym miastem i wszyscy ze sobą rozmawiali.

Głośny, amerykański bar działał mi na nerwy. Nie miałam ochoty wchodzić do środka, ale Sammie była ogromną fanką futbolu, a to było jedno z niewielu miejsc, w których mogła zobaczyć swoją drużynę. Jak przewidywałam, siedziała już przy barze z piwem w jednej ręce, a wzrok miała skupiony na ekranie telewizora.

– Hej, dziewczyno. – Wsunęłam się na krzesło obok niej.

– O mój Boże, Jayme! – Uściskała mnie i prawie przy tym udusiła. – Mam wrażenie, że nie widziałam cię od miesiący.

– Już nawet nie wiem, jaki mamy rok. – Zaśmiałam się i usiadłam z powrotem.

– Serio, pracujesz zbyt ciężko.

– Tak, ale uwielbiam to. – Skinęłam na barmana.

Uśmiechnął się i nalał mi cydru, nawet nie pytając, a potem postawił go przede mną i skinął głową. Tak, latem często tu przychodziliśmy.

– Dzwoniła moja macocha – sapnęła Sammie. – Mówi, że ojciec i ona chcą, żebym przyjechała do domu na święta. Nie chcę jechać... Nie jestem gotowa.

– Nie ma mowy, żeby pozwolili ci zostać na kolejny semestr?

– Tak, jasne. – Ramiona jej opadły. – Mieli już focha, że zostałam na ten. Przeraza mnie myśl o powrocie do domu, w którym jest mój potworny przyrodni brat, który żyje tylko po to, żeby mnie torturować i macocha, która udaje, że jej zależy, a jedyne, co robi, to upokarza mnie w kwestii wagi i sposobu ubierania.

Z naszych rozmów wiedziałam, że jej ojciec był miły, ale pasywny. Pozwalał swojej żonie rządzić w domu. Pewnie nie przeszkadzałoby mu, gdyby Sammie została we Włoszech. Ale jeśli macocha się nie zgodzi, będzie musiała wrócić do domu.

– Przykro mi. – Ścisnęłam jej dłoń. – Też nie chcę, żebyś wyjechała.

Oczy Sammie zabłyszczały od łez, ale potrząsnęła głową, odpędzając je, wypita łyk piwa i z powrotem skupiła się na meczu.

– Tylko ten mecz i możemy iść. Wiem, że nie oglądasz futbolu.

Jak na ironię, kiedyś wszystko w moim życiu kręciło się wokół futbolu i nie mogłam się od niego uwolnić nawet na chwilę. Sammie nie miała pojęcia, że wiedziałam o tej grze wszystko i całe godziny swojego życia poświęcałam na kibicowanie, oglądanie i rozmawianie o nim. Teraz nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Przypominał mi tylko o dawnym życiu. Dawnej Jayme.

– Nie martw się. – Rozsiadłam się i rozejrzałam po pozostałych ekranach, mój wzrok spoczął na jednym w rogu.

O. Boże. Nie. Znowu.

Mistrzostwa AMA Supercross wypełniły ekran. Motory ścigały się po torze. Myślałam, że już się od niego uwolniłam. Ale wspomnienia o Hunterze oplótły mnie jak wąż i ścisnęły, aż zabrakło mi powietrza w płucach.

– Możesz zrobić głośniejsze? – krzyknął jakiś facet do barmana, opierając się o bar obok mnie. – Dzisiaj jest finał.

Barman wzruszył ramionami i zwiększył głośność akurat na tyle, żebyśmy słyszeli.

– To chłopak z mojej okolicy. Jest absolutnie niesamowity. – Młody Amerykanin szturchnął mnie w ramię, kiwając głową w stronę telewizora. – Koleś na pierwszym miejscu, Mgła, pochodzi z miasteczka niedaleko mojego domu.



Nie mogłam odpowiedzieć, starałam się zapanować nad ściśniętym gardłem. Już byłam z siebie dumna, bo sądziłam, że wyleczyłam się z Huntera Harrisa. Okazuje się jednak, że nagle odkryłam to, o czym przekonuje się każdy uzależniony – ze swojego pragnienia nigdy się nie wyleczysz. Tylko uczysz się z nim żyć.

– Zawsze byłem fanem supercrossu, ale kiedy jeden z twoich jest na szczycie, oglądanie jest jeszcze przyjemniejsze – ciągnął facet, uśmiechając się szeroko, jakby myślał, że robi na mnie wrażenie swoją wiedzą.

*Stary, co ty wiesz...*

– Chłopak jest nowicjuszem, ale już teraz przebija dotychczasowego mistrza. To niezła historia. – Oparł się na łokciu, nie odrywając wzroku od telewizora. – A tak przy okazji, jestem Trevor. – Wyciągnął rękę.

– Jayme – odparłam uprzejmie i odwróciłam się w stronę ekranu, gdy komentator zaczął mówić.

– Już za chwilę ostatni wyścig sezonu. Wszystko sprowadza się do tego ostatniego przejazdu – oznajmił komentator ESPN dramatycznym tonem, a obraz wypełniły statystyki i zdjęcia. – Hunter „Mgła” Harris i Jeremy „Brzytwa” Thompson idą łeb w łeb... Ich wyniki są tak wyrównane, że prosty błąd może zabrać tytuł mistrzowski jednemu z nich. – Kamera powróciła do komentatora. – Chodzą pogłoski, że ci dwaj co jakiś czas skakali sobie do gardeł przez ostatnie kilka miesięcy. Napięcie między nimi wzrosło odkąd Hunter zaczął pokazywać, że jest w stanie odebrać tytuł zeszłorocznemu mistrzowi. Niezależnie, czy to prawda, czy nie, sytuacja stała się jeszcze bardziej ekscytująca i jestem pewien, że podczas ostatniego wyścigu nie zabraknie emocji.

Komentator zniknął z ekranu, a kamera przesuwiała się po zawodnikach, przygotowujących się do wyścigu. Potem zrobiła zbliżenie na sektor VIP-owski, gdzie siedzieli przyjaciele i rodziny zawodników. Oczom widzów ukazała się kobieta, trzymająca na rękach dziecko w słuchawkach wygłaszających. Malec miał jasnoniebieskie oczy, ciemne włosy i dołeczek w lewym policzku.

O mój Boże. Cody nie wyglądał już jak niemowlak, teraz był maleńką kopią swojego ojca.

– Ooo, spójrzcie tylko kto przyszedł kibicować tatusiowi! Ten maluch ostatnio jest stałym gościem na zawodach. A tłum kompletnie oszalał na jego punkcie – powiedział komentator.

Kamera zrobiła zbliżenie na tę parę. Krista miała na sobie obcisłe dżinsy i koszulkę, a jej blond włosy spływały na ramiona. Pomachała do obiektywu i zerknęła na Cody’ego, zachęcając, żeby pomachał razem z nią. Zawsze była ładna, ale teraz wyglądała pięknie, była pewna siebie i szczęśliwa... Jakby to było jej miejsce.

– Dziewczyna Huntera, Krista, i jego syn, Cody, stali się ulubieńcami tłumu, odkąd wyruszyli z nim w trasę. Świetny malec. – Komentator nie przestawał o nich mówić. – Widać, że ten młody człowiek uwielbia oglądać, jak jego tatuś jeździ.

Części mojego serca, które uważałam za uleczone, teraz spłonęły na popiół. Zaczęła boleć mnie głowa, a łzy wzbierały w moich oczach. Dołączyli do niego w trasie? Naprawdę była jego dziewczyną? Czy może komentator sam wyciągnął taki wniosek? Tak samo zresztą, jak powiedział, że Cody był synem Huntera... Cholera. Jeśli ktoś nie wiedział, że Hunter miał brata bliźniaka, Coltona, nie było mowy, żeby nie uwierzyć w ojcostwo Huntera. Cody był do niego podobny jak dwie krople wody.

– W zasadzie, jeśli moje źródła mówią prawdę, wkrótce może zostać jego narzeczoną – dodał komentator, a jego oświadczenie zmroziło mnie i poczułam suchość w gardle. – Tworzą uroczą rodzinę i wiem, że ten mały chłopiec cieszy się, mogąc tu być. Zresztą jak my wszyscy.

*Naręczona? Nie, proszę, powiedzcie, że się przesłyszałam.*

Powietrza. Potrzebowałam powietrza... Ale nie mogłam się ruszyć. Moje myśli i ciało nie były już połączone.

Motory wyrwały do przodu jak hiszpańskie byki, mknąc w stronę pierwszego zakrętu.

Numer osiem wysunął się na przód stawki, skręcając, jakby sunął po szkle.

– Tak jest, kurwa. Wyszedł na prowadzenie – wykrzykiwał Trevor.

– To się nazywa wyjście na pozycję lidera – mruknęłam, ale emocje nie docierały do mojego głosu.

Facet odwrócił się do mnie i szturchnął w ramię, na jego twarzy pojawił się flirciarski uśmieszek.

– Proszę, znasz się na supercrossie.

– No. – Przełknęłam. – Tak jakby.

*Nie tylko wiem więcej od ciebie, ale to ja mogłam tam siedzieć i go dopingować.*

*To ty zdecydowałaś się odejść, Jayme. Nie masz prawa być przygnębiona* – powtarzałam sobie w myślach.

Powiedz to mojemu sercu. Wy tłumacz mojemu sercu, że nie powinno pękać przez myśl, że Krista i Hunter są razem. Możliwe, że zaręczeni! Wino i cydr zawirowały mi w żołądku, a smakowite jedzenie stało się kwaśne.

Przewidziałam to. Wiedziałam, że takie będzie zakończenie, niezależnie jaką wybrałabym ścieżkę. Krista i Cody mieli być rodziną Huntera. Chociaż moja dusza czuła, że Hunter był mój, to tak naprawdę nigdy do końca nie miało miejsca.

– Jasna cholera! – Głos Trevora wyrwał mnie z żalu, który wsączał się we mnie jak kwas.

Od razu spojrzałam na telewizor.

Jeden z zawodników wykonał blokowanie, wchodząc w zakręt. Widziałam już wcześniej takie posunięcie podczas pierwszego wyścigu Huntera, jakiego byłam świadkiem. Zack spowodował wtedy wypadek i wyeliminował go z biegu.

Otworzyłam szeroko usta, widząc, jak zawodnik jawnie wpadł na Huntera. Próbując go zatrzymać, wjechał prosto w motor Huntera.

– O, nie! – krzyknął komentator, kiedy motor wybił się w powietrze, zrzucając Huntera na tor, a potem upadając na jego bezwładne ciało.

Poczułam na języku przerażenie, krzyk uwiązał mi w gardle, gdy pozostałe motory, nie mogąc skręcić na czas, rozbiły się na Hunterze albo przejeżdżały po nim, zmieniając się w stertę maszyn i ciał.

– Nie! – pisnęłam, poderwałam się na nogi, a strach zaciskał mi płuca. – Hunter!

Donośny, spanikowany głos komentatora dudnił mi w uszach. Wypowiadał słowa, których już nie rozumiałam, mój umysł się zamykał.

Ekipy ratowników wbiegły na tor, dziesiątki powykrecanych motorów i ciał przytłoczyły ich.

– O Boże... Hunter... – zawylałam. Nie obchodziło mnie, że wszyscy wokół gapili się na mnie, jakbym zwariowała. Nie mieli pojęcia, że chłopak, który leżał tam uwięziony był kimś, kogo wciąż kochałam.

Prawdopodobnie był martwy...

– Widzicie go? Nic mu nie jest? – Mój podniesiony głos niósł się przez bar. Przyglądając się twarzom wokół mnie, desperacko pragnęłam jakiegokolwiek zapewnienia, że będzie dobrze.

– Ja... Nie wiem... – Trevor pokręcił głową, odsuwając się ode mnie.

Moja reakcja na ten wypadek zaniepokoiła go.

– Jayme? – Sammie dotknęła mojego ramienia. – Wszystko w porządku?

– Nie – zaskomlałam, wpatrując się z powrotem w telewizor. – Muszę wiedzieć, że nic mu nie jest. Proszę, powiedz, że wszystko z nim dobrze. – Łzy popłynęły po mojej twarzy, gdy kolejne ekipy ratowników wbiegły na tor.

Kilku zawodników podniosło się i kuśtykając odeszli o własnych siłach, ale Hunter nadal był zbyt głęboko, żeby go zobaczyć.

Wspomnienia wypadku zabrały mnie w myślach z powrotem do tamtej gorącej nocy ponad czternaście miesięcy temu. Agonia, ból, rozrywające serce poczucie straty. Pisk opon, zgrzyt metalu i pęknięcie kości.

Nie. Nie znowu. Nie mogę stracić kolejnego Harrisa. Nie mogę go stracić.

– Znasz go? – zapytała Sammie. – Nie rozumiem. Co się dzieje?

– Puszczają to na żywo czy z nagrania? – Krzyknęłam do barmana, który otworzył szeroko oczy z niepokojem. – Na żywo. Czy. Z nagrania?

– Na żywo. Tak sądzę – odparł Trevor, wpatrując się we mnie, jakbym była wariatką.

Gorące łzy popłynęły mi po policzkach, zakryłam usta dłońmi, gdy transmisję przerwały reklamy.

– Nie! – krzyknęłam do ekranu. W desperacji zaczęłam krążyć po barze, jakbym chciała wskoczyć do telewizora. Musiałam wiedzieć, co się działo. Czy był cały.

Zacisnęłam dłonie na kurtce i wyjęłam telefon. Jakiś czas temu usunęłam numer Huntera, żeby pozbyć się pokusy napisania do niego, gdy byłam pijana albo przybita. Ale wiedziałam, gdzie mogłam znaleźć inny numer – ten, który zatrzymałam. Myśl o całkowitym odcięciu się przerażała mnie do szpiku kości.

Trzęsącymi dłońmi przesunęłam kontakty, aż go znalazłam. Kolejne sygnały dźwięczały mi w uchu. Krążyłam w tę i z powrotem. *Proszę, odbierz.*

Słyszałam sygnał, ale nikt nie odbierał, zaczynałam tracić zmysły. Rozłączyłam się i wybrałam ponownie.

– Jayme, przerażasz mnie. Co się dzieje? – Sammie stanęła przede mną.

Nie mogłam rozmawiać ani nic nikomu wyjaśniać. Nie, dopóki nie wiedziałam, że nic mu się nie stało.

Telefon kliknął.

– Halo?

– Och, dzięki Bogu, Jones... – Zacisnęłam palce na krześle, by utrzymać się w miejscu. – Widziałam... Proszę, powiedz mi, że nic mu nie jest. Proszę... – Zaszlochałam.

Miałam to samo surrealistyczne uczucie, jakbym znajdowała się poza ciałem – jak tamtej nocy, gdy ojciec powiedział mi, że Colton nie żyje. Tamto jakoś przetrwałam, ale tego nie zdołam.

– Jayme, nie mogę teraz rozmawiać. – Jego głos był przesycony paniką i przerażeniem.

– Proszę. – Ścisnęłam telefon. – Muszę wiedzieć, że nic mu nie jest.

Jones wypuścił drżący oddech.

– Nie wiem nic ponad to, że żyje. Służby porządkowe nie wpuszczają nas tam... Ale, kurwa, Jayme... Jest źle. Naprawdę źle.

Aż zaparło mi dech. Żyje nie znaczy, że jest dobrze. Już tyle przeszedł. Już raz patrzyłam, jak prawie umarł u moich stóp. Jego ciało było jeszcze bardziej zdruzgotane niż moje.

– Nie wiem, co mam robić. – Głos Jonesa uspokajał mnie w dziwny sposób. Tęskniłam za nim. Bardziej niż myślałam. – Mam przylecieć? Czuję, że powinnam tam być.

– Nie, Jayme. Zostań tam, gdzie jesteś. Zadzwoń, kiedy czegoś się dowiem, dobrze?

Zacisnęłam powieki, nie chciałam kończyć tego połączenia. Połączenia z jego światem.

– Jayme?

– Tak. – Skinęłam głową, nie walcząc z łzami, które płynęły po mojej twarzy. – Dobrze.

– Porozmawiamy później. – Jones rozłączył się, a ja ścisnęłam telefon, wpatrując się w telewizor, będąc tysiące kilometrów od miejsca, gdzie przebywało moje serce.

## ROZDZIAŁ 10

Chmury przesuwają się na horyzoncie, rozpraszając światło na delikatne kolory. Złoto i pomarańcz znaczą poplamione mury Ponte Vecchio, gdy przechodziłam przez Ponte Santa Trinita<sup>4</sup>, wciągając rześkie, poranne powietrze. W środku nie czułam nic, nie byłam w stanie chłonąć piękna wschodu słońca. Miasto dopiero zaczynało się budzić, ale przez większość drogi byłam sama. Jak przez całą noc.

Sen nie był czymś, czego mogłam się spodziewać, mimo że zmęczenie ciążyło mi niemożliwie. Za kilka godzin musiałam zjawić się w Galleria dell'Accademia, ale mój umysł potrafił tylko odtwarzać okropne scenariusze. Sprawdzałam telefon co kilka minut. Od strefy czasowej Huntera dzieliło mnie sześć godzin, ale wątpiłam, żeby tam ktokolwiek spał.

*Jones, dlaczego nie oddzwoniasz?* Pisałam i dzwoniłam już wiele razy, bez odpowiedzi. Wiedział, że czekałam na informacje.

Po tym, jak razem z Sammie wróciłam do naszego pokoju, wyznałam jej wszystko o mojej przeszłości z Hunterem – wypadek, śmierć Coltona, rehabilitacja, by znowu zacząć chodzić, wszystko aż do chwili naszego rozstania w Denver. Przez większość czasu siedziałam z szeroko otwartymi oczami i ustami. Nie była w stanie uwierzyć, że coś takiego mi się przytrafiło. Zanim zmorzył ją sen, była trzecia rano, ale widziałam, że moje ciągłe krążenie po pokoju i westchnienia nie dawały jej spać.

Ciche ulice Florencji powitały mnie w swoim mrocznym uścisku i podczas gdy miasto spało, wędrowałam brukowanymi uliczkami i cichymi placami. Sprzedawca otwierał swój stragan, a bogaty aromat kawy przyciągał mnie. Jej ciepło wsączało się w mój zimny nos i skostniałe palce.

Piekarnie otwierały drzwi, witając pierwszych ludzi, którzy mieli śmiałość wyjść tak wcześnie z domu. Żołądek skręcił mi się na myśl o jedzeniu. W mojej duszy zalegało okropne uczucie, którego nie mogłam się pozbyć, coś czego nie chciałam przyznać, nawet w myślach. Niepokój nie działał dobrze na moją cierpliwość, sprawiał, że ciągle krążyłam bez celu. Nic nie łagodziło tego niepokoju – ani chodzenie, ani siedzenie. Nic.

Nie mogłam już tego znieść, więc ponownie wybrałam numer, ruszając z powrotem przez most. Z każdym sygnałem serce zapadało mi się coraz głębiej w piersi. A potem połączenie kliknęło, a serce podskoczyło mi do gardła. Głos Jonesa był stłumiony, jakby zakrył dłonią głośnik, a potem usłyszałam go wreszcie wyraźnie.

– Hej, Jayme.

– O Boże, Jones... – Emocje wstrzymywane przez całą noc napłynęły mi do oczu i zsunęły się do gardła. Jego głos był linią życia łączącą mnie z Hunterem, a wraz z nim wróciły tłumione uczucia. – Wiesz coś?

– Niewiele – wychrypiał. Brzmiał na wyczerpanego, jakby starał się nie załamać. – Właśnie skończyła się operacja. Jest stabilny, ale leży na intensywnej terapii. Jest w śpiączce, ma jakiś obrzęk na kręgosłupie.

Wykrzyknęłam i przycisnęłam dłoń do piersi.

– Jest cholernie pokiereszowany, Jayme – wykrztusił, starając się powstrzymać szloch. – Został przygnieciony i przejechany wiele razy. Lekarze są w szoku, że w ogóle żyje. Ale myślą, że będzie znowu chodził.

Zdawałam sobie sprawę, że tylko czas pokaże, czy będzie chodził. Obrzęk musi ustąpić, zanim będą mogli powiedzieć coś więcej.

– Jones... – Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

– Żyje – sapnął drżącym głosem. – Mają nadzieję, że wydobrzeje, ale lekarze powiedzieli, że już... – Jones przerwał, bo wyrwał mu się stłumiony szloch. – Już nigdy nie będzie jeździł. Jego ciało przeszło zbyt wiele urazów. Osobiście nie dbam o to, ale znasz go, Jayme... To go załamie. To cały jego świat.

Zamrugłam szybko, gdy łzy spływały po mojej twarzy.

Stłumiony głos w tle zbliżył się do Jonesa. Wiedziałam, że zakrył mikrofon, ale i tak usłyszałam kobiecy głos.

– To ona?

– Krista, odpuść, ona się martwi.

– Daj mi telefon.

– Nie.

– Jones, daj mi ten pieprzony telefon!

Odgłosy szarpaniny zazgrzytały mi w uchu, zanim głos Kristy rozbrzmiał w słuchawce.

– Jayme, tu Krista. – Jej głos był mocny i nieustępliwy jak kamień. – Masz przestać dzwonić. Nie jesteś już częścią życia Huntera. Musisz przestać próbować do niego wrócić.

– Słucham? – warknęłam. – To, że nie jesteśmy razem, nie znaczy, że przestało mi na nim zależeć.

– On ma teraz przed sobą długą drogę, a ty tylko wszystko pogorszysz. Jak zawsze! Nie rozumiesz tego? Więc przestań... Hunter dobrze sobie radził, my dobrze sobie radziliśmy. On nie jest twój. Jego rodzina i przyjaciele są tutaj i tylko to się liczy. To my go przez to przeprowadzimy.

„My” w jej stwierdzeniu było jak sztylet wbity w mój żołądek.

– Jeśli naprawdę troszczysz się o niego i kochasz tak, jak twierdzisz, pozwolisz mu odejść. Tak będzie dla niego najlepiej.

Chciałam się kłócić, ale słowa nie wypływały z moich ust. Czy byłam samolubna? Czy naprawdę było mu lepiej bez choćby śladu po mnie w jego życiu?

– Rozumiesz, Jaymerson? Nie staram się zachowywać jak suka tylko po to, żeby postawić na swoim. Hunter jest dla nas wszystkim. Dla mnie. Chcę dla niego tylko tego, co najlepsze. – Głos Kristy złagodniał, łamiąc się od emocji. – Wiesz już, że nic mu nie jest, a teraz chcę, żebyś odpuściła. Proszę.

Chociaż nienawidziłam jej słów, to nie wyczuwałam w niej złośliwości, tylko solidną determinację, by chronić to, co miała, co było najlepsze dla jej przyjaciela. Może nawet chłopaka. Nigdy mnie nie lubiła i ostrzegała, że jeśli go zranię, to ona zrani mnie.

Dotrzymała słowa.

A ja musiałam dotrzymać swojego.

– Tak. – To jedno słowo rozerwało mnie na niemożliwe do połączenia części. Musiałam dać Hunterowi szansę na szczęście. Nie mogłam stać mu na drodze.

– W porządku. Do widzenia.

Ostatnie połączenie z Hunterem zostało zakończone. Na zawsze.

Jak przez mgłę kojarzyłam, że przeszłam kilka metrów. Zatrzymałam się. Potem znowu zrobiłam kilka kroków. Jakby lawina spadła na moje ciało, kolana uderzyły o chodnik, a płuca walczyły o powietrze. Nie mogłam wziąć pełnego, głębokiego wdechu, cienie pojawiły się na skraju pola widzenia. Żal i strach połączyły się, uderzając we mnie z pełną mocą ataku paniki. Jego obecny stan przywołał wszystkie wspomnienia tego, przez co oboje przeszliśmy ponad rok temu. Miałam wrażenie, że byłam skazana na ponowne przeżywanie tej samej obezwładniającej agonii, tyle że z drugim bratem. Tym, którego kochałam każdą cząstką swojego istnienia.

Za każdym razem, kiedy myślałam, że otrząsnęłam się z koszmaru po tym wypadku i z samego Huntera, uświadamiałam sobie, jaka byłam głupia. Te emocje były tylko ukryte, czekały na właściwy moment, kiedy opuściłam tarczę. Nadal tak bardzo go kochałam, ale w tej miłości musiałam pozwolić mu odejść. On nie był mi pisany.

Pochyliłam się wstrząsana szlochami. Żył, ale dziura w mojej duszy sprawiała, że serce nie odczuwało różnicy.

*On żyje. To jest najważniejsze.* Ta myśl krążyła mi w głowie bez przerwy, trzymałam się jej. Strata Coltona była trudna, ale utrata Huntera mnie zniszczy. Czułam, że moje serce nigdy się nie uleczy. Nigdy więcej nie zaznam już takiej miłości i nigdy nie będę kompletna.

Wstałam i wpatrywałam się w ciemną wodę. Wyobraziłam sobie, że wyrzuciłam do niej to, co pozostało z mojego potrzaskanego serca i widziałam, jak jego szczątki – już niepotrzebne – odpływały w dal.

Wzięłam głęboki wdech, uniosłam podbródek i ruszyłam z powrotem w stronę akademika. Życie

toczyło się dalej, a ja byłam silna. Przetrwam to.  
Ale są takie wydarzenia, które nas kształtują.  
Zmieniają.  
Połykają i pozostawiają nas złamanymi od środka.

## ROZDZIAŁ 11

*Sześć miesięcy później*

– Nie, zostań, *bella*. – Luca objął mnie ramionami, wciągnął z powrotem do łóżka i pocałował głęboko. – Nie możesz wyjść. – Wpatrywał się we mnie, a jego oczy były pełne emocji.

Odwrociłam wzrok.

– Wiesz, że nie mogę zostać. – Wyswobodziłam się z pościeli, podniosłam sukienkę z podłogi i nałożyłam na nagie ciało. – Angelo chce, żebym wstąpiła się pożegnać, a ja mam sporo pakowania przed jutrzejszym lotem. – Przyglądałam włosy i wyjrzałam przez okno w sypialni Luki.

Kopuła katedry Santa Maria del Fiore wychylała się ponad dachami pozostałych budynków. Ścisnęła mi się pierś. To ostatni raz, kiedy patrzę na nią z tego okna.

– Nie. – Luca podniósł się na łokciu. Jego długie, muskularne ciało odznaczało się pod prześcieradłem. – Mówię, żebyś została na dobre. – Jego łamany angielski był dużo lepszy niż mój włoski, choć bardzo się starałam.

– Kończy mi się wiza, nie mogę zostać. Do tego myślę, że ojciec naprawdę mnie zabije, jeśli nie wrócę tym razem. Dziadkowie nawet rozstawili basen obok domu na mój powrót. – Wywróciłam oczami.

Nie zrobili tego dla mnie, ale żeby popisać się przed babcią Penny, bo jej nie było stać na takie ekstrawaganckie prezenty. Ona zamiast tego piekła z nami ciasteczka. Mój jeep, basen – wszystko po to, żeby pokazać, że byli od niej lepsi. Ale pieniądze i prezenty to nic w porównaniu z miłością mojej babci Penny.

Miałam nadzieję, że Galleria dell'Accademia zaproponuje mi pracę po zakończeniu stażu, ale nie udało się. Caterina była na tyle miła, że napisała mi rekomendację, choć przypuszczałam, że nigdy wcześniej tego nie robiła. Byłam jej naprawdę wdzięczna. To będzie wyglądać świetnie w moim CV.

Jeśli miałam jakąś nadzieję, żeby zostać na lato, to wyparowała ona po telefonie od mamy.

– Na początku powiem ci, że nic jej nie jest – wypaliła mama, kiedy tylko odebrałam telefon.

Przerażenie odebrało mi oddech – odruchowa reakcja na traumatyczne wieści.

– Co się stało?

– Twoja babcia... – warknęła moja mama z irytacją. – Poczekaj, włączę na tryb głośnomówiący. Tak, mam, mówię o tobie. – Tym razem zwracała się do swojej mamy, która widocznie była gdzieś po drugiej stronie słuchawki.

– Och, Amy, ale z ciebie królowa dramatu. – Kiedy usłyszałam stłumiony głos babci Penny, mój strach zdecydowanie zelżał.

– Twoja babcia... – Zaczęła ponownie. Kiedy babcia Penny zrobiła coś szalonego stawała się „twoją babcią”, jakby to była moja wina. – Ona i jej grupa Bunco uznali, że świetnym pomysłem byłoby szybowanie na spadochronie za motorówką.

Na moje usta wypłynął uśmiech.

– I zgadnij kto złamał nogę i zostaje z nami przez całe lato?

– Byłam całkowicie szczęśliwa w swoim domu, Amy. To ty zażądałaś, żebym tu przyjechała.

– Mamo, nie możesz chodzić bez pomocy. Jak chciałaś radzić sobie sama?

– Ten uroczy Carter z domu na końcu ulicy, wnuk Joan i Gary'ego, mógłby mi czasem pomóc – odparła babcia. – Och, nie patrz tak na mnie. Kiedy zrobiłaś się taka zasadnicza? On ma dwadzieścia lat! No i przecież nie będę go dotykać. Po prostu lubię patrzeć, jak kosi mi trawnik.

– Maaaamooo! – jęknęła do telefonu moja matka, a ja zaczęłam śmiać się jeszcze głośniej. – JayJay, musisz natychmiast wracać do domu – wyszeptała ochryplym głosem. – Pomóż mi albo postradam rozum. Jedna z nas nie przetrwa tego lata.

– Będę w domu za kilka dni – zapewniłam ją. – Nie pozabijajcie się, zanim wrócę.

– Nic nie obiecuję – sapnęła mama, a potem się rozłączyłyśmy.

Skoro moja wiza szkolna się kończyła, a rodzice chcieli, żebym wróciła do domu, wiedziałam,

że muszę wsiąść do samolotu. Potwornie tęskniłam za rodziną. I za Stevie. Ekscytowała mnie myśl, że przyjechała do swojej mamy na lato i prawie że cieszyłam się z opuszczenia Florencji. Nie mogłam się doczekać, żeby znowu ją zobaczyć. Powiedziała mi, że byłam głównym powodem, dla którego porozumiała się z matką, a powrót do domu będzie znośny tylko, jeśli ja tam będę.

Opuszczenie tego miasta złamie mi serce, zwłaszcza z powodu Colleen i przyjaciół z muzeum.

A opuszczenie Luki...

– Chcę, żebyś została. – Błagania Luki sprowadziły moje myśli z powrotem do niego. Jego ciemne oczy szukały moich. – Wyjdź za mnie, *bella*.

Wyrwał mi się zszokowany śmiech, aż zatoczyłam się w tył.

– Żartujesz sobie?

– Nie. Wyglądam mało poważnie? – Zmarszczył brwi zdezorientowany. Te niewielkie różnice kulturowe nie zawsze były dla nas zrozumiałe. – Kocham cię. Jeśli za mnie wyjdiesz, będziesz mogła zostać.

Czysta panika ścisnęła mi płuca, kurcząc pokój wokół mnie, jak zawsze, kiedy mówił, że mnie kocha. Pierwszy raz zdarzyło mu się to cztery miesiące temu, ale wykręciłam się niczym ninja. Dopiero miesiąc temu wreszcie przyznałam prawdę przed samą sobą.

– Nie kochasz mnie? – Usiadł.

Kochałam. Ta świadomość mnie przerażała. Gdzieś w międzyczasie Luca dotarł do ostatniego kawałka mojego serca, który pozostał przy życiu. Ale nie wiedziałam, czy to wystarczy na wspólną przyszłość.

– Luca... – Potarłam czoło z frustracją. – Powiedziałam ci, że tak, ale nie jestem gotowa...

– Gotowa na co, Jayme? – warknął, a na jego twarzy pojawiła się irytacja. – Mieszkasz ze mną. Jesteśmy szczęśliwi, prawda?

– Tak. – Westchnęłam, starając się nie czmychnąć z pokoju, chociaż bardzo tego chciałam.

Po wyjeździe Sammie, otrzymałam nową współlokatorkę, która była okropnie chamską flejtuchą. Luca chciał, żebym wprowadziła się do niego od razu, ale przez jakiś czas się opierałam, aż brudna bielizna mojej współlokatorki na podłodze i zapleśniałe miski po płatkach pełne starego mleka przelały czarę goryczy. Luca pomógł mi przenieść rzeczy do jego mieszkania i w końcu przyznałam, że byliśmy parą.

Otwarcie deklarował miłość do mnie i nie miał problemu z publicznym okazywaniem uczuć. Świetnie się bawiliśmy, a seks był wspaniały, ale gdzieś w głębi serca wiedziałam, że miłość, którą czułam do niego, nie przypominała tej, którą on mnie darzył. Już nie wierzyłam, że będę jeszcze kiedykolwiek zdolna do takiego uczucia.

– Wyjdź za mnie. – Opadł na kolana, pozwalając by prześcieradło opadło. Chwycił mnie za biodra.

– Luca, oszalałeś. – Pokręciłam głową. – Mam dziewiętnaście lat. Nie zamierzam teraz za nikogo wychodzić. O ile w ogóle.

– Więc wyjdź za mnie ze względu na wizę. – Poglądził moją szyję. – Nie mogę sobie wyobrazić, że nie będę budził się przy tobie codziennie, *bella. Sono dipendente dei tuoi baci*<sup>5</sup>.

– Wiedziałaś, że to się kiedyś skończy. – Odsunęłam się od niego.

Podeszłam do komody i wyjęłam czyste majtki.

Było mi przykro na samą myśl o wyjeździe. Czułam się tu jak w domu. Kochałam to życie, a co najważniejsze to, jaka się stałam. Pewna siebie. Szczęśliwa. Zadowolona.

Prawie codziennie przechodziłam przez most, napawając się widokiem urzekającego, średniowiecznego miasta, kolebki renesansu. To miejsce skradło mi serce, sprawiając, że czułam się żywa, dzięki kolorowym katedrom z czerwonymi kopułami i iglicami. Zawsze kiedy mijałam to miejsce na moście, gdzie pół roku temu wyrzuciłam ostatni strzęp starej siebie i odeszłam jako zupełnie inna osoba, traktowałam je jak pomnik wojenny. Przeszłość ukształtowała to, kim się stałam, więc nie mogłam tego żałować. Technicznie rzecz biorąc, wciąż byłam młoda, ale to co przeżyłam, mogłoby stanowić wyzwanie nawet dla ludzi dwa razy starszych ode mnie. Nie czułam się już jak niepewne siebie dziecko, ale jak kobieta gotowa podbić świat. Przyszłość stała przede mną otworem.



Teraz słowa Luki rozrywały mnie na pół. Kochałam go, ale nie byłam głupia. Gdybym kochała go każdą cząstką siebie, jego propozycja sprawiłaby mi wszechogarniającą radość. Niech mnie, szukałam powodu, żeby zostać.

– Nie utrudniaj tego. – Wsunęłam stopy w sandały i pomaszerowałam do małej kuchni. – To nasza ostatnia noc, Luca. Po prostu cieszymy się czasem, który mamy.

– Jak mam to zrobić? – Nałożył szorty i podążył za mną ze złością. – Mówię, że cię kocham. Chcę się z tobą ożenić, a nie dostaję nic. – Poklepał się po piersi, a niepokój wykrzywił jego rysy. – Nie mógłbym udawać. Jeśli mnie nie kochasz, powiedz to. Zakończ to teraz. *Smettila di torturarmi*<sup>6</sup>.

Ból, który mu sprawiałam był też dla mnie jak cios w brzuch. Zamknęłam oczy, walczyłam ze sobą. Na początku Luca był zadowolony ze zwykłego związku ze mną, takiego bez etykietek, ale to się zmieniło jeszcze przed moim wprowadzeniem do jego mieszkania. Powinnam była to zatrzymać już wtedy, ale uwielbiałam z nim być. Uwielbiałam nasz wspólny czas. Był mądry, seksowny i całkowicie mi oddany. Dlaczego miłość, którą czułam, nie mogła być wystarczająca? To byłoby takie łatwe. Był idealny. Mielibyśmy razem cudowny czas. Ale mimo że byłam szczęśliwa, część mnie pozostawała rozbita i nie mogłam udawać, że było inaczej. On zasługiwał na coś lepszego. Na kogoś lepszego ode mnie.

– *Mi dispiace*<sup>7</sup> – wyszeptałam.

Uniósł podbródek, a jego nozdrza zafalowały.

– Ostrzegaliśmy cię. Nie posłuchałem cię.

– Luca, wiesz że bardzo mi na tobie zależy. Ostatnie dziewięć miesięcy było niesamowite.

– Ale to nie to samo, co miłość, *bella*.

– Luca, ja naprawdę cię kocham. – Splotłam dłonie razem.

– Ale niewystarczająco. – Wypuścił oddech i oparł dłonie na biodrach, wpatrując się w podłogę.

Cisza między nami stawała się nie do zniesienia. W końcu wziął głęboki wdech, a jego ton nagle zrobił się chłodny. – Nie będzie mnie tutaj, kiedy wrócisz do domu. Zostanę w *casa* moich rodziców. – Potrząsnął głową.

– Luca – wyszeptałam jego imię, czując, że serce mi pękało. – Nie tego chcę. Chciałabym spędzić ostatnią noc z tobą. – Wyciągnęłam do niego rękę.

– Nie, *amore*. – Jego oczy były przepełnione bólem, gdy przesunął palcami po moich ustach. – Moje serce musi pożegnać się teraz. – Podeszedł bliżej. – *Mi sono innamorato di te*<sup>8</sup>. Teraz muszę się odkochać. – Jego usta delikatnie dotknęły moich.

Czułam w jego pocałunku pożegnanie. Cały żal i miłość Luki wlewały się we mnie. Wprowadził do mojego życia tyle szczęścia i nienawidziłam siebie za to, że go zraniłam. To ostatnie, okropne pożegnanie było jak ciężar na moich barkach.

– Żegnaj, *bella*. – Pocałował mnie w nos, a potem odwrócił się i poszedł do sypialni.

Usłyszałam zamykane drzwi.

W oczach stanęły mi łzy. Jego nieobecność niosła się echem po małym pokoju. Bolało mnie serce, kusiło, żeby za nim pobiec, powiedzieć że popełniłam błąd i zgodzić się zostać z nim. Wiedziałam, że był najbliższą formą szczęścia, na jaką mogłam liczyć.

Przesunęłam spojrzeniem po miejscu, które dzieliliśmy od miesięcy. Nasze wspólne zdjęcia zdobiły półki i ściany. Podeszłam powoli do tego, które zrobiliśmy w moje urodziny. Wyglądaliśmy na takich szczęśliwych. Uśmiechałam się na tym zdjęciu, a Luca trącał nosem moje ucho i trzymał przede mną zimne ognie, które miałam zdmuchnąć. Właśnie wtedy po raz pierwszy powiedział, że mnie kocha. A grupa jego przyjaciół i ich dziewczyny zaśpiewali dla mnie *Sto lat* po włosku.

Powitali mnie w swoim gronie z otwartymi ramionami. Przez barierę językową czułam się czasami jak wyrzutek, ale wszyscy byli naprawdę mili.

Tamtego dnia zrobili mi niespodziankę. Moje urodziny wypadły dopiero za kilka dni, a my dopiero co wyszliśmy z pracy. Luca powiedział, że chce wpaść do restauracji swoich przyjaciół po butelkę wina. Weszliśmy, a jego przyjaciele wznosili toasty winem i szampanem na moją cześć.

– Niespodzianka, *bella* – szepnął Luca do mojego ucha.

Jego najlepszy przyjaciel, Stefano, właściciel restauracji, ucałował mnie w oba policzki i podał

kieliszek szampana.

– *Grazie*. – Położyłam dłoń na piersi, naprawdę zaskoczona ich niespodzianką.

Tej nocy tańczyliśmy, piliśmy, całowaliśmy się i dobrze się bawiliśmy. To była pierwsza noc, kiedy pozwoliłam sobie odpuścić. Wpuściłam Lucę do swojego serca.

– Dobrze się bawiłaś? – Objął mnie ramionami i razem szliśmy brukowaną ścieżką do mojego akademika.

Noc była cicha, miasto spało, a chłód palił mnie w nos i policzki.

– Tak. Dziękuję, Luca. – Wtuliłam się w niego, a jego długi, wełniany płaszcz ocierał się o mój policzek.

Jeszcze kawałek szliśmy w ciszy. Gdy dotarliśmy do katedry, zatrzymał się i odwrócił mnie do siebie. Niska temperatura skraplała parę przy jego ustach.

– Wprowadź się do mnie.

– Co? – Otrząsnęłam się z zamroczenia spowodowanego alkoholem.

– Nienawidzisz tu mieszkać. Twoja współlokatorka jest okropna.

– Tak, ale...

– Żadnych „ale”, *bella*. – Pokręcił głową, chwycił mój płaszcz i przyciągnął mnie bliżej. – I tak prawie ze mną mieszkasz.

– Luca... – Staralam się znaleźć powód, żeby odmówić. – Jest trochę za wcześnie.

– Wcześniej? – Uśmiechnął się. – Spotykamy się od października.

– Ja...

– Zakochałem się w tobie, *bella*.

Ostry wdech przeszedł mi przez gardło i zapiekł w płuca.

– C-co?

– *Ti amo*. – Jego ciemne oczy zabłyszczały w świetle katedry. Objął dłońmi moją twarz. – *Entra con me*<sup>2</sup>.

– Oszalałeś. – Potrząsnęłam głową w jego dłoniach. – Wcale tak nie myślisz. Jest o wiele za wcześnie, Luca.

– Niektórzy mogliby tak powiedzieć. – Wzruszył ramionami. – Ale ja wiem, czego chcę. W chwili, gdy cię spotkałem, już wiedziałem, że ty jesteś tą jedyną. Jesteś dla mnie najważniejsza. Chcę być wszędzie tam, gdzie ty.

„Jesteś dla mnie najważniejsza” – to zdanie uderzyło mnie prosto w serce. Byłam dla niego priorytetem. Pierwsza na jego liście. Właśnie to kiedyś tak bardzo chciałam usłyszeć. Poczuć.

Głęboki żal palił mnie w gardło, przypominając mi, że nigdy nie będę najważniejsza dla osoby, dla której chciałam taka być. Odsunęłam myśli o nim. Luca był moją teraźniejszością, a możliwe, że też przyszłością. Hunter nigdy nie będzie mój. To przeszłość.

– Wprowadzisz się do mnie? *Si?* – Uniósł mój podbródek, patrząc mi w oczy. Jego spojrzenie było pełne emocji. Pozwoliłam sobie zatracić się w miłości Luki. Cudowna katedra Santa Maria del Fiore rozświetlała się za nami. – *Bella?*

Powoli pokiwałam głową w górę i w dół.

– *Si*.

– Naprawdę?

– Tak. – Uśmiechnęłam się, gdy jego usta dotknęły moich warg. Ciepło jego pocałunku owinęło się wokół mnie jak kocyk.

– Tak bardzo mnie uszczęśliwiłaś. – Przycisnął mnie pewniej do swojej piersi i przesunął ustami po moim czole. – Wszystkiego najlepszego, Jayme.

Teraz wspomnienia z każdego zdjęcia, wszystkich pięknych chwil, które wniósł do mojego życia, obezwładniły mnie. Śmiech. Miłość. Zawsze sprawiał, że czułam się pożądana. Uwielbiana. Ani razu nie miałam wrażenia, że byłam na drugim miejscu.

A jednak to nie wystarczyło, żeby mnie tu zatrzymać.

Poczułam na sobie ogromny ciężar, jakby moje ciało ważyło dwa razy więcej. Wyszłam z mieszkania i poczłapałam do miasta. Turyści i mieszkańcy wypełniali ulice. Mężczyzna, który

proceedził stoisko z lodami odwiedzane przeze mnie dość często, pomachał na mój widok. Drożdżowy zapach świeżych bułek i przepyszna woń kawy unosiły się z kafejki, którą razem z Luçą odwiedzaliśmy prawie każdego ranka przed pójściem do Galleria dell'Accademia.

Łzy zakłuły mnie pod powiekami, kiedy ruszyłam w stronę muzeum, będącego moim domem przez ostatnie dziewięć miesięcy. Byłam we Florencji prawie rok, czasami w weekendy robiłam wycieczki do różnych miast, a nawet zwiedzałam różne kraje.

Ten czas tak bardzo mnie zmienił i czułam, że miałam szczęście, mogąc tego wszystkiego doświadczyć. Wiedziałam, że nie skończyłam swojej przygody z Europą. Byłam pewna, że tu wrócę, ale cieszyłam się też na nowy rozdział w życiu i na to, gdzie zaprowadzą mnie studia.

Łzy nadal płynęły mi po twarzy, gdy szłam przez miejsca, które stały się dla mnie domem. Napawałam się ostatnimi chwilami tutaj. Po tym, jak moje serce otwierało się, by chłonać każdą cząstkę Florencji, poznałam, że byłam wciąż zdolna do miłości.

Zakochałam się w tym mieście.

## ROZDZIAŁ 12

Po zabraniu walizki z taśmy bagażowej na lotnisku i przejściu przez odprawę, w końcu dowlokłam się do ostatnich drzwi. Oficjalnie wróciłam do Stanów.

Ekscytacja z powodu zobaczenia rodziny przyćmiła nawet jet lag i pozostałości po kacu. W drodze do domu nie spałam ani chwili, bo przepełniały mnie wątpliwości spowodowane tym, w jakim stanie pozostawiłam sprawy z Luca. Tęskniłam za nim i zastanawiałam się, czy popełniłam błąd. Po spakowaniu się, napisałam do niego, że chcę spotkać się z nim raz jeszcze przed wyjazdem, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Colleen wykorzystała okazję, by spędzić ze mną ostatni wieczór i trochę się upiłyśmy.

Gdy dotarłam do automatycznych drzwi, wciągnąłem powietrze z nerwową ekscytacją, gotowa uściskać rodzinę jak najmocniej. Zrobiłam pięć kroków i zatrzymałam się. Ogromny transparent wypisany różowymi literami, podskakiwał na balustradzie: „Witamy w Domu po Odwyku, Jayme! Porno JEST Prawdziwym Uzależnieniem”.

Wybuchnęłam śmiechem, zakryłam dłońmi usta i zgięłam się wzdłuż, bo znałam tylko jedną osobę, która mogłaby to zrobić.

– JayJay! – Głos siostry sprawił, że odwróciłam głowę do małej dziewczynki o oczach w kolorze mlecznej czekolady i o uśmiechu rozświetlającym jej całą twarz. Podniosłam ją, a ona owinęła wokół mnie ręce i nogi jak małą. – Tak bardzo za tobą tęskniłam!

– Ja tęskniłam za tobą jak stąd na Księżyc, Karzełku. – Przycisnęłam ją do siebie. *Jak ona urosła.*

– A ja za tobą jak do nieskończoności i dalej. – Zaciśnęła na mnie ramionka jeszcze ciaśniej.

– Jayme. – Podeszli mama i tata i objęli nas obie. Po twarzy mamy już płynęły łzy.

– Dobrze cię widzieć, JayJay. – Tata pocałował mnie w czubek głowy i wciągnął w objęcia.

Minęło pięć miesięcy od ich wizyty we Włoszech. To długi czas rozłąki dla naszej małej rodziny. Po kolejnym uścisku i pocałunku od mamy, odstawiłam Reece i wyswobodziłam się od rodziców, by zobaczyć dziewczynę o platynowych włosach z niebieskimi pasemkami, trzymającą transparent.

– Obiecałam twojej mamie, że będę cię trzymać z daleka od pornosów przynajmniej przez sześć dni. – Wetknęła włosy za ucho i wyglądała na znudzoną. – Czego ja dla ciebie nie robię, Whiskey.

– Proszę. – Wywróciłam oczami. – Nie wytrzymałabyś nawet przez sześć godzin.

– Prędzej sześć minut. – Na jej twarzy pojawił się powolny uśmiech. Potem wyszczerzyła się i wbiegła w moje ramiona. Zaczęłyśmy podskakiwać i krzyczeć ze szczęścia.

Pisałyśmy do siebie i rozmawiałyśmy na FaceTime, ale nie widziałam jej na żywo od dawna i nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nią tęskniłam, dopóki nie stanęła przede mną. Stałyśmy przytulone, częściowo śmiejąc się, a częściowo płacząc. Częstka mojego serca wróciła na miejsce.

– Kurwa, ależ za tobą tęskniłam, Whiskey – wyszeptła mi do ucha. – Tylko... – Wycofała się, ale nie musiała kończyć zdania.

Rozumiałam. Jeśli przyjaciele mogli być bratnimi duszami, ona była moją. Chociaż bardzo różniłyśmy się od siebie, to dogadywałyśmy się jak nikt inny.

– Dzięki Stevie odbyliśmy bardzo dziwną podróż samochodem. – Mama stanęła za mną, żartobliwie karcąc moją przyjaciółkę wzrokiem.

– Dlaczego?

– Spróbuj wyobrazić sobie, jak uniknąć wytłumaczenia sześciolatce, czym jest porno. – Mama pokręciła głową na znak trzymany przez Stevie.

Zabawne, Stevie wydawała się być jedyną osobą, która mogła robić takie rzeczy, a moja mama tylko się z tego śmiała. Tacie trochę bardziej przeszkadzały jej wygłupy, ale i tak ją lubił.

– Babcia Penny, babcia Nessa i dziadek T czekają w domu. Wiem, że wszyscy nie mogą się doczekać, żeby cię zobaczyć. – Mama znowu pocałowała mnie w policzek i wzięła Reece za rękę.

Tata wziął mój bagaż i cała nasza grupa ruszyła do naszego subaru. Reece usiadła pomiędzy mną a Stevie, trzymała nas obie za ręce i nie przestawała nawijać o szkole i swoim kilkuletnim życiu. Była

podekscytowana tym, że jesienią pójdzie do pierwszej klasy.

Mama informowała mnie o różnych rzeczach, ale w tym mieście właściwie nic się nie działo. Znajome ulice nie wyglądały obco. Miałam wrażenie, jakbym nigdy nie wyjeżdżała, ale jednocześnie jakbym tu nie pasowała. Dziewczyna, która wsiadała do samolotu rok temu, była zupełnie inna niż ta, która wróciła. Miasteczko wydawało się małe. Chociaż kochałam rodziców, to nie był mój dom. Jeszcze nie wiedziałam, gdzie się znajdował, ale mojej przyszłości nie było już tutaj. Podróżowanie po krajach Unii Europejskiej otworzyło mi oczy i nigdy nie chciałam z powrotem stać się osobą, którą byłam przed wyjazdem.

– Popatrz! Popatrz! – Reece podbiegła do naszego nowego basenu, podskakując. – Chodź ze mną popływać, JayJay!

Basen miał kształt nerki i zajmował większość naszego małego podwórka, ale dał ogromne szczęście Reece. Babcia Nessa wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

– Może jutro, Karzełku. – Poglaskałam ją po głowie. Urosła dobre kilka centymetrów pod moją nieobecność.

Dziadek T grillował hamburgery, a babcia Nessa przygotowała stół na zewnątrz, jakbyśmy spodziewali się gości, chociaż to tylko ja – wykończona podróżą i desperacko potrzebująca wskoczyć pod prysznic. Babcia Penny odpoczywała na leżaku, miała na sobie słomkowy kapelusz i trzymała w dłoni szklankę lemoniady, a nogę w gipsie opierała na poduszce. Cieszyłam się, że ją widziałam.

– Wyglądasz inaczej niż podczas świąt. – Babcia Penny odsunęła mi włosy z twarzy i przyjrzała mi się.

– Naprawdę?

– Tak, jesteś bardziej dojrzała. Pewna siebie. Jesteś kobietą. – Mrugnęła do mnie. – Zakochałeś się w seksownym Włochu? Proszę, powiedz tak.

– Zdecydowanie był Włochem.

– Moja dziewczynka. – Poklepała mi dłoń, ale zmrużyła oczy, przyglądając mi się uważnie. – Nie bój się kochać, Jayme. Przyjmij radę od staruszki: to jedyne, co jest czegoś warte.

Odwróciłam wzrok, czując że przejrzała mnie na wylot. Kochałam Lucę, więc dlaczego po prostu tego nie przyznałam?

Kolacja była uroczą, wszyscy śmiali się i żartowali, gdy opowiadałam o ostatnich wydarzeniach. Zapomniałam jednak o gorącu i wilgotności panujących na południu. Ubranie przykleiło mi się do skóry, a krople potu spływały po karku.

Tata uniósł piwo.

– Za Jaymerson i jej powrót do domu. Cieszymy się, że mamy cię z powrotem. – Wszyscy wzniesli toast. – I jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Nie muszę ci mówić, że nie wierzyłem w zrobienie kariery w sztuce, a ty nie tylko udowodniłaś, że się myliłem, ale też osiągnęłaś coś wielkiego.

Tata zmienił podejście, kiedy Colleen wysłała list z rekomendacją do programu sztuki Smithsonian<sup>10</sup>. Co miesiąc kupował ich czasopismo i myślę, że przez to w końcu zaczął traktować mnie poważnie.

– Za Jaymerson – krzyknęli wszyscy, stukając się szklankami.

Rozejrzałam się i uświadomiłam sobie, jakie miałam szczęście. W tej chwili cieszyłam się, że byłam w domu.

\*\*\*

– Dziwnie się czujesz po powrocie? – Stevie rozciągnęła się na moim łóżku i skubała koraliki na ozdobnej poduszce.

– Tak. Dość surrealistycznie – odparłam, przekładając wszystkie ubrania z bagażu do kosza na pranie, patrząc nawet, co było brudne, a co czyste.

– Właśnie tak się czuję zawsze, kiedy wracam do tego miasta. – Podniosła się na łokciach. – Opowiedz mi wszystko o tym, jak zakończyły się sprawy z włoskim ogierem.

Spojrzałam na otwarte drzwi, podeszłam i zamknęłam je. Reece była już w łóżku, a dziadkowie wyszli, ale rodzice jeszcze nie spali. Nie wiedzieli, że mieszkalam z Luçą. Sądzieli, że wprowadziłam się

do kogoś z muzeum. Nigdy nie pomyśleli nawet, że to nie była dziewczyna, a ja nie wyprowadzałam ich z błędu.

– Masz dziewiętnaście lat, dziewczyno. – Stevie zaśmiała się i usiadła.

– Wiem, ale znasz mojego tatę. Wolałby tego nie odkryć, zwłaszcza, że to już skończone i nie można tego zmienić.

– A jest skończone? – Uniosła brew.

Stevie była jedyną osobą, która знаła całą prawdę o sytuacji. Colleen była taka szczęśliwa w swoim związku, że nie potrafiła zrozumieć moich wątpliwości. Widziała tylko, jak wszyscy inni, że był idealny i mnie kochał, a razem wyglądaliśmy na szczęśliwych i pasowaliśmy do siebie znakomicie.

– Nie wiem. – Potarłam skronie. Nadal wątpiłam w swoje uczucia. Po jakimś czasie, kiedy wszyscy mówią ci, że jesteś idiotką, zaczynasz myśleć, że to może być prawda. – Poprosił, żebym za niego wyszła.

– Co. Do. Cholery? – Stevie zapiszczała, podskakując na kolanach.

– Ćśśś. – Przyłożyłam palec do ust, nerwowo obserwując drzwi.

– O. Mój. Boże. – Przysunęła się do mnie. – Żartujesz sobie?

– Zabawne, dokładnie o to samo zapytałam. – Parsknęłam, wrzucając walizkę do szafy.

– Naprawdę poprosił cię o rękę?

– Tak. Powiedział, że nawet jeśli to miałoby być tylko po to, by zdobyć wizę, ale... To znaczyło coś więcej. On chciał czegoś więcej.

– Ale on wie, że masz dziewiętnaście lat, tak? – Stevie przysiadła na piętach. – Jak mogłaś to przede mną ukrywać?

– To dopiero co się stało. Dzień przed moim wyjazdem.

– I zaraz po seksie, prawda? – Przechyliła głowę.

Powolny uśmiech wypłynął na moją twarz.

– Cholera, Whiskey, jestem z ciebie dumna. – Chwyciła się za serce. – Musisz być niesamowita w łóżku. Coś o tym wiem, zdarzały mi się już oświadczyzny po seksie. – Wzruszyła ramionami. – To błogosławieństwo i przekleństwo.

Wskoczyłam na łóżko obok niej, śmiejąc się.

– Cholera, tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też. – Oczy Stevie z wymalowanymi czarnymi kreskami, stały się poważne. – A wiesz, że ja normalnie nie tęsknię za ludźmi.

– Czuję się zaszczyciona.

– Powinnaś. – Założyła nogę na nogę i spojrzała na mnie. – Więc zgaduję, że powiedziałaś nie.

– Tak. – Wzięłam głęboki wdech. – Dlaczego czuję, jakby coś było ze mną nie tak? Czuję się dziwnie. – Potrząsnęłam głową. – Nie dlatego, że nie chciałam za niego wyjść, bo jestem o wiele za młoda. Ale czy nie powinnam cieszyć się, że chciał, żebym została? Że mnie kochał?

– A co poczułaś?

Podniosłam wzrok i spojrzałam jej w oczy.

– Przejmujący strach. Dezorientację. Myślę, że go kocham... ale...

– Och. – Skrzywiła się, opadły jej ramiona i wiedziałam, że zrozumiała. Prawdopodobnie lepiej niż ktokolwiek inny. – To niedobrze.

Wypuściłam powietrze i opadłam na poduszki.

– Co jest ze mną nie tak? Widziałaś go. Jest uosobieniem wszystkich dziewczęcych fantazji, kiedy marzysz o romansie z Włochem.

– Mniej więcej, ale myślę, że jedna z tych Włoszek byłaby jeszcze lepsza.

– Stara, dobra Stevie.

– Tak, biedna ja. Mam jeszcze więcej ślicznych ludzi, z którymi mogę sypiać.

Zaśmiałam się, ale czułam, że zmęczenie ciążyło mi na powiekach.

– I nie jesteś złamana. On po prostu nie był ci pisany – stwierdziła z przekonaniem.

– A jeśli był? Czułam się szczęśliwa, Stevie... Nie rozumiem samej siebie. Nasz wspólny czas był niesamowity. Idealny! – wykrzyknęłam. – Tęsknię za nim. Więc w czym tkwi problem? Co jest ze

mną nie tak?

– Nic.

– Nie czuję się tak, jakby wszystko było okej. – Potarłam twarz, moja niepewność tylko rosła. – Nienawidzę tego.

– Zaraz naprawdę przestaniesz mnie lubić. – Znowu zaczęła przesuwać palcami po koralikach na poduszce i z obawy spięła ramiona. – Przez to, co zamierzam powiedzieć.

Podniosłam się, a niepokój sączył się do mojego żołądka.

– Co?

– Przykro mi, że to ja muszę ci powiedzieć, ale wolę, żebyś usłyszała to ode mnie. Do tego w tym mieście i tak dowiesz się prędzej czy później.

– Co... Stevie? – Zaciśnęłam zęby.

Sapnęła, odchyliła się i spojrzała mi w oczy.

– On tu jest.

Wiedziałam, o kim mówiła, ale miałam nadzieję, że się myliłam.

– O czym ty mówisz?

– Hunter. – Wypowiedziała jego imię, jakby było bombą. – Widziałam go ostatnio w pracy. Wiesz, że już nie jeździ w supercrossie.

– Och. – Kwas wypełnił mi żołądek, a każda emocja, którą blokowałam, teraz wypłynęła, przesuając się po mojej skórze. Wciągnęłam powietrze przez nos, poderwałam się z łóżka i starałam się zignorować natychmiastową reakcję, jaką wywołało samo jego imię. – To miło. – Zaczęłam składać koszulkę leżącą na podłodze, tylko po to, żeby czym się zająć.

– Whiskey, pomyślałam, że powinnaś wiedzieć, ale to nie wszystko. – Stevie była szczerą i otwartą. Nie obchodziło jej, jak zareagują inni, a jednak widziałam, jak bardzo denerwowała się, mówiąc mi to. Przygryzła dolną wargę, bezmyślnie ciągnęła za koraliki i nie patrzyła mi w oczy.

– On i Krista...

Już wiedziałam, dokąd to zmierzało.

– Nie – praktycznie krzyknęłam. – Nie obchodzi mnie to. Zamknęłam ten rozdział w życiu.

Ruszyłam dalej.

– Czyżby?

– A ty w sprawie Chrisa? – warknęłam, a złość aż zapiekła mnie w gardło.

Stevie wyprostowała się i otworzyła szeroko oczy.

*Cholera. Jak szybko jedno imię wyprowadziło mnie z równowagi.*

– Przepraszam – powiedziałam szybko.

– Nie jestem taka, jak ty, Whiskey. Ty masz otwarte serce. Ja nigdy nie miałam – powiedziała cicho. – Jestem otwarta na wszystko inne, zwłaszcza na seks, ale nie na miłość. Nie zostałam do niej stworzona. Ty tak. I kochałeś go.

Znałam ją, mogła okłamywać mnie i samą siebie, ale wiedziałam, że była zdolna do wielkiej miłości. Miała ogromne serce, ale otoczyła je murem już dawno temu. Coś mi mówiło, że w przeszłości Stevie wydarzyło się coś więcej niż strata ojca. Coś, co zakopała głęboko w sobie, nie pozwalając mi ani nawet sobie, dostać się do tego.

– Kochałam go. Czas przeszedł.

– Wiesz, że zawsze lubiałam ciebie i Huntera razem. Kiedy wszyscy inni byli przeciwko wam, ja widziałam, jak idealnie do siebie pasowaliście. Naprawdę wierzę, że wy dwoje byliście sobie pisani. Ale teraz? – Młasnęła językiem. – Im szybciej będziesz mogła opuścić to miasto, wyjechać do college'u... Myślę, że tak będzie najlepiej.

Wstrzymałam się, żeby nie błagać jej, by powiedziała mi to, co wiedziała, ale byłam pewna, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Hunter i ja tylko się raniliśmy. Zawsze tak było.

Przyjechałam do domu na kilka miesięcy, potem miałam wyjechać do college'u. Jeśli uda mi się unikać Huntera, tak będzie lepiej dla wszystkich. A gdzieś w głębi duszy już wiedziałam, co zamierzała mi powiedzieć na temat jego i Kristy. Po prostu nie byłam w stanie tego znieść.

Była jego narzeczoną... czy żoną?

## ROZDZIAŁ 13

– JayJay, śniadanie! – Głos mamy dobiegł z kuchni.

Dalej wpatrywałam się w sufit, jak przez większość nocy. Nie chciałam nawet liczyć, ile razy przewracałam się z boku na bok, zrzucając winę na zmianę strefy czasowej. Strofowałam samą siebie, kiedy moje myśli wracały do tego, co powiedziała mi Stevie. Był tutaj. W tym mieście. Tak blisko, a jednak tak daleko ode mnie.

Po zakończonej rozmowie z Kristą obiecałam sobie, że nie będę szukać żadnych informacji na temat supercrossu, co we Florencji wcale nie było takie trudne. Tylko jedna noc ze zbyt dużą ilością wina pchnęła mnie do złej decyzji i wpisania jego nazwiska do wyszukiwarki. Pojawiły się nagłówki takie, jak: *Kariera utalentowanego zawodnika zakończona zbyt szybko* albo *Kariera kończy się zanim wystartowała na dobre*, albo *Druzgocący koniec Huntera „Mgły” Harrisa*.

Bolały mnie wszystkie mięśnie, kiedy to czytałam, bo wiedziałam, jak bardzo musiał cierpieć. Nie byłam wystarczająco silna, żeby o tym czytać, a potem nie pragnąc zobaczyć go chociaż z daleka albo być przy nim. Kiedy obudziłam się rano z pulsującą bólem głową i powiekami opuchniętymi od potoku wylanych łez, postanowiłam, że nie zrobię sobie tego nigdy więcej. Byłam silna, ale Hunter pozostawał moją słabością, moim uzależnieniem. Żeby się oczyścić, musiałam trzymać się z daleka od pokus.

Już nigdy więcej nie szukałam informacji na jego temat.

– Jayme! – krzyknęła ponownie mama, a z moich ust wyrwał się jęk.

Potarłam twarz i wysunęłam nogi z łóżka. Zegarek na stoliku nocnym pokazywał dziesiątą piętnaście.

– Już idę! – odkrzyknęłam, a wtedy moja młodsza siostra wparowała do środka.

– Mama przygotowała dla ciebie śniadanie, JayJay. – Naciskała na klamkę raz za razem, a ta klikała irytująco. – Strasznie długo spałaś! Zjadłam już swoje wieki temu. Lepiej chodź.

– Tak. Słyszałam. – Ścisnęłam nos.

Pierwszy dzień, a ja już chciałam uciec z krzykiem. Przez rok mieszkałam sama i nie musiałam przed nikim się tłumaczyć. Powrót do domu rodziców, gdzie każdy mój ruch był nadzorowany, okazał się krępujący.

– Jajka ci stygną. – Reece uniosła brwi, jakbym zaraz miała wpaść w tarapaty.

– Zaraz przyjdę. – Wstałam, przeciągnęłam się i poczułam w kościach wagę zmęczenia.

Spałam jakieś trzy godziny.

Reece człapała za mną po pokoju – poszła nawet do łazienki jak duch. Palcami u stóp zahaczała o moje pięty.

– Karzelku, czy mogłabym zrobić siku sama?

– Reece, chodź tutaj i zostaw siostrę w spokoju – zawołała mama z kuchni.

Moja siostra zignorowała ją i próbowała nacisnąć klamkę po tym, jak zamknęłam za sobą drzwi. Ogarniała mnie irytacja. Tęskniłam za rodziną, ale o wiele za szybko wróciliśmy do swoich dawnych ról.

– Przestań, Reece.

*Kawa. Potrzebuję kubka kawy.*

– Pobawisz się ze mną lalkami Barbie? – Reece zapytała przez drzwi, bez przerwy naciskając na klamkę.

– Później, dobrze? Mogę najpierw się obudzić? – Ochlapałam twarz zimną wodą.

Letni skwar już zaczynał ogarniać dom. Kiedy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, miałam wrażenie, że ściany zamykały się nade mną. To wszystko było takie dziwne. Zaledwie dwa dni temu obudziłam się obok Luki. To był wspaniały poranek, z kawą, croissantami i seksem. Było idealnie aż do momentu, gdy zaczęliśmy się kłócić.

Teraz znowu byłam w pokoju, w którym spędziłam dzieciństwo i mówiono mi, kiedy miałam



jeść. A młodsza siostra denerwowała mnie niemiłosiernie.

Pokusa, żeby zadzwonić do Luki i powiedzieć, że wracam, była naprawdę spora, ale odepchnęłam od siebie to uczucie, wiedząc, że byłam po prostu zmęczona i marudna.

Kiedy wchodziłam do salonu, siostra tańczyła wokół mnie w kółko, ciągnęła mnie za ramię i nie dawała ani centymetra przestrzeni. Ruszyłam do dzbanka z kawą i wzięłam największy kubek, jaki mogłam znaleźć.

– Reece, idź przebrać się w strój kąpielowy. Babcia Penny siedzi już na zewnątrz. – Mama odciągnęła ode mnie siostrę i wyprowadziła ją na korytarz.

– Dzięki. – Wlałam resztę zawartości dzbanka do swojego kubka.

– Po prostu za tobą tęskniła. – Mama oparła się o blat, uśmiechając się z powodu mojego zrzędlivego podejścia.

– Wiem.

– Chyba nie spałaś zbyt dobrze.

Z kolei mama wyglądała pięknie. Zawsze była olśniewająca, nawet bez makijażu. Dzisiaj miała na sobie dżinsowe szorty i zwiewną bluzkę, wyglądała bardziej jak moja starsza siostra niż mama.

Prychnęłam, nalałam sobie mleka i wsypałam cukru do kawy, a potem wypiliśmy.

– Wiem, że będziesz potrzebowała kilku dni, żeby się przyzwyczaić, ale miałam nadzieję, że załatwisz dla mnie kilka spraw – kontynuowała mama, odpychając się od blatu i zdejmując z lodówki kartkę. – Trzeba zrealizować receptę babci Penny i potrzebujemy kilku rzeczy z supermarketu. – Położyła listę na blacie. – Poza tym pomyślałam, że przyda ci się wymówka, żeby wyjść z domu na kilka godzin. – Spojrzała w stronę korytarza, gdzie jeszcze przed chwilą była moja siostra.

– Tak, to brzmi świetnie – przytaknęłam.

– Tata jest w pracy, a babcia powiedziała, że spojrz na Reece, kiedy ja zajmę się swoimi obowiązkami. Zbliża mi się bardzo ważny deadline.

Kiedy byłam za granicą, mama w końcu rzuciła pracę w biurze okropnego prawnika i przeniosła się do takiej pracy, która bardziej ją interesowała – zajęła się marketingiem małego sklepu zoologicznego, który miał zostać wkrótce otwarty.

– Jeśli jesteś głodna, twoje śniadanie stoi tutaj. – Wskazała na stół. – Dobrze, że wróciłaś do domu. – Przechodząc, pogłaskała mnie po ramieniu i ruszyła w stronę sypialni, gdzie urządziła sobie małe biuro.

Na dźwięk rozentuzjzmowanego głosu mojej siostry, wystrzełam do łazienki, zanim mnie zauważyła. Tęskniłam za nią, ale poziom mojej irytacji właśnie wzrósł do niebezpiecznego poziomu. Chciałam to również zrzucić na jet lag, ale ten nastrój otaczał mnie od chwili, gdy Stevie wczoraj przywołała jego imię.

*Pieprz się, Hunter. Radzę sobie naprawdę świetnie.*

Ten rozdział był zamknięty. Zablokowany na zawsze.

\*\*\*

Mój czerwony jeep sunął ulicą, a klimatyzacja była podkręcona na maksimum, rozwiewając mi włosy, gdy śpiewałam głośno do piosenki z radia. Podrygiwałam w rytm muzyki, jadąc w stronę sklepu. Uwielbiałam komunikację publiczną w Europie, bo była bardzo praktyczna. Rzadko kiedy uczniowie szkół średnich ginęli w wypadkach po pijanemu, bo każdy jeździł autobusem, pociągiem, taksówką albo metrem.

Aleee... Czulałam wolność, mogąc ponownie wsiąść do swojego jeepa. Nie musiałam czekać na przystanku, mogłam włączyć muzykę tak głośno, jak chciałam, i nie ograniczał mnie żaden rozkład jazdy.

Pod moją nieobecność tata trzymał moje auto w garażu i nikt go nie tknął, odkąd wyjechałam. Potrzebowałam chwili, żeby odpalić silnik, a na desce rozdzielczej zamigły lampki, ale w tej chwili uwielbiałam wolność za bardzo, żeby odmówić sobie pojechania do sklepu swoim samochodem. *Jutro. To będzie na mojej liście na jutro.*

W radiu zaczęła rozbrzmiewać kolejna świetna piosenka. Pogłośniłam i skręciłam w drogę

prowadzącą do sklepu spożywczego po drugiej stronie miasta, wciskając pedał gazu.

Nagle usłyszałam jakieś dziwne odgłosy. Wydawało mi się, że z silnika... Rzuciłam okiem na stan paliwa. Bak był w połowie pełny. Rozległ się głośny trzask, a spod maski wystrzelił kłąb dymu.

*Cholera.*

Tym razem zauważyłam, że wskaźnik temperatury przesunął się daleko za środek skali, gdzie zwykle balansował. W środku lata przegrzewanie się samochodów tutaj było normą, ale tym razem to była moja nieostrożność. Samochód nie był sprawdzany od roku, czerwiec był wyjątkowo gorący, a ja jeszcze włączyłam klimatyzację na full.

Dym wydobywał się gęstszymi smugami. Zjechałam w opuszczoną drogę, przeklinając samą siebie. Celowo pojechałam tędy, bo to była dłuższa trasa do sklepu, a nie spieszyłam się, żeby wrócić do domu.

Wysiadłam i obrzuciłam wściekłym wzrokiem samochód, wiedząc że nie powinnam dotykać maski, zanim nie wystygnie. Chłodnica dalej świszcziała jak wściekły wąż, a z silnika unosił się dym.

*Świetnie.*

Telefon do domu był bezcelowy. Mama nie mogłaby mi pomóc, a tata znajdował się ponad czterdzieści pięć minut drogi stąd, natomiast do lokalnego warsztatu naprawę nie chciałam dzwonić.

– Bądź cholernym dorosłym człowiekiem, Jayme. – Westchnęłam, pochyliłam się i wzięłam telefon z torebki na siedzeniu pasażera. – Podciągnij portki jak duża dziewczynka. – Mój kciuk zawisł nad przyciskiem, wiedząc, że to nie była komfortowa bezpieczna odległość od Huntera. Miałam do wykonania jeden krok: Doug. Warcząc pod nosem, wcisnęłam zieloną słuchawkę i przycisnęłam telefon do ucha, zaciskając powieki.

Może już tam nie pracował. Odbierze jakiś przypadkowy pracownik, którego nie znam.

– Halo? Warsztat Douga. W czym mogę pomóc? – rozległ się znajomy, radosny głos.

*Wow, teraz warsztat należał do niego? Kiedy do tego doszło? Doug nie był typowym, przebojowym przedsiębiorcą.*

– Cześć, Doug. – Przygryzłam wargę. – Z tej strony Jaymerson.

– Jaymerson? – Zawahał się przez chwilę, jakby zapomniał moje imię. – Aaa! Racja. Dawna dziewczyna Huntera.

Zadrgała mi prawa powieka.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – Jego ton stał się bardziej swobodny, jakby wcześniej przemawiał swoim „profesjonalnym” głosem.

– Mój samochód się przegrzał i jest mnóstwo dymu. Nie wiem, co robić.

– Nie martw się, przyjedziemy po ciebie, sprowadzimy tutaj i sprawdzimy, co się stało – odpowiedział. – Gdzie jesteś?

– Fuller Creek Road. – Zaczęłam się rozglądać za jakimś punktem orientacyjnym. Gęsta roślinność i drzewa jeszcze zwiększały wilgotność na mojej skórze. Nie widziałam żadnych znaków drogowych, które wskazywałyby, gdzie byłam. – Yyy... Myślę, że jestem jakiś kilometr od Main Street.

– Dobra. Czekaj spokojnie, dziewczyno. Już kogoś po ciebie wysyłam – powiedział Doug i rozłączył się.

Usiadłam na miejscu kierowcy i zaczęłam bawić się telefonem. Machałam nogami przez jakieś dziesięć minut, gdy usłyszałam nadjeżdżający samochód. Zauważyłam lawetę i zarys kierowcy.

– Szybko poszło – mruknęłam do siebie, zsuwając się z siedzenia. Poprawiłam króciutkie, dżinsowe szorty i odwróciłam się do faceta wysiadającego z lawety. – Dotarłeś tu naprawdę... – Pozostała część zdania uwięzła mi w gardle.

Facet zamarł, a jego nozdrza zadrgały i ostro wciągnął powietrze.

*O. Boże. Nie.*

Nie mogłam się ruszyć ani myśleć. Wszystko zniknęło, a świat się przechylił, wciągając mnie w nicość i nawet nie mogłam się niczego chwycić. Musiałam oprzytomnieć, żeby pozostać w pozycji stojącej.

Hunter Harris.

Ubiegłej nocy wyobrażałam sobie mnóstwo sytuacji, w których mogłabym na niego wpaść i jak

bym wtedy zareagowała. Nic natomiast nie przygotowało mnie na rzeczywistość. Kiedy zobaczyłam tego mężczyznę na żywo, poczułam jakby grunt uciekł mi spod nóg. A zdecydowanie był mężczyzną. Dla mnie nigdy nie wyglądał jak chłopiec, ale dojrzał w ciągu ostatniego roku. Zmężniał... *Mój Boże*. Przesunęłam wzrokiem po jego sylwetce. Wysokie, atletyczne ciało było jeszcze lepiej zbudowane i umięśnione. Opalone ramiona przykryte były poplamioną smarem białą koszulką, jego klatka piersiowa rozciągała materiał. Wydatna żuchwa była pokryta trochę dłuższym zarostem, niż zapamiętałam. Włosy również miał nieco dłuższe – kręciły się na karku.

*Jasna cholera.*

Fragment serca, który zrzuciłam z mostu, nagle odrósł i zaczął łomotać boleśnie o żebra.

Pracował dla Douga? Jako mechanik?

Niebieskie oczy Huntera uwięziły mnie w miejscu, jakbym była robakiem w eksperymencie naukowym. Powoli przesunął po mnie spojrzeniem. Ten wzrok odczuwałam tak samo, jakby jego palce przesuwały się po mojej rozgrzanej skórze. Nie wyzierała z niego żadna emocja, może poza nerwowym drganiem żuchwy.

– Jay-mer-son – powiedział powoli. Z rozmysłem. Szyderczy uśmiezek wykrzywił jego wargę, gdy język zwijał się na każdej sylabie.

Zobaczenie go było wystarczająco trudne, ale kiedy usłyszałam jego ochryply głos wypowiadający moje imię, uświadomiłam sobie z gruntowną, przenikliwą świadomością...

Nigdy nie powinnam była wyjeżdżać z Włoch.

## ROZDZIAŁ 14

W głowie wirowało mi jak w blenderze i czułam się tak, jakby ktoś zadał mi cios w klatkę piersiową. Oddychałam przez nos i starałam się pozostać w pozycji stojącej. Nie byłam na to gotowa. Jeszcze nie.

Ale patrząc, jak zatrzaskuje drzwi i zbliża się do mnie, uświadomiłam sobie, że nigdy nie mogłam być gotowa na spotkanie z nim. Miał nade mną władzę, jakiej nie posiadał nikt na świecie. I nienawidziłam tego, że wszystko, co tak misternie budowałam, w ciągu kilku sekund legło w gruzach.

– Hunter. – Jego imię urosło mi w gardle i wbiłam paznokcie w dłoń.

Założył ręce na piersiach i odwrócił głowę.

– Wróciłaś.

– Tak. – Mogłabym przysiąc, że zaraz zemdleję od temperatury, która rozgrzewała moje ciało, pot spływał mi po plecach.

– Doug nie powiedział mi, że chodziło o ciebie. – Napięcie ścisnęło każde słowo, jakby trudno było je wymówić.

– Och... – W tej chwili uzmysłowiłam sobie, że to nie przystojny mężczyzna mógł mnie ogłupić. Luca był seksowny jak cholera, prawie piękny, ale nigdy nie straciłam przy nim rozumu. Tylko Hunter potrafił zmienić mnie w niepotrafiącą się wysłowić idiotkę. Gałka lodów na rozgrzanym betonie.

Napięcie falowało w ciszy, żadne z nas nie odzywało się, a powietrze tętniło, jakby miało własny puls. Koniki polne i owady mruczały w gęstej trawie, jakby dawały nam tło dla tego spotkania.

– Więc... hmm... – Odchrząknęłam i wskazałam na silnik. – Mój jeep się przegrzał. – *Taa. Serio?*

– Widzę. – Przechylił głowę i uniósł brew. – Te lampki ostrzegawcze na tablicy rozdzielczej nie zostały tam umieszczone bez powodu.

Zmrużyłam oczy.

– Tak, wiem o tym. Dzięki.

– Gdybyś wiedziała, to nie stalibyśmy tutaj, prawda? – Wydawało się, że przepelniała go niechęć. Opuścił ramiona i ruszył w stronę samochodu. Gdy mnie mijał, wyraźnie widziałam sztywność nogi, co przypominało mi, że to dzieło sztuki zostało odbudowane z połamanych części. Podszedł do maski i otarł się o mnie ramieniem, posyłając w moje ciało wiązkę elektryczności, aż włoski stanęły mi dęba. Zaciśnęłam zęby i powieki, starając się powstrzymać westchnienie.

*Weź się w garść* – upomniałam samą siebie i wbiłam paznokcie jeszcze głębiej w dłoń. Wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się.

Hunter podniósł maskę i pozwolił żeby dym uleciał, zanim zajął do silnika.

Założyłam ręce na piersiach i usiłowałam powstrzymać wzrok od przesuwania się po każdym fragmencie jego ciała, ale poniosłam druzgocącą klęskę, obserwując go spod rzęs.

– Kiedy był ostatnio przeglądany? – Wyjął szmatę z tylnej kieszeni, przyciągając moją uwagę do swojego tyłka.

– Hmm... – Odwróciłam głowę i przełknęłam ciężko ślinę. – Rok temu.

Pokręcił głową i skrzywił się, ale nic nie powiedział. Napięcie znowu budowało się między nami. Pozostali dwaj mężczyźni, z którymi byłam w związku, Colton i Luca, różnili się tym, że uwielbiali mówić. A Luca naprawdę nie miał problemu z wyrażaniem na głos swoich uczuć albo natychmiastowym wyjaśnianiem wszelkich napięć pomiędzy nami. Jego ciągła potrzeba komunikacji czasami doprowadzała mnie do szału.

Hunter trzymał wszystko w sobie. Milczał. Tylko kilka osób mogło zobaczyć prawdziwego faceta, kryjącego się pod tą skorupą, i miało dostęp do jego serca. Nie obchodziło go, co myśleli ludzie. Nawet jeśli się mylili, pozwalał im wierzyć w to, co chcieli. Uwielbiał to, że jego milczenie mogło wprawić kogoś w osłupienie.

W tej chwili to byłam ja. Już nie potrafiłam przebywać w jego towarzystwie.

– Więc... – Kopnęłam jakiś kamyczek na drodze. – Teraz pracujesz w warsztacie?

– Nie, tylko jeżdżę po opuszczonych drogach w poszukiwaniu unieruchomionych kierowców – zażartował, a przy jego dołeczku zapulsował nerw.

– Czyli... teraz jesteś seryjnym mordercą? – Objęłam się ciasniej ramionami, jakby były moim kocykiem bezpieczeństwa.

Hunter powoli przechylił głowę na bok, a na jego twarzy pojawił się okrutny uśmieszek.

– Ma to swoje korzyści. – Sposób, w jaki to powiedział, nie pozostawiał wątpliwości, że chciał we mnie widzieć swoją pierwszą ofiarę. Jego wrogość i rezerwa ścisnęły moje serce żalem, ale zatlił się również gniew. *Dlaczego jest na mnie taki wściekły?* Przecież był z Kristą i Codym, prawdopodobnie w szczęśliwym małżeństwie.

Bez zastanowienia spojrzałam na jego lewą dłoń, ale nie zauważyłam żadnej biżuterii. To nic nie znaczyło, wielu mężczyzn nie nosiło obrączek, zwłaszcza mechanicy.

Wygiął usta w uśmieszku, jakby wiedział dokładnie, czego szukałam. Pokręcił głową i wrócił do auta.

– Teraz Doug jest właścicielem warsztatu? – Oblizalam usta, starając się zrobić wszystko, by zredukować napięcie w powietrzu.

– Tak. – Monosylabowe odpowiedzi Huntera irytowały mnie.

– Jezu, Hunter, przecież się staram. – Rozłożyłam ręce i obrzuciłam go wściekłym spojrzeniem.

– Daj coś z siebie.

W mgnieniu oka chwycił maskę i zatrzasnął ją, sprawiając, że cofnęłam się wystraszona.

– Dać. Ci. Coś. – Zaśmiał się pogardliwie przez zaciśnięte zęby. Gniew zabarwił jego mocno opalone policzki. Przesunął po mnie wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć, że mogłam powiedzieć to do niego. Kręcąc głową przeszedł obok mnie, mamrocząc pod nosem: – Dałem ci wszystko.

– Co? – Nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam.

Odwrócił się i zatrzymał zaledwie centymetry od mojej twarzy. Jego bliskość mieszała mi w głowie, a znajomy, seksowny zapach wypełniał nozdrza i sprawił, że zadrżały mi nogi.

– Pozwól, że dam ci coś teraz. – Hunter przechylił głowę, jego oddech przesunął się po mojej szyi. – Przestań. Się. Starać.

Odwrócił się z powrotem do samochodu i przetarł ucho ramieniem.

– Chłodnica ci padła. Muszę zaholować cię do warsztatu.

Serce łomotało mi w piersi, puls na szyi uderzał gwałtownie. Ale złość gotowała się we mnie, aż piekły mnie uszy. Nie doświadczyłam tego już od dawna. W zasadzie od naszego ostatniego spotkania. Był jedynym człowiekiem, który potrafił sięgnąć do głębin mojej duszy i wywołać furję na takim poziomie.

Chciałam na niego krzyczeć, rzucić czymś, ale wtedy wiedziałby, że miał na mnie wpływ. Wypuściłam powietrze przez nos, zacisnęłam dłonie i oddychałam miarowo, żeby się uspokoić. Wskoczył za kierownicę. Na boku samochodu widniał napis „Warsztat Douga”. Jakaś część mnie nie byłaby zdziwiona, gdyby odjechał i zostawił mnie tutaj. Ale zapaliły się światła hamowania i wycofał jak najbliżej mojego zderzaka, żeby móc go podpiąć.

Wzięłam swoją torebkę i w ciszy pozwoliłam mu robić swoje. Wsiadłam na miejsce pasażera w lawecie i burczałam pod nosem. Skupiłam uwagę na odbiciu w lusterku i przyjrzałam się uważnie. Hunter pochylił się, by podpiąć mój samochód i koszula podjechała mu do góry, ukazując umięśniony tors oraz tatuaże przesuwające się przy każdym ruchu. Zacisnęłam zęby na dolnej wardze, czułam się jak podglądacz, ale nie mogłam oderwać wzroku, skoro miałam możliwość, by obserwować go niezauważona.

Sposób, w jaki jego ramiona się napinały, sprawiał, że bliźniaczy smok wymalowany na nich poruszał się, jakby żył. Nie mogłam przestać przypominać sobie chwil, w których moje palce przesuwają się po tych ramionach. I bardzo szczegółowo przesuwalam po nich językiem, zmierzając przez plecy do boku litery V. Pożądanie wybuchło we mnie z siłą pocisku, zmuszając do chwycenia klamki, ale następne, co poczułam, to złość.

*Jayme. Przestań.* Potarłam twarz i pochyliłam głowę. Ale jak to bywa z zakazanymi owocami,

mój wzrok powędrował z powrotem do lusterka. Stał przy boku samochodu, wciskając guzik, żeby unieść moje auto. Wolną dłoń położył na twarzy i ścisnął nos, zanim odchylił głowę w tył, wpatrując się w szczyty drzew. Przebłysk bólu przebiegł po jego twarzy i zniknął. Opuścił głowę, jego pierś uniosła się, jakby głęboko nabierał powietrza. Wcisnął ponownie guzik i zniknął z pola widzenia.

Sprawdził pewnie mocowanie mojego samochodu i wrócił do lawety. Jego twarz była niedostępna jak otoczone murem miasto, nawet mnie nie zauważał. Wsunął się na siedzenie, podciągnął lewą nogę, jakby nie mógł jej całkiem zgiąć i wcisnął ją na miejsce.

Odwróciłam się, żeby wyjrzeć przez boczną szybę. Czułam się dziwnie winna. Spowodował to ostatni wypadek. Ten, który ledwo przeżył. Z tego co wiedział, nie przejęłam się nawet na tyle, żeby zadzwonić, bo Krista zapewne nie chciała, żeby wiedział.

Byłam ciekawa, jak do tego doszło, że zaczął pracować u Douga. Zrobił to dlatego, że nie mógł już startować? Chciałam usłyszeć o tym, przez co przeszedł, dowiedzieć się o wszystkim, aż do teraz. Ale byłam świadoma, że część z tych szczegółów mogła mnie zabić.

Wiedziałam, że Hunter i Krista byli razem. A gdybym miała słuchać, jak opowiada o niej z ciepłem w głosie... Zapewne otworzyłabym te drzwi i wyskoczyła prosto na ruchliwą ulicę. Taki ból byłby nieporównywalnie mniejszy, niż słuchanie, jak mówi o niej, a jego oczy błyszczą.

Laweta ruszyła, a mocowanie mojego samochodu zagrzechotało, kiedy pociągnęła go z sobą. Hunter oparł ramię na brzegu otwartego okna, nie odrywał wzroku od drogi, a wiatr rozwiewał jego ciemne włosy. Nie odzywał się i nie włączył radia, niewzruszony ciśnieniem narastającym w kabinie. To było tak podobne do Huntera, że zaśmiałam się sama do siebie.

– Co? – Zerknął na mnie.

– Nic. – Oparłam rękę o drzwi, ciesząc się chłodnym powiewem na włosach i ubraniach. – Po prostu pewne rzeczy się nie zmieniają.

Podniósł rękę do twarzy i przesunął nią po zaroście.

– A inne owszem – odparł enigmatycznie.

Tak jak my, przeszliśmy od nienawiści do miłości, a potem z powrotem do nienawiści. Zatoczyliśmy pełne koło.

Przekręciłam się na siedzeniu i wyjrzałam przez szybę, starając się ignorować ból serca, który odczuwałam, przebywając blisko niego fizycznie, a jednocześnie tak bardzo daleko.

Chciałam go nienawidzić, a nawet lepiej, nie czuć nic, ale nie potrafiłam. Zawsze będę go kochać. Stało się to dla mnie rażąco oczywiste w chwili, gdy wysiadł z auta.

Ale nasze życia podążyły różnymi ścieżkami. I musiałam nauczyć się żyć, kochając kogoś, kogo nie mogłam mieć.

\*\*\*

Reszta drogi do warsztatu upłynęła w nieprzyjemnej ciszy. Niewypowiedziane słowa tworzyły jeszcze większy mur pomiędzy nami.

Wysiadając, zatrzasnął drzwi tak, że cała laweta zakołysała się. Opuścił mój samochód z powrotem na ziemię. Dwaj inni mechanicy, których nie znałam, nawet nie podnieśli wzroku znad samochodów, nad którymi pracowali. Warsztat i parking przed nim były pełne aut. Wyglądało na to, że Doug rozkręcił interes.

Wysiadłam z kabiny, wdzięczna za możliwość zyskania przestrzeni między nami. Ostre zapachy oleju, benzyny i metalu uderzyły mnie w nos tak mocno, że prawie czułam je na języku. To nie tak, że ich nie lubiłam. Coś w nich przypominało mi Huntera. Przebywając przy motorach przez całe dni, naprawiając i jeżdżąc, zapach przywarł do jego ubrań i mieszał się z mydłem, którego używał. Czysty, ale seksowny, z nutą przypraw.

*Jaymerson. Przestań.* Skrzywiłam się, bo moje myśli uciekały do ścieżek, które nie były już dla mnie dostępne.

– Hej! – Doug wyszedł z biura, uniósł ramiona w powitaniu i uśmiechnął się głupkowato. – Ależ ty wyglądasz. Kurwa, zawsze byłaś taka gorąca?

Śmiejąc się, podeszłam do niego i uściskałam krótko.

Doug zawsze poprawiał nastrój. Jego proste spojrzenie na świat było tak szczere i nieszkodliwe, że każdy ostatecznie uwielbiał jego ostre stwierdzenia.

– Dobrze cię widzieć. – Poklepał mnie po plecach, odsunął się i spojrzał ponad moją głowę. – No widzisz, nie cieszysz się, że cię wysłałem? – powiedział do Huntera.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Hunter piorunował go wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Czekaj tylko. Zabiję cię później”. Zerknął na mnie, a potem wrócił do auta, odczepiając je od lawety.

– Jezu, myślałem, że kiedy znowu cię zobaczy, poprawi mu się nastrój. – Doug wywrócił oczami i machnął, żebym poszła za nim do biura.

Dziewczyna imieniem Aubrey, która chodziła ze mną do szkoły, siedziała za biurkiem i wprowadzała dane do komputera.

Spojrzała na mnie, potem na komputer i znowu na mnie, a jej oczy rozszerzyły się lekko.

– Jaymerson. – Na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz, którego nie umiałam zidentyfikować. Zażenowanie? Niechęć? Szok? Nie wiedziałam. Ale nie potrafiłam ukryć zaskoczenia, widząc ją tutaj.

Razem byłyśmy cheerleaderkami, ale ona nigdy nie była szczególnie popularna. Wykazywała o wiele za dużą ekscytację i za bardzo przykleiła się do Savannah. Odstawiły ją za przespanie się z jakimś nowym i dlatego że jej rodziny nie było stać na najnowsze ubrania. Mojej też nie, ale Colton oczyszczał mnie z ich zarzutów... dopóki mógł. Potem ja stałam się workiem treningowym.

– Aubrey. Cześć – przywitałam ją ciepło, nie zastanawiając się dłużej nad sprawami dotyczącymi szkoły średniej.

Włochy dały mi perspektywę i pokazały, że to wszystko było nic nie znaczące. Nawet jeśli wtedy uważało się, że wpasowanie się w tłum było najistotniejszą sprawą, nie było. Życie to o wiele więcej niż szkoła średnia.

Byłam zaskoczona głównie dlatego, że ona była jedną z tych, które naśmiewały się z Douga, beznadziejnego ćpuna, i lekceważyły go, bo nigdy nie skończył szkoły i nie wyjechał z miasta. Teraz dla niego pracowała.

– Słyszałam, że byłaś we Włoszech. – Pociągnęła nosem.

Jej głos tak bardzo przypominał sukowaty ton Savannah, że miałam wrażenie, jakbym odsłuchiwała nagranie. Savannah, piękna przewodnicząca cheerleaderek i moja tak zwana była przyjaciółka, zwróciła się przeciwko mnie w chwili, gdy przestałam przestrzegać zasad. Była dla ciebie miła, kiedy należałaś do jej kółka wzajemnej adoracji, ale kiedy tylko wyszłaś przed szereg, rozrywała cię na strzępy.

– Tak. Właśnie wróciłam.

– Och. – Odrzuciła włosy. – Pracuję tu tylko na jakiś czas, żeby dorobić. Jesienią wyjeżdżam z chłopakiem na Uniwersytet Virginia. – Wyrzuciła z siebie te słowa w pośpiechu, jakby musiała się bronić. – Wiesz, że ja i Jason jesteśmy razem, tak?

– Jason McKee? – Nie, nie wiedziałam i, prawdę mówiąc, w ogóle mnie to nie obchodziło, ale trochę zszokowało. Jeszcze rok temu nawet jej nie zauważał. Jason chodził z Savannah przez całą szkołę średnią.

– Tak – rzuciła. – I jesteśmy tacy zakochani. – Znowu brzmiała zbyt teatralnie.

– Cieszę się. – Skinęłam głową, zdając sobie sprawę, jak daleka byłam od całego tego gówna.

Odwróciłam się do Douga, sygnalizując koniec rozmowy.

– Hunter mówił coś, że trzeba wymienić chłodnicę – powiedziałam.

– Och, tak. – Potrząsnęła głową. – Pójdę z nim porozmawiać, sprawdzę, o co chodzi, i dam ci znać.

Wypełnij formularz, a ona wprowadzi cię do systemu. – Wyszedł do przestrzeni warsztatowej.

W poczekalni nie było nikogo, więc ja i Aubrey patrzyłyśmy na siebie w niezręcznym milczeniu.

– Masz. Wypełnij to. – Podała mi podkładkę i wróciła do komputera.

Miałam wrażenie, że była tak niepewna siebie i bała się ze mną rozmawiać, jakby to miało dotrzeć do jej chłopaka i jego kumpli, a ona wróciłaby do cienia.

To było wyzwalające uczucie, uświadomić sobie, że nie obchodzili mnie już ci ludzie i to, co myśleli. W szkole średniej słyszenie okropnych tekstów i zeskrobywanie ich z szafki naprawdę bolało. Pod koniec wybrałam Huntera i zaczęłam walczyć o to, czego pragnęłam, a opinia innych obchodziła

mnie coraz mniej. Teraz nie czułam nic, a oni wciąż tkwili w tej samej małej bańce. Doświadczenia poprzedniego roku zmieniły mnie.

Skończyłam wypełniać formularz, oddałam go Aubrey i wyszłam, żeby uciec od jej mało subtelnych spojrzeń. Nie miała powodów, żeby mnie nie lubić, poza tym, że grupa popularnych osób mnie nie tolerowała, a ona była jedną z owiec.

Napisałam do mamy, żeby poinformować ją, co się stało. Dałam jej znać, że będę w domu później, niż planowałam, i zaczęłam wędrować przed warsztatem, starając się trzymać cienia, który rzucał budynek. Nie mogłam się powstrzymać, żeby kątem oka nie zerkać na pracującego Huntera. Gdy pochylał się nad silnikiem, unosiła mu się koszulka, ukazując mięśnie wąskiej talii, a pot błyszczał na jego skórze.

– Nie – warknęłam sama do siebie i zmusiłam się do odwrócenia wzroku.

– Jaymerson. – Jego głos sprawił, że się zgarbiłam, a po plecach przeszedł mi dreszcz.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że machał na mnie. Puls mi przyspieszył, kiedy podchodziłam do niego, na twarz przybrałam chłodny wyraz.

– Tak jak myślałem, trzeba wymienić chłodnicę i filtr. – Przesuwał wzrokiem wszędzie, byle nie zatrzymać go na mnie.

– Dobrze. – Przygryzłam wargę. – Ile to będzie kosztowało?

Jego uwaga skupiła się na moich ustach, nozdrza mu zafalowały, a w odpowiedzi całe moje ciało spięło się i zapłonęło. Nie pozostało to niezauważone. Przesunął wzrok na mój cienki top. Zaciśnęła szczękę i znowu odwrócił się do samochodu, zaciskając palce na metalu.

– Jakies trzy stowy.

– Co? – Przełknęłam. – Trzysta dolarów?

Nie miałam zbyt dużo pieniędzy. Muzeum dało mi minimalne stypendium, tylko na przeżycie, ale ledwo starczało na jedzenie. Z moich oszczędności nie zostało zbyt wiele po tamtej nieplanowanej wycieczce do Denver.

– To tylko części. – Spojrzał na mnie przez ramię.

Jęknęłam i przeczesalam włosy palcami.

– Nie ma jakiejś innej możliwości, prawda?

Wygiął wargi, a jego dołeczki się pogłębiły.

– Doug zastanawia się nad zamontowaniem rury do tańca na środku warsztatu. Może mogłabyś to odpracować.

Parsknęłam, zakryłam usta dłońmi, ale wypłynął na nie szeroki uśmiech.

– Smutny jest fakt, że to zapewne prawda.

– Dougie zawsze do usług. – Na jego twarzy pojawił się cień prawdziwego uśmiechu, podkreślając żar wokół mnie jak bojler.

Spojrzelismy sobie w oczy, nie mogąc odwrócić wzroku. Odciełniliśmy się od reszty świata.

– Tatus! – Wysoki krzyk popłynął przez warsztat, wbijając się jak igły w mój kręgosłup.

Oboje odwróciliśmy się w stronę otwartych drzwi i patrzyliśmy, jak mały chłopiec wchodzi chwiejnym krokiem, wyciągając ręce w stronę Huntera. Inna postać kroczyła kilka kroków za jego małą wersją. Jakby nagle ogrzewanie przełączono na głębokie mrożenie, dreszcz przebiegł po mojej skórze, sprawiając, że zastygłam w miejscu.

Krista miała włosy spięte jak zwykle w seksowny kucyk i opaloną skórę bez grama makijażu. Założyła długą, czarną sukienkę bez ramiączek i duże okulary przeciwsłoneczne. Uśmiechała się szeroko, a jej twarz była pełna miłości, gdy patrzyła, jak jej syn biegnie do Huntera, trzymając w dłoni papierową torbę.

– Cody. – Hunter odsunął się ode mnie, spotkał się z niespełna dwulatkiem w połowie drogi i podniósł go z łatwością. – Cześć, maluchu.

– Przynieśliśmy ci lunch. – Krista weszła do części warsztatowej.

Wyglądała jakby to było jej miejsce. Jakby przychodziła tu cały czas. Odwróciła się do mnie, jednocześnie wspinając się na palce, by pocałować Huntera w policzek i pozwoliła, bym obejrzała ją uważnie.



W jednej chwili mój świat rozbił się o mur, odbierając mi dech i funkcje życiowe. Wciągnęłam ostro powietrze przez zęby, wydając przy tym odgłos, jakbym się dusiła. Przesunęłam po niej wzrokiem, a mój umysł starał się ogarnąć, że to, co widziałam, było prawdą. Od przodu tego nie zauważyłam, ale kiedy stanęła bokiem, nie dało się zaprzeczyć, że jej brzuch był zaokrąglony.

*O. Mój. Boże.*

Zaczęło brzęczeć mi w uszach, w pole widzenia wchodziła ciemność, a płuca nie mogły nabrać solidnego wdechu. Wyobrażałam sobie wiele scenariuszy, ale nie taki.

Krista była w ciąży. Tym razem z Hunterem. Potrzeba ucieczki sprawiła, że zaczęłam się cofać. Objęłam się ramionami, przyciągając tym jej uwagę do siebie.

*Kurwa.*

Przyjrzała mi się uważnie, zamierając w miejscu. Zmrużyła oczy w szparki, a na twarzy zagościł wyraz nienawiści.

– Jaymerson. – W jej ustach moje imię brzmiało jak przekleństwo. – Wróciłaś.

– Tak. – Ledwo udało mi się wykrztusić to słowo, które utonęło w warsztatowych odgłosach. Nie byłam w stanie przetworzyć niczego, co działo się wokół mnie.

Krista przyglądała mi się jeszcze przez chwilę, a potem odwróciła się do Huntera, pocierając jego ramię w pocieszającym i intymnym geście.

– Niedługo masz przerwę na lunch, prawda? – Rzuciła mi ostre spojrzenie, a potem przeniosła wzrok na Huntera. – Cody sam spakował ci jedzenie. – Jej dłoń powędrowała do brzucha, który zaczęła pocierać z czułością. – Dziecko i ja umieramy z głodu.

Jabłko Adama Huntera podskoczyło, zacisnął szczękę, ale skinął jej głową.

– Tak, tylko tu zamknę i zaraz do was przyjdę – powiedział, łaskocząc Cody’ego po brzuszku, co wywołało śmiech u malca. – Rozsiądźcie się przy stole na zewnątrz. Zaraz przyjdę. Dobrze, maluchu?

Cody wyswobodził się z jego ramion i pobiegł do maleńkiego skrawka zieleni przed warsztatem. Pod drzewem ustawiono stół piknikowy, kawałek natury w ich zdominowanym przez maszyny świecie.

Krista ściągnęła wargi, a jej wzrok ciągle uciekał w moją stronę. Nie chciała zostawiać go samego ze mną, to oczywiste. Ale Hunter nie dał jej wyboru, tylko skinął głową w stronę stołu.

– Za chwilę przyjdę. – W jego tonie nie było ani cienia emocji, prawie jej rozkazał.

Żyła na jej czole zapulsowała gniewem, ale znowu wspięła się na palce, dała mu szybkiego buziaka, a potem ruszyła w stronę ławeczek. Hunter wydał z siebie dziwny dźwięk i potarł głowę z frustracją. Westchnął i wrócił do jeepa, miał dziwny wyraz twarzy.

W mojej piersi coś zapłonęło, ale lód zmroził mi duszę. Zamrugałam, starając się wyostrzyć wzrok. *Nie płacz, Jayme. Trzymaj się. Musisz być silna.*

Hunter przypiął podkładkę z informacjami do mojego samochodu i zerwał wierzchnią kopię.

– Potrzebujemy kilku dni, żeby zamówić części i zamontować je. Powinien być gotowy do soboty, najpóźniej do poniedziałku.

Zesztywniałymi palcami wzięłam od niego kartkę. Nie mogłam na niego spojrzeć.

– Jestem pewien, że Doug da ci jakąś zniżkę czy coś.

– Dziękuję. – *Nie płacz. Nie płacz.*

On będzie miał dziecko. Z nią. Teraz naprawdę byli rodziną. Nie powinnam być zaskoczona. Zawsze to przeczuwałam, ale zobaczenie tego na żywo było gorsze niż wszystko, co kiedykolwiek przeżyłam. Ruszył dalej i znalazł szczęście. Myślałam, że też mi się udało, ale kiedy zobaczyłam, jak moje przypuszczenia urzeczywistniły się, poczułam, że potrzebowałam czegoś, czego mogłabym się złapać.

Instynktownie chciałam uciec... wrócić do Włoch... do mojego życia tam. Musiałam uwolnić się od niego, od nich i obrazu tego, jak pieprzą się co noc. Jego dłoń gładzi jej brzuch, całuje go.

– Masz kogoś, kto po ciebie przyjedzie? – Bawił się narzędziami, jakby nie mógł się na niczym skupić.

– Och. Hmm... – Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. – Tak.

Wyjęłam telefon z torby i napisałam do Stevie, używając więcej wykrzykników, niż było to

konieczne. Odpowiedziała natychmiast, oznajmiając, że już jest w drodze. Zrobiłam kilka kroków w stronę biura, miałam nadzieję, że nie załamie się, zanim przyjedzie.

– Jaymerson. – Zawołał moje imię. Jego głos lekko załamał się w połowie, zatrzymując mnie w miejscu.

Przełknęłam głośno ślinę i spojrzałam na niego. W jego oczach pojawił się zbolaty wyraz, zanim odchrząknął i znowu jego twarz nie pokazywała żadnych emocji.

– Zapomniałem zapytać... Jak było we Włoszech?

– Wspaniale. – To słowo było zaledwie szeptem, ale chyba usłyszał.

Pochylił głowę i pokiwał ze zrozumieniem, a potem uniósł ją i wyprostował ramiona.

– Cieszę się – odpowiedział. Jego głos był szorstki. – Mam nadzieję, że znalazłaś to, czego szukałaś.

Ból wykrzywił mi policzki, a gardło zacisnęło się, nie pozwalając mi się odezwać, z obawy, że zacznę szlochać. Skinęłam głową, weszłam do biura i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ 15

Biała corsica Stevie ledwo zatrzymała się przy krawężniku, zanim do niej wskoczyłam, sprawiając, że przyjaciółka zmarszczyła brwi zdziwiona.

– Jedź. Już. – Wskazałam przed siebie.

Przyjrzała mi się, ale zrobiła to, o co prosiłam.

– Co się dzieje, Whiskey? Wyglądasz tak, jakbym to twojego kota przejechała po drodze tutaj. O cholera, to nie był twój kot, prawda? Taki brązowy, włochaty... W zasadzie nieważne. Jestem prawie pewna, że to wiewiórka. A może mangusta. Czy one tu występują?

Wydałam z siebie krótkie parsknięcie. Stevie tylko próbowała mnie rozśmieszyć.

Taką miałam nadzieję.

– Kurwa. – Ścisnęłam nasadę nosa. – Dlaczego tutaj można pić od dwudziestu jeden lat?

– Co się stało? – Zawróciła samochód w stronę Main Street. – Drogą rzeczowej dedukcji i zdrowego rozsądku zakładałam, że twój samochód jest częścią tej historii, skoro odebrałam cię z warsztatu. Widzisz? – Postukała się w głowę. – Nie daj sobie wmówić, że college to strata pieniędzy. Jestem taka mądra, że powinnam być pieprzonym detektywem.

Oparłam głowę o zagłówek.

– O-o. Jest poważnie.

– Mój samochód się przegrzał i musiałam zadzwonić do warsztatu, żeby mnie odholowali.

Zgadnij, kto tam pracuje.

– Hunter. – Nie zabrzmiało to jak pytanie.

– Wiedziałaś? – wykrzyknęłam.

– Tak. Zabroniłaś mi o nim mówić. – Skrzywiła się. – Zgaduję, że to on po ciebie przyjechał.

Musiało być niezręcznie.

– Nie tak, jak wtedy, gdy Krista pojawiła się z Codym.

– Auć. – Stevie wciągnęła powietrze i posłała mi szybkie, złośliwe spojrzenie.

– Wiedziałaś, że są razem?

Stevie przytaknęła.

– Przykro mi. Słyszałam coś takiego.

– Więc wiedziałaś o dziecku?

Skręciła na parking centrum handlowego i zatrzymała gwałtownie.

– Co? Dziecko? – Odwróciła się do mnie, gdy tylko zatrzymała samochód.

– Krista. – Łzy zakłuły mnie pod powiekami i wykręcałam dłonie na kolanach. – Jest w ciąży...

– Głos załamał mi się pod koniec. – Urodzi jego dziecko, Stevie.

Cisza była tak przejmująca, że w końcu odwróciłam się do przyjaciółki. Siedziała z szeroko otwartymi ustami i oczami.

– Co? – odezwała się powoli. – Nie. Ma. Kurwa. Mowy.

– Dlaczego to miałyby być niespodzianka? – Uniosłam ramiona, ale poczułam, że opadły z powrotem. – Są razem szczęśliwi. Zawsze mieli być razem.

– Wcale. Nie. Mieli! – Stevie krzyknęła, prawie jakby była zła na mnie. – Nie. Nie! Wy dwoje jesteście dla siebie, kurwa, idealni... Nie ta małpa. I mieli być razem? Przecież mają po dwadzieścia lat! Ja nawet nie wiem, jakie wino mam dzisiaj wypić. Ta dziwka dała się przelecieć celowo, mogę się o to założyć.

– Stevie... – Posłałam jej wymowne spojrzenie. – Przestań. Krista nie zrobiła nic złego. Wyjechałam. Spodziewałam się tego... I stało się.

– Nie zrobiła nic złego? – warknęła Stevie. – To tobie wypisują na szafce „Bratojebka”, kiedy ona robi to w rzeczywistości. – Stevie zacisnęła palce na kierownicy. – Pieprzyła Coltona za twoimi plecami nie wiadomo jak długo i nagle przrzuciła się na Huntera. Dwoje dzieci z braćmi bliźniakami. To popieprzone.

– Akurat ja nie powinnam jej za to oceniać. – Zaczęłam wachlować się dłonią, bo żar wsącał się przez okno. – Spotykałam się z Coltonem, bo był uroczy i radosny. – Zapatrzyłam się w dal. – Ale potem Hunter zaszedł mi za skórę i zawłaszczył, zanim zdążyłam się zorientować. Aż było za późno.

– Cholera. – Odetchnęła ciężko. – Ty nadal go kochasz.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Kiedyś go kochałam. Nie zaprzeczę, ale ruszyłam dalej. Zakochałam się w Luce.

– Możesz opowiadać tę śliczną historyjkę, ile ci się podoba, nawet samej sobie i może nawet wszyscy ci uwierzą. Ale nie ja, Whiskey. Kłamcy nie okłamiesz.

Poczułam uścisk między żebrami i wyrwał mi się pojedynczy, suchy szloch.

– To nie ma znaczenia. – Wzruszyłam ramionami. – On będzie miał dziecko... I nic na świecie nie oderwie go od Kristy. Spójrz, jaki jest przy Codym. A teraz to naprawdę jego dziecko rośnie w jej brzuchu. – Kiedy wypowiedziałam to na głos, poczułam się, jakby w moją pierś wlał się ocean, a jego siła mnie miażdżyła.

– Dobrze, że do mnie zadzwoniłaś. – Wzięła swoją torebkę i otworzyła drzwi.

– Dokąd idziesz?

Skinęła w stronę napisu kilka sklepów dalej – „Alkohol i nie tylko”.

– Zostań tu, zaraz wracam. – Wyskoczyła z samochodu i pobiegła do wejścia.

Zaledwie kilka dni temu mogłam chodzić do takich miejsc, teraz nie. Nie podobała mi się ta zmiana. Zabrano mi dorosłość i pokazano, że w oczach Amerykanów nadal byłam dzieckiem, choć na tyle dorosłym, żeby kupić broń.

Wpatrując się w telefon, zaczęłam przesuwać palcem po wiadomościach, aż natrafiłam na imię Luki. Desperacko zapragnęłam poczuć się kochana, wiedzieć, że komuś na mnie zależy. Chciałam wbiec w jego otwarte ramiona i poczuć się tak, jakby to wszystko było złym snem. Palec zawisł mi nad zieloną słuchawką.

*Jayme, to nie fair. Dzwonisz do niego tylko dlatego, że czujesz się samotna i zraniona. Ale nie obchodziło mnie to. Potrzebowałam usłyszeć jego głos.*

Tylko dźwięk otwieranych drzwi i Stevie wracająca z torbą na zakupy powstrzymały mnie przed wybraniem jego numeru telefonu..

– Co kupiłaś?

– Wszystko na złamane serce. – Położyła torbę na tylnym siedzeniu. – Odstawimy samochód mamy i przejdziemy się nad jezioro.

– Jezioro? – skrzywiłam się. – Tak, to idealne miejsce, żebym nie pamiętała o Hunterze.

– Nie da się tego uniknąć. – Wycofała i wyjechała z parkingu. – Musisz się z tym zmierzyć. Sprawić, że to miejsce przestanie mieć znaczenie. – Przechyliła głowę w moją stronę i teatralnie zamrugęła rzęsami. – Albo żebyś zapamiętała to jako miejsce, w którym w końcu przestaniesz udawać i prześpisz się ze mną.

Parsknęłam i pokręciłam głową. Ta dziewczyna zawsze potrafiła wywołać u mnie uśmiech. Wiedziałam, że ona też nie czuła do mnie niczego więcej. Nasza przyjaźń była wszystkim. Ale lubiła się ze mną w ten sposób droczyć.

Torba była pełna tequili i bourbona.

– Wow, żadnego cydru ani piwa?

– Do czegoś takiego? – Uniosła brew. – Pieprzyć popitkę. To będzie ostra jazda.

Nie mogłam się nie zgodzić. Wiedzieć, że Hunter i Krista byli razem to jeden poziom bólu, kolejny to zobaczyć ich razem, ale jej cięża to czterdzieści poziomów w górę.

Chciałam pływać w jeziorze tequili.

\*\*\*

Dym z ogniska wypełnił mi nozdrza, kiedy rzuciłam kamyk do jeziora. Rok szkolny dobiegał końca i uczniowie przygotowywali się do wielkiego sobotniego świętowania.

Gwiazdy i ogniska odbijające się w wodzie przywoływały tak wiele wspomnień o tym miejscu.

– Pieprzyć go! – Rzuciłam kolejny kamień i opadłam na koc.

Byłam w tej niebezpiecznej fazie picia: wystarczająco trzeźwa, żeby nie zapomnieć o bólu i gniewie, ale wystarczająco pijana, żeby zrobić coś głupiego.

We Włoszech nauczyłam się cieszyć pić, głównie winą, a nie robiłam tego wcześniej. Nadal jednak miałam niską tolerancję mocnego alkoholu. I nienawidziłam następnego dnia czuć się jak gówno. Podczas gdy inni w moim wieku upijali się do nieprzytomności i imprezowali jak szaleni w college'u, ja już czułam się jak starsza pani. W Europie nieźle zaszalałam, ale robiłam to z klasą. Pobyt we Włoszech był moją przepustką do zabawienia się i picia przez cały czas. Ale odkąd zaczęłam pracować dla muzeum, znudziło mnie to, choć nie mogłam zaprzeczyć, że Sammie i ja pozwoliłyśmy sobie na kilka szalonych weekendów. Ale teraz czułam, że ten rozdział mojego życia był zamknięty. Chciałam czegoś więcej. Byłam otwarta, ale to miasto mogło znowu mnie zamknąć.

– Plan jest taki, że trzeba znaleźć ci zajęcie aż do wyjazdu. – Stevie wypięła łyk bourbona prosto z butelki i nawet się nie skrzywiła. – A to pomoże mi nie zabić matki i nie skończyć w więzieniu. Obie wygrywamy.

– Zajęcie? W tym mieście? – Położyłam się, patrząc jak niebo wiruje mi nad głową, a woda obmywa stopy.

– Jutro wieczorem znowu urządzają tę grę terenową. Na terenie wesołego miasteczka.

– Nie. – Potrząsnęłam głową.

– Daj spokój. Naprawdę myślisz, że on tam będzie? – Wywróciła oczami. – Ona prawdopodobnie na noc zamyka go w klatce i nie spuszcza z oka.

Zakrzusiałam się, wyobrażając sobie, jak Krista więzi Huntera. Dzisiaj trochę wyglądała, jakby chciała na niego nasikać, żeby oznaczyć swoje terytorium.

– Nie. – Westchnęłam.

Mimo że miał dwadzieścia lat, życie Huntera było już ułożone. Dwoje dzieci, żona i praca jako mechanik. Kiedy tak to ujęłam, nie brzmiało zbyt dobrze.

– Dobrze. Bo możliwe, że będziesz musiała mnie bronić – jęknęła Stevie i wstała.

– Dlaczego?

– Pamiętasz Pocahontas? Pisała do mnie już dwa razy i błagała, żebym przyszła. Chce mnie zobaczyć. Halo? Żyj dalej, dziewczyno! – Stevie zwinęła włosy z kok. – Mówiłam ci, kiedy spróbują, uzależniają się. – Zatoczyła się kilka kroków. – Muszę siku.

Uśmiechnęłam się, patrząc jak szła wężykiem w stronę toalet.

„Uzależniają się”. Potrafiłam zrozumieć Pocahontas. Wiedziałam jak to jest, kiedy ktoś zajdzie ci za skórę. *Nie. Przestań o nim myśleć.*

Wzięłam telefon, musiałam odciągnąć uwagę, czułam, że ostatni szot tequili rozgrzał mój kark i zmącił myśli.

Zatrzymałam się na numerze, a mój kciuk znowu nad nim zawisł.

– Pieprzyć to. – Dźgnęłam palcem słuchawkę i usłyszałam dźwięki połączenia po drugiej stronie. Nie powinnam tego robić. To takie głupie.

Słyszałam kolejne sygnały, aż w końcu odebrał zachrypnięty głos.

– Jayme?

– Przepraszam, wiem że jest późno... Albo wcześniej... Sama nie wiem.

– Jest czwarta trzydzieści rano. – Usłyszałam szelest prześcieradła.

– Wiem. Nie powinnam dzwonić. Śpij dalej.

– Nie, *bella*. – Luca przysunął chyba telefon bliżej ust, bo teraz brzmiał na bardziej rozbudzonego. – Tak bardzo tęskniłem za twoim głosem. Możesz do mnie dzwonić, kiedy tylko zechcesz.

Poczułam ciepło w sercu, kiedy usłyszałam jego słowa. Był takim dobrym człowiekiem, a gdy usłyszałam jego głos uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam.

*On mógłby cię uszczęśliwić, Jayme.*

– Tęsknię za tobą, *bella*.

– Też za tobą tęsknię.

– *Voglio fare l'amore con te*<sup>11</sup>.

Pragnęłam tego, miałam nadzieję, że jego dotyk zablokowałby wszystko inne, więc odpowiedziałam, zanim zdążyłam to przemyśleć.

– Chciałabym, żebyś tu był i mógł to zrobić.

Wciągnął powietrze.

– *Il mio amore. Mi torturi*<sup>12</sup>.

Nie mogłam mówić, mój mózg i serce toczyły wojnę.

Mózg: *Nie bądź idiotką. On jest idealny. Dziewczyno, chcesz to odpuścić? Jesteś głupia.*

Serce: *Tak, dobrze jest słyszeć te słowa, ale kochasz kogoś innego.*

Mózg: *Nie ufaj temu głupiemu organowi. Czy do tej pory dobrze ci podpowiadał?*

Serce: *Dobra. Tu się zgodzę.*

– Kocham cię, *bella*. Jesteś w moich myślach i snach od chwili, kiedy wyjechałaś. Nadal czuję twój zapach na poduszce.

Jego wyznanie było obezwładniające, kłuło mnie pod powiekami.

– Muszę kończyć – szepnęłam ochryple, czując lzy w gardle.

– Czekał. – Luca podniósł głos. – Powiedz, że za mną nie tęsknisz. Że mnie nie kochasz.

Odetchnęłam i zapatrzyłam się w gwiazdy.

– Tęsknię za tobą, Luca. I kocham cię, ale nie w sposób...

– Nie. – Przerwał mi. – Tylko tyle muszę wiedzieć. Dobranoc, moje kochanie. – Połączenie zostało przerwane.

Odłożyłam telefon i opadłam na plecy z płaczącym jękiem. Usłyszałam niepewne kroki Stevie na piasku.

– Zasada numer jeden tego lata: Nigdy więcej nie zostawiaj mnie samej. I nigdy z telefonem. – Uderzyłam pięścią w czoło.

– O-o. Czyżby jakieś telefony po pijaku? Tylko powiedz, że nie do Huntera.

– Do Luki.

– Dobra, nie jest źle. – Klapnęła obok mnie. – Przynajmniej ten jest tysiące kilometrów stąd i przynajmniej nie wpadniesz na niego i nie zobaczysz go, odbierając samochód z warsztatu.

To byłoby szczególnie żenujące. Zadzwoiłam po pijaku do Luki tylko dlatego, że nie miałam już w telefonie numeru osoby, o której nad tym jeziorem myślałam. Moje spojrzenie zatrzymało się na miejscu, gdzie prawie uprawialiśmy seks na tylnym siedzeniu jego samochodu, zanim Savannah wszystko zniszczyła. To samo miejsce, gdzie Hunter podszywał się pod Coltona, a ja zakochałam się w nim po uszy.

Przebywanie tutaj było torturą. Zaczęło się odliczanie do chwili wyjazdu z tego miasta. *Po prostu przetrwaj to lato, Jayme*. Potem będę mogła oficjalnie ruszyć dalej w życiu. Niezależnie co by się działo, zostałam przyjęta na Virginia Tech<sup>13</sup>, chociaż wcale nie chciałam już tam iść. Jeśli w ogóle... Złożyłam to podanie ze względu na tatę i Coltona. Tak naprawdę chciałam dostać się do programu w Smithsonian. Miałam nadzieję, że list Colleen choć odrobinę poprawił moje szanse, ale to był jeden z programów, na które najtrudniej było się dostać w tym kraju. Przecież to cholerny Smithsonian. Miałam podobne szanse, co pingwin, żeby nauczyć się latać.

W głębi duszy wiedziałam, że nie miało znaczenia, gdzie pójdę. Wspomnienia o Hunterze podążyły za mną aż do Włoch i zapewne będą mnie prześladowały nawet, kiedy stąd wyjadę.

Miałam nadzieję, że pewnego dnia ponownie odnajdę spokój. Znajdę takie szczęście, jakie czułam będąc z nim.

## ROZDZIAŁ 16

– Powinnam się martwić, że wy dwie znowu ubrałyście się jak włamywacze? – Mama uniosła znacząco brew. Usiadła przy stole w jadalni z laptopem i kieliszkiem wina.

– Nie da się już przeżyć za minimalną płacę. Trzeba jakoś wiązać koniec z końcem – powiedziałam z uśmiechem i wsunęłam stopy w czarne conversy.

Noc była ciepła, a ja miałam na sobie cienkie czarne spodnie bojówki i ciemny top, a włosy spięłam w kucyk. Były już tak długie, że łaskotały mnie w połowie pleców.

– W takim razie stawiajcie na gotówkę i biżuterię. – Tata wyszedł z kuchni, popijając piwo. – Dużo trudniej jest sprzedać telewizory i stereo.

– Stereo? – Stevie zachichotała. – Kiedy ostatnio kogoś obrabowałeś? W latach osiemdziesiątych?

Mama i ja zaczęłyśmy śmiać się razem z nią, a tata otworzył szeroko oczy.

– Co?

– Och, skarbie, straciłeś rozeznanie w modzie ulicznej jakoś w tamtym czasie.

– Czy ty powiedziałaś „moda uliczna”? – jęknęłam. – Stevie, zabierz mnie stąd. Moi rodzice próbują być fajni.

– A co? Nie jesteśmy fajni? – Tata rozejrzał się, jakby był w szoku. – Kiedy to się stało? Nikt mi nie powiedział, że moje członkostwo w klubie fajnych wygasło.

– Dobra. – Złapałam przyjaciółkę za rękę. – Wychodzimy.

– Bawcie się dobrze! – krzyknęła mama. – I wróć przed północą.

– Mam. – Przerzuciłam torebkę przez głowę. – Mam dziewiętnaście lat. Mieszkałam sama we Włoszech, pamiętasz?

– A wiesz co? – odparł tata. – Teraz mieszkasz znowu tutaj.

– Dobrze, ale napisz, jeśli miałabyś się spóźnić. Wiesz, że się martwimy – dodała mama.

Moi rodzice martwili się bardziej niż większość rodziców. Rozumiałam, że część ich nadmiernej opiekuńczości wynikała z faktu, że prawie mnie stracili, jednak znowu czułam się wciskana do maleńkiego pudełka. Kiedy posmakowało się wolności, trudno było znowu się podporządkowywać.

– Już teraz mogę wam powiedzieć, że się spóźnię. Do Stevie będzie bliżej, więc pewnie zanocuję tam – oznajmiłam szybko i wyszłam, zanim zdążyli zareagować.

– I tak napisz! – Usłyszałam jeszcze tylko krzyk mamy i uciekłam w noc.

Pobiegłyśmy do samochodu Stevie zaparkowanego przy krawężniku.

– Jest im ciężko. Wciąż jesteś ich dzieckiem. – Stevie wskoczyła do środka i zapięła pas. – Nie są gotowi odpuścić.

– Wiem, ale ich ciągle: „Gdzie idziesz? O której wrócisz? Co robisz?” doprowadza mnie do szału. Ciężko mi ponownie przyzwyczać się do nadzoru.

– Witaj w moim świecie. – Stevie wybuchła śmiechem. – Pamiętasz, kiedy mnie poznałaś, byłam na skraju szaleństwa, bo moja matka ciągle się nade mną trzęsła. Teraz wiesz, przez co przechodziłam.

Jechałyśmy do wesołego miasteczka. Szczerze mówiąc, było ono miniaturą w porównaniu z tym, do którego poszłam z Hunterem podczas jednego z wyścigów supercrossu w mieście moich dziadków. Nasze lokalne wesołe miasteczko działało tylko do sierpnia, a przez pozostałe miesiące budynki stały puste, chyba że były jakieś specjalne okazje.

– To dziwne miejsce, bo jest tutaj niewiele atrakcji – pochyliłam się, zauważając coś, co wyglądało jak tuzin małych, przenośnych straganów, ustawionych jeden obok drugiego.

Stevie zatrzymała się na polu zaaranżowanym na parking. Wokół stało już ponad dwadzieścia aut.

– Wysyłają zaszyfowaną wiadomość, że tym razem bardziej chodzi o grę terenową z wykorzystaniem szarych komórek. – Stevie uniosła ramię. – Dopóki nie będę musiała uciekać, wchodzę w to.

Przyjaciółka zaparkowała i obie wysiadłyśmy, po czym ruszyłyśmy wraz z tłumem ludzi w stronę budynku, wykorzystywanego w październiku jako nawiedzony dom. Wokół stało już ponad czterdzieści osób, wszyscy mieli na sobie ciemne ubrania.

– Stevie! Tak się cieszę, że tu jesteś! – Dziewczyna z długimi, jedwabistymi, brązowymi włosami, oliwkową skórą i ciemnymi oczami podbiegła do nas, klaszcząc w dłonie.

Stevie kiedyś „umawiała się” z nią. Uroda dziewczyny zapierała dech w piersiach, ale to nie miało znaczenia. Kiedy Stevie kończyła, to na dobre.

– Hej – odparła moja przyjaciółka, starając się przejść nad tym spotkaniem do porządku dziennego, ale dziewczyna zarzuciła jej ramiona na szyję i pocałowała w policzek.

– Minęło tyle czasu. Byłabym zachwycona, mogąc odwiedzić cię w Nowym Jorku.

– Och... – Stevie wykrzywiła usta w zboląłym uśmiechu. – To. Byłoby. Wspaniale. – Mówiła z podobną „przyjemnością”, jaką odczuwa się przy leczeniu kanałowym.

– O mój Boże, też tak sądzisz? Musimy to zorganizować.

– Jasne. Dam ci znać, kiedy wrócę. Wybacz, widzę tam kilku znajomych. – Stevie złapała mnie za ramię i odciągnęła od niej. – Cholera, przylepa faza piąta. Niech to szlag, muszę przestać być taka dobra w łóżku... Przez to tylko są problemy.

Uśmiechnęłam się szeroko i poklepałam ją po ręce.

– Biedna, biedna Stevie. To musi być okropne, kiedy człowiek jest tak pożądany.

– No nie?! – Przytaknęła, po czym wzięła mnie pod ramię i razem oddaliśmy się z zasięgu wzroku dziewczyny.

Zatrzymałyśmy się za wysokim facetem w czapce z daszkiem. Jego szerokie ramiona tylko podkreślały wąską talię.

– Choleraaa. – Stevie gapiła się na niego, nawet nie próbując ukryć zachwytu. Jej spojrzenie przesunęło się po jego plecach. Miała otwarte usta i mrugała zawzięcie. – Taki tyłek mogłabym ujeżdżać.

Nie mogłam zaprzeczyć, że tylne partie tego kolesia były jednymi z najlepszych, jakie widziałam od jakiegoś czasu.

Facet spał kark, słysząc, że mówiła o nim, a potem odwrócił się powoli, a na jego twarzy malował się dziwny uśmiešek.

– Myślę, że już miałaś okazję, ale doceniam twoje wyjątkowe wyrazy uznania. – Głos z głębokim akcentem odparował oschle.

Stevie cofnęła się o krok, a całe jej ciało zamarło. Szczeka przyjaciółki opadła do samej ziemi.

*O. Jasna. Cholera.*

Teraz miał krótkie włosy i był bardziej umięśniony, ale te same oczy omiotły nas spojrzeniem.

Chris „Tarzan” Singer założył ręce na piersiach. Kąciki jego ust uniosły się w rozbawieniu, ale w oczach dało się dostrzec gniew. Patrzył na Stevie, próbując nie zdradzać żadnych emocji.

– Co ty tutaj robisz? – Stevie przełknęła ślinę i wyprostowała się.

– Mógłbym zapytać cię o to samo. – Przechylił głowę. – Z tego, co słyszałem, byłeś w Nowym Jorku.

– A ty na Florydzie... W trasie.

Odwracałam się w tę i z powrotem. Jak na dwoje ludzi, którzy deklarowali, że nic nie czuli i nie obchodziło ich, co robiło to drugie, zdecydowanie wiedzieli sporo o swoich ostatnich poczynaniach.

– Jak widzisz, nie jestem.

– Ja też nie.

Wpatrywali się w siebie, a napięcie między nimi aż smagało moją skórę.

– Cóż. Dobra. – Klasnęłam w dłonie. – Dobrze cię widzieć, Chris.

Mój głos w końcu ściągnął jego uwagę na mnie. Twardość jego spojrzenia ustąpiła i pojawił się uśmiech, jakby właśnie mnie zauważył.

– Jaymerson. Cześć. – Uściskał mnie krótko. – Słyszałem, że wróciłaś do miasta. Jak było we Włoszech?

– Niesamowicie. – Zerknęłam na Stevie, która stała bez ruchu, nie wykrztuszając żadnego słowa, co było przerażające dla kogoś, kto ją znał. Wyciągnęłam rękę i złapałam ją za nadgarstek, wiedząc, że



potrzebowała, żebym ją stąd zabrała. – Pójdziemy sobie... Daleko stąd... Tak będzie bezpieczniej dla wszystkich – mruknęłam.

Cofnęłam się o krok, natrafiłam na mur mięśni i zachwiałam się. Wielkie dłonie zacisnęły się na moich nagich ramionach, chroniąc mnie przed upadkiem. W jednej chwili każdy skrawek mojego ciała już wiedział, ożył, a po skórze przeszedł dreszcz. *Proszę, nie.*

– Hej, patrz. – Doug stanął obok mnie, rozwiewając wszelkie wątpliwości. – Jest cała ekipa. Nie powinien tu być. Nie mógł tu być.

Ciepło jego szorstkich dłoni... Jego skóra dotykała mojej. *O Boże.* Ciarki przeszły mi po udach. Chciałam przycisnąć się plecami i wtopić w niego. Jego bliskość pulsowała mi w gardle. *Niebezpieczeństwo!* Rzuciłam się do przodu, uwalniając od jego dotyku i odwróciłam, żeby spojrzeć na nowo przybyłych. Jones, Hunter i Doug stali przede mną, ale moja uwaga skupiała się tylko na jednym z nich.

Już otwierałam usta, żeby zapytać, dlaczego tu był, ale nie potrafiłam wydusić z siebie słowa, bo umysł całkowicie mi się wyłączył na jego widok. Miał na sobie czarne dżinsy, T-shirt i czapkę z daszkiem, która tylko podkreślała jego silną szczękę z lekkim zarostem. Jego niebieskie oczy zatrzymały się na mnie i po raz kolejny cały świat wokół zniknął.

Niech to szlag, był gorący. Jak mogłam zapomnieć, co ze mną robił, kiedy był w pobliżu? Sam dołeczek w jego policzku miał o wiele za dużo władzy nade mną. Cholera. Dlaczego tu był? Powinien siedzieć w domu z Kristą i swoim dzieckiem. Zostawić mnie w spokoju...

– Jayme. – Jones pomachał ręką przed moją twarzą, odrywając mnie od wgapienia się w Huntera. Byłam wdzięczna za przyćmione światło, bo czułam, że na policzki wpływał mi rumieniec. – Dobrze cię widzieć.

Przyjrzałam się Jonesowi, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech na widok starego przyjaciela. Podskoczyłam i uściskałam go.

– Jones!

Przytulił mnie, a potem obejrzał z każdej strony.

– Wyglądasz niesamowicie. Widać, że Włochy dobrze ci się przysłużyły.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się, zdając sobie sprawę, jak bardzo tęskniłam też za Jonesem. To było dziwne. Kiedyś sądziłam, że to ostatni ludzie, z którymi mogłabym się zaprzyjaźnić. – Ty też wróciłeś?

– Ja i Chris. – Jones skinął głową za mnie. – Przyjechaliśmy wczoraj. Mamy przerwę w trasie.

Nikt nie zauważył, ale dłonie Huntera zwinęły się w pięści, choć wszystko inne pozostało niewzruszone. Chciał stwarzać pozory, że go to nie obchodzi, ale wiedziałam, że gdzieś w głębi musiało go to zabijać. Chris żył teraz jego marzeniem i pasją.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Hunter.

– Cześć, Stevie. – Skinął jej głową, a ona postukała palcem w usta, oglądając go z góry do dołu.

– Co?

– Próbuję wymyślić, jak powinnam cię teraz nazywać, bo Seksowny Tyłek Numer Trzy już nie pasuje... może Palant Numer Dwa? – Stevie uśmiechnęła się pod nosem.

– Niech zgadnę. – Chris pokręcił głową. – Ja jestem numerem jeden.

– O mój Boże, strach na wróble wyhodował sobie mózg.

– Do-bra. – Złapałam dłoń Stevie. Musiałyśmy się ulotnić, zanim zrobi się jeszcze gorzej. Nie zrobiłam nawet kroku, kiedy przez tłum poniósł się głos.

– Cześć wszystkim. Witajcie! – Ten sam facet, który prowadził ostatnią taką imprezę, stał na podwyższeniu. – Jestem Will, przewodniczący Escapades. Dzisiaj wprowadzamy do naszego programu nową przygodę. Ekipa tak bardzo się rozrosła, że nie jesteśmy już w stanie ukryć od pięćdziesiątki do setki ludzi przed glinami. Zaczęliśmy działać legalnie. Z pozwoleniami i wszystkim. To będzie nasz dom przez następne dwa miesiące, więc, proszę, powiedzcie znajomym, czy dobrze się dzisiaj bawiliście. Ling, który tam stoi, przyjmie od was pieniądze przed wejściem. Ale przejdźmy do tego, co będziemy robić dzisiaj. Mamy dwanaście stacji. – Wskazał na podwyższenie pod sobą. – W każdej jest ten sam scenariusz. Wszystko będzie sprawiedliwe, jeśli wasza grupa będzie potrafiła pracować razem i rozwiązać zagadki, zanim będzie za późno.

Już rozumiałam, co to było. Wymyślili nowy rodzaj imprezy. Zamkną ludzi w pokojach i dadzą im określony czas, żeby rozwikłać zagadki i uciec. Zaprojektowano to tak, żeby zmusić ludzi do nieszablonowego myślenia i pracy w zespole.

– Przykro mi, każda grupa ma mieć nie mniej niż trzy i nie więcej niż sześć osób. Dobierzcie się. Wchodzicie za dwie minuty – powiedział Will.

Cholera, byłyśmy ze Stevie tylko we dwie, więc musiałyśmy dojechać do jakiejś grupy.

Stevie spojrzała mi w oczy, obie myślałyśmy o tym samym. Nie zamierzałyśmy dać się zamknąć w małym pokoju z Hunterem i Chrisem. Połapały się krew. Istny chaos. I prawdopodobnie nie wszyscy wyszlibyśmy z tego żywi.

Stevie odwróciła się, żeby odejść od chłopaków, kiedy jej była kochanka pomachała, żebyśmy dołączyły do jej grupy.

– Stevie! Chodźcie z nami!

Stevie zamarła, odwracała głowę w tę i z powrotem, jakby utknęła pomiędzy dwoma płonącymi budynkami bez drogi ucieczki.

– Dobrze, grupy, na stanowiska! – krzyknął Will. – Drzwi zamykają się za sześćdziesiąt sekund. Potem będziecie mieć czterdzieści pięć minut. Pierwsi, którzy wyjdą, otrzymają nagrodę!

Wszyscy rozeszli się na swoje miejsca.

– Stevie! – Pocahontas zawołała ponownie, machając jeszcze energiczniej.

– Dwadzieścia sekund! – Will odliczał, a mnie po plecach przeszedł dreszcz niepokoju.

– Chodźcie z nami. Możemy mieć sześć osób. – Doug odwrócił się do mnie. – I zdecydowanie wolę utknąć w małej przestrzeni z wami dwiema. Nie zostawiajcie mnie z tymi trzema dupkami.

Chris i Hunter ruszyli już na miejsce, a Jones biegł za nimi.

– Chodźcie. – Doug złapał mnie za ramię i pociągnął.

– Pięć sekund. – Wszyscy człapali do otwartych drzwi jak karaluchy uciekające przed światłem.

– Cztery. Trzy. Dwa...

Doug wciągnął mnie do środka, Stevie ledwo udało się wśliznąć, zanim drzwi się zatrzasnęły. Przyćmione światło pograżyło pokój w zielonej poświacie.

– Och, kurwa, nie. – Chrisowi opadła szczęka, kiedy wpatrywał się w Stevie. – Chyba sobie żartujesz. Jestem zamknięty w pokoju z nią przez prawie godzinę?

– Jakbym ja chciała siedzieć tu zamknięta z tobą. – Pokazała mu środkowy palec.

Pokój miał jakieś trzy na trzy metry, sufit na wysokości czterech metrów. Ciasno jak na sześć osób.

– To ty tutaj przysłaś. Na pewno cię nie zapraszałem. – Zbliżył się do niej o krok.

– Ty dupku – jęknęła i podeszła jeszcze bliżej tak, że stykali się palcami u stóp. – Daj sobie spokój. Wcale nie jesteś taki dobry w łóżku.

– Czyżby? – Chris wybuchnął śmiechem. – I to dlatego nigdy nie miałaś dość? – Pochylił się do jej twarzy tak blisko, że wyglądało jakby mieli zaraz albo się bić, albo pieprzyć.

Przeniosłam wzrok na Huntera, który już sztyletował mnie spojrzeniem.

*To będzie najdłuższe czterdzieści pięć minut w historii.*

– Ja je zaprosiłem. – Doug wzruszył ramionami, usiadł na rozkładanym łóżku i wyjął piwo ze swoich workowatych spodenek. – Wasza czwórka po prostu musi to z siebie wypieprzyć. Nie krępujcie się. Mamy czas. – Machnął ręką na niewielką przestrzeń przed nami.

– Dougie! – Jones podniósł ręce i potrząsnął głową.

– Co? Taka jest prawda. – Doug oparł się o ścianę i popijał.

– A może po prostu spróbujemy się stąd wydostać. – W końcu wykorzystałam chwilę, żeby przyjrzeć się otoczeniu. – Przecież po to tu jesteśmy. Im szybciej to rozwiążemy, tym szybciej się od siebie uwolnimy.

– Mnie pasuje – warknął Chris, zerkając wściekle na Stevie.

– Mnie też. – Stevie uniosła wargi, ukazując zęby.

– Ja jestem jak najbardziej za – mruknął Hunter, potarł głowę i odwrócił się ode mnie.

– Och, świetnie. Wygląda na to, że będzie naprawdę fajnie – zażartowałam i zaczęłam rozglądać

się po pokoju za pierwszą wskazówką.

Pomieszczenie było urządzone jak szpital w stanie kwarantanny z jakiegoś dystopijnego świata: krew rozprysnięta na ścianach, taśma ostrzegająca o zagrożeniu toksycznym, wszędzie znaki. Było też kilka metalowych pudełek o różnych rozmiarach i składane łóżko.

– Tam. – Jones wskazał na kartkę papieru z krwawym odciskiem dłoni. Była przypięta do ściany. Zerwałam ją i odchrząknęłam.

– Wirus, jakiego jeszcze nie spotkano, rozprzestrzenia się po świecie. Toksyna stworzona, by kontrolować ludzką rasę, zmieniła ofiary w bezrozumne, zżerające mózgi potwory. – Świetnie. *Tematyka zombie*. – Naukowiec, który wynalazł wirus i lekarstwo na niego stał się ofiarą własnego tworu. Odtrutka przepadła. Waszą misją jest odnalezienie antidotum, zniszczenie tego gwałtownie rozprzestrzeniającego się wirusa, którym jesteście zarażeni, i ucieczka. W przeciwnym razie umrzecie od zraszaczy kwasu, żebyście nie rozprzestrzeniaли choroby.

– Fajnie. Byłbym dobrym zombie. – Doug wypił kolejny łyk piwa, nie ruszając się ze swojego miejsca.

– Bo już praktycznie nim jesteś. – Jones machnął na niego, a Doug tylko wzruszył ramionami. Zaczęłam rozglądać się za wskazówką, czując presję upływającego czasu.

– Tam! U góry! – Wskazałam na jedno z pudełek na szczycie stosu. – Na nim jest coś napisane.

– Wiedziałam, że nic tutaj nie było tylko dekoracją. Wszystko mogło stanowić wskazówkę.

– Kto wchodzi na górę? – Chris rozejrzał się po nas, od razu deklarując, że nie on.

– Nie ma mowy. Wspinanie jest podobne do biegania. – Stevie potrząsnęła głową.

Hunter zerknął na swoją nogę, a na jego czole pojawiła się zmarszczka. Z bólem serca uświadomiłam sobie, że nie mogłam tego zrobić. Oba wypadki odebrały mu elastyczność i możliwość ruchu.

– Ja to zrobię – wypaliłam. – I tak jestem najmniejsza.

– Dobry wybór. – Stevie poklepała mnie po plecach. – Popieram tę decyzję. Dobra robota, grupo.

Wywróciłam oczami, a potem oceniłam wysokość pierwszego pudła. Nie mogłam na nie wejść bez pomocy.

– Mam cię. – Chris podszedł, położył dłonie na moich biodrach i z łatwością mnie podniósł.

– Dzięki. – Napięcie w pokoju podskoczyło jeszcze o dwa stopnie. *Im szybciej to rozwiążemy, tym szybciej się od siebie uwolnimy*. Kiedy sięgnęłam po kolejne pudełko, cały stos zachwiał się, a serce opadło mi aż do stóp. Zakołysałam się, ale nie spojrzałam w dół. Nabrałam powietrza i wspięłam się wyżej, a pudła znowu się poruszyły.

– Jayme, bądź ostrożna. – Znajomy ton, jakim Hunter wypowiedział moje imię, sprawił, że ostro wciągnęłam powietrze przez nos. Zagryzłam wargę. Ręce mi się trzęsły, kiedy sięgnęłam po ostatnie pudło, praktycznie dotykając głową sufitu.

– To kod. – Przesunęłam palcami po nadruku. – TZ95LJ328.

– Mam nadzieję, że któryś z was to zapamiętuje, bo mój mózg nie przyjmuje przypadkowych liter i cyfr – powiedziała Stevie, a Chris parsknął.

– Czekaj. Tutaj jest pudełko z kłódką na szyfr – krzyknął Jones z dołu. – Powtórz jeszcze raz.

Po wypowiedzeniu ostatniej cyfry usłyszałam kliknięcie, jakby pudełko się otworzyło.

Poczułam nagły zawrót głowy i uświadomiłam sobie, że wchodzenie na górę bardzo różniło się od schodzenia.

– Jayme, jestem tu. Schodź powoli. – Głos Huntera jakby owinał się wokół moich rąk i nóg. Zsuwałam się powoli, aż moja stopa natrafiła na kolejne pudełko. Cała konstrukcja przesunęła się i próbowałam wbić paznokcie w gładki metal, żeby uchronić się przed upadkiem. – Wszystko w porządku. Jeśli spadniesz, złapię cię.

Następne pudło było najmniej wysunięte, dając mi tylko kilka centymetrów na podparcie. Dłonie miałam śliszkie od potu i nie mogłam dobrze chwycić kolejnego pudełka. Wzięłam głęboki wdech.

– Dasz radę – powiedział z pełnym przekonaniem Hunter, jakby już znał zakończenie. Poczułam dawkę determinacji i siły. Wyciągnęłam w dół słabszą nogę, sięgnęłam nią dalej, niż zamierzałam. Moje biodro przeszył palący ból, a całe ciało zadrżało. Żołądek zacisnął mi się w chwili, gdy straciłam chwyt,

szukając po omacku czegokolwiek do złapania.

Spadłam, uderzyłam kolanami o jedno z pudeł, ale Hunter złapał mnie w tali i przyciągnął pewnie do siebie, zanim uderzyliśmy o podłogę. Kiedy jego palce przesunęły się po moim brzuchu i biodrze, poczułam żar na skórze.

– Wszystko dobrze? – Jego oddech załaskotał mnie w szyję, a usta prawie dotknęły ucha.

Nie mogłam się poruszyć ani odpowiedzieć, tylko skinęłam głową. Czułam każdy centymetr jego ciała przyciśnięty do mojego. Przekraczałam granicę swojego uzależnienia. Już nie chodziło tylko o patrzeć na narkotyk leżący na stole, ale posmakowałam odrobineczkę, przypominając sobie boleśnie, jak bardzo pragnęłam więcej.

Jego ramiona opadły w chwili, gdy się poruszyłam, jakbyśmy oboje wiedzieli, że igraliśmy z ogniem. Nawet mu nie podziękowałam, tylko dołączyłam do pozostałej czwórki. Moje struny głosowe nie działały właściwie i wiedziałam, że nie mogłam na niego spojrzeć.

– Jakbyś wiedział, co to znaczy, małpoludzie. – Stevie stała, podpierając się pod boki. Mrużyła powieki z irytacją, patrząc na Chrisa.

– A ty wiesz? – odparował.

– Masz rację, Jones. To lepsze niż siedzenie w domu i oglądanie telewizji – Doug zaśmiał się ze swojego miejsca, popijał piwo i co chwilę przesunął wzrokiem między mną i Hunterem oraz Stevie i Chrisem. – Wciągnięcie ich tutaj było moją najlepszą decyzją w tym tygodniu.

– Czy nasz czas już się skończył? – Stevie spojrzała na swój pusty nadgarstek. – Mój Boże, siedzimy tu kilka lat, prawda?

– Tu jest druga wskazówka. – Jones położył sobie na dłoni czarny prostokąt wielkości karty kredytowej, do którego przyczepiono kółko na klucz.

Z drugiej strony był gładki, nie miał żadnego otwarcia, poza kilkoma dziurkami na jednym końcu.

– Pociągnij za to. – Hunter podszedł do mnie i stuknął w moją dłoń, trzymając kółko. – Kumpel mojego taty, Joe, był gliną. Miał coś takiego.

Pociągnęłam, a z trzech dziurek popłynęło niebieskie światło.

– Ultrafiolet. – Uśmiechnęłam się, zerkając na niego. Przez kilka sekund czułam się, jakbyśmy cofnęli się w czasie i znowu czuli się ze sobą swobodnie. Żadnych dzieci, dziewczyn i okropnych rozstań. Tylko my.

– Halo? – Stevie pstryknęła palcami. – Wy dwoje powinniście się rozdzielić.

*Szlag.* Zrobiła krok w przód, kierując ultrafiolet na bok i odkrywając w ten sposób napisy. Pokrywały całe ściany. Słowa, kody i zdania ukryte pod krwią na ścianach – dzięki ultrafioletowemu tuszowi.

– Cholera. To jest wszędzie. – Stevie podążała wzrokiem za światłem, przesuwającym się po ścianie. – Skąd mamy wiedzieć, co jest ważne?

Wszyscy wpatrywaliśmy się w ściany z otwartymi ustami. Upływały kolejne minuty, a niewidzialny zegar przesunął wskazówki do końca czasu.

– Tak, to wygląda na trudne. – Doug dokończył piwo i wyjął kolejne z kieszeni.

– Zamierzasz nam w ogóle pomóc czy tylko będziesz tam siedział? – Jones rozłożył ręce, wskazując na przyjaciela.

– Będę tu siedział. – Doug podniósł piwo. – I pił.

– Czekaj. Jest taka możliwość? Ja też chcę. – Stevie ruszyła w stronę Douga, ale Jones zablokował jej drogę. Ciasna przestrzeń wydawała się zmniejszać z każdą mijającą sekundą.

– Skoro nie pomagasz, Doug, to się zamknij. – Jones zdjął kapelusz, podrapał się po głowie i założył go z powrotem.

Doug zaśmiał się w odpowiedzi.

Robiło się gorąco, co jeszcze zagęszczało napiętą atmosferę.

– Wiecie co? Pieprzyć to. – Chris podszedł do Douga. – Poczekam, aż czas się skończy.

– Wiedziałam, że się poddasz. – Stevie prychnęła drwiąco.

– Ja? – Dосkoczył do niej, pochylił głowę i wpatrywał się w nią prawie z groźbą. – I kto to mówi?

– Ooo, jak śmiałaś... – Rzuciła się na niego.

– Hola. Hola. – Hunter złapał Stevie i odciągnął ją.

– Czy to nie ty ode mnie odeszłaś? Poddałaś się. – Chris wyciągnął palec w jej stronę.

Pierwszy raz widziałam, żeby temu wyluzowanemu Australijczykowi tak puściły nerwy. Uświadomiło mi to, że w ich historii wydarzyło się o wiele więcej, niż Stevie zdradzała. Ich gniew był zbyt duży jak na zakończoną sprawę.

Chris ciągnął dalej:

– Jest inaczej, jeśli ty to robisz, co? Tak wygląda sposób Stevie. Ale to ja jestem dupkiem.

– Pierdol. Się – wyszczała, wychylając się zza Huntera. – I tak! Jesteś dupkiem.

– Dobra. Dość. – Uniosłam dłonie. – Uspokójmy się wszyscy.

– Dlaczego? – Zirytowany głos Huntera sprawił, że gwałtownie odwróciłam do niego głowę, aż kucyk uderzył mnie w ramię. – Brzmi znajomo, Jayme? Za bardzo się w tym odnajdujesz?

– Słucham? – Poczułam narastające wzburzenie i zacisnęłam zęby.

– DOŚĆ! – Jones wrzasnął, a jego blada skóra poczerwieniała ze złości. – A może wszyscy się, kurwa, uspokoicie. – Spojrzał na każde z nas po kolei. – Poza tobą. – Wskazał na Douga. – Jeszcze trochę i wpadniesz w śpiączkę.

– Mówiłem, że byłbym świetnym zombie.

– Wracajmy do gry, żebyśmy mogli stąd wreszcie wyjść. – Jones potarł twarz, mamrocząc pod nosem. – Będzie fajnie, Jones, mówili. Tylko przyjdź.

– Nadal uważam, że gdyby wszyscy się teraz porządnie wypieprzyli... – Doug wzruszył ramionami i wypił kolejny łyk.

– Dougie, zamknij się. – Jones ścisnął nos, wziął głęboki oddech i podszedł do ściany. – Znajdźcie wzór albo kod. Już!

Wszyscy ruszyliśmy do działania, słysząc ton Jonesa. Nienawidziłam tego, jak łatwo Hunter potrafił mnie zirytować. To było upokarzające.

Zamilkliśmy, a ja znowu zaczęłam przesuwac światłem po ścianach. Ukazywały nam się kolejne błyszczące słowa. Mijało coraz więcej czasu, który uciekał szybko, kiedy szukaliśmy kolejnych wskazówek.

– Czekaj. Wróć, Jayme. – Hunter stanął za mną, a jego bliskość sprawiła, że spięłam się i po plecach popłynęły mi kropelki potu. – Tam. – Wskazał, a jego ramię musnęło moje. – Brakuje liter.

Przesunęłam wzrokiem po zdaniach i słowach, uświadamiając sobie, że w każdej grupie brakowało kilku liter.

– Masz rację. – Dotknęłam jednego ze słów. – To jest to. Brakujące litery są naszą wskazówką.

– Ma ktoś kawałek papieru i długopis? – Hunter rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Papier. – Chris zerwał jedną z dekoracji. – Ale nie ma długopisu.

– Ktoś tutaj ma dobrą pamięć? – zapytał Jones.

– Ona nie potrafi nawet zapamiętać imion, więc na nią bym nie liczył – prychnął Chris, kiwając głową w stronę Stevie.

– Zapamiętuję te, które są warte mojego czasu – odparowała.

– Ludzie... – Przerwały mi rozbłyskujące światła nad naszymi głowami. Czerwień zaczęła wirować po pokoju, a alarm odbijał się głośnym echem po metalowym pomieszczeniu.

Przycisnęłam dłonie do uszu, gdy z głośników popłynął donośny głos.

– Uwaga! Uwaga! Została jedna minuta, zanim znajdziecie lekarstwo albo umrzecie powolną, bolesną śmiercią.

– Och, dzięki Bogu. – Stevie uniosła ręce do sufitu, zerkając na Chrisa. – Śmierć od kwasu wydaje się teraz całkiem przyjemnym rozwiązaniem.

– Uwaga! Uwaga! Ten budynek jest skażony! Trzydzieści sekund na ucieczkę.

Staliśmy tam wszyscy, wiedząc, że nie mieliśmy szans. Dotarliśmy zaledwie do drugiej wskazówki. To pewnie rekord i zostaliśmy właśnie najgorszą drużyną w historii.

Usłyszałam jakiś hałas i podniosłam głowę w stronę spryskiwaczy. Bez ostrzeżenia zostaliśmy ochlapani wodą, która przemoczyła nam włosy i ubrania, przyklejając je do ciała.

Doug podskoczył jak dziecko, rozłożył ramiona i otworzył usta, chlapiąc wodą i potrząsając

głową.

– Ju-huu! Ale ekstra!

W zasadzie noc była ciepła. Siedzenie w małej, metalowej puszcze sprawiło, że woda lejąca się na nas dawała niesamowite poczucie ulgi i orzeźwienia w tej dusznej, pozbawionej powietrza przestrzeni. Stevie i ja spojrzaliśmy na siebie. Jej włosy w kolorze blond i fuksji przyklejały się do twarzy. Zaczęliśmy się śmiać.

Jones zdjął kapelusz, nalał do niego trochę wody i chlapanął w nas.

– O, bracie. – Chris śmiał się i obaj z Hunterem potrzęsali głowami.

Wojna.

Wszyscy chłopcy mieli czapki, więc wykorzystali je jako wiaderka, oblewając się nawzajem wodą. Hunter złapał mnie za nadgarstek, pociągnął przed siebie i schował się za mną.

– Co jest, do cholery? Jestem twoją ludzką tarczą?

– Na wojnie konieczne są ofiary. – Rzucił mi uśmiezek.

Jego słowa przywołały w mojej pamięci walkę na poduszki dawno temu.

Woda chlusnęła mi w twarz i odwróciłam się w stronę Chrisa.

– Och! Ty! Prosisz się o to!

– Dawaj, księżniczko. – Chris poklepał się po piersi.

Odwróciłam się, zerwałam Hunterowi czapkę z głowy, napełniłam ją wodą i chlusnęłam wprost w Australijczyka, oblewając mu całą twarz.

– Oooo. Nie. Zrobiłaś. Tego. – Chris przechylił głowę, udając szok, gdy śmiech Stevie poniósł się w małej przestrzeni.

– Jasne, że zrobiłam. – Mrugnęłam do Chrisa i nonszalancko wzruszyłam ramionami.

– Nie daj się nabrać na jej pozorną niewinność. Ta dziewczyna to brutal. – Hunter zaśmiał się, odebrał mi swoją czapkę i znowu chlapanął na Chrisa, po czym ponownie ukrył się za mną. A że trzymał mnie w talii, mógł mnie łatwo przestawiać.

– Ukrywasz się za nią? Nie ma mowy! – Chris złapał Stevie i schował się za nią.

Jej śmiech wypełnił moje serce. Od dawna nie widziałam jej takiej szczęśliwej, pomimo tej beztroskiej fasady. Właśnie taką zgrywała Stevie. Kogoś bez żadnych trosk. Ale ja wiedziałam lepiej.

Drzwi stały otworem, powstrzymując nasze ataki. Skrzywiłam się, gdy jasne światło wpadło do pokoju. Grupy ludzi przyglądały się nam z rozbawieniem. Nikt z nich nie był mokry.

– Tylko wam się nie udało. – Will zaśmiał się i machnął, żebyśmy wyszli, przyglądając się naszym ociekającym wodą ciałom. – Ale widać, że dobrze się bawiliście. – Klasnął w dłonie, przyciągając uwagę wszystkich. – Ognisko jest tam, a jeśli zwycięzcy będą chcieli podzielić się zdobyczą, napoje również. Ale zachowujcie się. Teraz jesteśmy uczciwą firmą i nie chcemy dawać gliniarzom powodów, żeby nas zamknęli. Bawcie się dobrze!

– Trzeba było iść z nami. – Disneyowska księżniczka Stevie podeszła do niej, przesunęła wzrokiem po jej mokrym ciele i zmarszczyła brwi, gdy zauważyła Chrisa za nią. – Wygrałyśmy. W dwadzieścia minut.

Stevie przyklepała mokre włosy, ale pozostałości rozbawienia nadal gościły na jej twarzy.

– Nie, tu mi było dobrze.

Może jeszcze pięć minut temu nie czuliśmy tego, ale patrząc na moich towarzyszy, których twarze rozświetlały uśmiechy, wiedziałam, że to my bawiliśmy się najlepiej. Kiedy odpuszczaliśmy, nasza grupa była magiczna.

Problem polegał na tym, że to nigdy nie trwało długo. Rzeczywistość postawi mury z powrotem w chwili, gdy opuścimy to miejsce. Ale chociaż na tę jedną noc mogliśmy znowu być przyjaciółmi.

## ROZDZIAŁ 17

Ogień trzaskał i migotał. Wydawało się, że sięgał gwiazd. Parking był pełen śmiejących się i rozmawiających ze sobą ludzi. Wszystkie te odgłosy zlewały się w jeden pomruk. Tak jak kiedyś zrobiliśmy z Hunterem, zwycięzcy podzielili się nagrodą, czyli wielkim korytem pełnym najróżniejszych napojów. Stworzyła się radosna atmosfera.

Nadal nie pozabierałam się po tequili z poprzedniej nocy, więc sączyłam colę, żałując, że nie mogła mnie otępić tak jak alkohol.

Uczucie tęsknoty było dla mnie zbyt trudne. Nienawidziłam tego, jak bardzo pragnęłam go dotknąć i pocałować. Ale nie potrafiłam też zdobyć się na to, żeby odejść. Jones i Doug oddalili się i rozmawiali z grupką dziewczyn, które przyszły tutaj na babski wieczór. Zostawili mnie, Stevie, Chrisa i Huntera.

Wcale nie było niezręcznie...

Stevie popijała drinka i rozglądała się, jakby chciała dać stąd nogę. Napięcie między nią a Chrisem rosło jak chwasty na oborniku. Żadne z nich nie rozmawiało z tym drugim, więc ciężar przerywania niezręcznej ciszy spoczął na mnie. Hunterowi przecież nigdy nie przeszkadzały takie sytuacje.

– Lubisz Nowy Jork? – Chris w końcu się odezwał, ale każde słowo brzmiało, jakby ktoś wyrwał mu je z gardła.

Stevie odwróciła głowę w jego stronę i widziałam, że jest w pełnej gotowości do ewentualnej obrony.

– Tak, uwielbiam. Jest wszystkim, czym nie jest to miejsce – stwierdziła.

Wzdrygnęłam się mimowolnie. To było proste pytanie. Starał się. Stevie jakby usłyszała moje myśli, westchnęła i zapytała:

– A co z tobą? Kiedy wracasz w trasę?

Chris wziął duży łyk piwa. On i Hunter stali oparci o samochód. Wszyscy znowu byliśmy razem, przyciągani do siebie jak magnesy. Mimo że nam wszystkim przypominało to piekło, ciągnęło nas do kontaktu. Jaką różnicę zrobiło półtora roku... Wcześniej istniało napięcie – lekkomyślne i zakazane. Było też cierpienie, ale wtedy bardzo niewinne. Teraz wydawało się, że całe lata i nieskończony bagaż doświadczeń spoczywały na naszych barkach.

– Chcę zrobić sobie przerwę na jakiś czas. – Chris wzruszył ramionami, wychylił resztę piwa i nie spjrzał nawet na Stevie.

Moja przyjaciółka przechyliła głowę i wpatrywała się w niego, jakby wiedziała, że czegoś jej nie mówił.

– Dlaczego? – Założyła ręce na piersiach. – Uwielbiasz to i przez cały sezon byłeś w najlepszej dziesiątce.

Czy Stevie miała świadomość co właśnie ujawniła? Że zależało jej na tyle, by nadal oglądać jego wyścigi i znać pozycję w tabeli.

– Też się nad tym zastanawiałem. – Hunter zakręcił butelkę wody. – Nie spiesz się z powrotem tutaj. – Spuścił wzrok, a w jego głosie pojawiła się gorzka nuta.

– Po prostu chcę zrobić sobie przerwę – warknął Chris, przesuwając dłonią po swoich krótkich, brązowych włosach. – Jezu, przepraszam, że nie poprosiłem o pozwolenie.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego zaskoczeni. Poza Dougiem, Chris był jednym z najbardziej wyluzowanych facetów, jakich spotkałam. Takie wybuchy kompletnie do niego nie pasowały. Wypuścił powietrze, potrząsając głową, po czym wskazał na Huntera i powiedział:

– Jakby tobie było tak źle. Masz warsztat i podwoiłeś zyski.

– Co? – Odwróciłam się do Huntera. *Był właścicielem warsztatu?*

– Tylko częściowo. – Hunter kręcił się nerwowo.

– Kupiłeś go. Fakt, że na szyldzie jest imię Douga wcale nie znaczy, że jest mniej twój – warknął

Chris.

– Kupiłeś warsztat od starego Franka? – podpytałam, bo chciałam dowiedzieć się chociaż trochę o tym, co wydarzyło się w życiu Huntera od mojego wyjazdu. Frank miał ten warsztat jeszcze przed moim urodzeniem.

Hunter wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

– Musiałem zainwestować w coś pieniądze zarobione na wyścigach. Frank chciał przejść na emeryturę, a ja potrzebowałam pracy.

Ostatnie słowo sprawiło, że ścisnęło mi gardło. Udręka spowodowana niemożnością ścigania się była widoczna na jego twarzy. Próbowałam sobie wyobrazić, przez co musiał przejść w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Jakby nie stracił już wystarczająco dużo, gdy odebrano mu brata bliźniaka.

Patrzyłam, jak krople z puszkii coli spływały mi na dłoń. Serce łomotało mi w piersi i zdusiłam w sobie potrzebę, by objąć go ramionami, co wydawało mi się tak naturalne, jak wzięcie następnego wdechu.

– Nadal tego nie łapię. – Stevie nie oderwała krytycznego spojrzenia od Chrisa. – Wiem, jak bardzo kochasz wyścigi, nawet bardziej, niż to pokazujesz. Jest środek sezonu, świetnie sobie radzisz i... robisz przerwę?

Mięśnie na ramionach Chrisa spięły się, a na jego twarzy pojawiło się coś dziwnego, ale zniknęło szybciej, niż dało się odczytać.

– Kurwa, kobieto. Co cię to obchodzi? – Podniósł się i wrzucił butelkę po piwie do kosza. – Nie jesteś moją pieprzoną dziewczyną. Postawiłaś sprawę jasno, więc zejdź ze mnie. – Przeszedł obok niej i specjalnie szturchnął ją ramieniem.

Odwróciła się, zaciskając pięści z wściekłości.

– Masz rację – krzyknęła za nim. – Nie obchodzi mnie to!

Zignorował ją i podszedł do Jonesa i Douga.

– Pierdol się – wrzasnęła, maszerując w przeciwnym kierunku. – Myślę, że dam jeszcze jedną szansę Pocahontas.

– Nie, Stevie... Nie rób tego. – Próbowałam ją złapać, ale wyrwała mi się, nastawiona, żeby znaleźć dziewczynę po drugiej stronie ogniska. Tę, która i tak obserwowała każdy ruch Stevie, zupełnie jak kamera monitoringu.

Skrzywiłam się i spojrzałam na nią przez ramię.

– Cholera.

– Będzie tego żałowała? – Hunter skrzyżował nogi, oparł się o samochód i wskazał na Stevie.

– Ooo, tak. – Pokiwałam głową, odwracając się do niego.

– Aha. – Hunter skinął, a jego wzrok spotkał się z moim spojrzeniem z intensywnością, od której aż zaschło mi w gardle.

*Odejdź, Jayme. Po prostu odejdź. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Ale żadne z nas się nie ruszyło, napięcie między nami rosło.*

– To wspaniale, że kupiłeś warsztat. – Zaszurałam butem na żwirze.

Prychnął i napił się.

– Co? Nie jest wspaniale? – zapytałam, unosząc brew.

– Kurczę, Jayme, nie wiem. Wszedłem dokładnie w te role, w których ludzie sobie mnie wyobrażali. – Zmrużył powieki. – Nie wyjechałem z miasta, pracuję w warsztacie, mam dziecko... Ludzie wszystko to przewidzieli, nawet mój ojciec. I oto jestem. – Rozłożył ramiona i rozejrzał się z niechęcią. – Nie dobiłem dwudziestki, a spełniłem wszystko.

– To nieprawda. – Oparłam dłoń na biodrze. – I kiedy niby zacząłeś przejmować się tym, co myślą ludzie?

Potrząsnął głową i wrzucił pustą butelkę po wodzie do śmietnika.

Wyczuwałam jego gniew i gorycz po utracie marzeń. Ogólnie nie mogłam zaprzeczyć, że spełniłam oczekiwania ludzi, ale jednocześnie ani trochę nie przypominał tego „nieudacznika”, za którego wszyscy go mieli. To, co już osiągnął i stracił, było ogromne. Nikt w jego wieku nie powinien ponieść takich strat jakich on doświadczył.



– Hunter, osiągnąłeś więcej niż inni ludzie w całym życiu. Masz pojęcie, jaki jesteś sławny? Ludzie we Włoszech cię znali.

– Ludzie? – Podniósł głowę i pokręcił nią, wstając. – A słowo klucz to „byłem”. – Stał nade mną. Jego wzrok mówił mi, że powinnam zejść mu z drogi, ale ani drgnęłam.

– Twoje życie się nie skończyło tylko dlatego, że nie możesz się już ścigać. – Podparłam się pod boki i odchyliłam głowę, rzucając wyzwanie.

– Naprawdę? – Pochylił się, napierając na mnie sobą, a jego usta zawisły zaledwie kilka centymetrów nad moimi.

– Nie. – Poczułam żar pod jego wilgotnymi ubraniami. Korciło mnie, żeby je z niego zerwać, poczuć jego nagą skórę przy mojej, zatracić się w jego dotyku. – Twoje życie się nie kończy tylko dlatego, że musiałeś zmienić marzenia.

Wypuścił powietrze przez nos, sycąc oczy moim widokiem.

– Na zawsze cheerleaderka. – Wykrzywił usta w uśmiechu i zbliżył się jeszcze bardziej. – Jayme? Moje marzenie opuściło mnie miesiąc przed wypadkiem – burknął, otarł się o mnie i odszedł.

Otworzyłam usta i stałam tam, nie mogąc się ruszyć. Jego słowa podziały jak ręka włożona w rozżarzone węgle. Musiałam zacisnąć zęby, żeby powstrzymać emocje. Czy naprawdę miał na myśli to, co mi się wydawało?

Zerknęłam przez ramię, jak witał się ze znajomymi, jakby nie miał w życiu żadnych zmartwień. Niezależnie, co nadal do siebie czuliśmy lub nie, czas i okoliczności się zmieniły. On miał swoje życie tutaj, z dzieckiem – wkrótce z dziećmi – a ja miałam się wyprowadzić za dwa miesiące. Tyle przeszliśmy, żeby być razem, a los zaśmiał nam się w twarz i wszystko zabrał. Hunter zawsze będzie niczym dziura w mojej duszy.

Wciąż pragnęłam go naprawdę mocno. Wiedziałam, że jedyne, co mogłam zrobić, to trzymać się od niego z daleka. Po odzyskaniu jeepa muszę uciąć wszelki kontakt z Hunterem Harrisem. Czułam sztylety wbijające się w serce na tę myśl, ale moje uczucia już nie miały znaczenia.

Za chwilę miało przyjść na świat jego dziecko. Nic nie mogło się z tym równać.

\*\*\*

– Ładnie wyglądasz. – Mama uśmiechnęła się do mnie, wchodząc do salonu, żeby podać babci Penny szklankę wody i tabletki.

Babcia trzymała nogę opartą na poduszkach i wpatrywała się w moją matkę jak kapryśne dziecko. Niezbyt dobrze przyjmowała rady lekarza, żeby odpuścić.

– Mamo, przestań zachowywać się jak dziecko. Weź tabletki. – Mama położyła je na dłoni babci.

– Jestem przez nie senna.

– Dokładnie. – Mama westchnęła, jakby nie pragnęła niczego innego, niż żeby babcia zasnęła.

– Amy, jestem stara i nie zostało mi już zbyt wiele dni. Nie chcę ich przespać. – Babcia zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie, jakbym ją popierała. – Wyśpię się po śmierci. To, że ty zachowujesz się, jakbyś była w moim wieku, nie znaczy, że ja muszę.

– Mamo... – Słyszałam irytację głosem swojej mamy.

– Ammmmyyy – westchnęła babcia, naśladując ją. – Widzisz... Teraz już wiesz, jakie to irytujące, kiedy Jayme używa tego tonu w stosunku do ciebie.

Mama ścisnęła wargi i skupiła na mnie uwagę.

– Co dzisiaj zamierzasz robić, że tak się wystroiłaś?

Wyglądałam ładną, lekką, żółtą letnią sukienkę, którą rzadko kiedy nosiłam. Byłam dziewczyną, która wolała dżinsowe szorty i topy, ale dzisiaj musiałam wyglądać jak najlepiej.

– Będę szukać pracy.

Mimo że miałam być tutaj tylko dwa miesiące, potrzebowałam pieniędzy, żeby zapłacić za paliwo i odłożyć trochę na college. Moje stypendium w Virginia Tech pokrywało tylko część chesnego. Coś odłożyliśmy, ale tylko na tyle, żebym mogła starać się później o pełne stypendium. Dziadkowie pomogli w opłaceniu chesnego, w przeciwnym wypadku nigdy nie zobaczyłabym wnętrza sali w college'u. Miałam szczęście, że chcieli pomóc, więc nie musiałam wikać się w kredyt studencki.

– Dokąd się wybierasz? – Mama przysiadła na kanapie obok babci.

Dom był cichy, bez chichotów i krzyków. Rodzice uznali, że w najlepszym interesie wszystkich będzie zapisać Reece na obóz w tym tygodniu, co pozwoli jej spożytkować energię i zmęczyć się w większej grupie przyjaciół. Ostatnio było z nią sporo roboty i doprowadzała wszystkich do lekkiego szału.

– Nie wiem. Może do The Grill albo coś takiego.

Miasto nie było zbyt duże, a pracy dla ludzi w moim wieku niewiele.

– Powinnaś spróbować w Café Lula. – Babcia podniosła się na poduszce i spojrzała na mamę. – Poznałam ostatnio Lulę w poczekalni. Miła kobieta. Moglibyśmy grać tam w kości, skoro mam zostać jakiś czas. Teraz kawiarnię prowadzą głównie córka i zięć Luli. Zadzwoń i zapytam, czy kogoś potrzebują. – Babcia nawet nie czekała na moją reakcję, tylko wzięła telefon ze stolika i zaczęła stukać w ekran szybciej, niż robią to moi rodzice.

*Café Lula? Oczywiście. Kawiarnia obok warsztatu Douga.*

– Nie, babciu...

– Cześć, Lula. Tu Penny. – Na jej twarzy pojawił się szczerzy uśmiech. – Och, to zabawne. Miałaś zadzwonić? – Przerwa. – Karty i drink przy basenie, brzmi świetnie.

– Mamo. Nie możesz. – Mama pokręciła głową, ale babcia tylko machnęła na nią ręką.

– Zignoruj moją córkę sztywniarę. Słowo zabawa już nie funkcjonuje w jej słowniku. Bardzo chętnie, Lula. – Babcia uśmiechnęła się do telefonu, a mnie wyrwał się chichot. *Cholera, uwielbiałam tę kobietę.* – Ale mam też inny powód, żeby zadzwonić. Moja wnuczka jest w domu na lato i szuka pracy...

– Przerwała, słuchała i kiwała głową. – Och, to wspaniale! Zaraz ją tam wyślę. Ona naprawdę ciężko pracuje i jest taka odpowiedzialna. Nie pożałujesz, obiecuję. I dziękuję. Wpadnę do ciebie koło południa, tak? Wspaniale! Do zobaczenia, Lula! – Babcia rozłączyła się, aż promieniejąc od satysfakcji i dumy. – Wygląda na to, że masz rozmowę o pracę.

– Jesteś jak tornado. – Potrząsnęłam głową, pochyliłam się i przytuliłam ją mocno. – Dziękuję.

– Dla ciebie wszystko, skarbie. – Ucisnęła mnie. – Dostaniesz tę posadę dzięki ciężkiej pracy, ale znajomości nie zaszkodzą.

Zwłaszcza w tym mieście, gdzie większość prac na lato było już zajętych.

Był poniedziałek, a ja nadal nie dostałam telefonu w sprawie jeepa. Kiedy mama odwoziła babcię na spotkanie, podrzuciła mnie po drodze.

– Powodzenia. Chociaż wiem, że nie będzie ci potrzebne. – Mama zatrzymała się na parkingu.

– Dziękuję. – Wskoczyłam z auta. – I nie martw się o to, jak wrócę. Zadzwoń do Stevie, jeśli mój jeep nie będzie gotowy.

– Dobrze. – Skinęła głową i było widać, że jej ulżyło.

Wiedziałam, że miała dużo pracy.

Weszłam do ślicznej, kolorowej kawiarni. Jasne ściany i wielokolorowe krzesła dodawały jej ciepłego, eklektycznego klimatu. To miejsce było głównie kawiarnią, ale właściciele sprzedawali również pudełkowe jedzenie i wypieki dla tych, którzy przychodzili tu popracować albo przekąsić coś na szybko.

W kolejce stały dwie osoby, a baristka przyjmowała ich zamówienia. Wtedy jęknęłam, opuszczając ramiona przygnębiona.

*Serio? Można mieć większego pecha?*

Savannah, moja była przyjaciółka i nemezis, stała za ladą. Miała na sobie maleńkie szorty i obcisły, biały top. Jej ciemne włosy były poprzetykane karmelowymi pasemkami i związane w niedbały kucyk. Wyglądała na śmiertelnie znudzoną, przyjmując zamówienia.

Co ona tu robiła, do cholery? Nie była typem osoby potrzebującej pracy. Rodzice traktowali ją jak rozpieszczone dziecko i miała wszystko na skinienie ręki.

Ja potrzebowałam pracy. Bardzo. Nie miałam zamożnej rodziny, ale czy mogłam pracować z nią? *Może uda mi się znaleźć coś innego?*

W chwili, gdy ta myśl przyszła mi do głowy, poczułam irytację. Nie pozwolę, żeby Savannah odebrała mi możliwość pracy. Byłam silniejsza niż ta sytuacja i niż ona. Nie zamierzałam już przed nikim

tchórzyc tylko dlatego, że czułam się niekomfortowo czy niezręcznie.

Klienci przeszli na bok, czekając na zamówienie. Rozpoznałam w jednym z nich chłopaka, który w szkole był rok wyżej od nas. Chyba miał na imię Paul. Savannah podniosła wzrok, spoglądając na niego, zanim zauważyła mnie. Zamrugła kilka razy, nim szyderczy uśmiešek wykrzywił jej usta.

– A już myślałam, że śmieci zostały wywiezione na dobre. – Przechyliła głowę, wyglądając zza chłopaka na mnie. Podparła się pod boki.

*Nie powinnam dać się wciągnąć. Nie powinnam...*

– Nieładnie tak mówić o twojej relacji z Jasonem... Och, czekaj, on teraz chodzi z Aubrey, prawda?

Savannah zmrużyła oczy. Wiedziałam, że jego związek z Aubrey bolał ją bardziej niż to, że z nią zerwał. Chciałaby, żeby za nią biegał, podczas gdy ona pogrywałaby z nim, wodziła go za nos i napędzała własne ego. Prawdopodobnie wcale go nie chciała, ale zdecydowanie nie chciała też, żeby umawiał się z Aubrey.

– Jakby obchodziło mnie, z kim chodzi Jason. Przerzuciłam się na chłopaków z college'u – zadrwiła, nakręcając na palec końcówkę kucyka. – Tylu do mnie dzwoni i pisze, że nie mogę się połapać.

– Hmmm. I to mnie nazywali zdzirą? – *Dobra, Jayme przestań.* Nie mogłam wygrać w tej grze, Savannah miała za sobą lata doświadczenia w byciu suką wobec mnie.

– Uch. Przepraszam. Czy mogę zamówić? – Facet przy ladzie próbował przyciągnąć jej uwagę, ale zignorowała go.

Savannah nastroszyła się i wbiła wypielęgowane paznokcie w dłonie.

– Nie ma dnia, żebym nie pragnęła, abyś to ty zginęła zamiast Coltona. Jego życie było warte o wiele więcej niż twoje.

Staralam się nie pokazywać, jak jej słowa mnie ubodły. Wbiła mi nimi nóż w trzewia. Naprawdę myślała sobie, że nie noszę wciąż na barkach winy za śmierć Coltona? Już jakiś czas temu uświadomiłam sobie, że ten ból przy mnie zostanie, zupełnie jak myśli: „Co by było, gdyby...”. Chciałabym, żeby żył, ale niestety było inaczej, a ja nie mogłam żyć w tym paraliżującym świecie pełnym żalu.

– Czyli pracujesz tutaj. – Odchrząknęłam, przenosząc temat rozmowy na nią i uniosłam brew.

– Nie żebym musiała. – Złapała przynętę i zaczęła się bronić. – Nudziłam się, spędzając tu lato. Tatusz uznał, że to będzie dobre doświadczenie.

Jej rodzice nie pławili się w pieniądzach jak rodzina Jasona. „Tatusz” pogrążył rodzinę w długach przez rozrzutność, starając się dorównać bogatym rodzinom z miasta.

– Savannah. Klient. – Wysoka blondynka po trzydziestce wyszła z zaplecza i obrzuciła gniewnym wzrokiem pracownicę.

Savannah wywróciła oczami i odwróciła się do klienta.

– Cześć, ty musisz być Jaymerson. Jestem Kayla. – Blondynka wyciągnęła do mnie rękę. – Moja mama dzwoniła i mówiła, że przyjdiesz.

– Cześć, Kayla. – Uścisnęłam jej dłoń, patrząc, jak Savannah otworzyła szerzej oczy ze zdumieniem.

– Usiądź przy stole, a ja przyniosę papiery. Pracowałeś już jako baristka?

– Nie, ale we Florencji tak często przesiadywałam w kawiarni, że uznawali mnie za pracownicę. Kayla zachichotała i skinęła głową.

– Zaraz wracam.

Ruszyłam do pustego stolika, ale zaraz usłyszałam za sobą kroki.

– Za cholerę – syknęła Savannah. – Nie będziesz tu pracować. Ja nie będę pracować z tobą! – Przesunęła po mnie spojrzeniem, jakbym była śmieciem.

– O Boże. Czy to znaczy, że odejdziesz? – Usiadłam na krześle i spoglądałam na nią słodko.

– Nie – wykrzyknęła. – To ty odejdziesz. Nie ja!

– Skoro nie musisz tu pracować, to czym się przejmujesz?

– Co... – Rozejrzała się, jakby w obawie, że ktoś ją usłyszy. – Może chcę tu pracować.

– Proszę cię, Savannah. – Wybuchnęłam śmiechem. – To oczywiste, że wolałabyś leżeć przy basenie, przeglądać czasopismo i kazać komuś na siebie czekać.

Furia rosnąca w jej oczach pokazała mi, że dokładnie to wołała robić, a w tej pracy wcale nie chodziło o to, że chciała tu być.

– Pieprz się, Jayme – syknęła, pochylając się nade mną. – Jesteś tak kurewsko żałosna. Bierzesz tę pracę tylko po to, żeby śledzić tamtego nieudacznika. – Skinęła głową w stronę warsztatu widocznego za oknem. – Wiesz, że on będzie miał dziecko, tak? Z Kristą? Przynajmniej on dostrzegł w tobie zdzirę, którą jesteś. Nie żeby był lepszy. Boże, może rzeczywiście jesteście sobie pisani.

– Savannah? – Kayla stanęła za nią i przechyliła głowę. – Czy jest jakiś problem?

Savannah wyprostowała się i przykleiła na twarz sztuczny uśmiech.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nadrabiam zaległości ze starą koleżanką.

– Ktoś czeka przy ladzie. – Kayla skinęła na Savannah, żeby odeszła i patrzyła na nią, zajmując miejsce naprzeciwko mnie. Westchnęła głęboko i nic nie powiedziała, ale w jej zmrużonych powiekach chyba zauważyłam niechęć wobec Savannah. Przez to zaczęłam się zastanawiać, kto załatwił jej tę pracę. Sama na nią zasłużyła, czy może tatuś jej to umożliwił?

– Mamy tylko kilka wolnych zmian, latem jest nieco spokojniej. – Kayla podała mi formularz. – Pasuje ci to?

– Tak. – Przytaknęłam, chociaż wiedziałam, że potrzebowałam więcej, żeby zdobyć niezbędną sumę pieniędzy. – Będę wdzięczna za każdą zmianę.

– Tak, z pracą jest teraz ciężko, ale... – Oparła się na krzesło i dotknęła brzucha. – Jon chce, żebym pracowała mniej. Właśnie dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży. Było naprawdę trudno. – Zaciśnęła powieki. – Powiedzmy po prostu, że już kilka razy byliśmy w takiej sytuacji. Walczymy od bardzo dawna... Lekarze uważają, że powinnam odpuścić.

Serce mi się ścisnęło, gdy zobaczyłam w jej oczach ból, który próbowała ukryć.

– W zasadzie wstrześliś się w idealny moment. – Wyprostowała ramiona, odganiając negatywne emocje. – Możesz zacząć od jutra?

Przytaknęłam i od razu zapytałam:

– Jestem przyjęta? Nie powinnam wypełnić jakiegoś podania?

– Tak. – Machnęła w stronę kartki, którą mi podała. – Rzeczywiście musisz to wypełnić, ale mam co do ciebie dobre przeczucie. Myślę, że będziesz pasowała tutaj idealnie.

– Dziękuję.

– Twoje normalne zmiany będą przypadać w poniedziałek rano, wtorek, środę i sobotę. Odpowiada ci to? – Nie czekała na moją odpowiedź, tylko wskazała na faceta przy ladzie. – Poproszę Tima, żeby przeszkolił cię w tym tygodniu, zanim zaczniesz pracować samodzielnie. Nie mamy żadnego uniformu, tylko związane włosy i pełne buty. Fartuszek dostaniesz. – Podniosła się z krzesła. – Witaj w zespole, Jayme. Jon będzie tutaj, kiedy przyjdiesz jutro. Wtedy go poznasz.

– Jeszcze raz dziękuję, Kayla.

Uśmiechnęła się i odwróciła w stronę zaplecza.

– Kiedy skończysz, zostaw podanie z przodu... Albo lepiej oddaj je Timowi. – Na jej ustach pojawił się porozumiewawczy uśmiech, jakby rozumiała, że powierzenie Savannah czegokolwiek znaczącego było błędem. Zatrzymała się przy ladzie i powiedziała coś do Tima i Savannah sprawiając, że dziewczyna zmarszczyła brwi.

Czułam wzrok Savannah przypalający mi skórę, kiedy kończyłam wypełniać podanie. Była suką i z pewnością spróbuje zmienić moje życie tutaj w piekło, ale nie obchodziło mnie to. Szkoła średnia dobiegła końca i cało to gówno to tylko przeszłość. Jeśli nadal musiała odgrywać rolę wrednej dziewczyny, żeby poczuć się lepiej, niech i tak będzie. Szybko przekona się, że mój współczynnik przejmowania się był ustawiony na zero.

Właśnie wtedy zauważyłam ruch za oknem, a wnętrzości zaciśnęły mi się, zanim świadomość pojęła, kogo widziałam.

Hunter podszedł do otwartych drzwi warsztatu z telefonem przy uchu. Pocierał dłonią czoło i krążył tam i z powrotem. Nie słyszałam go, ale wiedziałam, jak się zachowywał, kiedy był zirytowany. Ciągle kręcił głową i wpatrywał się w niebo. Gdy się rozłączył, wydawało mi się, że chciał rzucić telefonem na ulicę, ale zamiast tego podszedł do stołu pod drzewami i usiadł na ławce. Oparł się o nogi

i objął głowę dłońmi.

Czułam się tak, jakby to mnie bolało serce. Mięśnie spinały się, żeby do niego pójść, ale dopóki nie usłyszałam skrzywienia desek w podłodze, nie zdawałam sobie sprawy, że to robiłam. Już prawie wstałam, chcąc do niego pójść, ale zmusiłam swój tyłek, do powrotu na krzesło. Nie widziałam go od piątku, kiedy mnie zostawił.

Weekend był jednym długim udawaniem, że o nim nie myślałam. Nie było go, kiedy pomagałam mamie robić kolację albo kiedy poszłam popływać z siostrą, czy zwinęłam się w kłębek na kanapie i oglądałam film. Nie, nigdy nie majaczył na obrzeżach mojej świadomości jak drzazga w palcu. A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Siedział tak przez pełną minutę, zanim wyprostował się i zaczął przekładać telefon między palcami, jakby szukał odpowiedzi, a potem stuknął w ekran.

Telefon zawibrował mi w torebce, sprawiając, że wyprostowałam plecy. Zerknęłam na torebkę, potem znowu na Huntera, który teraz wstał i krążył wokół stołu.

Czy to tylko zbieg okoliczności? Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam na ekranie nieznaną numer.

– Halo? – Powietrze utknęło mi w gardle.

– Jayme? – Jego głęboki głos wśliznął się do mojego ucha i zerknęłam na niego po drugiej stronie ulicy. – Cześć, tu Hunter.

Serce zaczęło łomotać mi w piersi, jakby chciało wyskoczyć i pognać do niego.

– Cześć. – Przełknęłam ślinę, śledząc każdy jego ruch.

Wyglądał, jakby cierpiał, jakbym była ostatnią osobą na świecie, do której chciał zadzwonić.

– Wybacz, że cię niepokoję. Chciałem tylko dać ci znać, że części do twojego samochodu jeszcze nie przyszły. – W jego głosie nie dało się słyszeć żadnych emocji, ale twarz miał napiętą i uderzał pięścią w czoło. – Mam nadzieję, że jutro. Przepraszam za niedogodności.

O to chodziło w tamtej rozmowie? Moja chłodnica jeszcze nie dotarła? Tak bardzo chciał, żebym zniknęła z jego życia, że wściekał się na konieczność trzymania mojego samochodu jeszcze jeden dzień?

– Och. – Dziwnie się czułam, patrząc na niego, kiedy o tym nie wiedział. – To nie twoja wina.

Przesunął dłonią po twarzy.

– Naprawię twój samochód najszybciej, jak się da. Na pewno go potrzebujesz.

W zasadzie, mając nową pracę, potrzebowałam nawet bardzo.

– Dziękuję. – Nie byłam pewna dlaczego, ale nagle zachciało mi się płakać.

– Tak. Dobrze. – Położył dłoń na biodrze i trzymał telefon przyciśnięty do ucha, ale nie pożegnał się i nie rozłączył, tylko kopał butem w niewielki trawnik.

– Jest coś jeszcze? – zapytałam.

Wypuścił powietrze, jakby ciężar całego świata spoczywał na jego barkach.

– Hunter? – *Dlaczego tak desperacko pragnęłam podtrzymać tę rozmowę?*

Zobaczyłam, że potrząsnął głową, zanim odpowiedział.

– Nie. To wszystko. – Ścisnął nasadę nosa. – Na razie, Jayme.

Telefon zamilkł w mojej dłoni. Miałam wrażenie, jakby ktoś przeciął linę delikatnego pomostu, na którym stałam, i posłał mnie do wody.

Wszedł do warsztatu i straciłam go z oczu.

– Wow. Już go śledzisz? – Savannah stanęła nade mną. Szyderczy uśmiešek na jej pomalowanych błyszczkiem ustach oznaczał, że wszystko słyszała. – To było nawet bardziej żalodne, niż sobie wyobrażałam. Wcześniej częściowo żartowałam, ale ty naprawdę jesteś nadal w nim zakochana, prawda? Jest seksowny, tego nie mogę ci odmówić. Ale to pieprzony nieudacznik. Koleś ma nie jedno, ale dwoje dzieci z inną dziewczyną. W wieku dziewiętnastu lat. Pracuje jako mechanik i zapewne kiedy dobieje trzydziestki, przytyje i wyłysieje. Cieszę się, że tak wysoko postawiłaś poprzeczkę. – Parsknęła i odwróciła się w stronę lady.

Miałam ochotę przyłożyć jej w twarz. Cholera, gdzie się podziało moje olewające podejście? Wzięłam głęboki wdech, dokończyłam wypisywać podanie i oddałam je Timowi, a potem wyszłam czym prędzej, zanim naprawdę uderzyłam Savannah.

*Dasz radę, Jayme. Dwa miesiące i koniec. Przeszłaś przez piekło. Praca z Savannah to nic.*

Byłam zawiedziona samą sobą, że potrafiłam przetrwać najgorszy ból i zmiany w życiu, utratę chłopaka, ponowną naukę chodzenia, podróżę po świecie, a jednak wystarczyło, żeby Savannah uderzyła w moją słabość, a ja dałam się podpuścić.

## ROZDZIAŁ 18

– Wytrzymaj dyszę zawsze, kiedy skończysz. – Tim stał pianę z parowaru. – Będiesz robić to tak często, że po jakimś czasie stanie się twoją drugą naturą.

Skinęłam głową i dalej obserwowałam jego proces przyrządzania cappuccino. Byłam tu zaledwie od godziny, ale czułam, że szybko wszystko pojmowałam. Cieszyłam się, że byliśmy tu tylko Tim, Jon i ja. Jon był miłym mężczyzną, z przyjaznym uśmiechem rozświetlającym jego twarz. Był w tym samym wieku i tego samego wzrostu co jego żona. Miał ciemne, kręcone włosy i brązowe oczy. Wpuścił mnie i Tima do kawiarni, pomógł w przygotowaniach do otwarcia, a potem zostawił mnie i Tima samych, mówiąc, że musi złożyć zamówienia i załatwić papierkową robotę w biurze na zapleczu.

Otworzyliśmy o szóstej trzydzieści i mieliśmy stałą falę półprzutomnych klientów, desperacko pragnących kofeiny. Wstałam wcześniej, żeby zabrać się z tatą, więc sama wypilałam już cztery filiżanki kawy. Teraz oczy i ręce drżały mi od przedawkowania kofeiny.

– Myślisz, że mogłabyś spróbować z następnym zamówieniem? – Tim uśmiechnął się do mnie szeroko, odrzucając z brązowych oczu długie, brązowe włosy.

Nie chodziłam do szkoły zaledwie od roku, ale wydawał się o wiele za młody jak na ucznia najstarszej klasy. Prawdopodobnie dlatego, że zadawałam się z takimi facetami, jak Colton czy Hunter, którzy w niczym nie przypominali zwykłych uczniów szkoły średniej. Tim był nawet mniejszy niż chłopcy w jego wieku, ale przyjazny i radosny, a do tego rumienił się za każdym razem, kiedy na niego patrzyłam.

– Tak, myślę że mogę spróbować. – Skinęłam głową. – Mój chłopak we Włoszech miał mniejszą wersję tego ekspresu. Czuję się, jakbym po prostu parzyła kawę w domu.

– Chłopak? – Timowi zrzęda mina. – Włoski chłopak?

– Tak.

Usłyszeliśmy za sobą głęboki odgłos, jakby ktoś odchrząknął. Tim i ja podskoczyliśmy i odwróciliśmy się do lady.

Hunter stał po drugiej stronie, zaciskał szczękę, a jego niebieskie oczy wwiercały się we mnie.

*Cholera. Słyszał?* I czemu niby mnie to obchodziło? On miał Kristę. Nie musiałam czuć się źle. Powinien wiedzieć, że też nie siedziałam i nie czekałam na niego. A jednak czułam, że ze zdenerwowania poczerwieniała mi twarz, a nerwy skurczyły się z zaniepokojenia.

– Pracujesz tutaj? – warknął, a nozdrza mu zadrgały. Miał na sobie stare dżinsy i szarą koszulkę, noszącą ślady po smarze, których nie da się usunąć niezależnie, ile razy była prana. Ale Hunter mógł zakładać cokolwiek i we wszystkim wyglądał seksownie jak cholera. Starłam się nie pamiętać, jak wyglądał nago, choć ten obraz ciągle do mnie powracał.

– Pierwszy dzień. – Nie poruszyłam się, tylko trzymałam ekspres, jakby mógł dać mi podporę. – Ja nie... To znaczy... Nie planowałam pracować tak blisko... Nie myślałam o tym. Po prostu jeśli myślałeś, że...

– Ty nie co? – Postawił na ladzie wielki termos i przechylił głowę.

– Nie chciałam pracować tak blisko warsztatu. – *Zamknij się, Jayme.* Czy mogłabym teraz umrzeć? *Proszę, podłogo, pochłoń mnie.* Może mogłabym wskoczyć do ekspresu i zaparować się na śmierć?

– Dlaczego miałbym tak pomyśleć? – Miał zaciśnięte usta.

– Nie miałeś, oczywiście... – Potrząsnęłam głową. *Cholera.* Dlaczego był jedynym człowiekiem na ziemi, który sprawiał, że bredziłam jak kretynka?

Gapiliśmy się na siebie przez kilka chwil. Tim przesuwał wzrokiem pomiędzy nami, jakbyśmy grali w tenisa.

– Mam ci to napełnić? – Tim w końcu się odezwał, wskazując na termos, czym oderwał spojrzenie Huntera ode mnie.

– Tak. Dzięki.

– Średnio mocna? Jak zwykle? – Tim wstawił naczynie do ekspresu, nie czekając nawet na odpowiedź.

„Zwykle” oznaczało, że przychodził tu często, co nie powinno być niespodzianką. Warsztat znajdował się zaledwie kilka metrów stąd. Oczywiście, skoro zdecydowałam się trzymać od niego z daleka, nasze drogi musiały przeciąć się ponownie.

– Dorzuć jeszcze jedno z tych. – Wskazał na włoskie biszkoptowe ciastka w czekoladzie.

Włożyłam je szczypcami do torebki i podałam mu. Tim odebrał pieniądze.

Hunter wyjął ciastko, ugryzł i przyglądał mi się, kiedy jego usta zamykały się na przekąsce. Niecny uśmiezek wykrzywił jego wargi przy przełykaniu.

– Cholera, Włosi rzeczywiście wiedzą, jak robić ciastka. – Zabrał kawę i wyszedł swobodnie z kawiarni.

Poczułam ukłucie w piersi. Podśledzał i chciał, żebym o tym wiedziała. Poczułam narastającą we mnie złość. Chciałam podbiec i rozbić mu te ciastka na głowie. Krista paradowała przede mną codziennie... Jego dziecko rośnie w jej brzuchu, ale to ja powinnam czuć się źle, bo miałam chłopaka we Włoszech?

– Masz chłopaka, tak? – Słowa Tima oderwały moje spojrzenie od drzwi i przyglądania się, jak Hunter przebiega przez ulicę w stronę warsztatu. – Tego Włocha, tak?

– Co? – warknęłam na Tima, wyładowując na nim swoją irytację.

– Powiedziałaś, że masz chłopaka... – Tim spojrzał na drugą stronę ulicy, a potem znowu na mnie. – Ale wydaje się, że między wami dwojgiem nadal coś jest.

– Co? – Zamrugłam.

– Jayme, ty i Hunter byliście na językach całej szkoły w zeszłym roku. I zapewne całego miasta. – Jego głos złagodniał. – Słyszałem, co ludzie mówili o was po śmierci Coltona. Że ty i Hunter prawdopodobnie bzykaliście się za jego plecami przez cały czas.

– Co? – Ostro nabrałam powietrza. – To nie jest prawda!

– Nie myślałem tak. Wydajesz się o wiele za miła, żeby tak robić, ale plotki były okropne. To, co napisali na twojej szafce... – Pokręcił głową, a w jego oczach widać było żal. – Nie znośm tego, co Savannah o tobie mówiła. Wkurza mnie, że tu pracuje. – Postukał ręką w ladę i nerwowo obliznął wargi. – Wciąż go lubisz? To znaczy... On jest z tamtą dziewczyną... Będzie miał z nią dwoje dzieci.

Zamrugłam, czując się, jakbym wróciła do szkoły średniej. Nagle poczułam surową wrażliwość tego, jak wszyscy analizują najgorsze chwile mojego życia... I to przekręcanie ich na coś brzydkiego i odrażającego. Moja relacja z Hunterem nadal była tutaj komentowana i obserwowana jak reality show.

Wyjazd dał mi perspektywę. Cieszyłam się tym, że nikt nie znał mojej przeszłości. Nikogo nie obchodził mój bolesny upadek od popularności do najbardziej znienawidzonej dziewczyny w szkole. Lubiłam być po prostu Jayme, a nie tą dziewczyną, która zdaniem ludzi pozwoliła chłopakowi prowadzić po pijanemu, dała mu umrzeć, a potem zabrała się za jego bliźniaka.

– Naprawdę nie chcę rozmawiać o szkole ani Hunterze. – Zamknęłam szklane drzwiczki do witryny z wypiekami i ruszyłam na zaplecze, przyciskając dłoń do piersi. – Potrzebujemy więcej cukru i mleka. – Nie dałam Timowi odpowiedzi, bo już byłam w połowie drogi do spiżarni, starając się zamknąć drzwi przed bólem wywołanym przez wszystkie wspomnienia.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, zamknęłam oczy i oparłam się o ścianę. Wiedziałam, jaka byłam silna, że mogłam dać sobie radę bez niczyjej pomocy, ale tęskniłam za podzieleniem się uczuciami i koszmarami z Hunterem. Był jedyną osobą, która wiedziała, jak to jest walczyć z tymi demonami, o których nikt nie chciał dłużej słuchać. Ludzie widzieli tylko skorupę człowieka. Skoro wyglądałeś dobrze, to na pewno tak się czułeś.

Chociaż wiele osiągnęłam, uświadomiłam sobie, że wewnątrz wciąż byłam w rozsypce. Powrót do domu udowodnił mi, że tylko tymczasowo odłożyłam to wszystko, będąc we Włoszech, a teraz pudło się otworzyło, a odłamki wspomnień na nowo rozsypały.

\*\*\*

Tuż przed zakończeniem swojej zmiany otrzymałam wiadomość głosową od Aubrey, że mój



samochód był gotowy. Poszłam tam i udałam się wprost do poczekalni, w nadziei na ograniczenie interakcji z Hunterem.

– Jest już naprawiony? – zapytałam, wchodząc do ochłodzonego klimatyzacją pomieszczenia.

Aubrey ściągnęła wargi na mój widok.

– Co masz na myśli? Część jest tutaj od piątku. Nie wiem, co im tak długo zajęło.

Część do samochodu przyjechała już w piątek? To nie miało sensu. Hunter powiedział mi wczoraj, że jeszcze jej nie dostali. Może się pomyliła.

– Podpisz to. – Podsunęła mi formularze. – Doug chciał, żebym go powiadomiła, kiedy przyjdiesz. – Wykrzywiła twarz w pełnym niechęci niedowierzaniu. – Nie jesteś aż taka ładna. Nigdy nie zrozumieć, co takiego masz w sobie, że faceci wychodzą z siebie, żeby twoje życie było łatwiejsze.

– Łatwiejsze? – Upuściłam długopis, wpatrując się w nią. – Czy ty żartujesz? Utrata kogoś, kogo kochasz, w strasznym wypadku samochodowym, paraliż trwający wiele tygodni, nauka chodzenia... To wszystko wydaje ci się łatwe?

Wywróciła oczami i ruszyła do garażu, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że przesadzam. Aubrey jakby przejęła sposób bycia Savannah, żeby nikt więcej jej nie wyśmiewał i nie nękał. Sama stała się dręczycielką.

– Jayme. – Doug wkroczył do poczekalni z głupkowatym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Dobrze cię widzieć!

– Widziałeś mnie w piątek, pamiętasz? – Zaśmiałam się, zarażona jego dobrą energią, kiedy uściskał mnie krótko.

– Tak, ale zawsze dobrze zobaczyć twoją śliczną buzię.

Aubrey wydała z siebie jakiś dźwięk za jego plecami, ale przekształciła go w pomruk, gdy wróciła do pisania na klawiaturze.

– Teraz pracujesz naprzeciwko? – Mrugnął i zabrał moje papiery. – Już wiem, dlaczego rano Hunter miał taki parszywy nastrój. Ostatnio wreszcie widzę u niego jakiekolwiek emocje. To zaczęło się od czasu twojego powrotu. – Podał mi kartkę. – Zamontowaliśmy nową chłodnicę i filtr, uzupełniliśmy też płyny. – Przesunął palcem po liście.

– Dziękuję. – Przejrzałam informacje, a mój wzrok spoczął na sumie, widniejącej na dole. – Czekaj... Nie rozumiem? – Rozchyliłam usta.

Hunter powiedział mi, że przewidywany koszt bez usługi wyniesie trzysta do czterystu dolarów. Na końcu widniała kwota stu siedemdziesięciu pięciu dolarów.

Doug wzruszył ramionami, a jego oczy zabłyszczały.

– Nie mogę ci na to pozwolić. – Potrząsnęłam głową. – Części chyba kosztowały więcej niż to?

– Złapaliśmy naprawdę dobrą okazję. – Położył moje kluczyki na blacie.

– Doug.

– Taki jest koszt, Jayme. Jeśli masz z tym problem, rozmawiaj z mechanikiem. – Zrobił kilka kroków w stronę drzwi, ale zerknął jeszcze na mnie. – W piątek robię imprezę. Powinnaś przyjść.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego? Chcę, żebyś przyszła. Jesteś moim gościem. – Mrugnął ponownie i poszedł.

Nadal nie mogłam pojąć jego hojności. Doug to zaakceptował, ale wiedziałam, że pomysł był Huntera, co tylko bardziej mieszało mi w głowie i sercu.

– Widzisz? – Aubrey stuknęła w klawiaturę, podnosząc brew. – Odkąd pojawiłaś się w tym mieście, każdy facet wychodzi ze skóry dla ciebie.

– W czym masz problem? – Poprawiłam torebkę na ramieniu. – Zawsze byłam dla ciebie miła, nawet kiedy twój tak zwany chłopak i przyjaciele, mówiąc oględnie, nie pałali do mnie sympatią. Aż tak podążasz za tłumem?

– Wszystko jedno, Jayme. Tak jakbyś widziała cokolwiek poza sobą i Coltonem...

Wypuściłam powietrze przez nos i położyłam kartę kredytową, nie chcąc dać się w to wciągnąć. Zapewne miała trochę racji. Milczenie, kiedy inni dręczyli, było równie złe. Ale dziwiło mnie, że nie miała problemu z grupą, która naprawdę była dla niej wredna, tylko ze mną.

Zabrałam paragon i przed warsztatem znalazłam swojego jeepa umytego i czekającego na mnie.

Zajrzałam jeszcze do warsztatu i zobaczyłam Huntera pracującego przy motocyklu. Pochylał się nad nim, a jego szerokie ramiona napinały się przy pracy. Chciałam iść podziękować mu i powiedzieć, że doceniam, co dla mnie zrobił, ale zatrzymałam się. Gdy odwrócił głowę, spojrział przez ramię, a nasze oczy się spotkały.

Miał obojętny wzrok. Zimny.

Odwrócił się z powrotem do motocykla, jakbym nie istniała, jakbym nie była dla niego nikim więcej jak tylko obcą osobą.

Ścisnęło mi się serce. Wsiadłam do jeepa i odjechałam. Bolało jak cholera, ale prawdopodobnie oboje powinniśmy to zrobić – zachowywać się jak obcy sobie ludzie, aż wreszcie się nimi naprawdę staniemy.

## ROZDZIAŁ 19

Tydzień minął w mgnieniu oka, a większość czasu spędziłam z Kaylą, Jonem, Timem i jeszcze jedną pracownicą, Trinity, która była mniej więcej w wieku mojej babci. Była duszą towarzystwa i nie chciała przestać pracować, mimo przejścia na emeryturę – świeża i radosna zaraz po wyjściu z łóżka o szóstej rano. Na szczęście Savannah brała popołudniowe zmiany, bo nie zamierzała wstawać tak wcześnie rano. Pracowała trzy razy w tygodniu, więc nie spotkałyśmy się. Jeszcze.

Hunter przychodził co rano po kawę, ale nie rozmawialiśmy więcej, niż to było konieczne. Kiedy próbowałam podziękować mu za samochód, zachowywał się, jakby mnie nie słyszał, sprowadzając naszą rozmowę z powrotem do potakiwań i chrząknięć. Nie znosiłam tego i musiałam ugryźć się w język. Nie pomagał fakt, że z każdym mijającym dniem wyglądał na coraz bardziej wyczerpanego, jakby w ogóle nie spał.

Do piątku miałam już ochotę na przerwę od kawiarni. Regularne zmiany zaczynałam od następnego tygodnia.

– Boże, to miasto... – Stevie opadła teatralnie na moje łóżko. Miała na sobie najciaśniejsze dżinsy, jakie widziałam, i top zakładany na jedno ramię, który wyglądał, jakby wyciągnięto go z lat osiemdziesiątych. Ale jej to pasowało. Miała pofalowane włosy, wróciła do połączenia blond i czerni. – Przypomnij mi, dlaczego jestem tutaj, a nie w Nowym Jorku?

– Bo mnie kochasz i wiedziałas, że skończyłabym w szpitalu dla obłąkanych przed końcem lata, gdyby cię tu nie było.

– Prawdopodobnie i tak tam skończysz.

– Ty pierwsza.

Parsknęła.

– Proszę cię, Whiskey, ja już mam tam zaklepane miejsce.

Mój telefon zabrzączał, ale nawet nie spojrzałam, bo już wiedziałam, kto to. Luca pisał do mnie bez przerwy, powtarzał jak bardzo mnie kocha i tęskni. Czasami wiadomości zawierały dosadne opisy tego, co chciałby ze mną zrobić, ale moje serce nie porywało się tak bardzo, jak miałam nadzieję. Jednak ciało podjęło grę i brakowało mu seksu bardziej, niż sobie wyobrażałam.

– Ale tu cholernie nudno – jęknęła znowu Stevie. – I chyba przeleciałam już wszystkich seksownych ludzi w mieście. Wpadnę w desperację i zrobię coś głupiego, na przykład zacznę nową rundę. Wiesz, że się nie powtarzam. Raz i koniec.

– Raz, co? – Uśmiechnęłam się pod nosem i położyłam na plecach obok niej.

– Dobra, niektórym mogło dostać się coś więcej. – Wyciągnęła ramiona nad głową. – Albo byli tak dobrzy, albo ja tak zdesperowana.

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

– Powinnaś pojechać ze mną do Nowego Jorku – powiedziała. – Mają tam ogromną różnorodność jedzenia, seksu, barów... Zawsze jest co robić. Sama zobacz, jest piątkowy wieczór i jakie mamy możliwości?

– Doug urządza imprezę. – Usiadłam i wzruszyłam ramionami.

– On zawsze urządza imprezy.

– Wiem, ale co innego mogłybyśmy robić?

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Kurczę, ciekawe dlaczego chcesz iść...

– Wiesz, że nie rozmawiamy. A to jest lepsze. Tak powinno być.

– Mhm. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Zeskoczyła z łóżka i klasnęła w dłonie. –

W porządku. Idziemy.

Teraz, kiedy się zgodziła, żołądek zacisnął mi się od wątpliwości. Nie było to mądre, żebyśmy ja i Hunter zbliżali się do siebie bardziej niż na kilka metrów.

– Nie. Teraz nie stchórzysz. Wiem, że chcesz iść, więc daruj sobie tę sztuczną minę w stylu: „Nie,

Stevie, to nie byłoby właściwe, gdybym zerznęła go do nieprzytomności, kiedy Krista patrzy”.

– Wydaje mi się, że to twoja fantazja, nie moja. – Wstałam i przeczesałam włosy palcami.

– Proszę! – krzyknęła w sufit. – Jakby nie istniała część ciebie, która by tego pragnęła. Nie zaprzeczaj, że jesteś perwersyjna, dziewczyno. To ludzkie. W zasadzie jesteśmy prymitywnymi zwierzętami. Hunter nie należy do Kristy, a część ciebie chciałaby, żeby ona o tym wiedziała. – Stevie chwyciła torebkę. – I nie myśl ani przez chwilę, że ona nie zrobiłaby ci tego samego. Ta dziewczyna chciałaby, żebyś ich nakryła. Widzisz to za każdym razem, kiedy na ciebie patrzy. Chce, żebyś wiedziała, że Hunter teraz jest jej.

Spuściłam wzrok na swoje nagie stopy. Ścisnęło mi się gardło na myśl o niej i Hunterze razem. Nawet patrzenie na buziaka, którego mu dała w warsztacie, i na to, jak go dotykała, zabijało mnie. Stevie miała rację, budził się we mnie gniew na samą myśl, że Krista przebywała blisko niego. Nie mogłam zaprzeczać złości, którą odczuwałam. Chciałam rozerwać ją na strzępy i wziąć go dla siebie.

Miałam swoją szansę i odeszłam. Nie żałowałam wyjazdu do Włoch. To było właściwe posunięcie i czułam się dzięki niemu dużo silniejsza. Wiedziałam, co chciałam robić, kim byłam, a przynajmniej rozumiałam to lepiej niż przed wyjazdem. Chociaż wciąż dręczyły mnie pytania z rodzaju: „Co by było, gdyby...”. Było całkiem jasne, że gdybym została, skończylibyśmy dokładnie w tym samym miejscu.

Dwadzieścia minut później mój jeep podjechał pod dom Douga, jakbym wcisnęła replay. Tłum ludzi kręcił się po frontowej werandzie, pałac, a głośna muzyka dudniła z tyłu. Niektórym ludziom może podobać się to bezpieczeństwo i powtarzanie znajomej cotygodniowej rutyny, ale ja już nie byłam jedną z tych osób. Colton owszem, tak jak jego przyjaciele, cieszył się, mogąc w weekend iść do Jasona, jakby to była najbardziej ekscytująca rzecz na świecie.

Byłam niespokojna, pragnęłam nowych przygód i doświadczeń. Może to uczucie zawsze we mnie było, ale nie rozpoznałam go wcześniej. Wypadek i Włochy zmieniły mnie. Nie mogłabym tu zostać i żyć w taki sposób. Już nie.

Razem ze Stevie podeszliśmy do domu, a w moim brzuchu rósł niepokój.

Doszliśmy na tył i zatrzymaaliśmy się. Zamrugałam z oszołomienia, jakbym weszła w strefę cienia.

– Co jest, kurwa? – Stevie opadła szczeka i zamrugała powoli. – Czy ja się naćpałam, przechodząc przez dom? Ktoś zaaplikował mi pigułkę gwałtu i nie pamiętam tego?

Wokół ogniska stali Aubrey, Jason i Adam.

– Jestem kompletnie zdezorientowana – wymamrotałam i rozejrzałam się, bo miałam wrażenie, że wpadliśmy do horroru i ktoś zaraz wyskoczy z piłą mechaniczną.

Cała ich trójka piła piwo i rozmawiali tylko ze sobą. Jason ominął Aubrey wzrokiem, jakby kogoś szukał.

– Boję się – Stevie jęknęła z przesadnym dramatyzmem i chwyciła mnie za rękę.

– Ja też. – Pokiwałam głową. To było złe. Nie powinno ich tu być. Nienawidzili tych ludzi i naśmiewali się z nich przez całą szkołę średnią. To była moja ekipa. Nie ich.

Adam mnie zauważył, kiwnął głową, ale nie próbował podejść. Po tym, jak go uderzyłam, nasze relacje nie były już takie same. To dziwne.

– Jayme. – Wzrok Jasona spoczął na mnie i podszedł bliżej. – Cześć, minęło sporo czasu. Nie widziałem cię od zakończenia szkoły.

– Tak, dlatego że jesteś dupkiem, kutasem i nawet nie jesteście przyjaciółmi. – Stevie przechyliła głowę na bok. – Co ty tu robisz, do cholery?

– Kim ty jesteś? – Jason przesunął dłonią po swoich wystylizowanych blond włosach, a dezorientacja zabłyszczała w zaczerwienionych oczach. Bez wątpienia był na haju.

– Kimś, z kim sobie nie poradzisz, chłopczyku. – Stevie prychnęła i zmarszczyła brwi. – Lepiej biegnij na imprezę mamusi i tatusia.

– Co do...

– Serio... Co wy tu robicie? – Przerwałam mu, stając pomiędzy nim a Stevie i przekierowałam jego uwagę z powrotem na siebie, co wcale nie było trudne w jego obecnym stanie. – Przecież wy

nienawidzicie tej grupy.

– Och, to było w szkole. – Odchylił głowę.

– Czyli rok temu.

– Nieważne. – Wzruszył ramionami. Miał półprzymknięte powieki. – Kiedy Aubrey zaczęła pracować w warsztacie, poznałem Douga. Zaprosił nas. Facet jest w porządku.

„W porządku” zapewne oznaczało, że dostarczał zioło.

Zerknęłam na Aubrey i Adama. Ich wymuszone uśmiechy pokazywały, że nie byli zbyt podekscytowani obecnością tutaj.

– Przeżywaliście Douga. Zresztą, całą tę grupę nazywaliście bandą nieudaczników.

Jason wzruszył ramionami, ale błędził wzrokiem wszędzie, jakbym już nie zasługiwała na uwagę.

– Nie ogarniam tego. – Stevie złapała mnie za ramię i zaciągnęła do stołu pełnego alkoholu. – Mój mózg tego teraz nie przetwarza. Wiesz, jak mówią, że niektórych rzeczy nie powinno się mieszać, to... – wskazała na grupę – ...właśnie o to chodziło.

– Nie musisz mi tego powtarzać. – Potarłam skronie, nie będąc w stanie zrozumieć, dlaczego tu byli. Wiedziałam, dlaczego Doug zaprosił Aubrey, skoro z nim pracowała. Właśnie taki był i chciał zebrać wszystkich. Ale pojawienie się innych mrowiło moją skórę w zły sposób. Poza tym wyglądało na to, że nie pierwszy raz są na imprezie u Douga. To nie miało sensu, zwłaszcza że tylko Jason wydawał się chcieć tu być.

– Czy on nie urządza zwykle imprez w piątki? – Stevie naląła sobie pełen kubek wódki.

– Tak. – Skinęłam głową. – O ile nie wyjadą całą rodziną na jakąś tropikalną wyspę, robi to w każdy piątek.

Stevie naląła sobie odrobinę coli do drinka i wypila solidny łyk.

– Może jeśli wypiję wystarczająco dużo, wszystko w Krainie Czarów wróci do normalności. – Zaśmiała się i wypila kolejny łyk.

Rozejrzałam się po podwórku, desperacko pragnąc znaleźć pozostałych znajomych. W innym wypadku pojechałabym do Jasona, żeby sprawdzić, czy imprezy jakimś cudem nie zostały zamienione. Może weszliśmy do jakiegoś alternatywnego uniwersum.

– Jason, chodźmy – jęknęła Aubrey. – Nie znoszę tego miejsca. Wracajmy do ciebie, gdzie są nasi przyjaciele.

– Przestań mi, kurwa, marudzić – warknął na nią. – Pójdziemy, kiedy będę gotowy.

– Jason... – Zaczęła mówić dziecinnym głosem. – Wynagrodzę ci to.

– Kurwa, Aubrey, odpieprz się. Jesteś irytująca jak cholera. – Otworzył drzwi domu i wszedł do środka. Aubrey biegła za nim, próbując złapać go za rękę.

Adam ruszył za tą dwójką, jakby bał się zostać sam choćby na chwilę.

– Och, tak... Są tacy zakochani. – Stevie parsknęła w swój kubek.

– To wszystko jest naprawdę dziwne. – Wzięłam butelkę wody i upiłam łyk.

– Tak, ale teraz nawet się cieszę, że przyszliśmy. – Stevie spojrzała w stronę drzwi, a całe jej ciało zeszytniało. – Cofam to.

Chris wyszedł z domu z ogromnym uśmiechem na twarzy i ruszył w stronę Douga na drugą stronę ogniska, nie zauważając nas. Kobiety i mężczyźni witali go jak kiedyś Huntera. Stevie śledziła wzrokiem każdą dziewczynę, która go przytuliła, albo zatrzepotała rękami w jego stronę. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Chcesz wejść do środka? – zapytałam, patrząc jak przytulał kilka dziewczyn, szczerząc się, jakby był w niebie.

– Jasne, jeśli tak wolisz. – Wzruszyła ramionami, wychyliła połowę drinka i weszła za mną do środka, gdzie wpadliśmy na Megan i Sunny.

Sunny zrzędała mina i wygięła wargi, mierząc mnie wzrokiem.

*Ta noc robi się coraz lepsza.*

– Świetnie, przeniosliśmy się z Krainy Czarów do Krainy Suk – Stevie wymamrotała w swój kubek, biorąc kolejny wielki łyk i przesuwając wzrokiem po dziewczynach.

– No proszę, kogo my tu mamy? Panna Uroczą we własnej osobie. Ciągłe wracasz, jak wirus. –

Sunny bełkotała, patrząc na mnie ze złością. – Ktoś tu ciągle myśli, że Hunter będzie na nią patrzył? Żałosne.

– Tak. – Uniosłam podbródek i przesunęłam po niej spojrzeniem. – Oczywiście. – Uderzyłam ją ramieniem, przechodząc. Nie miałam nastroju na wstawianie się za facetem, który nawet nie był mój. Mogła sobie walczyć z Kristą, ja nie miałam problemu z Sunny.

– Whiskey, każdego dnia sprawiasz, że moje małe, czarne serduszko rośnie odrobinę. – Stevie poklepała się po piersi z dumą. – Jakbyś już mnie nawet nie potrzebowała.

– Zawsze będę cię potrzebowała, *sensei*. – Szturchnęłam ją.

– Szlag, gorąco tutaj. Wracajmy na zewnątrz.

Rzeczywiście w domu było jak w saunie.

– Najpierw skoczę do łazienki. Spotkamy się na miejscu – powiedziałam, zmierzając już w stronę korytarza. – Postaraj się nie wpadać już w żadną króliczą norę.

– Rozejrzyj się, dziewczyno. – Rozłożyła ramiona, wskazując na ludzi palących sziszę na kanapie. Kółka z dymu zawisały nad ich głowami, dzięki czemu przypominali gąsienicę z filmu. – Już tam jesteśmy, Alicjo.

Zaśmiałam się i odeszłam. Była cholernie bliska prawdy. Cała ta noc wydawała się szalona.

## ROZDZIAŁ 20

– Nie rób tego.

Byłam zaledwie kilka kroków od łazienki, kiedy głęboki głos dobiegający z pokoju obok zatrzymał mnie w miejscu. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy usłyszałam znajomy tembr głosu. Moje ciało reagowało, jakby był dostrojony specjalnie dla mnie.

*Hunter.*

– Nie teraz. Już to przerabialiśmy. – Westchnął ciężko, a w jego tonie przebijała się irytacja. – Mówiłaś, że nic ci nie jest. Że mogę wyjść.

Wyrzałam zza drzwi i zobaczyłam Huntera siedzącego na łóżku. Oparł łokcie na nogach i drapał się po głowie.

– Nie próbuj wywoływać we mnie poczucia winy. Byłem tam tylko piętnaście minut.

Rozmawiał z Kristą? Wściekała się, że poszedł na imprezę?

Milczał i przysłuchiwał się temu, co mówiła osoba po drugiej stronie. Wiedziałam, że powinnam odejść. Wiedziałam, że podsłuchując, naruszałam jego prywatność. Ale mój wzrok spoczął na kilku rzeczach w pokoju, które zatrzymały mnie w miejscu.

Trofea i nagrody Huntera z supercrossu stały na biurku. Jego buty leżały w otwartej szafie pod wiszącymi na wieszakach ubraniami.

Kiedys mieszkał z Dougiem, ale to było jeszcze przed Kristą. Przecież teraz mieszkał z nią, prawda?

– Nie mogę teraz się tym zajmować. Porozmawiamy jutro – burknął i zamilkł na chwilę. – Tak, ja też cię kocham.

Czułam ukłucie w piersi, brakowało mi tlenu. Serce rwało mi się do szlochu, a oczy wypełniały łzami. Słyszeć, jak wymawia te słowa... Do niej... Czasami byłam w szoku, że moje serce jeszcze coś czuło.

Zrobiłam krok w stronę łazienki, chcąc szybko zamknąć za sobą drzwi, nim ból, który odczuwałam, wydostałby się na powierzchnię.

– Jayme? – Głos Huntera zakradł się do mnie od tyłu i owinał wokół mojej klatki piersiowej w śmiertelnym uścisku.

– Ja... tylko przechodziłam... Nie chciałam...

– Podsłuchiwać? – W jego tonie pobrzmiwało rozbawienie, więc odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Nadal siedział na łóżku z dłońmi na udach, skupiając na mnie wzrok. *Cholera, czemu zawsze musiał wyglądać tak dobrze?*

– Nie. To znaczy... tak... Słyszałam, ale nie planowałam tego – wymamrotałam. Wszystko w nim zawsze wytrącało mnie z równowagi. – Zostawiłeś otwarte drzwi.

Na jego twarzy zamajaczył cień uśmiechu.

– Nie oskarżałem cię o nic.

Nie mogąc znieść jego spojrzenia, cofnęłam się i rzuciłam przez ramię:

– Pójdę już.

– Jayme.

Słyszając, jak zdrobnienie mojego imienia prześliznęło się po jego języku, od razu zapomniałam o łazience.

– Spójrz na mnie.

*Nie. Nie mogę.*

– Jayme... – Podniósł się z łóżka. Materac zaskrzypiał. – Spójrz. Na. Mnie.

*Cholera.* Oddech mi drżał, wciągnęłam ostro powietrze i przechyliłam głowę, aż nasze spojrzenia się spotkały. Moc, jaką nade mną miał, odkąd przebudziłam się ze śpiączki, sprawiła, że zadrżały mi ręce. Przyglądał mi się przez kilka chwil, a wyrazu jego twarzy nie dało się odczytać.

– Zmieniłaś się – powiedział, patrząc na mnie uważnie. – Chcę przez to powiedzieć, że w dobrym

sensie. Wydajesz się bardziej pewna siebie. Silniejsza.

Zabawne, bo akurat tego nie czułam w tej chwili przy nim. Ale ogólnie tak, wiedziałam, że dojrzałam.

– Czyli Włochy dobrze ci zrobiły? – Zakołysał się na piętach.

– Tak. To... – Nigdy nie mogłam znaleźć odpowiednich słów na to, jak wpłynęły na mnie te doświadczenia. Ta przygoda pozostanie ze mną do końca życia. – We Włoszech było lepiej, niż mogłam sobie wyobrazić. Florencja i podróże zmieniły mnie, a praktyki w Galleria dell'Accademia miały duży wpływ na moje życie.

– Cieszę się. – Skinął głową i spuścił wzrok. – Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze.

Serce ścisnęło mi się w piersi i zawiesiłam wzrok na ścianie.

– Ty również.

Prychnął i usiadł z powrotem na łóżku.

– Miałem to przez chwilę.

Nawet nie zauważyłam, kiedy nogi poniosły mnie w głąb pokoju. Podeszłam do jego pucharów i podniosłam jeden z nich.

– Przykro mi z powodu tego, przez co musiałeś przejść. Nie zasłużyłeś na to. Tyle już wycierpiałeś.

– Życie chyba tak nie uważało.

Przesunęłam palcami po jednej z jego nagród stojącej na komodzie.

– Boże, kiedy zobaczyłam twój wypadek... Wszystkie te motory, które po tobie przejechały. – Potrząsnęłam głową, bo wspomnienie nadal było bolesne i przerażające.

– Widziałas to? – Wyprostował się i ściągnął brwi. – Jak?

– Byłam akurat w amerykańskim barze sportowym, który transmitował zawody na żywo. – Przesunęłam palcem po grawerunku. – To była jedna z najbardziej bolesnych rzeczy, jakie oglądałam, tym bardziej wiedząc, że byłam tak daleko od ciebie. Nie spałam całą noc. Na szczęście Jones informował mnie o wszystkim.

– Czekał. – Potrząsnął głową. – Dzwoniłaś? Rozmawiałaś z Jonesem? Kiedy?

Zbolały uśmiech zawisł mi na ustach. Było dokładnie tak, jak sądziłam, Krista nic mu nie powiedziała.

– Rozmawiałam z Jonesem od razu po wypadku i kiedy skończyła się operacja. – Odwróciłam się i przysiadłam na biurku.

– Jones mi nie powiedział. – Zwinął dłonie w pięści.

– Akurat nie z nim rozmawiałam ostatnim razem.

– Krista. – Hunter zacisnął zęby, a przez jego twarz przemknęła irytacja.

– Nie złość się na nią. Chroniła cię i prawdopodobnie zrobiła to, co słuszne. – Potarłam szyję, a żadne z nas nie mogło spojrzeć na to drugie. – Tak było lepiej. – Dla niego i może dla mnie, ale to stwierdzenie nadal miało dla mnie posmak kłamstwa. – Wiem, że „przykro mi” nie zastąpi wszystkiego, co straciłeś. Uwierz mi, wiem, jak niewiele to słowo czasami znaczy, ale naprawdę przykro mi z powodu tego, co się stało.

– Przestań. – Jego oczy zabłyszczały. Podniósł się i odsunął ode mnie.

– Co?

– Nie żałuj mnie. Jesteś ostatnią osobą, od której tego chcę. – Przesunął dłonią po włosach, a irytacja wręcz biła od niego.

– Żal? – Odepchnęłam się od biurka.

– Tak – wysyczał, rozkładając ręce. – Myślisz, że nie nauczyłem się już rozpoznawać tego spojrzenia? Cholera, przecież widzę je każdego pieprzonego dnia. Jestem wszystkim, czym ludzie mówili, że będę. Nieudacznikiem, jakiego spodziewał się mój własny ojciec. Wstydem w oczach matki. Sądzisz, że nie słyszę, co mówią ludzie? Widzę, jak kręcą głowami, myśląc jak wszystko zmarnowałem. Słyszę, że Colton zrobiłby coś ze swoim życiem, gdyby to on przeżył. Bo Hunter, ten popieprzony bliźniak, mając zaledwie dwadzieścia lat, otrzymał iskierkę sławy, która zgasła, jeszcze zanim na dobre rozbłysła. Nigdy tak naprawdę nie wyjechał z tego miasta, pracuje w warsztacie, robi te same gówniane



rzeczy co weekend, ćpa z kolegami, a ma dzieciaka i kolejnego w drodze. – Jego nozdrza zadrgały. – Myślałem, że sięgnąłem dna po śmierci Coltona. Ale nie. Kiedy tym razem leżałem w szpitalu, mając tak wiele połamanych kości, uświadomiłem sobie, że nie mam już nic. Ani brata, ani rodziny, ani kariery, ani... ciebie.

Nabrałam powietrza, emocje rozsadały mi serce.

– Wiesz, ile razy myślałem o tym, żeby przedawkować? Zakończyć to wszystko? – wyszeptał. – Cody i Krista mnie uratowali, odciągnęli mnie od przepaści. Byli przy mnie każdego dnia i pomagali dojść do siebie.

Zamrugłam i spojrzałam w podłogę. Sama myśl, że prawie straciłam Huntera, sprawiła, że nogi ugiwały się pode mną, a wnętrzności skręcały.

– Myślałem, że ruszyłem do przodu – powiedział ochryple. – Ale wtedy ty, kurwa, wróciłaś. – Podrapał się po czole, pozwalając, by cisza wypełniła przestrzeń. – Nie wiem, co z tobą zrobić, Jayme.

– Ja też nie wiem, co z tobą zrobić – wychrypiałam. Napięcie wirowało między nami, wypełniając powietrze swoim ciężarem. Ból i rozdarcie wisiało między nami, niczym mokre pranie. Nadal ciągnęło nas do siebie, ale nic już nie mogło się wydarzyć. Nasze ścieżki rozeszły się dawno temu.

Potarłam ramiona, starając się nie pozwolić sobie na okazywanie bólu. Zerknęłam na jego biurko, gdzie naprzeciwko pucharów leżał otwarty notes, a na pierwszej stronie znajdował się szkic motocykla. Ciekawość przyciągnęła mnie do niego i dotknęłam kartki. Hunter nic nie powiedział, ale kątem oka zauważyłam, że jego ramiona się spięły.

Rysunek był śliczny. Szczegółowe, bliźniacze smoki, podobne do tatuażu na jego ramieniu, reprezentującego jego i Coltona, owinięte wokół baku. Wyglądał jak tradycyjny motocykl, za który ludzie zapłaciliby krocie.

– Hunter, ty to zrobiłeś? – Podniosłam notes i przerzuciłam stronę. Kolejny motor, ale ten wyglądał bardziej jak do supercrossu, nieco zmodyfikowany, elegancki. Na kolejnej znajdował się motor w innym stylu i z innym dwugłowym smokiem, który był tak piękny, że poczułam się, jakbym wkroczyła do cudownego świata snów. Czuło się jego serce i duszę w każdym projekcie. Przerzuciłam kolejną stronę i wyrwało mi się niewielkie westchnienie. – O mój Boże.

Czarny kruk startujący do lotu. Z jego skrzydeł posypało się kilka piór, każde było bardziej szczegółowe, im dalej spływały po baku motoru, jakby leciały z tobą podczas jazdy. Spuściłam wzrok na dokładnie taki sam tatuaż na moim ramieniu, zanim podniosłam go na Huntera w całkowitym i szczerym oszołomieniu. Zaprojektował mój tatuaż na motorze.

– To tylko kilka szkiców, z którymi się bawiłem. – Podszedł, żeby zabrać mi notatnik, ale odsunęłam się.

– Są niesamowite, Hunter. – Potrząsnęłam głową, spoglądając na nie z podziwem. – Piękne... Jesteś prawdziwym artystą.

*Jak mogłam nie wiedzieć, że potrafił rysować?*

– Mówiłem już, tylko się bawiłem. – Zabrał mi notes i wrzucił go do szuflady.

– Żartujesz sobie? To są dzieła sztuki. – Skinęłam w stronę szuflady. – Wiesz, ile ludzie zapłaciliby za coś takiego?

– To tylko szkice, Jayme – burknął.

– Masz talent, Hunter. – Założyłam ręce na piersiach, patrząc na niego. – Nie umniejszaj go. Mówię poważnie, mógłbyś to robić. Życ z tego.

– Co robić?

– Projektować motocykle – odparłam. – Kto zna się na nich lepiej niż ty? Jakie powinny być i jak na nich jeździć. Dodanie do tego twoich projektów sprawiłoby, że stałyby się niesamowicie unikatowe i pożądane.

Prychnął, odrzucając mój pomysł.

– Czemu nie? – sapnęłam. – Dlaczego nie mógłbyś tego robić?

– Bo muszę opłacić rachunki i położyć jedzenie na stole dla Cody'ego i drugiego dziecka.

– A dlaczego nie możesz robić obu tych rzeczy? – rzuciłam z wyzwaniem. – Przecież Doug pozwoliłby ci budować w wolnym czasie i pomiędzy klientami.

– Czemu naciskasz?

– A czemu ty tego nie robisz? – Uniosłam ramiona z niedowierzaniem. – Narzekasz na to, że jesteś wszystkim, za co mieli cię ludzie. I teraz rzeczywiście jesteś.

Skrzywił się i zmrużył oczy.

– Ale to dlatego, że pozwalasz na to. Fakt, że skończyło się jedno marzenie, nie oznacza, że nic nie zostało już z życia, że nastąpił koniec gry. Możesz mieć inne marzenia, Hunter. – Pchnęłam go w pierś. – I nie mów mi, że to nie byłaby pasja. Znam sztukę. Tym się zajmuję. Przez rok uczyłam się od najlepszych. I potrafię wyczuć artystę w każdym dziele i to, czy włożył w tworzenie serce i duszę. Te motocykle są twoim sercem. A sztuka to twoja dusza.

Wziął głęboki wdech przez nos, emocje wypełniły jego oczy, a szczeka poruszyła się.

– Możesz udawać, że to nic i nadal chować je w szufladzie. Nic z tym nie robisz, bo się boisz... Boisz się spróbować. Co jeśli ci się nie powiedzie albo ktoś znowu ci to zabierze? Po tym, co się stało, rozumiem. Ale nie możesz się poddawać. – Potrząsnęłam głową. – Widzę cię. Przy mnie nie możesz udawać. Masz tak wiele do zaoferowania i zasługujesz na dużo więcej, niż pozwalasz sobie mieć. Zasługujesz na wszystko, Hunter.

Klatka piersiowa Huntera unosiła się i opadała, dołeczek w policzku drgał przez zaciśnięte szczęki.

Rzucił się do przodu. Jego palce objęły mój policzek, a usta rozbiły się na moich wargach. W chwili, gdy mnie pocałował, krew zawrzała mi w żyłach, a paląca żądza przeszła całe ciało. Westchnienie utknęło mi w płucach. Ogień lizał skórę, ale wkroczyłam w niego, wygłodniałe czepiając się tego, czego pragnęłam od tak dawna. Do mojej głowy nie docierały żadne myśli.

Głębokie warknięcie wydobyło się z jego piersi i wsunął palce w moje włosy, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Poczułam na brzuchu jego erekcję, co wypełniło mnie potrzebą, by poczuć go głęboko w sobie. Gorączkowe pożądanie przejęło nad nami kontrolę. Podniósł mnie i objął go nogami w pasie, aż wyrwał mu się jęk. Samym dotykiem Hunter zawsze potrafił obudzić we mnie potwora. Takiego, którego nie umiałam kontrolować – przejmował władzę nade mną i niszczył wszelkie obawy. Pragnęłam go. Chciałam poddać się desperackiej potrzebie i nie myśleć o konsekwencjach.

Rzucił mnie na łóżko, a jego szorstkie dłonie wsunęły się pod mój top, ściągając mi go przez głowę.

– Kurwa. – Umościł się między moimi nogami i napał na mnie, przygryzając dolną wargę.

Wbiłam paznokcie w tył jego głowy, uwielbiałam czuć go na sobie, jego zapach, smak. Czułam się, jakbym wcześniej głodowała, brakowało mi powietrza i przez lata, z brutalną chciwością usiłowałam to odzyskać.

– Boże, Hunter. – Moje palce przesunęły się do jego dzinsów, gorączkowo ciągnąc za guzik.

*Przestań, Jayme! On ma dziewczynę i dziecko w drodze.* Mój umysł krzyczał, ale ciało miało to gdzieś, odpowiadało tylko na pragnienie. To było takie dobre, takie właściwe, jak nic innego. Zsunęłam mu dzinsy, a pomieszczenie wypełniały tylko nasze gorączkowe oddechy.

– Stary. Hunter. Krista cię szuka. – Głos Jonesa dobiegł z korytarza, zatrzymując nas w miejscu. Krista.

*Jasna cholera. Co ja wyprawiałam?*

Rzeczywistość nie tylko mnie dogoniła – wpadła we mnie jak taran. Pchnęłam pierś Huntera, żeby się odsunął, kiedy Jones stanął w drzwiach, których nawet nie zamknęliśmy.

– Cholera. – Odwrócił się częściowo i pokręcił głową. – Wybacz, myślałem, że jesteś sam.

– Czego chcesz? – Hunter westchnął i zszedł ze mnie, by zapiąć spodnie.

Zeskoczyłam z łóżka i naciągnęłam na siebie top tak szybko, że materiał zapiął mnie w uszy.

– Krista tu jest, stary. – Jones z wahaniem obejrzał się za siebie. Zobaczył, że oboje byliśmy ubrani, więc odwrócił się i pokręcił na nas głową. – Dobrze, że to ja przyszedłem cię znaleźć – prychnął.

– Kurwa, wy dwoje. Dlaczego nie jestem zaskoczony? – Odwrócił się, żeby wyjść, zwracając się do Huntera. – Uważaj, chłopie. Jest w tym swoim „hormonalnym” nastroju.

Jones odszedł, a ja ruszyłam za nim, bo potrzebowałam oddalić się od Huntera. Był dla mnie jak ruchome piaski.

– Jaymerson, czekaj. – Chwycił mnie za łokieć.  
– Nie! – Wyrwałam się z jego uścisku. – Musimy trzymać się od siebie z daleka.  
– Dlaczego? – warknął.  
– Dlaczego? – Wybuchnęłam śmiechem, choć bez odrobiny humoru. – Bo masz dziewczynę. Rodzinę. Dziecko w drodze. Dziecko, Hunter. – Starłam się zachować spokojny głos. – Nie zamierzam stawać pomiędzy tym. Nauczyłam się, że nigdy nie wygram.

W jego oczach błysnął gniew, a potem spojrzął na ścianę i skinął głową.

– Więc idź, jeśli tak właśnie myślisz. A ja sądziłem, że jesteś inna.

*Co to miało znaczyć?*

Zawahałam się, zakołysałam na palcach, ale zmusiłam się do wyjścia z pokoju.

– Zabawne, twierdzisz, że mnie widzisz. – Jego głos mnie zatrzymał. – A jednak jesteś tak cholernie ślepa, Jaymerson.

Miejsce pomiędzy moimi brwiami pulsowało, gdy oddalałam się, żeby znaleźć Stevie i wynieść się stamtąd.

\*\*\*

– Och, dzięki Bogu. – Stevie rzuciła się do mnie, gdy tylko pojawiłam się na zewnątrz i złapała mnie pod rękę. – Już miałam przeskoczyć przez płot albo wykopać tunel, żeby się stąd wydostać. Co się dzisiaj dzieje, do cholery? Jest pełnia? – Rozejrzała się zaniepokojona. – To jak najgorsza wersja horroru o byłych kumplach do pieprzenia. Serio... Przez ostatnią godzinę stałam w rogu i udawałam paproć.

Moja nieobecność na pewno nie trwała godzinę, ale jej zapewne tak się wydawało. Już widziałam, dlaczego była taka niespokojna. Pocahontas, Mulan, Tarzan, Śpiąca Królowa i Dzwoneczek – wszyscy rozstawieni na podwórzu jak pole minowe. Połowa z nich jej nienawidziła, a druga znajdowała się na liście jej prześladowców.

– Wynośmy się stąd.

– To najlepsze, co powiedziałaś przez cały wieczór, Whiskey. – Obie przeszłyśmy przez dom i dotarłyśmy do werandy. Potrzeba, by zakończyć tę dziwną noc, rosła z każdą minutą. – To już oficjalnie. Przeleciałam wszystkich sensownych ludzi w tym mieście. Czas wracać do Nowego Jorku.

Stevie mamrotała dalej, podążając w stronę jeepa, a ja zauważyłam parę skrytą w cieniu. Blond włosy dziewczyny sprawiły, że zwolniłam, bo świadomość wyczuła znajomą osobę. Mówili zbyt cicho, żeby zrozumieć słowa, ale po tonie poznałam, że trwała zacięta kłótnia. Widziałam plecy dziewczyny, która gestykulowała z irytacją. Próbowwała odejść, ale postać faceta, wyższego od niej, chwyciła ją za dłoń. Odsunęła się od drzewa na tyle, że mogłam ją zobaczyć. Rozpoznać ciężowy brzuszek.

Krista.

Puls łomotał mi w uszach, wysilałam się, żeby ich usłyszeć, rozpoznać sylwetkę Huntera w postaci ukrytej za drzewem. Ramiona i wzrost nie pasowały do niego, ale kto inny mógł to być?

Zobaczyłam, że potrząsnęła głową i usłyszałam szloch.

– Nie mogę... – Krista brzmiała, jakby się poddała. Miała złamane serce. Odwróciła się, wyrwała mu i pobiegła w stronę domu.

Facet zaklął, ale jego głos był zbyt cichy, żeby dało się rozpoznać. Uderzył pięścią w drzewo.

– Whiskey, chodź! – Stevie krzyknęła z siedzenia pasażera, przywołując mnie do siebie.

Głowa faceta odwróciła się w moją stronę.

Ruszyłam do samochodu i wskoczyłam do środka. Odjechałyśmy kawałek i jeszcze raz zerknęłam na postać. Możliwe, że to światło z werandy, ale mogłabym przysiąc, że zauważyłam blond włosy. Szczerze mówiąc jednak, cały ten wieczór był jak wyjęty z serialu *Z archiwum X*.

– Mmm, Whiskey? – Stevie odwróciła głowę w moją stronę. – Dlaczego masz zadrapaną brodę i coś, co wygląda jak malinka na szyi?

– Powiedzmy po prostu, że Alicja wpadła do niewłaściwej dziury.

– Szlag by trafił te dziury. – Stevie mlasnęła językiem i mrugnęła sugestywnie. – Za każdym razem w nich ugrzęzę.

## ROZDZIAŁ 21

Poniedziałek nadszedł o wiele za szybko. O piątej trzydzieści dźwięk budzika sprawił, że w myślach zaczęłam błagać o jeszcze kilka godzin snu, którego nie uświadczyłam ubiegłej nocy. Z zamkniętymi oczami powlekłam się pod prysznic, pragnąc, by zamiast wody, popłynęła na mnie kawa. Może to przesada, by pić kawę przed pójściem do kawiarni, ale nie obchodziło mnie to. Kręcenie się i przewracanie przez całą noc wymagało kofeiny, zanim wsiądę do auta.

W domu panowała cisza, więc uznałam, że wszyscy jeszcze spali, aż zauważyłam babcię Penny siedzącą przy wyspie kuchennej. Złamaną nogę trzymała opartą o puste krzesło, sączyła kawę i czytała gazetę.

– Cześć – powiedziałam cicho i pocałowałam ją w policzek. – Myślałam, że tylko ja wstałam o takiej nieludzkiej godzinie.

– Uroki starości. – Odłożyła gazetę. – Zasypiasz o jakiejś żenującej ósmej wieczorem, a budzisz się jeszcze przed kurami.

– Proszę cię, wcale nie jesteś stara. – Sięgnęłam po dzbanek z kawą i nalałam sobie filiżankę. – Zachowujesz się młodziej niż większość ludzi, których znam.

– A ty starzej niż jakakolwiek nastolatka, którą znam. – Uśmiechnęła się pod nosem i odgarnęła siwe już w większości włosy. – Proszę, powiedz mi, że zabawiłaś się choć trochę we Włoszech, bo kiedyś spojrzysz wstecz i będziesz żałowała niewykorzystanych okazji. Szaleństwa w młodości. Dorosłość nie jest taka fajna. Ludzie tylko chcą, żebyś w taką dorosłość wierzyła. Będziesz miała jeszcze dużo czasu na bycie odpowiedzialną i nudną.

– Bawiłam się dobrze. – Uśmiechnęłam się do niej z kubka, przypominając sobie niezliczone chwile, kiedy Sammie i ja kończyliśmy imprezę, tańcząc na barze albo całując jakiegoś przypadkowego przystojniaka. Miesiącami wykorzystywałam swoje szanse. Wsiadłyśmy do samolotu z Rzymu do Szkocji, bo grupka chłopaków, których poznałyśmy w hostelu chciała zabrać nas na Festiwal w Edynburgu. Innym razem z Sammie poznałyśmy zespół, nocując na stacji kolejowej i pojechałyśmy z nimi na Oktoberfest. Raz wyskoczyłyśmy też do Barcelony na weekend i tańczyłyśmy aż do wschodu słońca. Tańczenie w barach szybko się nam znudziło, ale nie podróżowanie. Mogłabym to robić do końca życia.

– Bardzo dojrzałaś w ciągu ostatniego roku, Jayme. Uwielbiam patrzeć jak rozkwitasz.

– Słyszę w tym jakieś „ale”.

Babcia westchnęła.

– Nadal czuję, że zamierzasz pójść na Virginia Tech ze względu na ojca, a nie dla siebie. Przecież nie tam chciałaś studiować sztukę, prawda?

– Nie. – Oparłam się o blat. Chciałam uszczęśliwić tatę. Miałam jechać do Włoch, a potem wrócić i iść na V Tech.

– A czego ty chcesz?

– Szczerze? – Poczułam nerwowe trzepotanie w żołądku. – Jest jeszcze praktyka w Smithsonian... ale, to cholerny Smithsonian.

– No i? Co cię powstrzymuje?

– Rekrutacja jest zamknięta od miesiący. I to jeden z najtrudniejszych programów, jakie istnieją. I trwa dwa lata, więc będę mogła aplikować dopiero wtedy. – Odstawiłam kubek. – Colleen wysłała rekomendację, ale wątpię, że ktoś chociaż na nią zerknął, zanim wyrzucili ją do kosza. Caterina, która osiągnęła w sztuce już chyba wszystko, co mogła, mówiła, że ma tam przyjaciółkę, ale...

– Ale co? – wykrzyknęła babcia. – Zadzwoń i poproś Caterinę, żeby szepnęła o tobie słowo.

– Nie mogę tego zrobić.

– Czemu nie? – Babcia Penny potrząsnęła głową. – Jayme, świat jest trudny i okrutny. Znajomości to czasami jedyny sposób, żeby dostać się na szczyt. Oczywiście ciężka praca i talent są ważne, ale nie bój się walczyć o to, czego pragniesz. Życie nie poda ci tego na tacy. Szansę otrzyma

osoba, która się stara. I co ci szkodzi? Jeśli odmówi, to odmówi. Przynajmniej zapytasz i nie będziesz musiała się zastanawiać, co by było gdyby. Nie idź do college'u, który wybrał dla ciebie ojciec, tylko po to, żeby go zadowolić. Przeszłaś zbyt wiele, żeby dać się tak po prostu wcisnąć w rutynę.

Babcia sięgnęła po moją dłoń, więc pochyliłam się i ścisnęłam jej palce.

– Ostatecznie Noah i tak kocha cię najbardziej na świecie. Chce tylko, żebyś była szczęśliwa. To naturalne dla rodziców, że chcieliby owinąć swoje dzieci w folię bąbelkową i wpoić im własne ideały, choć nawet nie zdają sobie z tego sprawy. Robiłam to samo z twoją matką i nie znalazłyśmy szczęścia w naszej relacji, dopóki nie pozwoliłam jej być sobą. Niewiele brakowało, żeby w ogóle cię tu nie było. Nie pozwól sobie na ani jeden dzień bez szczęścia i dążenia do tego, czego naprawdę pragniesz.

Zacisnęłam usta, bo poczułam ucisk w gardle.

– Tak bardzo cię kocham – wydusiłam tylko.

– A ja ciebie, moja dziewczynko. Naprawdę jesteś wyjątkowa. Czułam to już w chwili, gdy się urodziłaś. – Poklepała moją dłoń. – A teraz zabieraj tyłek do pracy, zanim się spóźnisz.

Uśmiechnęłam się, uściskałam ją ponad blatem i zabrałam kluczyki ze stołu.

– I zadzwoń do Cateriny. Zrób to od razu i nie wahaj się, bo zaczniesz sama wymyślać sobie wymówki – krzyknęła za mną, kiedy wychodziłam do samochodu.

Nabrałam powietrza i wyprostowałam się z determinacją, szukając numeru do Cateriny.

„Nie pozwól sobie na ani jeden dzień bez szczęścia i dążenia do tego, czego naprawdę pragniesz”.

Wcisnęłam zieloną słuchawkę.

\*\*\*

– Mamy taki piękny dzień, prawda? – zaświergotała Trinity. Z jej twarzy nie schodził radosny uśmiech, choć kolejka po kawę wydłużała się z każdą chwilą. – Słońce świeci, ptaszki śpiewają.

Zwykle jej przesadnie radosny nastrój doprowadzał mnie do szału. W ciągu ostatnich dwóch lat odkryłam, że miałam w sobie więcej mroku, niż chciałabym przyznać. I dzięki Stevie również trochę więcej odwagi. Ale w tej chwili nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu na twarzy, a nerwowa ekscytacja wirowała mi w brzuchu jak balerina. Ciągle odtwarzałam w głowie rozmowę z Cateriną.

– *Ciao*. – Beznamiętny głos Cateriny zabrzmiał mi w uchu i poczułam się, jakbym wróciła do Włoch.

– Caterina, tu Jaymerson. – Oblizawałam wargi. Nadal denerwowałam się przez nią jak cholera.

– Och. Ty. *Buona giornata*, Jaymerson – odpowiedziała. – Dziewczyna, która wyjechała, ale jakimś cudem ciągle przyprawia mnie o ból głowy. – Nauczyłam się nie brać jej oziębłości do siebie. Była całkowitym przeciwieństwem stereotypowo ciepłej Włoszki. Taka troszkę mniej wyzywająca wersja Anny Wintour, redaktor naczelnej amerykańskiego wydania czasopisma „Vogue”, która jeszcze przed lunchem doprowadzała większość pracowników do płaczu albo odejścia. Caterina pochodziła jednak ze świata muzeów. Nie zyskiwało się jej poparcia czy uznania, wykonując tylko swoją pracę, trzeba było sobie na to zasłużyć robieniem czegoś więcej. O wiele więcej.

– *Buona giornata*, Caterina. Przejdę od razu do rzeczy. – Wiedziałam, że nie lubi marnowania czasu. – Zadzwoniłam, żeby zapytać, czy... – *Dasz radę, Jayme*. – Czy może zechciałabyś przekazać rekomendację o mnie swojej przyjaciółce ze Smithsonian?

Nie widziałam jej, ale po ciszy jaka zapadła, wyobraziłam sobie, że uniosła brwi z zaskoczenia.

– Wiesz, że rekrutacja została zamknięta kilka miesięcy temu. – W oddali usłyszałam pisk krzesła w jej biurze, jakby z powrotem na nim usiadła.

– Jestem tego świadoma. – Próbowałam przełknąć ślinę, ale zaschło mi w gardle. – Wiem, że proszę o wiele. Ale kiedy zaczynałaś, czy ktoś ci pomógł? Nie pragnę niczego bardziej, niż być tam. Wiesz, że ciężko pracuję, a będę pracować jeszcze ciężiej ze względu na ciebie.

Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy, w której moje serce łomotało tak mocno, że musiałam położyć dłoń na piersi, żeby z niej nie wyskoczyło.

Wykorzystując słowa mojej babci, dodałam:

– Może i nie zasłużyłam na to bardziej niż inni ubiegający się o miejsce, ale muszę spróbować. Życie nie położy mi tego na tacy, jeśli nie poproszę.

– No, no, Jaymerson. – Brzmiała na prawie rozbawioną. – Jesteś silniejsza, niż przypuszczałam.  
– Czy to znaczy tak?  
– Wiesz, że wcześniej nikogo nie rekomendowałam. Nigdy. Dlaczego miałabym zaczynać od ciebie?

Poranne słońce tylko wzmocniło moją obawę, ale coś w jej tonie tchnęło we mnie nadzieję.

– Bo wiesz, że pasowałabym tam idealnie. Udowodniłabym, że jestem warta twoich referencji.

Zaśmiała się krótko, ale zaraz się powstrzymała.

– Porozmawiam z nią. Tylko nie rób sobie wielkich nadziei.

– Mój Boże. Naprawdę? – Staralam się powstrzymać pisk. – Dziękuję, Caterino. Naprawdę bardzo dziękuję.

– Tak. Teraz znowu jesteś tylko bólem głowy. – Telefon kliknął. Caterina rozłączyła się bez pożegnania.

Wpatrywałam się w telefon przez pełną minutę, zanim wyrwał mi się głośny pisk i zaczęłam tańczyć z radości.

– Jasna cholera! – Wiedziałam, że możliwość dostania się była naprawdę odległa, ale to tak wiele dla mnie znaczyło, że w ogóle zechciała dać mi swoją rekomendację. Nigdy nie pokazałaby komuś, że go lubiła, ale skoro to zrobiła, wiedziałam, że udało mi się zyskać jej szacunek.

Teraz nie mogłam powstrzymać stóp od podskakiwania po całej kawiarni, a uśmiech dorównujący uśmiechowi Trinity gościł na mojej twarzy. Nasza połączona radość zbijała z tropu mrukliwych, łaknących kofeiny klientów.

Stado zdezorientowanego bydła w moim żołądku zeskoczyło z klifu, gdy Hunter wszedł do środka. Na jego widok od razu powróciło wspomnienie jego ust na moich wargach, jego dotyku i słodkiego ciężaru ciała na mnie. Był powodem, dla którego nie mogłam spać, skoncentrować się ani odpocząć przez cały weekend.

– Cześć. – Uśmiech zatańczył na jego ustach i zmrużył oczy, przyglądając się mojemu radosnemu nastrojowi. – Ktoś tu jest okropnie szczęśliwy tego ranka. Wiem, że jesteś rannym ptaszkiem, nigdy nie udało mi się oduczyć cię tego, ale taka radość?

Mój uśmiech jakimś cudem stał się szerszy, a rumieniec wypłynął na policzki, kiedy przypomniałam sobie sytuację, w której tak do mnie mówił.

– Moja włoska szefowa, z Galleria dell'Accademia, złoży rekomendację dla mnie na staż w Smithsonian. – Moje słowa zabrzmiały jak westchnienie, nie potrafiłam powstrzymać ekscytacji.

– Serio? Smithsonian? – Otworzył szeroko oczy, a kącik ust uniósł się w uśmiechu. – To cholernie niesamowite, Jayme. Wow... Jestem pod ogromnym wrażeniem.

– Dziękuję. – Wzięłam jego termos, by wypełnić go kawą. – Szanse są niewielkie, bo o miejsce stara się mnóstwo ludzi z całego świata, ale jeśli ktoś zna Catherine, sama jej aprobatą jest niczym wygrana na loterii.

– Bardzo się cieszę. – Sięgnął po termos. Nasze palce się zetknęły, sprawiając, że dzikie stado rozpierzchło się po całym moim żołądku. Nie było sensu zaprzeczać, że nasze uczucia wciąż były żywe, ale czas nie był najlepszy. – Zastługujesz na wszystko, Jayme. – Przechylił głowę na bok, powtarzając słowa, które wypowiedziałam do niego tamtej nocy.

*Kiedy zrobiło się tu tak gorąco?* Nabrałam powietrza, odwróciłam wzrok, ale on dalej śmiało na mnie patrzył.

– Chyba mam ochotę na biscotti. – Wyjął portfel z tylnej kieszeni. – Żeby uczcić tę okazję.

Podeszłam do wypieków, policzki bolały mnie od uśmiechania się jak kretyńka, kiedy wyjmowałam dla niego smakołyk.

– Proszę. – Podałam mu torebkę, a nasze palce ponownie się zetknęły. Spojrzeliśmy sobie w oczy, a on powoli wyjął torebkę z mojej dłoni. – Nie można zaprzeczyć, że Włosi wszystko robią idealnie.

– Mam nadzieję, że nie wszystko. – Spojrzał na mnie wymownie, odwrócił się i pobiegł z powrotem do warsztatu.

– Ojoj, zrobiło się goręcej niż w domu samego Szatana. – Trinity powachlowała się, wodząc

wzrokiem między mną a Hunterem. – Nawet Szatan poci się od tego żaru pomiędzy wami.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową. Poprawiłam kubki stojące obok i starałam się doprowadzić do porządku rumieniec na twarzy.

– Och, proszę cię. – Skinęła w stronę okna. – Między wami jest więcej chemii niż w jakimkolwiek laboratorium.

Dalej ją ignorowałam i zajęłam się uzupełnianiem serwetek.

– Miałam tak z moim Andrew. – Szturchnęła mnie. – Kiedy się spotkaliśmy, miałam wrażenie, że świat się zatrzymał. A szalone jest to, że nadal tak się przy nim czuję. Tak, potrafi wkurzyć mnie jak nikt inny, ale kiedy wejdzie i się uśmiechnie, roztopiam się jak masło na patelni. Jesteśmy małżeństwem od prawie czterdziestu pięciu lat.

– Tak, to niesamowite. Wielka rzadkość.

– Rzeczywiście. – Chwyciła mnie za ramię. – Niewielu odnajduje taką miłość. Jeśli będziesz miała szczęście i uda ci się ją spotkać, nie powinnaś pozwolić jej odejść.

– To wszystko jest dużo bardziej skomplikowane.

– Zawsze tak jest, moja droga. – Mrugnęła do mnie. – Ale wcale nie znaczy, że jest mniej warte, żeby o to walczyć.

## ROZDZIAŁ 22

We wtorek pracowałam w porze lunchu i nie mogłam zaprzeczyć, że czułam rozczarowanie, gdy nie zobaczyłam Huntera rano. Do tego Savannah była na zmianie razem ze mną i przez to zniszczyłam kilka croissantów, których użyłam jako kulek antystresowych. Ona zajęła się kasą, a ja przygotowywałam zamówienia. Staralam się mówić tak mało, jak to było możliwe, ale Savannah była królową wyszukiwania i wytykania ludziom słabości.

– Wiesz... – oparła się o ladę, patrząc na drugą stronę ulicy – ...całkowicie zaczynam rozumieć zainteresowanie Hunterem. To znaczy zawsze uważałam, że jest cholernie seksowny, nawet bardziej niż Colton.

Staralam się nie parsknąć, wiedząc, że to wierutne kłamstwo. A nawet gdyby było prawdą, nigdy nie przyznałaby tego w szkole średniej.

– Oczywiście musisz przymknąć oko na fakt, że jest nieudacznikiem, który nigdy nie opuści tego miasta i pozostanie zaledwie mechanikiem. – Powiedziała to słowo, jakby była hańbą, a nie szanowaną profesją. – Ale jego ciało jest tak boskie, że miałabym ochotę zerznąć go oparta o maskę samochodu. – Oblizwała wargi, patrząc, jak Hunter toczył oponę z zewnątrz do warsztatu, a przepocona koszulka przywierała do jego torsu. – Rzecz jasna nie szukam niczego ponad niesamowity seks, zanim wrócę do mojego chłopaka.

– Twój chłopak jest tego świadomy?

– Jest na letnim obozie treningowym w piłce nożnej. Możliwe, że będzie profesjonalistą – powiedziała, nadal obserwując Huntera. – Zachowujemy się na luzie aż do następnego spotkania. Potrzebuję nieco rozrywki w wakacje.

Skrobałam stół, który już wyczyściłam, starając się nie stać blisko niej.

– Może podczas przerwy skoczę odwiedzić Aubrey... Zobaczę, co tam u Huntera.

– Zrób tak. – Tarłam blat jeszcze mocniej. *Nie daj się sprowokować*, powtarzałam sobie raz za razem. Do tego przecież nie musiałam się martwić. Wiedziałam, jak Hunter zareagowałby na podryw Savannah. – A w sumie, mogę też pójść? – Zwinęłam szmatkę i przeszłam do następnego stolika. – Zobaczenie tego na pewno będzie przekomicznym doświadczeniem.

– Myślisz, że nie zdołałabym go zdobyć? Nawet przy mamusi swojego dzidziusia nie byłby w stanie mi się oprzeć.

Gdyby chodziło o jakiegokolwiek innego faceta, to mogłaby być prawda. Niestety wygląd Savannah tylko podkręcał jej ego. Była olśniewająca, większość facetów dałaby się pokroić, żeby móc z nią być. I potrafiła flirtować. Niewielu facetów potrafiłoby oprzeć się jej uwadze, nawet gdyby zależało od tego ich życie.

– Cóż, wygląda na to, że nie muszę do niego iść. – Poruszyła brwiami.

Podążyłam za jej spojrzeniem i zauważyłam, że Hunter szedł przez ulicę, prosto do nas, wprawiając motyle w moim brzuchu w istne szaleństwo.

*Cholera. Jak to możliwe, że wygląda seksownie nawet taki spocony?*

Wszedł i od razu odnalazł mnie wzrokiem.

– Cześć. Nie było cię rano.

– Nie. We wtorki mam popołudniową zmianę.

– Więc chyba we wtorki przestanę przynosić sobie lunch.

Trzepotanie w żołądku podeszło aż do gardła i zacisnęłam palce na krześle.

– Cześć, Hunter – wtrąciła się Savannah. – Coś ci podać?

Przeniósł na nią wzrok i zmarszczył czoło, jakby zdziwiła go jej zmiana tonu.

– Mrożoną herbatę – odparł, choć brzmiało to bardziej jak pytanie, a potem odwrócił się z powrotem do mnie.

Savannah spojrzała spod zmrużonych powiek, jakby była zszokowana, że jej nie nadszkakiwał. Tymczasem Hunter powiedział:



– Chciałem zapytać, czy miałaś jakieś wieści ze Smithsonian.

*Dobra, teraz naprawdę rozumiałam tę metaforę z masłem na patelni.*

– Nie. Istnieje spora szansa, że w ogóle się nie odezwą. Ale dziękuję, że pytasz.

Skinął głową, podszedł do lady i zapłacił Savannah za herbatę.

– Daj znać, jeśli czegoś się dowiesz.

– Dobrze.

Zawahał się, otworzył usta, a potem szybko je zamknął.

– Coś jeszcze?

– W zasadzie... – Wypuścił powietrze. Zobaczyłam, że ktoś wszedł za nim do kawiarni, ale mój wzrok skupiał się na Hunterze. – Chciałem z tobą o czymś porozmawiać...

– *Bella!* – Hunter musiał przerwać w połowie zdania, gdy znajomy głos spadł na mnie jak kubek zimnej wody.

*Jasna. Cholera.*

– Moja *bellissima*. – Objęły mnie ramiona i uniosły w powietrze, ściskając mocno. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. – Postawił mnie na nogi i objął dłońmi moją twarz. – Nie mogłem dłużej bez ciebie wytrzymać, *mio amato*<sup>14</sup>.

– Luca – wychrypiałam, bo szok mnie sparaliżował.

Stał w swoich okularach, koszuli, ładnych dżinsach i mokasynach, wyglądając, jak profesor z college'u przy niechlujnym stroju Huntera.

– Co... co ty tutaj robisz?

Usta Luki opadły na moje. Znajome, słodkie... Całował mnie gorliwie, owijając palce wokół moich uszu jak zawsze. Odsunął się.

– Jestem tu, bo cię kocham, *bella. Ancora dipendente dai tuoi baci*<sup>15</sup>. Kiedy zadzwoniłaś, mówiąc, że mnie kochasz i tęsknisz, wiedziałem, że muszę przyjechać i zobaczyć się z tobą.

Szorstki odgłos za plecami Luki sprawił, że serce opadło mi do stóp.

*Hunter.*

Odsunęłam się od Luki, zerkając na Huntera. Potrzeba, żeby wyjaśnić mu, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy, powiedzieć mu... *Co, Jayme?* To, co powiedział Luca, było w większości prawdą. *Dlaczego miałabyś się bronić?*

Jeśli spodziewałam się emocji na twarzy Huntera, byłam w błędzie. Przyglądał się nam, jakby patrzył na ścianę. Jego dystans był dla mnie jak sztylet w serce.

– Och, przepraszam. – Luca odwrócił się, żeby dołączyć Huntera do grupy. – Emocje wzięły nade mną górę. Przepraszam, że przeszkodziłem, ale tak bardzo tęskniłem za swoją dziewczyną.

– Twoją dziewczyną – powtórzył Hunter bez cienia uczucia.

– Tak. – Luca objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. – Poprosiłem, żeby za mnie wyszła.

Hunter uniósł podbródek, spojrzał na mnie, a potem znowu na Lucę.

– W takim razie przypuszczam, że należą się gratulacje. – Spojrzał mi w oczy, a jego żuchwa przesuwiała się w tę i z powrotem. – W takim razie lepiej was zostawię, żebyście nadrobili zaległości. – Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Nie. Hunter. Czekaj. – Wyciągnęłam do niego rękę, ale odsunął się ode mnie. Pierwsza oznaka jego emocji od chwili pojawienia się Luki i to była czysta nienawiść. – Mogę wyjaśnić. – *Naprawdę mogłam?* Nie wiedziałam nawet, co się u diabła właśnie działo.

– Nie. – Jego nozdrza zafalowały. – Rozumiem. – Potrząsnął głową, otwierając drzwi. – Wygląda na to, że Włosi rzeczywiście mają wszystko – powiedział, zanim ruszył z powrotem do warsztatu.

– Kolega? – Luca wskazał na niego.

– Jasne. Kolega. – Savannah prychnęła, przyciągając na siebie moje wściekłe spojrzenie. Uśmiechnęła się okrutnie. – Och, Jayme. Ależ zawiła sieć nam tu pleciesz.

\*\*\*

Wykorzystując przerwę, zabrałam Lucę na zewnątrz, byle dalej od czujnego słuchu Savannah. Chociaż w sumie słyszała już dość, by rozpuścić plotki po całym mieście. Zresztą wystarczyłyby sam

wygląd Luki. Wysoki, seksowny Włoch w tym mieście? Och, tak, ludzie zauważą.

– Co ty tutaj robisz? – Zatrzymałam się pod drzewem i odwróciłam twarzą do niego.

– Co masz na myśli? Przyjechałem, żeby być z tobą.

– Luca, zerwaliśmy!

– Tylko dlatego, że musiałaś wyjechać. Więc... Ja przyjechał do ciebie. – Jego łamany angielski stał się jeszcze gorszy pod moją nieobecność.

Potarłam czoło, czując pulsowanie w skroniach.

– Powiedz mi prawdę, *bella*. Gdybyś została, bylibyśmy razem, nie?

Zacisnęłam wargi.

– Tak. – Zgodziłam się w końcu.

To była prawda. Nasz związek był łatwy i wygodny i uwielbiałam to, kim byłam przy nim. Kochałam go wtedy na tyle, na ile mogłam. Ale gdy zobaczyłam go teraz przed sobą, uświadomiłam sobie, że już schowałam Włochy do pudełka. Tam byłam zupełnie inną osobą, z dala od tego miasta, a zwłaszcza Huntera. Wtedy byłam zadowolona z tej wersji siebie. Powrót tutaj wszystko zmienił. A może to przez zobaczenie Huntera. Kiedy czułam, że nie byłam w stanie oddać nikomu serca, Hunter rozpałił tę część mnie jak ognisko. Nawet jeśli nie mieliśmy nigdy być razem, nie mogłam zaprzeczać temu, co czułam, gdy był w pobliżu. Nienawidziłam tego, bo tak wyraźnie ujawniło to brak podobnych uczuć wobec Luki.

– Luca... – Przełknęłam ślinę, szturchając ziemię butem. – Nie powinieneś być przyjeżdżać. Przykro mi, ale zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Kogoś, kto naprawdę cię pokocha.

– Mylisz się. – Podszedł bliżej. – Widziałem twoje serce. Wiem, że należymy do siebie. Pokażę ci.

– Luca. – Zacisnęłam powieki, starając się odpędzić frustrację.

– Przyjechałem całą tę drogę tylko dla ciebie. Caterina powiedziała mi, że jestem głupcem, ale ja wiem... – chwycił moją dłoń i położył na swojej piersi – ...że jesteś mi pisana. Ono należy do ciebie, *bella*.

Odłamek w moim sercu pękł, pozostawiając mnie zdezorientowaną i pustą. Ale teraz rozumiałam, dlaczego Caterina twierdziła, że wywołuję u niej ból głowy nawet na odległość. Luca opuścił muzeum, żeby do mnie przyjechać. To musiało przysporzyć jej stresu.

– Luca... Wszystko się zmieniło. Ja... Nie wiem...

– Pozwól mi udowodnić, że się mylisz. Aż do czasu kiedy polecę z powrotem.

– Czyli kiedy?

– Dwa tygodnie.

– Co? – Opadła mi szczeka. – Wzięłeś dwa tygodnie wolnego, żeby tu przylecieć?

– Jesteś warta więcej. Pamiętaj, że jesteś dla mnie najważniejsza, *bella*. – Ujął moją dłoń. – Powiedz słowo, a zostanę na zawsze.

*O jasna cholera.*

Jak do tego doszło? Odsunęłam się i zaczęłam chodzić w kółko. Pojawił się w moim życiu, gdy potrzebowałam kogoś takiego jak on. Czasami ludzie są z tobą, kiedy ich potrzebujesz, ale ich przeznaczeniem nie jest zostać na stałe. Może Luca jednak miał zostać, ale ja tego jeszcze nie dostrzegałam? Może za kilka lat spojrzę wstecz i będę wdzięczna, że o nas walczył. Ból i złamane serce po Hunterze pozostaną przeszłością.

Podniosłam głowę i spojrzałam na drugą stronę ulicy, a moje wnętrze zaczęło jakby wysypywać się na chodnik. Krista siedziała przy stole piknikowym, obserwowała Huntera i swojego syna i śmiała się. Hunter podniósł małego i udawał, że chciał mu zabrać lody.

Jej śmiech niósł się w powietrzu i wbijał we mnie jak igły. Właśnie to chciałam z nim kiedyś mieć. Ale to się nigdy nie wydarzy.

Może moje serce i głowa były pochrzanione i nie pojmowały, że to nie Hunter miał zostać.

## ROZDZIAŁ 23

- Przestań. To poważna sprawa! – Położyłam głowę na kuchennym stole Stevie.  
Jej śmiech wciąż niósł się echem po domu.
- Och, Whiskey... Pamiętasz, jak mówiłam, że twoje życie przypomina operę mydlaną? – Wskoczyła na blat obok mojej głowy i zaczęłam machać nogami. – I kto teraz chciałby mieć amnezję? Moje ręka wystrzeliła w górę, pomachałam nią, a ona parsknęła śmiechem.
- Bardzo proszę, napawaj się moim cierpieniem – wymamrotałam.
- Właśnie to robię. – Poklepała mnie po głowie. – Gdzie jest Pinokio? Zerknęłam na nią ze złością.
- Wybacz, to jedyny film Disneya, który przychodzi mi do głowy, rozgrywający się we Włoszech. – Wzruszyła ramionami. – Jednak w tej wersji zupełnie inna część ciała mu się wydłużyła.
- Stevie!
- Przyleciał tu dla ciebie. Koleś ma dla ciebie laskę dłuższą niż nos Pinokia, kiedy kłamie.
- Nie pomagasz.
- Uważam, że jestem bardzo pomocna. – Podniosła swoją szklankę lemoniady. – Jestem tu po to, żeby śmiać się z tobą albo z ciebie.
- Dzięki.
- Nie ma sprawy, Whiskey. – Znowu poklepała moją głowę. – Od czego są przyjaciele?
- Żeby pomóc! – Poderwałam się, zabrałam jej szklankę z ręki i wypiałam resztę, żałując, że nie było tam czegoś innego niż lemoniada. – Pomóż mi to rozwiązać. Co mam zrobić? Jest teraz w hotelu, który dla niego zarezerwowałam. Chyba nie brał pod uwagę tego, że wróciłam do rodziców. Uznał, że mogliśmy od razu wrócić do tego, co było. Był rozczarowany, kiedy wyszłam.
- Powiedziałaś mi, że wszystko się zmieniło?
- Tak. Jakoś go to nie obeszło.
- Mówiłaś, żeby wracał do domu?
- Tak.
- Nie wiem, co jeszcze możesz zrobić. – Wzruszyła ramionami. – Może podczas swojego pobytu zobaczy to, co ty i ja już wiemy.
- A co to takiego?
- Że jesteś zakochana w kimś innym. Zawsze byłaś.
- A jeśli o tym mowa. – Zaśmiałam się żałośnie. – Stojąc tam i walcząc z Lucą, obserwowałam jednocześnie, jak Krista, Hunter i Cody bawili się w szczęśliwą rodzinę. Naprawdę czułam się wtedy... wspaniale.
- Chyba wyczuwam sarkazm.
- Zamknij się. – Zachichotałam i szturchnęłam ją.
- Na czym stanęło z Lucą, którego tak przy okazji koniecznie muszę poznać?
- Na tym, że pozwolę mu odpocząć po podróży i porozmawiamy jutro. – Położyłam głowę na oparciu krzesła. – Chce poznać moją rodzinę.
- Nie poznali się we Włoszech?
- Nie przedstawiłam go jako mojego chłopaka. Wspomniałam o nim mimochodem podczas zwiedzania muzeum. Teraz chce ich poznać oficjalnie. – Skrzywiłam się. – Jakim cudem wpakowałam się w ten bałagan?
- Tequila i dzwonięcie po pijaku do byłego, żeby powiedzieć mu, jak bardzo go kochasz i tęsknisz.
- Raz! Zrobiłam to raz. – Uniosłam jeden palec. – Nie powinno go to skłonić do szalonego pomysłu, żeby lecieć na drugi koniec świata i rozpowiadać wszystkim, że mi się oświadczył.
- Tak, cóż, ale zrobił to i masz przechlapane, Whiskey – stwierdziła bez ogródek Stevie, uderzając piętami o szafkę. – Wychodzi na to, że będziesz musiała wyjść za Pinokia i urodzić mu

gromadkę świerszczyków.

– Już nie jesteśmy przyjaciółkami. – Wskazałam na nią.

Stevie objęła mnie ramionami.

– Za bardzo byś za mną tęskniła.

– Kłóciłabym się z tym twoim stwierdzeniem.

– Prawdziwym powodem jest to, że nie masz nikogo innego.

– Prawda.

Przytuliła mnie ponownie i usiadła z powrotem.

– Niezależnie, co się wydarzy, dziewczyno, jestem z tobą. Czegokolwiek będziesz potrzebować i czyjekolwiek ciało ukryć, jestem z tobą.

Zaśmiałam się, odchyliłam na krześle i wyznałam:

– Kocham cię.

– Nigdy nie mogłabyś z tym walczyć.

Ścisnęłam jej dłoń.

– Dobrze o tym wiem.

\*\*\*

Babcia Penny przewiercała mnie spojrzeniem, jakby chciała przeświecić moje myśli. Albo serce. Stół na podwórku był zastawiony słynnym grillowanym kurczakiem mojego taty, a także sałatkami, francuskim pieczywem, słodką herbatą i lemoniadą. Zachód słońca barwił niebo odcieniami fuksji i pomarańczy. Lekka wieczorna bryza sprawiała, że temperatura była odpowiednia do siedzenia na patio.

Tylko że wcale nie było tak miło.

– Więc... Luca... – Mój tata nie spuścił Włocha z oczu ani na chwilę, odkąd ten wszedł tutaj godzinę temu.

Mama otworzyła szeroko oczy, kiedy przyszedł, a ojciec przewiercał go spojrzeniem. Jako typowy nadopiekuńczy tatuś maglował Lucę przez cały wieczór. Zapewne był nieświadomy, że było już o wiele za późno, by ochronić mnie przed tym, czego Luca ode mnie chciał.

– Pracujesz w muzeum?

– Tak, proszę pana. – Luca skinął głową. – Poznaliśmy się tam z Jaymerson. W chwili, gdy zobaczyłem pana córkę, byłem odurzony. – Luca uśmiechnął się do mnie i chwycił mnie za dłoń.

– Spotkaliśmy go już, Noah. – Mama szturchnęła tatę łokciem w ramię. – Pamiętasz?

– Racja. – Tata kiwnął głową. – Ile masz lat?

– Tato. Przestań. – Odsunęłam się od Luki z głębokim westchnieniem.

– Dwadzieścia trzy. – Luca uśmiechnął się ani trochę nie zmieszany zachowaniem taty.

– Wiesz, że ona ma tylko dziewiętnaście.

– Tak, proszę pana. – Luca przytaknął. – Ale muszę dodać, że w ogóle nie zachowuje się jak dziewczyny w jej wieku. Wychowaliście niesamowitą córkę. Silną, mądrą, pracowitą i oczywiście piękną.

Wow, *dobry był*. Staralam się nie zaśmiać, kiedy tata wyprostował ramiona z dumą i pokiwał głową, zgadzając się dobitnie.

– Jak długo się spotykacie?

– Spotykaliśmy – poprawiłam tatę, nie patrząc na Lucę.

Ulga taty trwała tylko do chwili, gdy Luca ponownie ujął moją dłoń.

– Mam nadzieję to zmienić. – Uniósł wysoko głowę, nie pokazując ani odrobiny wątpliwości. – Kocham Jaymerson i zamierzam o nią walczyć.

– Naprawdę? – Tata zaczął kroić na swoim talerzu pierś z kurczaka. – A nie będziesz musiał w końcu wrócić do Włoch? Jaymerson idzie do college'u. Tutaj. Jak to miałoby zadziałać?

– Jeśli poprosi, zostanie. – Luca pocałował moją dłoń.

Nie mogłabym zaprzeczyć, że coś do niego czułam, ale nigdy nie mogłabym być tym, na kogo zasługiwał. Oboje wiedzieliśmy, że nigdy całkowicie nie oddałam mu swojego serca, ale chyba miał nadzieję to zmienić. Czy to było możliwe? *Czy mogłabym pokochać kogoś tak mocno, jak Huntera?*

– Pewnego dnia chciałbym ożenić się z waszą córką – wyznał Luca.

Brwi taty podskoczyły aż do linii włosów i zakrztusił się kawałkiem kurczaka, a mama poklepała go po plecach.

– C-cooooo? – Tacie łzy stanęły w oczach, kiedy próbował odchrząknąć.

– Jesteście o wiele za młodzi – powiedziała mama, nadal klepiąc plecy taty.

– Ty chcesz powiedzieć mnie, że jestem za młoda? – Zaśmiałam się. – Przecież w moim wieku byłaś już ze mną w ciąży.

– Tak. – Mama złapała tatę za ramię, bo jego twarz zrobiła się czerwona, jakby miał zaraz wybuchnąć. – Wy macie przed sobą całe życie. Wiesz, że nie żałujemy ani chwili spędzonej z tobą, ale jesteś młoda. Jeszcze przyjdzie czas, żeby się ustatkować.

– A do tego ja zabraniam – rzucił tata.

– Szanuję pana, ale to jest wybór Jaymerson. – Luca wyprostował się. – Liczyłbym na aprobatę, ale bez niej też się z nią ożenię.

Tata chwycił brzeg stołu, a ja skoczyłam na równe nogi.

– Hola. – Zamachałam rękami. – Żaden z was nie ma prawa dyktować mi, czego chcę. Tato, jestem dorosła. Mogę podejmować własne decyzje. Na przykład... Nie chcę już iść na Virginia Tech. – W końcu to przyznałam, a jego skronie zapulsowały na moją deklarację. – To ty tego chciałeś. Nie ja. Odnalazłam siebie we Włoszech i jeśli jesteś dumny z tej silnej, mądrej osoby, którą się stałam, będziesz mnie wspierał w tej decyzji. – Uniosłam dłoń, gdy tata otworzył usta i odwróciłam się do Luki. – I nie zamierzam za nikogo wychodzić. Na pewno nie teraz, a może nawet nigdy. Zależy mi na tobie, Luca, ale nie jestem gotowa na małżeństwo. Proszę, przestań ciągle o tym mówić.

– *Bella...*

– Myślę, że ta kolacja dobiegła już końca. Zadzwoń do ciebie jutro – powiedziałam do Luki. Zabrałam swój talerz i ruszyłam do kuchni, żeby go odstawić. Następnie zamknęłam się w pokoju, zanim ktokolwiek zdołał zareagować.

Nie byłam zaskoczona, kiedy kilka minut później usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Z ulgą stwierdziłam, że przyszła do mnie babcia Penny, podpierając się na kulach.

– Cóż... To była niezła zabawa. – Zamknęła drzwi i usiadła na łóżku obok mnie. – Ten chłopiec jest w tobie kompletnie zakochany. – Poklepała mnie po nodze.

– Wiem. – Opuściłam ramiona i zapatrzyłam się w sufit. – I źle się czuję, że zostawiłam go samego, ale wkurzył mnie.

– Ale ty też jesteś kompletnie zakochana.

Zerknęłam na nią krótko, a potem spojrzałam w podłogę. Zawsze była osobą, która widziała to, czego inni nie dostrzegali, i rozumiała mnie bez słowa. *Czy widziała coś, czego ja nie chciałam przyznać?*

– Jestem?

– Och, moja dziewczynko, wpadłaś tak bardzo, że to dla ciebie prawie bolesne. – Objęła mnie ramionami. – Ale nie chodzi o chłopaka, który teraz siedzi przy naszym stole.

Uniosłam głowę, a potem otworzyłam szeroko oczy i usta.

– Proszę cię – prychnęła. – Nawet nie próbuj zaprzeczać. – Opuściła ramiona, ale sięgnęła do mojej szyi i zaczęła bawić się delikatnym naszyjnikiem z piórkiem, który miałam na sobie. – Miałaś w ogóle świadomość, że dzisiaj go założyłaś?

Moja dłoń powędrowała do łańcuszka i chwyciłam wisiorek. Zobaczyłam go na komodzie i założyłam bez zastanowienia. To prezent od Huntera na osiemnaste urodziny. Pasuje do tatuażu na lewym ramieniu.

– Luca to bardzo przystojny, uprzejmy mężczyzna. Ale go nie kochasz. Nawet odrobinę.

– Skąd wiesz? – zapytałam bardziej z ciekawości, niż żeby kwestionować jej opinię.

– Za każdym razem, kiedy cię dotykał, odsuwałaś się. Zawsze, gdy na ciebie patrzył, odwracałaś wzrok. – Złapała mnie za dłonie. – Gdyby twój ojciec poświęcił chwilę, żeby poobserwować cię z Luca, zdałby sobie sprawę, że nie ma się czym martwić. Kiedy kogoś naprawdę kochasz, nie możesz przestać go dotykać i patrzeć na niego. – Objęła moją twarz. – Widziałam, jak się rozpromieniłaś na samo wspomnienie o Hunterze. Luca rzuca tobie takie same tęskne spojrzenia co ty, kiedy mówisz o Hunterze.

Przekręciłam się na bok i ułożyłam twarz na dłoniach.

– Co mam zrobić, babciu? – jęknęłam. – On jest z kimś innym. Będzie miał z nią dziecko.

– Uwierz mi, chciałam znać odpowiedź. Chciałam móc powiedzieć, że życie jest sprawiedliwe i wszystko się ułoży, ale nie będę cię okłamywać. Może tak nie być. – Pogłaskała mnie po plecach. – Ale podążanie za głosem serca, kiedy chodzi o twoje marzenia, to najważniejsza rzecz. Wiesz, że Noah rozpęta awanturę o to, że nie chcesz iść na Virginia Tech. Jest uparty... Ale, skarbie, ty też jesteś uparta. Masz to po nim. Trzymasz się swego. Będę cię wspierać, niezależnie co zadecydujesz. Noah w końcu się z tym pogodzi. Potrafi być utrapieniem, ale twój ojciec to dobry człowiek i kocham go jak własnego syna. Wszystkich, których kocha, chroni z całych sił. Chce tylko tego, co dla ciebie najlepsze, ale musi sobie uświadomić, że jego marzenia nie są tym, co jest najlepsze dla ciebie.

Skinęłam głową, wiedząc, że tę kłótnię miałam jeszcze przed sobą.

– A co mam zrobić z Lucą?

– Ponownie, trzymaj się swego. Nie możesz go zmusić, żeby wyjechał ani przyjął do wiadomości to wszystko, co jeszcze wypiera. Miłość jest ślepa, ale mam przecucie, że im dłużej tutaj zostanie, tym bardziej jego oczy otworzą się na prawdę.

– Wydajesz się taka pewna.

– Jedyne, czego jestem pewna, to że prawdziwa miłość nie odchodzi. Nikt nie może zaprzeczyć więzi między tobą a Hunterem. Nawet kiedy udajecie, że jej nie ma.

## ROZDZIAŁ 24

W sobotę pracowałam na ostatniej zmianie. Luca w końcu wyszedł z kawiarni. Spędził tu wiele godzin, nadrabiając zaległości w pracy na laptopie. Savannah przez cały dzień flirtowała z nim tak mocno, że zaczął szukać u mnie pomocy, pokazując, żeby zabrać od niego tę dziewczynę. Savannah otwarcie mówiła mu, że uważa go za atrakcyjnego i bardzo chętnie pokazałaby mu miasto. Kiedy jej taktyka nie zadziałała, postanowiła dobrać się do niego z innej strony.

– Och, spójrz, Jayme. Hunter dzisiaj pracuje. Wiem, jak uwielbiasz patrzeć, kiedy pochyla się nad tymi samochodami. – Uśmiechnęła się złośliwie i wychyliła głowę, żeby spojrzeć w stronę warsztatu, opierając się przy tym o stół Luki.

Obrzuciłam ją gniewnym spojrzeniem. Chciałam ściągnąć na siebie uwagę Luki, ale on już przeniósł wzrok na Huntera, który wędrował przed warsztatem, rozmawiając przez telefon. Przeczesał przy tym włosy z irytacją.

– To ten facet, którego widziałem ostatnio.

– Tak. – Savannah nie spuszczała ze mnie wzroku, a jej uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Między nim a Jaymersonem coś było. Wiesz o tym, prawda?

– Savannah – ostrzegłam, głośno odstawiając na blat filiżankę, którą czyściłam.

– Ty i on? – Luca wskazał za okno, a jego wzrok pociemniał. – Był twoim chłopakiem?

– Cóż, jego brat bliźniak był jej chłopakiem... Ona po prostu przeskoczyła na Huntera, kiedy Colton umarł.

– Savannah. Zamknij. Się. – Uderzyłam pięścią w blat, sprawiając, że klient przy stoliku w rogu podskoczył.

– Co? – Wzruszyła ramionami. – Co z moich słów nie jest prawdą? Wiesz, że jedynym sposobem na zdrową relację jest całkowita szczerłość.

Luca obserwował Huntera, a jego szczęka zacisnęła się, zanim spojrzał na mnie.

– Chodziłaś z obydwojema braćmi?

– To nie było tak.

– Właśnie, że było! – wykrzyknęła Savannah. – Och, co? Ty i Hunter nigdy nie byliście ze sobą oficjalnie? Pieprzyłaś bliźniaka swojego martwego chłopaka w tajemnicy.

Skręcił mi się żołądek, gdy usłyszałam, z jaką łatwością spłycała to wszystko, co było między nami. W jej ustach ta historia brzmiała naprawdę odrażająco.

– Niezależnie, jak to tłumaczysz, i tak jest to wstrętne. Nie mówiła ci o tym wcześniej, Luca? – ciągnęła dalej Savannah.

Pokręcił głową i przymrużył oczy, odwracając spojrzenie w moją stronę.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Zacisnęłam zęby, starając się powstrzymać przed przeskoczeniem za ladę i uderzeniem jej w twarz.

Savannah pochyliła się do Luki i ściszyła głos.

– Tutaj to powszechnie wiadome, że nie mogą bez siebie wytrzymać, mimo że on jest z kimś innym i będzie z nią miał drugie dziecko. Mówię to tylko po to, żeby cię ostrzec. Wydajesz się naprawdę miłym facetem. Powinieneś wiedzieć, w co się pakujesz. – Mrugnęła do niego i oddaliła się w stronę zaplecza, uśmiechając do mnie szeroko. Wiedziała, że nic nie mogłam zrobić.

Luca ponownie spojrzał na Huntera, a ból i złość znaczyły jego twarz. Cierpienie Luki kłuło mnie w serce, bo wiedziałam, że ja je spowodowałam i naprawdę nic nie mogłam powiedzieć, żeby poprawić sytuację.

– Luca...

Wstał i wepchnął laptopa do torby.

– Dokąd idziesz? – zapytałam.

– *Ritorno in albergo*<sup>16</sup>. Jestem zmęczony, *bella*.

– Luca... – Wyszłam zza lady i podeszłam do niego. – Chyba powinniśmy o tym porozmawiać.

Wysłuchasz mojej wersji?

– Nie. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło. – Nie dzisiaj, *il mio amore*. Zadzwoń do ciebie rano. – Zrzucił torbę na ramię i wyszedł w noc. Ruszył w stronę wynajętego samochodu, ale w pewnej chwili odwrócił się i skierował w stronę Huntera.

Szok sprawił, że nie mogłam się ruszyć. Hunter zmrużył oczy na widok zbliżającego się do niego Luki. Zakończył połączenie, a jego usta poruszyły się w odpowiedzi na coś, co powiedział Luca. Nie słyszałam ich, ale obserwowałam mowę ciała obu mężczyzn, którzy coraz bardziej się napinali.

Luca zaczął machać rękami, jak zawsze, gdy bardzo się czymś emocjonował. Hunter zacisnął szczękę i uniósł głowę. Znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że próbował zapanować nad sobą, zaciskając przy tym dłonie w pięści.

Ręka Luki wystrzeliła i odepchnęła Huntera.

– O cholera. – Popędziłam w stronę drzwi i przebiegłam przez ulicę.

– Ty nie zaprzeczasz? Kochasz moją dziewczynę? – Luca popchnął go ponownie, a każdy nerw w ciele Huntera drżał.

– Luca, przestań! – Próbowałam go złapać, ale on dalej popychał Huntera. Hunter wypiął pierś, nie ustępując pola ani trochę. – Powiedziałam przestań! – Wcisnęłam się pomiędzy nich.

– Jayme, przesun się! – Hunter złapał mnie, żeby odsunąć na bok, ale kiedy moje dłonie dotknęły jego ręk, przycisnęłam się do niego plecami i spiorunowałam wzrokiem Lucę, który ponownie zamierzał się na Huntera.

– Luca! – warknęłam. – Odsun się. Już!

Luca wciągnął gwałtownie powietrze na mój widok, zatoczył się do tyłu i zamrugał gwałtownie.

– *Bella* – wyszeptał.

– Idź. – Zazgrzytałam zębami. – Wsiądź do samochodu i odjedź.

– *Mi dispiace molto*<sup>17</sup>. – Potarł skronie i potrząsnął głową.

Nie był typem wojownika. Nigdy nie widziałam go na tyle wściekłego, żeby kogoś uderzył, nawet podczas meczu piłki nożnej, kiedy przeciwnik popchnął go albo odebrał mu piłkę.

– Proszę. Idź. Porozmawiamy jutro – mówiłam.

Luka patrzył na mnie świdrującym wzrokiem. Spojrzał na moje dłonie, które nadal zaciskały się na dżinsach Huntera. Jego twarz wykrzywił żal, ale tylko skinął głową. Podniósł swoją torbę i opuścił ramiona, po czym poszedł w stronę auta. Posłał mi jeszcze jedno, żalosne spojrzenie, wskoczył za kierownicę i odjechał.

Kiedy samochód zniknął za zakrętem, wypuściłam powietrze. Wciąż przyciskałam Huntera do swoich pleców. Odgłosy koników polnych i przejeżdżających samochodów niknęły zagłuszone łomotaniem pulsu w moich uszach. Czułam jego głębokie oddechy na plecach. Wyczuwałam napięcie budujące się w jego mięśniach. Gniew. Pobudzenie.

*Puść go, Jayme. Odsun się.*

Moje stopy ani drgnęły. Jego ciepło przesączało się przez moją cienką, bawełnianą bluzkę, a materiał dżinsów ocierał się o nagą skórę poniżej szortów. Czułam, że wszystko we mnie ożyło. Skóra mrowiała od pragnienia. Prosty dotyk i byłam bliska złamania swojego postanowienia. Potrzebowałam go tak bardzo, że cały rozsądek rozpadał się na kawałki.

Wszystko, co powiedziała mi babcia, wróciło. „Wpadłaś tak bardzo, że to dla ciebie prawie bolesne”.

Tak, to zakrawało o ból. Ten między udami sprawiał, że zaciskałam zęby.

– Jayme.

Jego pewny głos sprawił, że po plecach przebiegły mi zimne dreszcze. Odsunął od siebie moje dłonie i cofnął się. Odwróciłam się, by zobaczyć wyraz jego twarzy. Zrobił kolejny krok do tyłu, a jego dołeczek w policzku drżał.

– Przepraszam – powiedziałam tak cicho, że ledwo było to słyszalne.

– Jeśli twój chłopak dotknie mnie jeszcze raz, to mu przyłożę – zagrzmiał, odwrócił się gwałtownie i odszedł. Utykał, ale starał się jak najszybciej ode mnie oddalić.

Noc nie była gorąca, ale po plecach spływał mi pot. Podniosłam dłoń do wisiorka i przesunęłam



go po łańcuszku. *Jezu, ale zrobił się balagan.*

Może i nie wybierałam się już na Virginia Tech, choć wczorajsza dwugodzinna „dyskusja” z ojcem nadal nie dobiegła końca, ale i tak musiałam wyrwać się z tego miasta. Nie mogłam zostać tu i patrzeć, jak Hunter żeni się z Kristą i trzyma w ramionach drugie dziecko.

Pojadę ze Stevie do Art Academy w Nowym Jorku. To prywatna szkoła, która przyjmowała wszystkich aplikujących. Przynajmniej tam będę robiła to, co kocham, i do tego razem z najlepszą przyjaciółką. A za dwa lata ponowię próbę dostania się do Smithsonian.

Więc... Luca wróci do Florencji, a ja pojedę do Nowego Jorku.

Tak szybko, jak to możliwe.

Nabrałam powietrza, wygładziłam fartuszek, uniosłam wysoko głowę i wróciłam do kawiarni, gdzie Savannah obserwowała mnie z ogromnym uśmiechem na ustach. Była okrutna do granic możliwości, a ja nie zamierzałam pozwolić, żeby miała nade mną władzę.

Z ułożonym planem czułam się silna. Jeszcze kilka tygodni i wyniosę się stąd.

\*\*\*

– O mój Boże, naprawdę? – Stevie klasnęła w dłonie i podskoczyła na palcach. – Wrócisz ze mną do Nowego Jorku?

– Tak. – Skinęłam głową. – Nawet jeśli rodzice nie pomogą mi ze szkołą, znajdę pracę i będę harować, aż będę w stanie opłacić chesne. Muszę się stąd wynieść. Nowy Jork to miejsce, o którym zawsze marzyłam.

– To wspaniale, Whiskey! – Wyciągnęła ramiona w geście zwycięstwa. – Od zawsze chciałam, żebyś ze mną pojechała. I tak, obie musimy się stąd wyrwać. – Klapnęła na łóżko obok mnie. – Kiedy chcesz jechać? Jutro może być?

Zaśmiałam się i położyłam na poduszkach.

– Muszę porozmawiać z rodzicami, ale nie mogę wyjechać dopóki Luca tu jest.

– Może Pinokio szybciej załapie aluzję, kiedy przyjdzie, a ciebie nie będzie.

– Uroczo.

– Tak, bo przecież jestem znana ze swojego uroku. – Splotła nogi i zaczęła podskakiwać na łóżku.

– Tak wiele muszę ci pokazać i musisz poznać tylu ludzi. Seksowni faceci i dziewczyny są tam wszędzie.

– Właśnie tego potrzebuję. – Prychnęłam.

– Taka jest zasada. Najlepszy sposób, żeby pozbyć się kogoś to wleźć na kogoś innego.

– Tobie to pomaga? – Uniosłam brew.

– Nigdy nie muszę się o to martwić. Zawsze jestem na górze. – Zignorowała moją insynuację.

– Nawet z Chrisem?

Reakcja była tak ulotna, że ledwo ją dostrzegłam, ale zobaczyłam drgnięcie policzka po moim pytaniu, zanim zmusiła się, by wyrócić oczami.

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

– Jasne.

Odgłos czegoś uderzającego w szybę sprawił, że podskoczyliśmy razem ze Stevie.

– Co to było, do cholery?

Wzruszyła ramionami, zsunęła się z łóżka i podeszła do okna.

– Tak jak myślałam, John Cusack stoi za twoim oknem z boomboksem. – Prychnęła, zerkając na mnie. – Tyle że z włoskimi napisami.

Westchnęłam i podniosłam się. Nie odpowiedziałam na żadną jego wiadomość, potrzebowałam trochę przestrzeni po tym, co wydarzyło się wcześniej.

Wychyliłam się przez okno i zobaczyłam, że Luca stał tuż pod nim.

– Luca, co ty tutaj robisz? – Oparłam się o parapet. – Mówiłam ci, że nie chcę dzisiaj rozmawiać.

– *Amore mimo, mi dispiace tanto*<sup>18</sup>. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Musiałem przyjść. – Spuścił głowę. – Czuję się taki zawstydzony. Wiesz, że nigdy tak nie robię. Ale... Widziałem go. Nie mogłem nic poradzić. *Ho perso la testa*<sup>19</sup>.

– Dlaczego? Przecież nic nie zrobił.

– Tak, zrobił. Jest zakochany w mojej dziewczynie.  
– Po pierwsze nie jestem już twoją dziewczyną. – Uniosłam palec. – A po drugie on nie jest we mnie zakochany.

– Tak, jest. – Luca pokiwał głową.

Żołądek mi się skurczył i wykręcił.

– Powiedział ci to?

– Nie musiał. – Luca zazgrzytał zębami. – I nie zaprzeczył, kiedy zapytałem.

– To nic nie znaczy.

Usłyszałam za sobą chichot Stevie i rzuciłam jej gniewne spojrzenie.

– Kochasz go? – Miał błagalny wzrok i przełknął z trudem ślinę.

– Mamy za sobą pewną historię.

– To on jest tym, o którym nie chciałaś rozmawiać? Jest powodem, dla którego tak długo trzymałaś mnie na dystans?

Nie przychodziła mi do głowy żadna odpowiedź.

Tymczasem Luca mówił dalej:

– Nie jestem gotowy, żeby z nas zrezygnować. Ja cię kocham, Jayme. A on jest z kimś innym.

– Luca...

– Nie. Nadal mam tydzień, żeby udowodnić, że jestem mężczyzną dla ciebie. – Posłał mi pocałunek. – Dobranoc, *il mio amore*. – Odwrócił się i pobiegł do miejsca, gdzie zaparkował samochód, a potem odjechał.

– Jezu, dziewczyno, co ty zrobiłaś tym facetom? Musisz być kurewsko niesamowita w łóżku. – Stevie podniosła się z mojej kołdry, na której wcześniej leżała rozciągnięta. Położyła dłoń na sercu. – Jakbym patrzyła w lustro. Napawasz mnie dumą każdego dnia.

Opadłam obok niej głową w dół. Czuję się jak w piekle. Nie czerpałam przyjemności z ranienia jednego faceta z powodu tego, że serce nie chciało odpuścić drugiego... A ten drugi nawet nie był mój...

– Nienawidzę tego. – Łzy zakłuły mnie pod powiekami. – Kocham go, Stevie. Nigdy nie przestałam... – Głos mi się załamał. – To tak bardzo boli, kiedy widzę go z nią.

Zwinęła się w kłębek obok mnie, odgarnęła mi włosy z czoła, a na jej twarzy widziałam zrozumienie.

– Wiem. – Wciągnęła mnie w swoje objęcia i przytuliła. – Wiem.

Słyszałam to w jej głosie – nie mówiła tylko o mnie. Mówiła też o sobie.

## ROZDZIAŁ 25

– JayJay, pokaż mi, pokaż! – Siostra tańczyła wokół mnie, ciągnąc za moją rękę, gdy niosłam kolejny bukiet kwiatów. Nie musiałam nawet patrzeć na bilecik. Luca przysłał już trzy, odkąd pokłócił się z Hunterem, a był dopiero poniedziałek. Pochyliłam się i pozwoliłam siostrze zaciągnąć się aromatem czerwonych róż. Wyjęłam jeden kwiat z bukietu i podałam jej. Róże nie były moimi ulubionymi. W zasadzie w ogóle za nimi nie przepadałam. Byłabym bardziej poruszona, gdyby dał mi książkę o sztuce albo zestaw małego chemika. Reece podobały się bardziej niż mnie.

Tata zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział, kiedy mama wzięła je ode mnie i znalazła kolejny wazon. Zarządził za to kolację „tylko dla rodziny” po tym, jak wspomniałam coś o Nowym Jorku. Poza tym chyba wolał spędzić wieczór bez Luki. To zabawne, że odkąd pojawił się Luca, tata nie warczał już za każdym razem, słysząc imię Huntera.

– To bardzo słodkie z jego strony. – Mama spojrzała na tatę znacząco. – Przestań, Noah. To bardzo miły młody człowiek.

– Nie taki młody – sapnęła i wyjął z lodówki butelkę białego wina, by nalać trochę mamie. Sobie wzięła piwo.

– Reece, nakryj proszę do stołu! – Mama krzyknęła do mojej siostry. – I powiedz babci, że kolacja jest gotowa.

– Babciu! Kolacja gotowa! – Reece wykrzyczała z miejsca, w którym stała.

Mama pokręciła głową z irytacją i podała mi miskę z sałatką. Odstawiłam ją. Nawet nie byłam godna. Nie miałam ochoty dzisiaj kłócić się z rodzicami. Praca i zabawianie Luki, podczas gdy on starał się zaciągnąć mnie do swojego pokoju hotelowego, wykończyły mnie. Mimo że tęskniłam za regularnym seksem, zawsze kiedy to insynuował, uświadamiałam sobie, że nie jego pragnęłam.

Tata pomógł mamie ustawić naczynia i cała nasza piątka zasiadła przy stole, podając sobie jedzenie.

– Możemy już przejść do rzeczy? – Nałożyłam sobie trochę ryżu na talerz. – Jeśli mamy się kłócić, wolę już mieć to za sobą.

Rodzice spojrzeli na siebie, a potem tata dźgnął widelcem swojego łososia.

– Żadnych kłótni. – Potrząsnęła głową.

– Naprawdę? Nie masz nic przeciwko temu, żebym pojechała do Nowego Jorku?

– Nie mam nic przeciwko? – Tata zmarszczył nos. – Nie powiedziałbym tak. Ale twoja matka i ja rozmawialiśmy o tym, przyjrzelśmy się tej szkole i uważamy, że to rzeczywiście mogłoby być dla ciebie najlepsze.

Rozejrzałam się wokół, spojrzałam na babcię, zanim znowu przeniosłam wzrok na tatę.

– Dobra, co się dzieje? Kosmici? Ktoś przejął wasze ciała?

Mama wyróciła oczami.

– Mówimy poważnie. Pozwoliliśmy ci lecieć do Włoch. Nowy Jork jest o wiele bliżej.

– I nie są to Włochy – mruknął tata pod nosem.

– Aha. Chcecie trzymać mnie z daleka o Luki.

– Szczerze mówiąc, myślę, że twój wyjazd z tego miasta będzie najlepszym rozwiązaniem.

*I będę z dala od Huntera.*

– Nadal nie jestem zadowolony z powodu Virginia Tech, ale nie mogę cię zmusić, żebyś tam poszła tylko dlatego, że my tak zrobiliśmy i uwielbiliśmy tę szkołę. – Tata opuścił ramiona. – Czy przeraża mnie fakt, że będziesz w Nowym Jorku ze Stevie? Jak jasna cholera. Wiem, że jest trochę dziką dziewczyną, ale tobie muszę ufać.

Zamrugłam, patrząc na swoich rodziców.

– Jesteś silna, mądra, pracowita i zawsze miałaś głowę na karku. – Tata zakręcił widelcem, a jego oczy wypełniły się łzami. – Twoja mama i babcia nie dają mi spokoju już od kilku dni. Mówią, że jeśli będę trzymał cię zbyt blisko, tylko cię od siebie odepchnę. – Nie patrzył na mnie i mrugał zawzięcie. –

Wciąż chciałbym cię traktować jak moją małą dziewczynkę. – Jego głos się załamał. – Chciałbym chronić cię już zawsze. Ale masz dziewiętnaście lat. Muszę pozwolić ci odejść i podejmować własne decyzje.

– Tato... – Kiedy zobaczyłam emocje w jego oczach, moje wydostały się na zewnątrz.

– Nie znoszę tego, że już nie jesteś moją małą dziewczynką. Nie mogę chronić cię przed całym złem tego świata. To, przez co już przeszedłaś... – Potarł podbródek i poprawił się na siedzeniu, ukrywając pojedynczą łzę, która spłynęła z kącika jego oka. – Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię Kocham. Pragnę tylko szczęścia dla ciebie i twojej siostry.

Zerwałam się z krzesła, podbiegłam do taty i objęłam go ramionami. Złapał mnie w niedźwiedzi uścisk i ścisnął mocno. Trwaliśmy tak przez chwilę, zanim coś burknął, a ja puściłam go i podeszłam przytulić mamę.

– Dziękuję – wyszeptałam, czując, że to ona najbardziej przyczyniła się do zmiany nastawienia taty.

– Jutro porozmawiamy o czesnym. Nie jest tanie. Ani trochę. Ale myślę, że będziesz tam szczęśliwa. – Mama odchyliła się i starła słone strumienie łez z moich policzków.

– Dobrze. – Skinęłam głową i odwróciłam się, by zobaczyć babcię uśmiechniętą od ucha do ucha.

Mrugnęła do mnie, jakby od początku wiedziała, jak to się skończy. Znając ją, prawdopodobnie właśnie tak było.

\*\*\*

Luca jak zwykle siedział przy stoliku w rogu kawiarni twarzą do warsztatu i podnosił wzrok na każdy ruch z ulicy. Starał się to ukryć, ale frustracja ciążyła mu na ramionach, ściągając je w dół, jakby w geście poddania. Pierś mi się ścisnęła, bo to ja byłam tego powodem. Wcześniej powiedziałam mu o Nowym Jorku i przeprowadzce do Stevie. Zmarszczył czoło, kiedy uświadomił sobie, że moje plany go nie uwzględniały. Siedział poważny i milczący przez resztę poranka, pracując nad projektami, które wysłała mu Caterina.

Wiedziałam, że według niektórych Luca był natarczywy i nachalny. Ale ja poznałam już różnicę między Amerykanami a Włochami. Włoscy mężczyźni, których poznałam, byli pełni pasji i nie obawiali się wyrażania miłości i walczenia o to, czego pragnęli. Pokazywanie swoich emocji nie było dla nich oznaką słabości. Luca był prawie naiwny w swoich ideałach. Naprawdę wierzył, że dzięki wielkim, romantycznym gestom ostatecznie mnie zdobędzie. Kto wie, gdyby nigdy nie było nic między mną a Hunterem, może by mu się udało.

Luca miał ogromne serce i był seksowny jak diabli. Wkurzało mnie, że nie potrafiłam kochać go tak, jak na to zasługiwał. Ale ucisk w żołądku za każdym razem, kiedy wyglądałam przez okno i zauważałam Huntera przed warsztatem, rozmawiającego przez telefon, uświadamiał mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

Savannah wydawała się zdezorientowana, że jej mała sztuczka nie odciągnęła ode mnie Luki, więc podkręciła swoją grę we flirt. Luca był uprzejmy i łagodził jej śmiałe awanse, bo nie był typem mężczyzny, który wykorzystywałby ją, żebym była zazdrosna. W głębi duszy zapewne wiedział, że to by nie zadziało.

Trzymałam się od niej z daleka, żeby „przypadkowo” nie dać jej w twarz. Podczas przerw między kolejnymi klientami czyściłam ekspres do kawy i robiłam listę rzeczy do zabrania do Nowego Jorku. Moje myśli jednak ciągle uciekały do Huntera.

– Hej, śliczna. – Usłyszałam głos, który przyciągnął moją uwagę w stronę lady. Doug stał tam z zabawnym uśmiechem, czapką tyłem na przód i ubraniami pokrytymi smarem.

– Cześć, Doug. – Podeszłam do lady. – Nie widziałam cię od jakiegoś czasu. Jak się masz?

– Dobrze. – Skinął głową.

– Co ci podać?

– Słodka herbata byłaby ekstra. – Wytarł pot z czoła. – Ale w rzeczywistości przyszedłem tutaj z innego powodu.

– Tak? – Poczułam w piersi delikatne ukłucie niepokoju. Sięgnęłam do tyłu i nalałam mu herbaty.

Oblizwał wargi i zerknął przez ramię, jakby nie powinno go tu być.

– Wiesz, co jest w czwartek? – powiedział.

– W czwartek? – Zamrugałam, odstawiając herbatę na blat. Z początku nic nie przyszło mi do głowy. Próbowałam sobie przypomnieć, jaki był dzień.

– Dwudziestego ósmego – powiedział.

I w tym momencie zrozumiałam. Poczułam się, jakby mnie ktoś wypchnął bez spadochronu z samolotu. W żołądku poczułam bolesny ucisk, a nogi się pode mną ugięły. W zeszłym roku byłam daleko i mogłam prawie zignorować ten dzień. Za to teraz czułam się, jakbym wbiegła prosto w ścianę.

Opuściłam głowę i skinęłam lekko, przypominając sobie imprezę, którą urządziłam kiedyś tego dnia. Umysł zalały wspomnienia.

– Urodziny Huntera i Coltona – wyszeptałam. – Jeden skończy dwadzieścia lat, a drugi na zawsze pozostanie osiemnastolatkiem.

– Tak. – Doug spojrzął za mnie. – W zeszłym roku Hunter ich nie obchodził i zabronił nam nawet wspominać o tym. Upił się do nieprzytomności, żeby jakoś to przetrwać.

Serce ścisnęło mi się ze współczucia, kiedy wyobraziłam sobie, przez co przeszedł. W tym samym czasie ja zamknęłam się głębiej w swojej bańce, imprezowałam z Sammie w morzu alkoholu i przygód na jedną noc, starając się zapomnieć o martwym chłopaku i byłym kochanku.

– Było naprawdę źle... I nie dam rady patrzeć, jak robi to sobie jeszcze raz. Jeśli dalej będzie zapuszczał się w to miejsce, obawiam się, że pewnego dnia nie wróci.

– Jesteś dobrym przyjacielem, Dougie.

– To dlatego, że ten facet jest najlepszym człowiekiem, jakiego znam. Zawsze był przy mnie. Wiesz, że to on kupił mi warsztat?

– Tak, Chris mi powiedział.

– Cóż... Planowałam zaprosić kilka osób na czwartek. Wiem, że to nie różni się niczym od każdego weekendu, ale naprawdę chcę, żebyś tam była.

– Ja? – Potrząsnęłam głową. – Jestem prawdopodobnie ostatnią osobą, która powinna tam być.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Zaśmiałam się histerycznie. – Bo przypominam mu o wszystkim, co złe. O stracie i bólu w sercu. Jestem dla niego jak chodzący zapalnik.

– Jesteś też wszystkim, co dobre. – Doug położył dłoń na stole. – Najszczęśliwszego widziałem go właśnie z tobą.

– To było dawno temu.

– W takim razie nie patrzysz wystarczająco uważnie. – Doug wyciągnął rękę, dotknął mojej dłoni i spojrzął na mnie prosząco. – Proszę, chociaż o tym pomyśl. Myślę, że pomoże mu, jeśli tam będziesz. Jesteś jedyną osobą, która naprawdę to pojmuje. Rozumie.

Wpatrywałam się w Douga ze zdumieniem. Jak na kogoś, kogo wszyscy uważali za głupka, wydawał się mieć świetną intuicję, jeśli chodziło o Huntera.

– Pomyślę o tym.

– Dobrze, a jak już pomyślisz, przyjdź. – Zabrał swoją herbatę z blatu, zostawił sowity napiwek i wyszedł.

## ROZDZIAŁ 26

Czwartek przyniósł słońce, czyste niebo i upał, ale od chwili, gdy się obudziłam, chłód ogarniał moją duszę, a moje stopy ciężko stąpały po ziemi.

Przypomniałam sobie, że kiedy Colton kończył osiemnaście lat, Carrie i Dan nalegali, żebym wyprawiła mu przyjęcie w ich domu. Nie różniło się od innych imprez u nich, ale Colton był zachwycony. Zwykle i tak był królem imprezy, a na tamtej miał jeszcze więcej powodów, żeby być w centrum zainteresowania. Miał niedługo wyjeżdżać na obóz piłkarski, więc impreza była bardziej szalona niż zwykle. Jego uśmiech błyszczał radośniej niż zawsze. Był taki beztrojski i kochający tamtej nocy, powtarzał, że mnie kocha, mówił o naszej przyszłości. Nie mieliśmy pojęcia, że te urodziny będą jego ostatnimi.

Luca, chcąc nas rozweselić, zabrał mnie i Stevie na lunch, ale ostatecznie tylko wpatrywałam się w przestrzeń, zagubiona we wspomnieniach. Żal wsączał się we mnie, odbierając chęci do uczestniczenia w rozmowie.

Nie było mnie w domu rok temu, więc nie musiałam radzić sobie z urodzinami Huntera i Coltona. Nie chciałam też wtedy myśleć o okolicznościach, w jakich straciłam obu braci. Teraz ten żal przywierał do mnie jak wilgoć w powietrzu.

Telefon położyłam na kolanach, sięgałam do niego palcami, ale powstrzymywałam się. Naprawdę nie wiedziałam, czy Hunter chciał w ogóle kontaktu ze mną. I co miałabym powiedzieć? Wszystko brzmiałoby bez sensu. Wiedziałam aż za dobrze, jak płytkim zwrotem jest: „Przykro mi”.

W mojej głowie Colton był żywy i pełen energii, jakby wrócił, żeby mnie nawiedzać. Znając go, zapewne nudził się w zaświatach. „Nudzę się, jak cholera!”. Wyobraziłam sobie, jak zgrywa się tuż obok mnie, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Zaśmiewałby się: „Utknąłem w tym grobie i wszystko jest sztywne. Łapiesz? Sztywne!”.

Potarłam nasadę nosa, uśmiechając się do siebie na wyobrażenie sprośnego żartu Coltona. To mogłoby być coś, co by powiedział. Naprawdę za nim tęskniłam. Był okropnym chłopakiem, ale tęskniłam za nim jak za przyjacielem. Tym, który łatwo potrafił mnie rozśmieszyć. On i Hunter wydobywali ze mnie zupełnie różne cechy. Colton ujawnił moją beztrojską stronę, pomógł mi nie brać spraw zbyt poważnie, a Hunter wszedł mi pod skórę i wydobył wszystkie warstwy. Rzucił mi wyzwanie. Sprawił, że chciałam od życia więcej.

Stevie nalegała na imprezę, choć nie miałam pojęcia, czy myślała, że dzięki temu poczuję się lepiej, czy po prostu chciała gdzieś wyjść.

– Jestem z tobą, dziewczyno. – Potarła moje ramiona, kiedy wysiadłyśmy z samochodu, podczas gdy Luca starał się wyswobodzić z wąskiego tylnego siedzenia. – Jedno słowo i wychodzimy. Chcesz się upić albo płakać w kącie, będę przy tobie.

– Dziękuję. – Oparłam głowę na jej ramieniu. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Niezbyt wiele w tym mieście.

Uśmiechnęłam się na jej komentarz, ale rozbawienie nie dosięgnęło mojego serca.

Obecność Luki u Douga wydawała się niewłaściwa, ale przez cały dzień był taki słodki i starał się mnie rozweselić. Nie mogłam zostawić go w hotelu, kiedy ja i Stevie poszłybyśmy na imprezę. Byłoby to bardziej niż niegrzeczne, a poza tym Luca był moim przyjacielem.

Weranda była pusta, a z podwórka na tyłach nie dobiegała muzyka. Weszliśmy do środka, gdzie zobaczyłam tylko kilka osób z warsztatu, siedzących w salonie. Wyraźnie Doug starał się, by sytuacja była jak najbardziej intymna dla Huntera.

– Cześć! – Doug przywitał nas, kiedy pojawiłyśmy się na podwórzu.

Migoczące światełka rzucały lekką poświatę. Na samym środku posesji stał teraz ogromny, dmuchany basen. Doug, Jones, Megan i Chris siedzieli przy brzegu, zanurzając stopy w wodzie i popijając piwa. Inni znajomi stali przy stole z alkoholami, ale naliczyłam tylko około tuzina osób. O wiele mniej niż zwykle na imprezach u Douga. Hunter nie chciałby tutaj ludzi, których nie znał, a w

tym dniu chodziło właśnie o niego, nawet jeśli sobie tego nie życzył.

– Cześć wszystkim. – Podeszłam bliżej, wskazując na trzeciego członka naszej małej ekipy. – To Luca, mój przyjaciel z Włoch.

Wszyscy go przywitali, ale po spojrzeniach, jakie mu posłali, widać było, że wiedzieli dokładnie, kim dla mnie był.

– Fajny basen. – Stevie włożyła dłoń do wody.

– Wskakuj. Stroje kąpielowe są opcjonalne. – Doug pomachał, żebyśmy do niego dołączyli.

– A gdzie solenizant? – Stevie rozejrzała się dookoła, ale Huntera nie było nigdzie widać.

Wszyscy popatrzyli po sobie, a ja poczułam ukłucie lęku.

– Nie mogę go znaleźć. Cały dzień nie odbierał telefonu. Szukałem wszędzie. – Jones poprawił kapelusz i zmarszczył brwi. – Byłem w domu jego rodziców. Nawet przejechałem obok cmentarza, na wypadek, gdyby tam poszedł.

– Martwię się o niego. – Doug zacisnął palce na szyjce butelki. – Pamiętacie, jak kiepsko było w zeszłym roku...

Jones, Megan i Chris przytaknęli, spuszczając ponuro wzrok.

Poczułam Coltona przy sobie tak jak wcześniej, jego głos szeptał mi do ucha: „Wiesz, gdzie jest, Jayme. Znasz mojego brata tak dobrze, jak siebie samą. Dokąd ty byś poszła?”.

Wiedziałam dokładnie, dokąd bym poszła.

– Stevie, daj mi swoje kluczyki. – Wyciągnęłam rękę, ale bardziej prosząc, niż rozkazując.

– Co? Dlaczego? – zapytała, wsuwając dłoń do kieszeni i podając mi je.

– Wiem dokładnie, gdzie jest – powiedziałam, odwracając się już do drzwi bez chwili zawahania.

Słyszałam, że zadawali pytania, ale nie dopuszczałam ich do siebie, biegłam już do samochodu, skupiając się na jedynej ważnej rzeczy.

Na Hunterze.

Biała corsica Stevie mknęła ulicą, wioząc mnie do właściwego miejsca, ale czułam się, jakbym utknęła w zwolnionym tempie, na czerwonym świetle podskakiwałam na siedzeniu i uderzałam dłońmi w kierownicę.

Moja niecierpliwość tylko wzrosła, kiedy zatrzymałam się na miejscu parkingowym. Kiedy wysiadłam, nogi zapiekły mnie, jakby na przypomnienie o wypadku, zmuszając do zwolnienia kroku podczas marszu chodnikiem.

Moje klapki natrafiły na trawę, która łaskotała w palce. Zaczęłam wodzić wzrokiem, bo czułam w kościach, że miałam rację. Ale co, jeśli nie miałam?

Nie było żadnych świateł, tylko blask gwiazd. Ciemność wydawała się jeszcze wzmagać cykanie koników polnych i łomotanie mojego serca w piersi. W gardle poczułam ucisk wątpliwości.

I wtedy go zobaczyłam. Jego postać prawie stąpiła się z trawą.

Hunter leżał na środku boiska piłkarskiego, dokładnie tak, jak znalazłam go przed pogrzebem Coltona, gdzie oboje przyszliśmy bez wiedzy tej drugiej osoby, żeby poczuć jego obecność. Ciało Coltona zostało pochowane na cmentarzu, ale jego dusza pozostała na boisku. Wiedziałam, że Hunter tu przyjdzie. Bo ja zrobiłabym dokładnie to samo.

Przeszłam cicho przez boisko. Hunter leżał, a obok niego stała butelka bourbona, ręce miał ułożone za głową.

– Powinienem był wiedzieć, że mnie znajdziesz. – Pokręcił głową, ale nadal na mnie nie spojrzął.

Zdjęłam klapki, usiadłam, a potem rozciągnęłam się obok niego, trącając go przy tym ręką.

– Sama przyszłabym tutaj. – Spojrzałam w gwiazdy.

Przebywanie z nim tutaj wydawało się naturalne. Komfortowe. Jakbym tutaj właśnie zmierzała przez cały dzień, nawet o tym nie wiedząc.

Bez słowa Hunter podniósł butelkę i postawił ją pomiędzy nami jako ofertę, przypominając mi, jak kiedyś zrobił to samo z paczką chipsów. Niestety, tyle wydarzyło się od tego czasu, a zmieniło zbyt mało. I oto jesteśmy. Zatoczyliśmy pełne koło. Ale wtedy nie wiedziałam, jak to jest czuć jego usta na swoich i mieć go głęboko w sobie.

– Przyjaciele martwią się o ciebie. – Przechyliłam głowę, żeby spojrzeć na jego profil.

Wykrzywił usta, słysząc moje słowa. Był taki piękny, że czułam, jak moje płuca walczą o oddech. Odwróciłam twarz z powrotem w stronę gwiazd.

– Tak. Wiem. – Poprawił ręce pod głową. – Nie dziwię im się po ubiegłym roku, ale nie mogłem znieść ludzi. Nawet ich. Te uważne spojrzenia, obchodzenie się ze mną jak z jajkiem, wynajdowanie mi zajęć. I zapewnianie, że wszystko ze mną w porządku. Kocham ich, ale nie mam siły udawać. Nie dzisiaj.

Rozumiałam dokładnie, co miał na myśli. Dokładnie tak czułam się dzisiaj przez cały dzień. Stevie i Luca starali się ciągle mnie czymś zajmować, ale ja stałam się przez to tylko bardziej zmęczona i smutna, bo wiedziałam, jak bardzo się starali.

– Tak. – Założyłam ręce za głowę jak on. – W zeszłym roku, kiedy mnie nie było, czułam, że mogłam się od tego odseparować. Udawać, że to tylko kolejny dzień. Ale tak naprawdę to czekało z zemstą na mój powrót. – Oblizalam wargi. – Czułam dzisiaj obecność Coltona. Słyszałam go. Widziałam.

Jabłko Adama Huntera podskoczyło i zamrugał.

– Ja też.

– Tak właśnie przypuszczałam. – Z mojej piersi wyrwał się zduszony chichot. – Jakbym patrzyła w lustro.

Na twarz Huntera wypłynął uśmiech, kiedy wyrócił oczami.

– Tylko na tyle cię stać? – zapytałam.

– Daj spokój, spróbne żarty Coltona chodziły mi po głowie przez cały dzień. Wyrwał mi z głowy cały rozum – powiedział.

– To akurat do niego podobne.

Usiadłam, wzięłam mały łyk bourbona i oparłam się na dłoniach.

– W zasadzie nic się nie zmieniło. Ludzie chcieli, żebyśmy zapomnieli o wszystkim zaraz po stypie i proszę, oto jesteśmy, półtora roku później, a ja nadal to przeżywam – powiedziałam.

– Ja też. I nie sądzę, że bym kiedykolwiek przeszedł nad tym do porządku dziennego. Zwłaszcza, kiedy ja jestem coraz starszy, a on nie. – Hunter podniósł się tylko na tyle, żeby się napić. – Ale skubaniec ciągle przechwala się w mojej głowie, że on już zawsze będzie seksowny i gorący, a ja stanę się stary i gruby.

Śmiech wyrwał mi się nieprzypadkowo, bo to dokładnie coś, co powiedziałyby Colton.

– Podczas gdy on pozostanie marzeniem każdej dziewczyny ze szkoły średniej, nawet kiedy będą miały po pięćdziesiąt lat, ty będziesz łykał viagrę jak witaminy – powiedziałam, a śmiech narastał w mojej piersi, gdy w myślach słyszałam głos Coltona.

– Viagrę? – Hunter usiadł, śmiech cisnął mu się na usta. – Myślisz, że ja będę potrzebował viagry?

– W sumie zgadzałoby się, skoro zaczniesz mieć zakola.

Brwi Huntera wystrzeliły w górę i otworzył usta.

– Och, czyżby?

– Nie wstydz się. Zwiędły fiutek i brak włosów są zupełnie naturalne w twoim wieku. – Wzruszyłam ramionami.

W jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

*Cholera. Znałam to spojrzenie.*

– Nieee! – Skoczyłam na równe nogi, żeby uciec, ale Hunter był szybszy.

Objął mnie w talii i uniósł do góry. Zapiszczałam, a on pociągnął mnie na siebie.

– Dobra, obwisłe cycki. – Zadrwił mi do ucha.

– Och! – Wyszwoodziłam się z jego objęć i odskoczyłam. – Teraz ja jestem obwisła?

– Aż do kolan! Jak suszona śliwka – rzucił i podszedł do mnie.

– Ooo! – Wycofałam się, próbując zachować dystans. – Przynajmniej są w zasięgu ręki, skoro i tak leżysz.

Brwi Huntera wystrzeliły w górę, a szczeka opadła mu z zaskoczenia. Na jego twarzy zagościła wesołość. Zatrzymał się, pokręcił głową, a ja stanęłam i przyglądałam się mu. Przebłyski dobrego humoru na jego twarzy sprawiły, że straciłam czujność.

Powinłam była wiedzieć lepiej.



W mgnieniu oka Hunter skoczył na mnie, objął ramionami i podniósł.

– Skoro i tak leżę? – Jego głos zadźwięczał mi w uchu, kiedy powtarzał moje słowa.

Zalało mnie poczucie wstydu, kiedy uświadomiłam sobie, co powiedziałam.

– Chciałabyś tego? – zapytał.

Postawił mnie na nogi, nasze ciała przyciskały się do siebie. Czułam na swojej piersi, jak jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. Pragnienie zaszumiało mi w głowie i sprawiło, że się zachwiałam. Złapał mnie za ramię, jakby wyczuwał moje niezdecydowanie, a drugą dłonią założył mi włosy za ucho.

– Jayme? – Moje imię było zaledwie mruknięciem, wibracją przy moich ustach, zmuszającą mnie do oblizania dolnej wargi. Ostro nabrał powietrza przez nos. Granica między tym co dobre i złe zniknęła z każdym oddechem. Napięcie między nami było gęste i namacalne.

*Odsuń się od niego. To jest złe i wiesz o tym, Jayme.*

– Powinniśmy wracać. – Brzmiałam słabo. Niepewnie.

– Tak, pewnie powinniśmy. – Wydawało się, że jego usta zbliżyły się jeszcze bardziej.

*Już się odsuwałam? Nie? Cholera.*

– Dziękuję. – To słowo owionęło moje usta.

– Za co? – zapytałam.

– Za to, że mnie znalazłaś. Dzięki tobie choć przez chwilę poczułem, że mogę oddychać.

Zamrugalam, wiedząc że on zrobił dla mnie to samo. Udręka naszej sytuacji ciąła jeszcze głębiej.

– W takim razie ja powinnam podziękować tobie. – Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć.

Przechylił głowę, a ja kontynuowałam:

– Za pomoc w odnalezieniu siebie. Za popchnięcie mnie do stania się kimś więcej niż tylko dziewczyną, która nawet nie wiedziała, że odgrywała rolę.

– Jeśli dobrze pamiętam, nie dałaś mi zbyt dużego wyboru. – Przesunął wzrokiem po mojej twarzy i uśmiechnął się krzywo. – Uparta, silna, zdeterminowana. Od chwili, kiedy usiadłaś na trybunach obok mnie albo wpadłaś do pokoju fizjoterapii, zmusiłaś mnie do patrzenia na ciebie.

– Ty to we mnie budzisz.

Sapnął z uśmiechem.

– Co? Być wrzodem na tyłku?

– To sprawiedliwe, skoro ty jesteś wrzodem na moim tyłku.

– Wciąż? – Pochylił się. Był o włos od pocałowania mnie.

– Zawsze – odszepnęłam. Wiedziałam, że powinnam go powstrzymać, ale wiedziałam też, że tego nie zrobię. Oczekiwanie na jego pocałunek sprawiło, że ścisnęło mnie w piersi. Jego wargi musnęły moje.

– Hej, co wy dwoje tam robicie? – Męski głos poniósł się przez boisko.

Odskoczyłam i odwróciłam się, by zobaczyć stróża kampusu, stojącego w przejściu między trybunami.

– Nie wolno wam tu być! – krzyczał.

Hunter burknął i odsunął się ode mnie, podnosząc butelkę bourbona.

– Przepraszamy, już idziemy. – Chwyciłam rękę Huntera, pociągnęłam go za sobą i zaprowadziłam na parking, starając się nie myśleć o rozczarowaniu, jakie czułam. Powinno mi ulżyć, że mężczyzna nas powstrzymał, ale nie mogłam samej siebie aż tak okłamywać.

– Przyjechałeś tu? – Miałam nadzieję, że nie, skoro trzymał do połowy opróżnioną butelkę alkoholu.

– Przyszedłem. – Rzucił mi spojrzenie. – Wiesz, że nie zrobiłbym tego.

Pociągnęłam go do samochodu Stevie. Hunter nawet nie oponował, od razu podszedł do auta od strony pasażera.

Wróciliśmy do Douga w ciszy. Ta chwila pełna napięcia między nami uleciała na boisku, gdzie zapewne powinna pozostać.

\*\*\*

Hunter i ja weszliśmy na patio, a wszystkie oczy zwróciły się w naszą stronę.

– Znalazłaś go – wypalił Doug, unosząc piwo w moją stronę.

Hunter dołączył do przyjaciół i pozwolił Megan, by mocno go uściskała.

Stevie zbliżyła się do mnie ze znaczącym uśmiechem.

– Nie. – Zacisnęłam zęby.

– Co? – odparła niewinnie. – Nie zamierzałam nic powiedzieć.

– Nie musiałaś.

– Po prostu to obłąd, że żadne z jego przyjaciół, którzy podobno znają go najlepiej, nie wiedziało, gdzie go szukać. A ty tak – mruknęła mi do ucha.

Kiedy Luca podszedł do nas, jego twarz była wyraźnie spięta.

– Hej, Luca... Przepraszam, że tak cię zostawiłam.

– Nie martw się o niego. – Stevie poklepała go po ramieniu. – Miło sobie porozmawialiśmy, kiedy cię nie było.

Zmrużyłam oczy, patrząc na przyjaciółkę, bo zastanawiałam się, co to miało znaczyć.

– Tak. – Luca skinął głową i włożył dłonie do kieszeni. – Zabawiała mnie różnymi opowieściami.

– Doobra. – Coś było nie tak, ale nie chciałam pytać. Jeszcze nie. Najpierw musiałam przetrwać ten dzień.

Wokół mnie szumiały odgłosy muzyki i rozmów, ale atmosfera była dziwna, jakbyśmy wszyscy byli tu wbrew swojej woli.

Starałam się nie skupiać uwagi na Hunterze, ale to zawsze było dla mnie trudne, nawet kiedy się nienawidzieliśmy. Jego obecność wysysała cały tlen z pomieszczenia. Trzymał telefon w dłoni, zerkał na niego i z westchnieniem wcisnął przycisk, odwracając się od wszystkich. Nawet przeszedł w zacieniony kąt, jakby to mogło dać mu prywatność.

Czy to Krista?

Byłam zaskoczona jej nieobecnością. Skoro nie mogli znaleźć opiekunki, dlaczego Hunter nie został w taki dzień z rodziną w domu? Zwłaszcza z Codym.

Podciągnął ramiona do uszu i ścisnął nos, jak wiele razy, kiedy widziałam go przed warsztatem.

Rugała go za to, że nie był w domu? Nie wiedziałam, jaka łączyła ich relacja, ale akurat dzisiaj mogła sobie odpuścić.

Potrząsnął gwałtownie głową, sprawiając, że zrobiłam krok w jego stronę.

– *Bella?* – Luca dotknął mojej dłoni. – Wszystko w porządku?

– Mhm. Tak. – Nie mogłam oderwać wzroku od Huntera. Jego głos stawał się wyraźniejszy, im bardziej się zbliżałam.

– Posłuchaj mnie. Proszę... Nie rób tego – błagał. – Nie jesteś sama. Ja też za nim tęsknię! Masz mnie. – Głos mu się załamał, brzmiał jak dziecko. Prerażone dziecko. – Nie! Przestań!

Zamarł w miejscu.

– Mamo? – Odsunął telefon od ucha, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. – Kurwa! Mamo?! – krzyknął do telefonu.

Julia? Mówił mi, że nie radziła sobie dobrze, że rozwód i śmierć Coltona ściągały ją na bardzo mroczną drogę.

Wybrał numer ponownie i słyszałam kolejne sygnały bez odpowiedzi.

– Nie!!! Kurwaaaa! – Hunter wrzasnął do telefonu. Wyczuł moją obecność i spojrzął na mnie szeroko otwartymi z przerażenia oczami.

*O. Boże. Nie.* Nie musiał nic mówić. Już wiedziałam.

– Jedziemy. – Nawet się nie zastanawiałam, działałam instynktownie. Kluczyki do samochodu Stevie nadal miałam w kieszeni. Ruszyłam biegiem do drzwi. – Stevie! – krzyknęłam, sprawiając, że cała grupka spojrzała na mnie.

Widząc moją twarz, tylko skinęła głową. Była zdumiona, ale ufała mi.

– Jedź.

Hunter był tuż za mną, nie odpowiadał na pytania rzucane w naszą stronę, kiedy wybiegliśmy z domu.

Jones i Chris podążyli za nami.

– Twoja mama? – zapytał Chris, ale z tonu jego głosu dało się odczytać, że już znał odpowiedź. W jak złym stanie była Julia? Od jak dawna? Czy to z Julią rozmawiał przez telefon wcześniej, a nie z Kristą?

– Jedź! – Jones krzyknął do mnie. – Zaraz was dogonimy.

Do samochodu Stevie najłatwiej było dotrzeć i Hunter wskoczył na miejsce pasażera.

– Kurwa, jedź Jayme – wychrypiał. Desperacja pobrzmiwała w każdej wypowiedzianej przez niego sylabie. Wbił stopę w podłogę, jakby chciał nacisnąć pedał gazu, a jego dłonie gorączkowo przesuwały się po twarzy i włosach.

Opony zazgrzytały na asfalcie, kiedy wyskoczyłam na drogę i skierowałam samochód w stronę domu na wzgórzu, gdzie stracili już jednego członka rodziny.

Zaciskałam palce na kierownicy, starając się blokować myśli, ale jedna z nich ciągle wracała. *W dzień narodzin syna, jak Julia mogłaby myśleć o czymkolwiek innym, poza śmiercią?*

Każda sekunda wydawała się wiecznością. W każdej z nich Hunter mógł stracić również matkę.

## ROZDZIAŁ 27

– Mamo? – Hunter krzyknął od wejścia.

Byłam tylko kilka kroków za nim i patrzyłam, jak gorączkowo przeszukiwał pomieszczenie.

– Mamo!

Odpowiedziała mu cisza, ciężka niczym uderzenia bębna w ogromnym domu. Było tam jak w grobowcu, brakowało rodziny, która kiedyś tu mieszkała.

Hunter zajrzał do kuchni. Pomieszczenie było nieskazitelne, jakby używano go w pokazowym domu, a nie prawdziwym. Odwrócił się i popędził w stronę schodów. Chwycił się balustrady i wspinał na górę tak szybko, jak mógł, mimo problemów spowodowanych przez kontuzjowaną nogę.

– Mamo! – W jego głosie pobrzmiwał strach.

Czułam w uszach łomotanie pulsu. Pobiegł korytarzem w stronę pokoju rodziców, wpadł tam, a ja podążyłam za nim.

Otworzyłam usta zszokowana. Ubrania, buty i biżuteria leżały rozrzucone po całym pokoju, jakby wyrzuciła wszystko, co miała w szafie. Gdzieś w kącie wałały się puste butelki po wódce i winie, przez co unosił się stęchły zapach. Ale widząc zdjęcia rozrzucone po całym pokoju, złapałam się za pierś. Większość z nich niczym kołdra pokrywała ogromne łóżko. Zdjęcia chłopców, pozujących razem, kiedy byli mali, obrazy roześmianych Coltona i Huntera, dawno minione imprezy urodzinowe.

Hunter z dzikim rykiem przedarł się przez pokój do łazienki. Złapał za klamkę i otworzył szeroko drzwi.

Gardłowy okrzyk wyrwał mi się z piersi, którą przeszły czysta panika.

Nie. Proszę. Nie...

Ale wiedziałam, że moja nadzieja była bezcelowa. Wbiegłam na kafelki, a każdy mięsień w moim ciele stęzał i krzyk uwiązł w gardle.

Julia leżała w prawie pustej wannie, głowę miała przechyloną na bok, oczy zamknięte, ubrana w coś, co kiedyś było szlafrokiem, a teraz przesiąknięto głęboką czerwienią. Krew spływała z jej ręki, barwiąc wannę szkarłatem.

– Mamo! Nie... Nie... Nie... Proszę! – Hunter krzyknął, opadł na kolana i podpełzł, żeby ją złapać. – Obudź się. Mamo! Obudź się! – Potrząsnął ją za ramiona, a jej bezwładne ciało uderzyło o wannę.

To się nie mogło, kurwa, dzieć. Nie Hunterowi.

Jayme, rusz się! Zrób coś.

Lata zabawy w pielęgniarce w pracy ojca przesłoniły nawet strach. Ruszyłam do akcji.

Odsunęłam Huntera na bok, pochyliłam się i przyłożyłam palce do jej szyi, starając się znaleźć dowód na to, że jeszcze żyła. Ręce drżały mi za bardzo, żeby cokolwiek wyczuć.

– Podaj mi lusterko! – Rozkazałam Hunterowi i weszłam do wanny, ustawiając po obu stronach jej ciała stopy, które od razu zagłębiły się w kałuży krwi.

Hunter zareagował, podniósł mały przedmiot i włożył mi go do ręki.

Zbliżyłam lusterko do nosa Julii. Po chwili zobaczyłam na jego powierzchni parę.

– Jeszcze żyje! – krzyknęłam.

Ledwo. Nie chciałam dodawać tego na głos. Jej oddechy i uderzenia serca były zbyt powolne. Była w poważnym niebezpieczeństwie.

– Hunter? – Głos Chrisa dobiegł z pokoju, a kroki jego przyjaciół zbliżały się do nas.

– Dzwońcie na 911! – krzyknęłam do dwóch chłopaków wbiegających do pokoju. Z przerażeniem przyglądali się scenie. – Już!

Twarz Jonesa stała się biała jak papier, ale wyjął telefon.

Strach odszedł na bok, działałam na autopilocie.

– Hunter, znajdź mi jakieś szmatki, cokolwiek. Zawiąż je wokół jej nadgarstków. – Mój stanowczy ton nie pozostawiał przestrzeni na spory, a Chris i Hunter podskoczyli na mój rozkaz.

Złapałam rękę Julii i podniosłam je, żeby powstrzymać grawitację i żeby zaczęła tracić mniej krwi. Wyglądało na to, że nie trafiła w żyłę, ale krwawiła już od dawna, więc poziom niebezpieczeństwa był krytyczny.

Chris i Hunter owinęli jej nadgarstki kawałkami materiału, podczas gdy ja starałam się ją unieść i sprawdzić, czy miała drożne drogi oddechowe.

– Julia, zostań z nami – zażądałam, klepiąc ją po twarzy. – Nie możesz tego, kurwa zrobić. Słyszysz mnie? Jeśli nie potrafisz dla siebie, zrób to dla Huntera. Jesteś mu to winna.

Byłam wkurzona i przestraszona, ale dalej starałam się wykonać wszystko, co wiedziałam o głębokich ranach, usiłując odciąć się od zboliałych krzyków Huntera, żeby Julia się obudziła.

Odgłos syren uderzył w moje serce i zadudnił w uszach, ale wciąż wydawały się tak odległe. Każda milisekunda oznaczała życie albo śmierć.

– Cholera! – Jej oddech już nie pokrywał lusterka. – Pomóżcie mi ją wyciągnąć! – krzyknęłam, przechodząc na drugi koniec wanny. – Ostrożnie!

Chris ruszył pierwszy, żeby unieść jej nogi. Mając młodszą siostrę i basen, tata dobrze wyszkolił mnie z zakresu udzielania pierwszej pomocy. Nigdy nie musiałam wykorzystywać tego na Reece, ale moje umiejętności miały zostać przetestowane właśnie teraz.

Hunter przejął ode mnie jej drugą stronę, bo nie byłam już w stanie utrzymać ciężaru Julii. Chłopcy położyli ją płasko na podłodze. Opadłam na kolana, pochyliłam się nad nią i złożyłam dłonie na jej klatce piersiowej. Ucisnęłam trzy razy i wdmuchałam powietrze do jej ust. Liczyłam w głowie uciski, a wszystko inne zniknęło, skupiałam się tylko na tym, żeby utrzymać Julię przy życiu.

Nie wiedziałam nawet, ile czasu ją resuscytowałam. Wreszcie usłyszałam nieznajomy głos.

– Proszę pani?

Poczułam dłonie na ramionach, ale odepchnęłam je, nie chcąc stracić rachuby.

– Proszę pani, zajmijmy się tym. Proszę się odsunąć! – Kobieta odepchnęła mnie na bok i zajęła moje miejsce.

Zamrugałam z dezorientacją, kiedy ratownicy biegali wokół Julii, rozkładając sprzęt. Kiedy się tutaj dostali? Jak mogłam ich nie zauważyć?

– Jayme. – Chris podniósł mnie i odsunął im z drogi.

Jones pociągnął Huntera i cała nasza czwórka przycupnęła w rogu wielkiej łazienki, patrząc, jak ratownicy próbowali ratować Julię.

– Jeden. Dwa. Trzy. – Kobieta, która mnie odepchnęła, położyła elektrody na piersi Julii, a jej ciało podskoczyło, gdy prąd poraził nerwy. Oglądanie tego było przerażające, ale nie mogłam oderwać wzroku. Byłam unieruchomiona przez scenę rozgrywającą się przede mną.

Porazili ją jeszcze dwa razy, zanim mężczyzna naprzeciwko skinął głową.

– Mamy puls!

Ekipa pracowała wspólnie jak w chaotycznym tańcu. Ułożyli ją na noszach, zdążyli już podłączyć kroplówkę i wynieśli ją z pokoju, a potem w dół po schodach.

Młody facet po dwudziestce odwrócił się do nas i odnalazł mnie wzrokiem.

– Dobra robota. Prawdopodobnie uratowałaś jej życie.

Nie mogłam się poruszyć, tylko lekko skinęłam głową na znak, że usłyszałam.

– To moja mama. Mogę jechać z nią? – zapytał z nadzieją w głosie Hunter.

Chłopak skinął głową. Hunter ścisnął moją dłoń i zerknął w moją stronę. Pociągnął mnie, żebym poszła za nim.

– Spotkamy się w szpitalu. – Jones machnął nam, żebyśmy biegli. Powiedział też, że on i Chris nas dogonią. – Po drodze zadzwonię do twojego ojca.

Tylko reagując, nie myśląc, podążałam tuż za Hunterem i wspierałam się do karetki, po czym usiadłam obok niego. Krew pokrywała nasze złączone dłonie, przesączała ubrania. Nie powiedzieliśmy ani słowa, ale jego dłoń dalej ścisnęła moją, jakbym była jedynym, co łączyło go z ziemią. Karetka mknęła przez miasto, a syreny były niczym zjawą.

\*\*\*

– Pan Harris? – Pielęgniarka weszła do poczekalni, a Hunter poderwał się z krzesła.

– Tak?

– Chciałam tylko dać znać, że pana matka jest stabilna, ale jej serce nadal jest obciążone.

– Co to znaczy? – Hunter przeczesał włosy palcami.

– Została wprowadzona w stan śpiączki farmakologicznej. Straciła dużo krwi i tlen nie docierał do mózgu. Czasami to najlepszy sposób, żeby ciało skupiło się tylko na samoleczeniu. Przez jakiś czas nie będziemy wiedzieć nic o jej stanie. – Pielęgniarka ścisnęła w dłoni wyniki badań. – Będziemy pana informować, kiedy tylko czegoś się dowiemy. Obserwujemy ją uważnie.

– Kiedy będę mógł ją zobaczyć?

– Lekarz niedługo przyjdzie i powiadomi pana. – Pielęgniarka wyszła i słyszeliśmy tylko piszczenie jej białych butów na kafelkach.

Hunter opadł na krzesło obok mnie, oparł łokcie na kolanach i zaczął pocierać czoło, aż na skórze pojawiły się czerwone plamy.

– Hej. – Ścisnęłam jego dłoń. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie, nie będzie, ale nie było już od śmierci Coltona. – Ramiona Huntera opadły, zmęczenie znaczyło jego twarz i ciążyło na ciele.

Siedzieliśmy tu już kilka godzin, ale czas wydawał się nieistotny. Jones rozmawiał z panem Harrisem, ale okazało się, że mógł przyjechać dopiero następnego dnia, ponieważ wyjechał z kraju w interesach. Miał złapać najwcześniejszy możliwy lot. Skontaktowałam się z rodzicami. Mama była zdeterminowana, żeby przyjechać, ale był środek nocy i zasugerowałam, że powinna zostać w domu. Kiedy zadzwoniłam do Stevie, ona również chciała się zjawić, ale wiedziałam, że Hunter nie chciałby tu nikogo innego.

– Wszystko z nim w porządku? – zapytała Stevie.

– Na tyle, na ile to możliwe, kiedy twoja matka próbuje popełnić samobójstwo w twoje urodziny.

– Cholera. Czułam się zmęczona.

– Niech to szlag, Hunter przeszedł już zbyt wiele.

– Wiem. To znaczy Julia również... Jeden z jej synów umarł, małżeństwo było zrujnowane, ale chciałabym, żeby chociaż przez chwilę pomyślała o Hunterze i o tym, jak to na niego wpłynie. Zwłaszcza po tym, jak zadzwoniła do niego tuż przed zrobieniem tego. Jak można tak postąpić z własnym dzieckiem?

– Totalnie napieprzyła mu w głowie.

– To będzie go prześladowało do końca życia. – Wpatrywałam się w krew na moich ubraniach, barwiącą moją skórę na ciemniejszy kolor. Mnie też będzie to dręczyć. Obrazy już przelatywały w mojej głowie jak koszmary. Zerknęłam na Huntera. Wszystkiego, kurwa, najlepszego.

Moje ciało pragnęło być przy nim. Nie przestawał mnie dotykać, odkąd wsiedliśmy do karetki. Jakby potrzebował wiedzieć, że przy nim jestem.

– Będę kończyć.

– Dobrze, przyjadę rano – powiedziała Stevie łagodnie. – A Luca wrócił do hotelu. Tak mówię, żebyś wiedziała.

Luca.

Poczucie winy sprawiło, że wykrzywiłam wargi. Nawet o nim nie pomyślałam.

Ani razu.

– Dobra. Dzięki. – Potarłam palcem miejsce między oczami. – I dziękuję, że jesteś taką wspaniałą przyjaciółką. Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej, Whiskey.

Kilka godzin później nasza czwórka nadal siedziała w prawie pustej poczekalni, czekając na pojawienie się lekarza. Świt majaczył na horyzoncie, obwieszczając nadejście poranka. Oparłam głowę na ramieniu Huntera, nasze dłonie leżały splecione na jego kolanach.

– Kto chce kawę? – Chris wstał, starając się ukryć ziewnięcie.

Hunter już kilka razy mówił nam, żebyśmy poszli do domu, ale żadne z nas nie posłuchało.

– Uważaj, bo cię, kurwa, zostawimy. – Jones potrząsnął głową. – Jesteśmy twoją rodziną.

A rodzina się wspiera. Zawsze.

– Dobrze mówi – dodał Chris. – Nie wyjdziemy, więc daruj sobie powtarzanie tego.

– Zgadzam się. – Ścisnęłam jego dłoń, a on spojrzał mi w oczy.

Zacisnęłam szczękę i zamrugnął, odganiając łzy.

– Kawy? – Teraz Chris skinął na mnie, a ja przytaknęłam ochoczo. Adrenalina już dawno wyparowała i teraz wszyscy wyglądaliśmy jak zombie.

– Cholera. Tak. Podwójną – stwierdził Jones i potarł dłońmi podłokietniki. – I śniadanie.

Umieram z głodu.

– W takim razie ruszasz tyłek i idziesz ze mną. – Chris machnął na Jonesa, żeby wstał.

Ten podniósł się powoli i przeciągnął, po czym skierował pytanie do mnie i Huntera:

– Chcecie coś do jedzenia?

– Tylko kawę – mruknął Hunter.

– Ja też. – Na samą myśl o jedzeniu skrzywiłam się.

Jones i Chris ruszyli w stronę bufetu.

Zarówno Hunter, jak i ja leżeliśmy niegdyś w tym samym szpitalu. Znaliśmy jego rozkład aż za dobrze, tylko że wtedy byliśmy po drugiej stronie – podłączeni do aparatury, zawieszani na granicy pomiędzy życiem a śmiercią.

Jego kciuk przesunął się delikatnie po wierzchu mojej dłoni. Nie spuszczał wzroku z naszych splecionych palców.

– Mam wrażenie jakbyśmy byli tutaj jeszcze wczoraj, a jednocześnie wieki temu.

– O tym samym pomyślałam.

– Nie mogę uwierzyć, że znów tu jesteśmy – wyszeptał. – Po wszystkim, co się stało. – Urwał i westchnął ciężko. – Jedna chwila. Jedna pieprzona, głupia decyzja i straciłem mojego bliźniaka. Najlepszego przyjaciela. A teraz, przez to, prawdopodobnie również matkę. Nie mam już rodziny, chociaż w zasadzie nie byliśmy szczególnie blisko.

– Nie straciłeś rodziny. Jones, Chris, Doug, Cody, Krista. To twoja rodzina, Hunter. Pozwól im być przy tobie, pomóc ci przez to przejść. Oni bardzo cię kochają.

– A ty? – Odwrócił się do mnie, jego wzrok był przenikliwy.

Podniosłam głowę i odchyliłam się na krześle.

– Co ja?

Hunter zerknął na nasze złączone dłonie i potrząsnął głową.

– To, co zrobiłaś w nocy... Moja matka żyje tylko dzięki tobie. Nie dałbym rady z tym wszystkim bez ciebie. Dokładnie tak, jak nie przetrwałbym śmierci Coltona bez ciebie.

Oblizawałam wargi, a z nerwów ścisnęło mi się gardło.

– Ciągle dręczy mnie myśl, co by się stało, gdybym wtedy powstrzymał Coltona. Gdyby przeżył. Bez przerwy odgrywam w głowie różne scenariusze tego, co by się stało, gdybym nie pozwolił mu prowadzić. Oczami wyobraźni widzę, że zajmuje się piłką nożną, moi rodzice nadal są razem, a on żeni się z jakąś kobietą i ma dzieci... Ale żaden z tych scenariuszy nie doprowadziłby ciebie do mnie. – Zapatrzył się przed siebie i przełknął ślinę. – I nienawidzę siebie, bo przez to właśnie się zatrzymuję. Zaczynam się zastanawiać, czy zrobiłbym to ponownie. – Odwrócił do mnie głowę, w jego oczach widoczne było cierpienie. – Jaki człowiek tak myśli? Jaki człowiek nie chciałby, żeby jego brat wrócił w ciągu sekundy? A ja... Kurwa, tak bardzo za nim tęsknię. – Uniósł rękę, przesunął palcem po mojej zuchwie i jego kciuk zahaczył o moją dolną wargę. – Ale jeszcze okrutniejsze jest to, że jesteś na wyciągnięcie ręki, a ja nie mogę cię mieć.

Płuca mi się ścisnęły, odbierając powietrze.

– Wiem, że jest za późno. Że nie ma żadnych szans... – Chwycił moją twarz mocniej i pochylił się. – Ale ja wciąż jestem w tobie zakochany, Jayme. Nigdy nie przestałem.

Zamarłam w miejscu, nie mogłam się poruszyć ani odetchnąć. Czułam się tak, jakby moje serce wleciało, ale zaraz spadło i rozbiło się na kawałki.

Za późno.

Nie ma szans.

Te słowa sprawiły, że oczy zapiekły mnie od łez, a serce rozdarło się na kawałki.

Żadne z nas się nie odsunęło, cierpienie trzymało nas w miejscu, nasze zbolełe oddechy mieszały się. Chciałam mu powiedzieć, że też go kocham, że jakoś to rozwiążemy, ale powód, dla którego to byłoby kłamstwem, wpadł pędem do pokoju.

– Tatus! – Głos Cody’ego oderwał nas od siebie i odwróciliśmy się w stronę drzwi. Śliczny, mały chłopiec z szeroko rozłożonymi ramionami podbiegł prosto do Huntera.

– Maluchu. – Hunter podniósł go. Objął swojego małego sobowtóra ramionami. Wyraźnie się rozluźnił, czując przy sobie Cody’ego.

– O Boże, Hunter. – Krista weszła do środka i podbiegła wprost do niego, objęła ich obu. – Tak mi przykro. Przyjechałam, kiedy tylko dostałam wiadomość. – Wspięła się na palce, pocałowała go w policzek, a jej oczy były pełen bólu.

Chciałam ją nienawidzić, ale nie mogłam. Było oczywiste, że go kochała. I jak mogłabym ją za to winić? Nie dało się w nim nie zakochać.

Za późno.

Nie ma szans.

Prawdziwość tych słów przyćmiła wszystko, co do mnie powiedział. Jego rodzina była tutaj, a dla mnie nie było miejsca. Bo chociaż bardzo chciałam przy nim być, nigdy nie moglibyśmy zostać tylko przyjaciółmi. A ja nie mogłabym być taką dziewczyną.

Zaschnięta krew Julii na mojej skórze i ubraniach nagle zaczęła mi ciążyć, drażnić mnie. Miałam wrażenie, że moje kości są z ołowiu. Potrzebowałam prysznica i snu.

Wstałam i wetknęłam rękę do kieszeni. Krista wydawała się mnie nie zauważać. Cody paplał bez przerwy, rozśmieszając Huntera. W żołądku czułam mieszankę ulgi i bólu, kiedy wyszłam na zewnątrz i stanęłam w promieniach słońca. Powietrze było już ciepłe.

Zrobiłam może dziesięć kroków, kiedy uświadomiłam sobie, że przecież przyjechałam tu karetką. Samochód Stevie został pod domem Huntera. Wyjęłam telefon, gotowa zadzwonić do mamy.

– Jayme! – Moje imię przerwało ciszę poranka i odwróciłam głowę.

Hunter podbiegł do mnie, w jego oczach zauważyłam gniew.

– Gdzie idziesz, do cholery?

Zaskoczona wydukałam:

– Do d-domu.

– Więc... Zamierzałaś wyjść bez pożegnania? – Jego buty uderzyły w moje palce, pokiwał głową z wściekłością. – Wiesz co? Nieważne. Idź – warknął, odwracając się. – Uciekanie wychodzi ci najlepiej.

– Co? Co to ma znaczyć?

– Domyśl się, Jaymerson. – Machnął na mnie ręką. – Zresztą pewnie twój chłopak martwi się o ciebie.

– Dlaczego jesteś na mnie zły? – Dźgnęłam się palcem w pierś. – Co takiego u diabła robiłam, poza siedzeniem przy tobie przez całą noc?

– A teraz odchodzisz.

– Tak. – Mój gniew wzbierał niczym lawa wulkanie. – Uznałam, że tak będzie najlepiej. Masz tam swoją rodzinę. Ja tylko wszystko pogorszę. Staram się postąpić właściwie. Nie chcę, żeby Krista czuła się niekomfortowo.

– A to niby dlaczego, Jayme? – Przechylił głowę i założył ramiona na piersiach.

Żartował sobie ze mnie? Kpił?

– Wal się – wysyczałam. – Wiesz dlaczego. Cieszę się twoim szczęściem, naprawdę. Cholera, spodziewałam się tego. Ale to nie znaczy, że muszę tam stać i patrzeć. – Zaszurałam stopą o chodnik, a złość i żal wylewały się ze mnie. – Boże, nie widzisz jak bardzo mnie boli, kiedy muszę patrzeć na ciebie z nią i Codym... A teraz nosi twoje dziecko? – Szloch narastał mi w piersi, emocje, które starałam się ignorować, utrzymywać w zamknięciu tak długo, wyskoczyły jak rozbita piniata. – Przepraszam, że nie jestem dość silna, żeby to przetrwać. Możesz nazwać mnie samolubną, ale nie potrafię znieść przebywania w tym samym pokoju, co Krista, pragnąc być nią. – Odwróciłam się na pięcie, musiałam znaleźć się jak najdalej od niego, żeby móc pozwolić łzom swobodnie popłynąć.



Nagle jednak poczułam, jak jego palce zaciskają się na moim łokciu, a potem odwrócił mnie gwałtownie w swoją stronę. Twarz Huntera była wykrzywiona od furii, jego pierś falowała, ale jego głos był niski, poważny.

– Wciąż jesteś tak kurewsko ślepa jak wtedy, gdy cię poznałem.

Poczułam wściekłość rozchodzącą się po całym ciele. Pchnęłam go w pierś.

– Pieprz się!

– Czyli wracamy do tego, co? – Napał piersią na moją dłoń. – Myślałem, że ze wszystkich ludzi akurat ty mnie znałaś. Dostrzegałaś mnie. Przynajmniej mogłabyś zapytać, zamiast po prostu uwierzyć w to, w co wszyscy wierzą na mój temat.

– O czym ty mówisz? – krzyknęłam i zamachałam gorączkowo rękami.

– Nie jestem z Kristą! – ryknął, wskazując na wejście do szpitala. – A dziecko nie jest moje.

– Co? – pisnęłam przez zaciśnięte zęby.

Szczęka mu zadrzała, a nozdrza zafalowały.

– Nie zaprzeczam, że spróbowaliśmy być razem... przez ułamek sekundy. Ale szybko zrozumiałem, że robiłem to tylko dlatego, że ciebie nie było. Bo mnie zostawiłaś. A gdybyś była gdziekolwiek w pobliżu, chciałaś mnie, nie mógłbym nawet pomyśleć o kimś innym – wyrzucił to z siebie, jakby nienawidził każdego tego słowa. – Krista zasługuje na coś lepszego. Nigdy nie mógłbym jej pokochać. A ona dobrze wie, na czym stoimy.

Rozchyliłam usta, starałam się przypomnieć sobie każdą sytuację, w której widziałam Kristę i Huntera.

– Ale przecież pocałowała cię, pierwszego dnia, w warsztacie.

– Zrobiła to dla mnie, bo myślała, że musi chronić mnie przed tobą. Wiedziała, jak bardzo mnie zawiodłaś – wykrzyknął. Szarpał włosy tymi cholernymi rękami.

Mógł sobie to wmawiać, ile chciał, ale ja widziałam kobietę, która go kocha, a nie taką, która ochrania przyjaciela.

– Hunter! – Krista stała w wejściu z Codym na biodrze, zmrużyła oczy wpatrując się w nas. – Lekarze chcą z tobą rozmawiać.

Hunter spojrzał na nią, a potem znowu na mnie. Widać było, że zmęczenie go przytłacza.

– Na razie, Jaymerson.

– Hunter... – Wyciągnęłam do niego rękę, czując jakąś ostateczność w tym pożegnaniu.

– Nie. – Wyrwał mi się. – Wracaj do swojego chłopaka. Już nic cię tu nie trzyma. – Ruszył do wejścia, ale zatrzymał się i odwrócił. – Wiem o Nowym Jorku, Stevie mi powiedziała. Mam nadzieję, że wszystko ci się ułoży, bo ty też na to zasługujesz, Jayme. – Zaciśnął wargi, odwrócił się i zniknął za drzwiami szpitala.

Stojąc tam, uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam ślepa. Moje założenia i zranione uczucia kosztowały mnie wszystko.

Kosztowały mnie Huntera.

## ROZDZIAŁ 28

Zaparkowałam jeepa i spojrzałam na numery na drzwiach.

Wzrok rozmazywał mi się od braku snu. Sen nie byłby komfortowy, zresztą umysł i tak by mi na niego nie pozwolił. Po zwróceniu samochodu Stevie, mama odwiozła mnie do domu, gdzie wzięłam prysznic, o którym marzyłam. Jej niekończące się pytania sprawiały, że miałam ochotę w drodze powrotnej wyskoczyć z jadącego samochodu. Wiedziałam, że się martwiła, ale mój mózg i tak nie mógł już przetworzyć tego, co wydarzyło się ubiegłej nocy. I tego, co zaszło dziś rano.

Wyznanie Huntera bez przerwy odtwarzało się w mojej głowie. Wszystkie moje wspomnienia związane z nim i Kristą ukazywały się teraz w innym świetle. Facet, z którym ona rozmawiała na imprezie, to nie był Hunter. Teraz już byłam tego pewna.

To nie jego dziecko...

Nie byli razem.

Przeszywająca ulga, którą poczułam dowiedziawszy się tego, doprowadziła mnie tutaj. Nie miałam wątpliwości, gdzie znajdowało się moje serce. Gdzie zawsze było.

Zapukałam do drzwi. Po kilku chwilach otworzyły się. Nie powitał mnie radosny uśmiech.

– Luca. – Wykręciłam ręce. – Przyszłam przeprosić za wczorajszy wieczór. Za to, że tak cię zostawiłam. – Niezależnie, co się działo, nadal zależało mi na nim. Byliśmy blisko. To on odciągnął mnie od skraju przepaści, wpuścił światło do mojego mrocznego serca. Nigdy nie chciałam go skrzywdzić.

Odwrócił się, zostawiając otwarte drzwi i ruszył z powrotem do łóżka. Weszłam do środka, klimatyzator delikatnie mruczał w rogu. Wszystkie szuflady były otwarte, jego torba leżała na łóżku, a w środku znajdowały się poskładane ubrania.

– Pakujesz się? – Podeszłam z drugiej strony, patrząc, jak składał koszulę i wpychał ją do walizki. Bilet powrotny miał kupiony dopiero na następny piątek. Został mu jeszcze tydzień.

– Jak widzisz – rzucił i poszedł do łazienki, żeby zabrać swoje rzeczy.

– Dlaczego? – Gardło zacisnęło mi się przy tym głupim pytaniu.

Przerwał pakowanie, a jego brązowe oczy przesunęły się po mnie ze smutkiem.

– Wiesz dlaczego, *bella*. – Jego pieśczośliwe określenie, którym się do mnie zwracał, zabrzmiało cicho i było przepełnione bólem. – Wczoraj w końcu otworzyłem oczy.

Założyłam włosy za ucho, wpatrując się w kremową koldrę. Jeszcze rok temu to miejsce było reliktem lat osiemdziesiątych, utrzymane w ciemnych kolorach, z tanią pościelą i ciężkimi meblami, ale zostało wyremontowane i wyglądało dużo bardziej nowocześnie.

– Ostrzegałaś mnie od początku, ale ja nie słuchałem. – Upchnął przybory toaletowe w walizce. – Naprawdę miałem nadzieję, że mnie kochasz. Że coś między nami było. Chciałem się z tobą ożenić. – Przełknął ślinę, a ból wykrzywił mu usta. – Byłaś dla mnie wszystkim. Ale wczoraj wieczorem zobaczyłem... Sposób, w jaki na ciebie patrzę... – Spojrzał na mnie spod rzęs. – Ty patrzysz tak na niego.

Ścisnęłam wargi i zamrugałam, ale nie mogłam temu zaprzeczyć.

– A on patrzy tak samo na ciebie. Jakby wasze światy kręciły się wokół siebie. – Odchrząknął i zepchnął część ubrań, żeby zrobić mi miejsce. – Okłamałaś mnie.

Poderwałam głowę i otworzyłam usta, patrząc pytająco.

– Powiedziałaś mi, że nie jesteś zdolna do miłości. – Pokręcił głową. – Ale to nie jest prawda. Tyle że kochasz jego.

– Przepraszam – wyszeptałam. Jego ból przeszywał moje serce.

– Nic nie możemy poradzić na to, kogo kochamy, *bella*. – Wpatrywał się we mnie żałośnie. – Czas, żebym wrócił do domu. Caterina ucieszy się, że będę wcześniej.

– Z pewnością.

Wrzucił jeszcze kilka rzeczy do walizki i zapiął ją, po czym zrezygnowany i pokonany zwiesił

ramiona.

– Luca, nie chciałam, żeby tak wyszło. Uwierz mi. Chciałam cię kochać bardziej niż kogokolwiek innego. Jesteś idealny i kochanie cię byłoby takie łatwe. Nasze wspólne życie we Florencji... – Głos mi się załamał, a łzy napłynęły do oczu. – Chciałabym móc być tą kobietą.

– Też bym tego chciał. – Skinął głową, jego jabłko Adama podskoczyło.

– Jakaś część mnie zawsze będzie żałowała, że pozwoliłam ci odejść.

Wykrzywił wargi.

– Byłem gotowy kochać cię na zawsze.

Na zewnątrz rozbrzmiał klakson i oboje odwróciliśmy się w stronę okna. Taksówka czekała na zewnątrz. W tej ostatniej chwili razem, wiedząc że prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczę, poczułam ból w piersi. Był tak ważną częścią mojego życia. Pomógł mi z powrotem stanąć na nogi, dał mi siłę.

– Luca... – Przełknęłam ślinę, podchodząc do niego. – Nie mam wątpliwości, że znajdziesz kobietę, która pokocha cię całym sercem, tak jak ty będziesz kochał ją. Jesteś niesamowitym mężczyzną. Miałam szczęście, że cię poznałam.

Zamrugał, a żal przelał się przez niego jak fala. Pochylił się i objął dłonią moją twarz. Przyciągnął mnie do siebie, a jego wargi nakryły moje. Pożegnalny pocałunek.

Odsunął się, oparł czoło o moje i westchnął głęboko.

– *Sarò sempre dipendente dai tuoi baci*<sup>20</sup>. Żegnaj, Jayme. – Pocałował mnie w policzek i wyszedł.

Taksówkarz włożył jego walizkę do bagażnika, a Luca wsiadł do auta. Nie mogłam się poruszyć ani odezwać, czułam łzę spływającą mi po policzku. Samochód ruszył spod krawężnika, skręcił na skrzyżowaniu i zniknął na zawsze.

*Już nigdy go nie zobaczę.*

Szloch wyrwał mi się z piersi i zatoczyłam się na łóżko, bo kolana nie miały już siły, by mnie utrzymać. Pochyliłam się, ukryłam twarz w dłoniach i zapłakałam.

Cały ból, strata, załamanie i trauma dopadły mnie i dały znać, że moje serce nadal jest na swoim miejscu i wciąż dało się je złamać.

\*\*\*

– Patrz na mnie! Patrz na mnie! – krzyknęła Reece i wskoczyła do basenu, rozpryskując wodę na patio, gdzie razem ze Stevie leżałyśmy na leżakach. Pełniłam rolę opiekunki, bo mama zabrała babcię Penny do lekarza, żeby wreszcie zdjęto jej gips. Myślę, że babcia czekała na to bardziej niż wszyscy inni. Babcia kochała swoją niezależność i chciała wrócić do domu. Mama narzekała, kiedy babcia była z nami, ale widziałam, że nie chciała, żeby wyjeżdżała. Nawet powiedziała jej, że powinna przeprowadzić się bliżej nas.

Babcia została w tym samym domu po tym, jak straciła dziadka Jaymersona i miała fajną grupkę znajomych w Connecticut. Ale spędzała dużo czasu z nowymi przyjaciółmi tutaj i myślę, że nie przeszkadzałoby jej, gdyby była bliżej nas. Zabawne, że moja babcia stała się tym wyluzowanym członkiem rodziny, z którym chciałam przebywać.

– No dawaj, stać cię na jeszcze większy plusk. – Stevie rzuciła Reece wyzwanie, popijając lemoniadę.

Między nami leżały ułożone przekąski i czasopisma, ale nic nie przyciągało mojej uwagi. Obie miałyśmy na sobie szorty i topy, leżałyśmy pod wielkim parasolem, unikając intensywnych promieni słonecznych.

Reece uśmiechnęła się szeroko, wyskoczyła basenu i pełnym pędem znowu ruszyła w jego stronę. Krople wody spadły na moje nogi, dając niesamowite uczucie ulgi na rozgrzanej skórze.

– Jeszcze raz westchniesz i wyleję ci to na głowę. – Stevie pokazała Reece uniesione kciuki, ale mówiła do mnie.

– Nie westchnęłam.

– Whiskey... – Uniosła brew. – Próbowalas do niego zadzwonić?

– Tak. – Dobra, tym razem usłyszałam swoje westchnienie. – Pisałam i zostawiłam wiadomość

głosową. Na Facebooku też. Czuję się jak stalker. Chyba na więcej sposobów już nie może mnie ignorować.

Od tamtych wydarzeń z jego matką minął tydzień. Od Jonesa dowiedziałam się, że Julii pozwolono wyjść do domu. Mitch i Hunter byli z nią. Rozumiałam, że przeżywali trudne chwile, ale jeszcze bardziej bolało mnie to, że nie mogłam być przy nim. Potrafiłam myśleć tylko o Hunterze.

– Tylko dlatego, że on i Krista nie są razem...

– Nadal uważam, że ktoś powinien jej to wyjaśnić. – Stevie uniosła palec.

Nie mogłam się nie zgodzić. Nie mogłam też przestać myśleć o tym, co miał na myśli mówiąc, że próbowali...

– Więc jak myślisz, kto jest tatusiem dziecka? – Stevie wrzuciła sobie chipsa do ust.

– Nie mam pojęcia. Może to nikt kogo znamy... – Wzruszyłam ramionami i przyjrzałam się jej.

– A może Chris...

Prawie skręciła sobie kark, tak gwałtownie odwróciła się do mnie. Widząc mój figlarny uśmiech, zmrużyła oczy.

– Jesteś wredną suką, Whiskey. – Pokręciła głową. – Jestem dumna.

Zaśmiałam się. Reece przysiadła na brzegu mojego leżaka i wyciągnęła rękę po chipsy.

– Co zamierzasz zrobić? – Stevie odstawiła szklankę na bok.

Potarłam nos z frustracją.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nie mogę tak po prostu odpuścić. – Po wyjeździe Luki, prawda o tym, co naprawdę czułam do Huntera, stała się wewnętrzną, nagłą potrzebą. Wszystkie powody, żeby się nie przejmować, uleciały jak pióra.

– A co z Nowym Jorkiem?

Opadłam na leżak i jęknęłam.

– I tak jadę. Jedno, czego się nauczyłam, to że nie mogę tu zostać. Moje marzenia są gdzieś tam. Ale... – Objęłam nogi ramionami i uderzyłam głową w kolana. Czułam się rozdarta na pół. – On jest dla mnie wszystkim. Jeśli jest jakaś szansa...

Stevie skinęła głową i ściągnęła wargi, jakby potrafiła utożsamić się z moim bólem i frustracją.

– Nie odpuszczaj... Żadnej z tych rzeczy.

Odwróciłam głowę w jej stronę.

– Mogę nie mieć szansy. Możliwe, że już ze mną skończył.

Stevie zaśmiała się.

– Och, Whiskey, gdybyś widziała, jak on na ciebie patrzy... Daleko mu do skończenia z tobą.

## ROZDZIAŁ 29

Minęły kolejne trzy dni z nieodebranymi połączeniami i brakiem odpowiedzi na moje wiadomości.

Kiedy pracowałam, zajrzałam do warsztatu, żeby zobaczyć, czy tam jest, ale Doug powiedział mi, że wziął wolne, żeby pobyć z mamą. Walczyłam ze sobą, czy pojechać do ich domu, bo czułam, że to przekroczenie granicy prywatności rodziny. Ale to był czas, kiedy nie byłam już przy zdrowych zmysłach. Potrzeba zobaczenia go przyćmiewała rozsądek i poprawność.

Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy zatrzymałam jeepa przed ich domem. Dzień był pochmurny, niebo wzburzone od zapowiedzi błyskawic i deszczu, które sprawiały, że było naprawdę duszno. To był jeden z tych dni, w którym błagało się o deszcz, aby przyniósł on ulgę w tym oblepiającym upale.

Puls mi szalał, a nogi drżały, kiedy wchodziłam po schodkach na werandę. Z tym domem wiązały się dobre i straszne wspomnienia, jakbym patrzyła w album ze zdjęciami. Wszystkie przelatowały przez moją głowę jak film. Wcześniej Colton, Hunter, a teraz Julia.

– Weź się w garść – mruknęłam do siebie i podniosłam kwiaty, które ze sobą przywiozłam. Decydującym powodem moich odwiedzin była chęć sprawdzenia, co u Julii. Było to niewielkie kłamstewko, chociaż rzeczywiście byłam ciekawa, jak się ma.

Drżącą dłonią nacisnęłam dzwonek. Odgłos kroków pulsował mi w uszach, potem drzwi kliknęły i otworzyły się.

Hunter stanął w wejściu w luźnych szortach i koszulce. Miał krótko przycięte włosy i zarost, co sprawiło, że wyglądał mniej chłopięco, a bardziej surowo. Czułam się, jakby przyłożył mi w klatkę piersiową, powietrze uciekło z płuc.

Jego wzrok przesunął się po mnie jak palce, zacisnął szczękę i oparł się o framugę.

– Co ty tutaj robisz? – Zimny. Bezduzny.

– Ja... ja... mmmm... – Uniosłam bukiet. – Przyszłam sprawdzić, jak czuje się twoja mama.

Założył ramiona na piersiach, ale wciąż przesuwał wzrokiem po mojej skórze.

– Lepiej. Teraz śpi. Ale powiem jej, że byłaś.

– Och. – Zamrugalam, czując ogarniające mnie rozczarowanie. – Dobrze. Dzięki.

Wziął ode mnie kwiaty, a drugą ręką złapał za klamkę, gotowy zamknąć drzwi.

– Hunterze Browningu Harrisie. – Usłyszeliśmy kobiecy głos i odwróciłam głowę w stronę Julii stojącej za nim.

Z rozpuszczonymi, długimi włosami, prostej, letniej sukience w kwiaty, bez makijażu. Wyglądała młodo, ale było też widać po niej zmęczenie. Była piękną kobietą, ale nigdy nie widziałam jej bez ubrań od projektantów i masek.

– Tak nauczyłam cię traktować gości?

– W zasadzie nie uczyłaś mnie – mruknął Hunter pod nosem tak, że tylko ja usłyszałam.

– Jaymerson. – Julia pojawiła się w drzwiach, odsuwając Huntera na bok. Chwyciła mnie za dłonie, a jej długie, luźne rękawy uniosły się na tyle, że zobaczyłam bandaż owinięte wokół jej nadgarstków. – Miałam nadzieję, że cię spotkam. Prosiłam Huntera, żeby cię zaprosił, ale mówił, że jesteś zajęta w pracy.

Rzuciłam okiem na Huntera. Spuścił wzrok, nie patrząc na mnie.

– Proszę, wejdź. – Pociągnęła mnie przez próg, nie dając wyboru.

To nie była Julia, którą znałam. Dotąd zawsze traktowała mnie z chłodną rezerwą, subtelnie dając mi do zrozumienia, że nie byłam dość dobra dla jej cudownego syna. Ta natomiast Julia ścisnęła moje dłonie, jakby nie chciała pozwolić mi się wymknąć. Zaprowadziła mnie do salonu i usiadła razem ze mną. Kiedy przycupnęłam obok niej, oplotła moje palce swoimi i przełknęła głośno.

– Nie ma na świecie wystarczająco dużo słów przeprosin ani wdzięczności. Hunter powiedział, że to ty uratowałaś mi życie. – Zatrzepotała rzęsami i zmarszczyła nos, jakby starała się nie rozplakać. –

Czuję się taka zażenowana. Wstyd mi za to, co widziałaś, i przez co przeszłaś z mojego powodu. – Przełknęła ślinę, a policzki poczerwieniały jej od emocji. – Byłam w okropnym miejscu przez bardzo długi czas. Śmierć Coltona wyciągnęła wszystko na powierzchnię i zamiast być silna dla drugiego syna, załamałam się. Nie widziałam i nie odczuwałam szczęścia. Przyklejałam uśmiech na twarz, ale byłam pusta w środku. Rozwód... – Puściła moje dłonie, żeby wytrzeć twarz. – Nie można obciążać czegoś pustego w środku, bo na pewno pęknie.

Brutalne oświadczenie Julii zaskoczyło mnie.

– Mam przed sobą długą drogę po takim incydencie. – Podkreśliła to słowo.

– Mamo, musisz to powiedzieć. – Hunter podszedł do nas bliżej, nadal miał ręce założone na piersiach. – Wiesz, co powiedział terapeuta. Im bardziej to od siebie odpychasz i bagatelizujesz...

– Tak, Hunter. – Julia opuściła lekko głowę i spojrzała mi w oczy. – Hunter chodzi ze mną na sesje terapeutyczne. Cały czas trzyma rękę na pulsie.

Poczułam w piersi ciepło, kiedy wymienili spojrzenia.

– Po tym, jak próbowałam popełnić samobójstwo. – Julia zacisnęła dłonie w pięści, a jej twarz wykrzywiła się boleśnie na te słowa. Rozumiałam, dlaczego tak ważne było, żeby to powiedzieć, a nie ukrywać w szafie i udawać, że nic się nie stało. – Czuję się tak, jakbym pierwszy raz od lat znowu mogła oddychać. Że jest światło na końcu tunelu. Czeka mnie dużo ciężkiej pracy. Są dni, w których przez śmierć Coltona mam wrażenie, że nigdy więcej nie znajdę szczęścia, ale chcę spróbować dla drugiego syna. To, co musiał przeze mnie przejść... Chcę być matką, na którą zasługuje.

Krtań zacisnęła mi się ze wzruszenia i tym razem to ja chwyciłam dłonie Julii.

– Tak bardzo się cieszę.

– Dziękuję, ale nigdy nie wybaczę sobie tego, przez co musieliście przejść z mojego powodu. Nie powinniście musieć się z tym mierzyć. Nie po tym, co już przeżyliście. – Ból wyrażony łzami popłynął po jej policzkach słonymi strumykami. – Bardzo cię przepraszam, Jaymerson.

Bez zastanowienia objęłam ją ramionami i przytuliłam mocno. Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie, że nie tylko będę chciała przytulić Julię, ale też będę czuła głębokie współczucie i miłość do niej. Tamta noc była jedną z najgorszych w ciągu trudnych dla mnie zdarzeń, ale jeśli tego było trzeba, żeby otworzyć jej oczy, żeby zobaczyła Huntera... to jak mogłabym ją za to znienawidzić?

– Dziękuję, że uratowałaś mi życie. Że dałaś mi drugą szansę – szepnęła mi do ucha i odsunęła się, wypuszczając ciężko oddech. – Nadal łatwo się męczę. Przepraszę was i pójdę się położyć.

– Tak, oczywiście. – Wstałam razem z nią i pomogłam jej się podnieść, zanim Hunter złapał ją za ramię.

– Nic mi nie jest. – Poklepała jego dłoń. – Zostań tutaj z Jayme.

Przytaknął, ale obserwował ją niczym jastrząb, kiedy wchodziła po schodach.

– Och, dziękuję też za kwiaty, Jayme. Są piękne. Dopilnuj, żeby Hunter wstawił je do wody – powiedziała jeszcze przez ramię, zanim weszła na piętro.

W chwili, gdy Julia zniknęła nam z oczu, napięcie w pokoju zwiększyło się. Nerwowo przesuwałam palcami wisiołek i zerkałam na Huntera.

Jego wzrok skupiał się na ozdóbce między moimi palcami. Odwrócił głowę i skierował się w stronę kuchni, ściskając w dłoni kwiaty.

– Wazon... woda... – mruknął tak cicho, że wychwyciłam tylko te dwa słowa. Wyszedł z pokoju z taką werwą, jakby otrzymał misję na czas.

Nogi poniosły mnie za nim do kuchni, jakbyśmy byli z sobą połączeni. Pod ścianą leżała sterta płaskich pudeł, a przy nich papier do pakowania i taśma klejąca.

– Co to? – Dotknęłam pudeł, a gula urosła mi w gardle.

– Mama sprzedaje dom. – Przeszukał szafkę, aż znalazł jeden w wielu wazonów, które mieli tam ustawione. – Kiedy tylko rozwód zostanie sfinalizowany, przeprowadza się bliżej swojej siostry.

Rzeczywiście, Colton powiedział mi kiedyś, że jego ciotka Jessica mieszka gdzieś w Georgii, niedaleko miejsca, gdzie Julia dorastała.

– Wyprowadza się? Z dała od Cody'ego?

– Sam jej to zasugerowałem. – Zatrzasnął szafkę. – Dopóki nie poczuje się lepiej. Potrzebuje

nowego startu. Musi stanąć na nogi bez całego tego bólu, duchów przeszłości, plotek i oceniania w mieście.

– Och. – Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Wiedziałam, że Hunter nie miał sentymentu do tego domu. Nigdy nie traktował go jako swojego miejsca na ziemi, ale jednak to właśnie tutaj on i jego brat dorastali. Tutaj wciąż żyły wspomnienia o Coltonie. Jego pokój nadal był małym sanktuarium.

– Zgodziliśmy się wszyscy, że nie zdoła się wyleczyć, jeśli tu zostanie. – Nalał wody do wazonu, każdy miesiąc w jego ciele był spięty, kreśląc między nami wyraźną linię.

– A twój tata?

Hunter prychnął, a na jego czole pojawiły się głębokie zmarszczki.

– Ma już mieszkanie niedaleko kobiety, z którą zdradzał matkę przez dziesięć lat. Pozory zniknęły, więc teraz nawet nie musi udawać, że nie są razem.

Nie powiedziałam tego, ale oboje wiedzieliśmy, że Julii było lepiej bez tego palanta. Widziałam w niej przyszłą siebie, gdyby Colton nie umarł, a moje życie potoczyło się inaczej. Poczułam ciepło na duszy, gdy pomyślałam, że Julia odnajdzie swoje szczęście. Jak ja, robi to sama, ale mężczyzna stojący przede mną był siłą kierującą nami obiema. Człowiekiem, który pchnął nas do pragnienia zmiany.

– Hunter... – zaczęłam, a moje palce zsunęły się z kartonu, kiedy odwróciłam się do niego.

– Dzięki za kwiaty i że wpadłaś. To wiele znaczyło dla mojej mamy. – Przerwał mi, ostrzegając wzrokiem, żebym nie kontynuowała.

Gardło ścisnęło mi się w udęce, czułam że jakiegokolwiek szanse dla nas uciekały mi przez palce. Zobaczył, że się nie ruszyłam, więc Hunter ruszył do przodu, wskazując mi ręką drogę.

– Odprowadzę cię do wyjścia.

Zacisnęłam zęby, ale ruszyłam za nim. Moje serce leżało rozpląszczone na podłodze, a w piersi ziała pustka.

Gdy wyszliśmy, błysnęło, a potem rozszedł się grzmot. Pogoda odzwierciedlała ból mojej duszy.

– Proszę, Hunter. Pozwól mi wyjaśnić... – Odwróciłam się do niego, kiedy dotarliśmy do samochodu.

– Co wyjaśnić? – Przechylił głowę na bok. Zarówno ton, jak i spojrzenie były pochmurne. – Nie ma czego wyjaśniać.

– Więc dlaczego czuję, że mam do wytłumaczenia milion spraw? Mam ci tyle do powiedzenia.

– Może kiedyś. – Otworzył drzwi i skinął, żebym wsiadła do auta. – Ale już nie.

– Co? Dlaczego? – W moim głosie pobrzmiwała desperacja.

– Do widzenia, Jayme. – Puścił kłamkę, odwrócił się i ruszył w stronę domu.

Żal zaczął mnie przygniatać swoim duszącym ciężarem. Moje serce pełzło po chodniku, żeby do niego dotrzeć. Przez moją głowę przebiegło tysiąc myśli i uczuć, ale tylko jedno dominowało i wypychało się na powierzchnię.

Pojedyncza kropla deszczu spadła mi na czoło, wytrącając mnie z tego zawieszenia.

*Chrzanić go!* – pomyślałam, a moje stopy poruszyły się, zanim zdałam sobie z tego sprawę.

– Pieprz się, Hunter! – Kroczyłam podjazdem, który nas dzielił. Złość paliła moje mięśnie. – Nie zakończysz tego w taki sposób.

– Słucham? – Odwrócił się. Jego oczy błyszczały, a koszulka przesiąkała od padającego deszczu.

– Nie chcesz widzieć mnie nigdy więcej? W porządku. – *Wcale nie było w porządku.* – Ale wysłuchasz mnie.

Błyskawica rozdarła niebo.

Podszedł z powrotem do mnie, jego dołeczek drgał z wściekłości.

– Nie zakończę tego w ten sposób? – warknął, zbliżył się jeszcze bardziej i zawisł nade mną, sprawiając, że odsunęłam się o kilka kroków. Jego powściągliwa fasada roztrzaskała się tuż przede mną, w jego oczach błyszczała furia, a ramiona całe się spięły.

– A dałaś mi szansę, kiedy ode mnie odeszłaś? – warknął, nadal poruszając się do przodu, jego gołe stopy uderzyły w moje trampki.

– Oboje o tym zdecydowaliśmy! – Pchnęłam go w pierś.

Deszcz moczył moją skórę i włosy, krople spływały mi po twarzy.

– Czyżby? – Nozdrza mu zadrgały i odwrócił się. – Zdecydowałaś już długo przed naszą rozmową. Podyktowałaś mi, jak powinno wyglądać moje życie i z kim powinienem być... Wszystko po to, żeby łatwiej było ci wyjechać. – Potrząsnął głową. – Więc tak, mogę to skończyć bez twojej zgody. Zwłaszcza że nie ma czego kończyć. – Zaczął się ode mnie odsuwać.

– Nie zachowuj się tak, jakbym była niemądra. Nikt nie mógłby patrzeć na ciebie z Kristą i Codym i nie wyczuć tego – odkrzyknęłam, zlizując krople z ust. – Przepraszam, że raz w życiu postawiłam siebie na pierwszym miejscu... Że nie chciałam biegać za tobą jak szczeniaczek. Że spełnianie moich marzeń było ważniejsze niż podążanie za twoimi.

Wydał pierś. Deszcz lepił się do jego skóry.

– Nie chodzi o to, że wyjechałaś do Włoch i chciałaś spełniać marzenia. Jezu, nie pragnę dla ciebie niczego innego. Chcę, żebyś miała to wszystko, Jayme. – Rozłożył ręce. – Kiedy wyszłaś wtedy z pokoju, zraniłaś mnie... Byłem udręczony i wściekły.

– Zraniłaś mnie? – Otworzyłam szeroko usta. – Naprawdę? Bo wyglądało na to, że szybko o mnie zapomniałaś. – Wróciłam myślami do tamtego wieczora, kiedy widziałam, jak wygrał wyścig... Kobięce ramiona owinięte wokół niego, całowała go.

– O czym ty mówisz, do cholery?

– Veronica? – Wytarłam twarz. – Widziałam cię! Zaledwie kilka tygodni po moim wyjeździe! Całowaliście się przed kamerami. Tak, świetnie się to oglądało. A potem widywałam Kristę i Cody'ego z tobą na wyścigach. – Ból i gniew ścisnęły mi gardło. – I zawsze, kiedy Krista tam była, komentator mówił o niej jako o twojej dziewczynie.

– A ty uwierzyłaś w to wszystko, zupełnie jak w plotki o mnie w szkole średniej. Nawet nie zapytałaś.

– A czemu nie miałabym uwierzyć? – wykrzyknęłam. – Nawet mi powiedziałaś, że byliście razem. Spałaś z nią?

– A ty ze swoim Włochem?

Odsunęłam się.

– Ile ci zajęło, żeby zacząć z nim? – Znowu do mnie podszedł, jego oczy przesuwają się po mnie ze złością, przyglądał mi się w ciszy. – Właśnie tak myślałem.

Luca był ostatnim z wielu mężczyzn, których wykorzystałam, żeby zapomnieć o Hunterze. Przez to tylko poczułam się winna, bo stojąc przed Hunterem uświadomiłam sobie, że to wszystko zawiodło.

– Pieprzyłem się z wieloma od twojego wyjazdu. Wszystko po to, żeby o tobie zapomnieć.

Wzdrygnęłam się na jego słowa, głównie dlatego, że zrobiłam to samo, ale usłyszeć, jak się przyznaje... To rozerwało mi serce na strzępy.

– Ale wyraźnie gówno to dało... bo znowu tu jesteśmy. – Prychnął i otarł twarz dłonią, bo deszcz przybrał na sile, a błyskawice przecinały niebo. – Mam już dość bycia udręczonym. We wszystkim. Wracaj do swojego chłopaka, Jayme. Zostaw mnie w spokoju. – Cofnął się.

– On nie jest moim chłopakiem. – Moja deklaracja zatrzymała go w miejscu i gwałtownie przesunął na mnie wzrok. – Wyjechał dzień po twoich urodzinach. Po tym, jak zobaczył mnie z tobą tamtego wieczora. – Oblizawałam wargi. – Wiedział, że go nie kochałam... Nie tak, jak Kocham cię. Jak zawsze cię kochałam.

Gwałtownie nabrał powietrza, jego wzrok był pełen wyrzutu.

– Ty również założyłaś pewne sprawy. Zerwałam z nim jeszcze we Włoszech, bo czułam, że zasłużył na coś więcej. Na kogoś, kto potrafiłby go kochać. Moje serce było już zajęte. – Założyłam ociekające wodą włosy za ucho, nie czułam niczego poza wzrokiem Huntera na sobie. – Może i wtedy w Denver odeszłam, ale niezależnie, co robiłam, jak bardzo się starałam i co sobie wmawiałam, nigdy nie przestałam cię kochać, Hunter. Ani. Na. Chwilę.

Przez jego twarz przemknął ból, zanim rzucił się na mnie. Jego dłonie objęły moje policzki, a ciało uderzyło o moje. Przyciągnął mnie do siebie, a jego wargi rozbiły się na moich ustach. W chwili, gdy mnie pocałował, wszystko we mnie wybuchło, pragnienie popłynęło każdą żyłą.

Desperackie. Gwałtowne.

Potrzeba paliła wzdłuż kręgosłupa i między udami. Chciałam być jeszcze bliżej. Jęknęłam, kiedy



nasze języki się spotkały, pogłębiając pocałunek.

– Jayme. – Złapał mnie za tyłek i pociągnął w górę. Owinęłam nogi wokół jego bioder, plecami uderzyłam o bok jeepa, a kolejna błyskawica pożądania przeszła moje ciało.

Rozbłysk nad nami jeszcze nasilał energię trzaskającą między nami. Drzwi do samochodu nadal były otwarte, Hunter rzucił mnie na siedzenie, ale nasze usta nie oderwały się od siebie ani na chwilę. Gwałtownie złapał za tył mojej głowy i przycisnął się do mojego uda. W głowie zawirowało mi pożądanie.

Zaczęłam ocierać się o niego.

– Kurwa... Jayme. – Pociągnął za mój top. Przesiąknięty materiał rzucił na chodnik, a jego dłoń wsunęła się pod stanik, obejmując pierś. – Każ mi przestać.

*Za cholereę.*

Zerknęłam przez przednią szybę. Ulewa i drzewo sprawiały, że samochód był niewidoczny z domu. Nie żeby mnie to obchodziło. Nic by mnie teraz nie zatrzymało. Moja potrzeba przewyższała wszystko inne.

– Nie przestawaj. – Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę, przesunęłam nimi po jego nagiej piersi, zachłannie pragnęłam poczuć każdy centymetr jego ciała, nawet bardziej umięśnionego niż podczas zawodów. – Proszę. – Moje usta dopadły jego warg i szybko rozerwałam mu koszulkę, która dołączyła do mojej na chodniku.

Czując jego dłonie na sobie, pulsowanie przy mojej nodze, moje ruchy stały się jeszcze bardziej gorączkowe, pragnienie pochłaniało wszelkie logiczne myśli, a moje dłonie zsunęły się do jego szortów.

– Czekaj. – Oderwał się od moich warg.

– Co? Nie? – Owinęłam go ciaśniej nogami i otworzyłam szeroko oczy z niepokojem.

Zacisnął dłonie na moich pośladkach i podniósł mnie.

– Uwierz mi. Nic nie powstrzyma mnie przed znalezieniem się w tobie.

Moje policzki zapłonęły rumieńcem, kiedy niósł mnie przez podjazd do swojej ciężarówki zaparkowanej z boku garażu, naprzeciwko pokoju Julii. Otworzył tylne drzwi.

– Wiesz, jak długo o tym fantazjowałem? – Posadził mnie na krawędzi. – Nigdy nie udało nam się dokończyć tamtej nocy, prawda?

– Nie. – Zaczęłam się cofać, a on podążył za mną na tył auta, wsunął się między moje nogi, położył mnie i zawisł nade mną. Kiedy rozpiął mi stanik i rzucił go na bok, jego usta zawładnęły moimi ustami z nową zaciekleścią. Tym razem nie było jeziora, w którym moje ubrania mogły utonąć, ale deszcz skutecznie chłodził naszą skórę i wślizgiwał się między nasze wargi, które tańczyły wspólny taniec.

Pociągnął za moje szorty, całe moje ciało drżało z tęsknoty za nim, za mężczyzną, który sprawiał, że byłam obolała z pragnienia. Jego dłonie i usta powodowały, że czułam się, jakbym miała eksplodować, jęczałam, bo każde miejsce, którego dotykał, przesywała błyskawica.

Wsunęłam dłonie w jego spodnie, zsunęłam mu bokserki, a moje palce odnalazły go.

Hunter syknął i zaczął poruszać się razem ze mną, kiedy go pocierałam. Oparł łokcie przy mojej głowie i zatopił zęby w mojej wardze, pociągając za nią.

– Cholera – wymruczał mi w usta i odsunął się. – Nie mam nic przy sobie.

Na samą myśl o zakończeniu tego poczułam ucisk w gardle.

– Biorę pigułki. – Zaczęłam od razu we Włoszech, nie chciałam ryzykować.

– Nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy. Jestem czysty.

– Ja też. – Tyle rzeczy było między nami, że byłoby niesamowicie kochać się bez żadnych barier.

– Proszę, Hunter. – Wbiłam paznokcie w jego tyłek i przyciągnęłam go bliżej. – Muszę cię poczuć.

– Kurwa – warknął. – Chciałbym się nie spieszyć, ale...

– Następnym razem. – Pochyliłam się do niego i ugryzłam w szyję. – A może zaraz po tym.

Kącik jego ust rozciągnął się w uśmiechu, w oczach lśniło pożądanie.

– Teraz, Hunter. – Moje serce łomotało potrzebą, płuca gwałtownie łapały powietrze, gdy czułam go między udami. Moje ciało było na niego gotowe.

Surowy głód przyciągnął jego usta. Uniósł się na tyle, żeby we mnie wejść, a z moich ust wyrwał

się okrzyk i wygięłam plecy w przypiływie przyjemności. Nie mogłam oddychać ani mówić, moje ciało drżało pod nim.

*O. Mój. Boże.*

– O. Kurwa. – Przerwał na chwilę, spojrzał na mnie i zaczął się poruszać, posyłając płomienie rozkoszy wzdłuż mojego kręgosłupa.

Odpowiedziałam ochoczo, wychodziłam naprzeciw każdemu pchnięciu i nie potrafiłam zachować ciszy.

Deszcz spływał na nas i ślizgał się po skórze, kiedy poruszaliśmy się wspólnie.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak inny był seks z nim niż z innymi. Zrujnował mnie dla wszystkich mężczyzn już za pierwszym razem, ale teraz moje ciało naprawdę rozumiało różnicę i nie chciało już nikogo, poza nim.

Nigdy.

## ROZDZIAŁ 30

Jego palce delikatnie wplatały się w moje włosy, a potem przesuwają po plecach. Moja głowa spoczywała na jego piersi. Nie mogłam powiedzieć, że tylne siedzenie jego samochodu było wygodne, ale byłam zbyt zadowolona, żeby się poruszyć.

– Często wyobrażałem sobie, że pieprzę cię tutaj, ale, cholera, nie chcę wiedzieć, gdzie nauczyłaś się niektórych z tych rzeczy, prawda?

Podniosłam się na łokciach i uśmiechnęłam do niego. Leżał na plecach, z jedną ręką pod głową. Nie przykrywało go zupełnie nic.

– Pewnie nie.

Oko mu zadrgało, ale przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

– Myślisz, że twoja mama zastanawia się, gdzie jesteś? – Odsunęłam się i zaczęłam przesuwac palcami po jego twarzy. Nie mogłam przestać go dotykać, a to prawdopodobnie prowadziło ponownie do seksu. Właśnie dlatego wciąż tu byliśmy, chociaż minęło kilka godzin. Z zachmurzonego nieba nadal spadały pojedyncze krople deszczu, robiło się ciemno i nadciągał wieczór.

Hunter zaśmiał się.

– Zgaduję, że wie, gdzie jestem.

– Co? – Podniosłam się, oparłam dłoń na jego nagiej piersi, nadal wilgotnej od deszczu i potu.

– Mmm... Jayme... – Wykrzywił usta w rozbawieniu. – Patrząc tylko na ten ostatni raz, myślę, że słyszeli nas w kilku sąsiednich miastach.

– O Boże. – Zakryłam twarz z upokorzenia. – To takie żenujące.

– Daj spokój. – Złapał moją dłoń i odciągnął ją od twarzy. – Zawsze jest nadzieja, że wzięła leki uspokajające, które przepisał jej lekarz, i przespała wszystko.

– Jakie są na to szanse?

– Prawie żadne.

Jęknęłam i opuściłam głowę na jego pierś, a on śmiał się serdecznie. Nie przypominałam sobie, kiedy ostatni raz czułam taką radość. Objął mnie ramionami i wciągnął na siebie. Musnął wargami moją głowę. Tak dobrze mi było w jego ramionach, że nie chciałam już nigdy znaleźć się w innym miejscu. Przycisnęłam ucho do jego serca i wsłuchiłam się w rytm, czułam spokój, jakiego nie miałam w sobie od naszego rozstania.

Westchnęłam z zadowoleniem i prześledziłam palcami tatuaż smoka na jego ramieniu, który przypomniiał mi o jego szkicach.

– Zastanawiałaś się nad wykorzystaniem swoich projektów motocykli? – Mój palec przesuwał się po tuszu.

– Nie bardzo. To tylko coś, co zrobiłem dla zabawy.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Są naprawdę dobre, Hunter. I wcale nie mówię tego tak sobie. Mógłbyś na tym zarabiać. Ludzie zasypywaliby cię pieniędzmi.

– Mam pracę.

Ściągnęłam wargi.

– Naprawdę tego chcesz? Zostać tutaj, pracować w warsztacie Douga?

– To dla ciebie nie jest dość dobre? – Zmrużył oczy.

Usiadłam i potrząsnęłam głową.

– Oczywiście, że jest. Nie rób ze mnie jakiejś snobki. Naprawdę pytam, czy tego właśnie chcesz.

Podniósł się na rękach, zmarszczył brwi, ale nie odpowiedział.

– Wiem, że są tutaj twoi przyjaciele. Cody, dziecko... – *Czy chciał być ojcem również dla tego maleństwa?* – Ale mówiłam już wcześniej, nie odpuszczaj tylko dlatego, że jedno marzenie nie powiodło się. Jesteś kimś więcej niż tylko zawodnikiem supercrossu. Zawsze byłeś. I szczerze mówiąc, przecież taka kariera i tak trwa tylko kilka lat... Co chciałeś robić potem?

– Nie zastanawiałem się nad tym. – Sięgnął po swoje spodenki, założył je i zeskoczył na ziemię. Podążyłam za nim, nasunęłam szorty, ale wtedy uświadomiłam sobie, że mój top znajduje się na drugiej stronie podjazdu, w kałuży.

– Jeśli praca w warsztacie cię uszczęśliwia, to świetnie. Chcę dla ciebie tego, co najlepsze.

Przysunął się do mnie, a jego dłonie wędrowały po moim dekolcie.

– Ty mnie uszczęśliwiasz. – Pochylił się i pocałował mnie.

Rozumiałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie powinnam naciskać bardziej. Lepiej było zostawić ten temat. Jakoś to dopracujemy, ale ja nie zamierzałam tu zostać. Czekало mnie zbyt wiele rzeczy, żebym miała to zaprzepaścić.

Jego wargi przesunęły się wygłodniałe po moich ustach, jakby minęły dni, a nie minuty, odkąd byliśmy ze sobą. Zrzuciłam mu rękę na szyję, a moja naga pierś ocierała się o niego.

– Jayme... – chrząknął. – Jeśli nie przerwiesz tego teraz, zerznę cię opartą o to auto. I nie będę ani trochę cicho.

Wzięłam oddech i odsunęłam się. Jego biedna matka przeszła już dość, nie musiała nas słuchać... Albo gorzej – oglądać. To byłoby złe.

– Zaczekaj. – Podeszedł do drzwi pasażera i otworzył je. Wyjął coś i strzepnął. – Może być trochę brudna, ale jest sucha. – Podał mi koszulkę z warsztatu Douga.

Wsunęłam ją przez głowę. Jego seksowny zapach pozostał na materiale, sprawiając, że chciałam zwinąć się w kłębek.

– Właśnie straciłem koszulkę, prawda? – Uśmiechnął się, patrząc na mnie.

– Tak – przytaknęłam, przykładając materiał do nosa. – Wróci do ciebie, kiedy zapach wyparuje.

– Dziwaczka. – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

Staliśmy tak przez kilka chwil, przytulając się.

Mój mózg nie mógł ogarnąć tego, co się działo. Może musieliśmy właśnie tyle przejść przez ostatni rok, żeby dotrzeć tutaj. Bardzo dojrzałam od naszego rozstania. Byłam dumna z osoby, którą się stałam. Teraz doceniałam tę chwilę jeszcze bardziej.

– Musisz wracać dziś do domu? – zapytał przy moim uchu. Jego oddech łaskotał mnie w szyję.

Kocham moich rodziców, ale ponownie mieszkanie z nimi było jak podróż w przeszłość do dziewczyny, którą wciąż obowiązywała godzina policyjna i zasada „żadnych chłopców w sypialni”. Nie byłiby zadowoleni z mojego wyboru, ale decyzja należała do mnie.

– Nie. – Spojrzałam na niego spod rzęs. – A co? Zamierzasz mnie zatrzymać?

– Tak. – Skupił na mnie wzrok. Miał poważny wyraz twarzy. – Na zawsze, jeśli będę mógł.

Wspięłam się na palce, pocałowałam go, a moje serce krzyczało: „Tak, tak, tak!”. Jak zwykle nasze usta rozgorączkowały się w zaledwie kilka chwil, ale Hunter odchylił się.

– Sprawdź tylko, czy z mamą wszystko dobrze, a potem spotkamy się u mnie.

– U ciebie?

– Tak... U Douga. Od wypadku mieszkam tam na stałe.

No jasne. To dlatego były tam wszystkie jego ubrania i rzeczy. Wtedy to nie miało dla mnie sensu, bo myślałam, że mieszkał z Kristą.

– Dobra. – Skinęłam głową. – Napisz, kiedy będziesz wyjeżdżał.

– Jest coś jeszcze. – Przesunął dłonią po moim ramieniu, wywołując dreszcz.

– Co?

– Są urodziny Kristy. Wszyscy tam będą.

– Och...

– Między nami nie ma nic, poza Codym.

– Jesteś pewien? – Uniosłam brwi. – Widziałam, jak ona na ciebie patrzy.

Zakołysał się na piętach.

– Czyli jednak z nią spałeś – wykrztusiłam to zdanie, choć uderzyło w moje trzewia jak młot.

Hunter potarł twarz.

– Nie będę cię okłamywać... Doszło do tego tylko raz. Dawno temu. I oboje wiedzieliśmy, że to było złe od razu, kiedy to zrobiliśmy. Byłem wściekły. Kompletnie załamany po tobie, straciłem się na

kilka miesięcy, pijąc i śpiając z każdą, która mogła mnie choć na chwilę od tego uwolnić. Zabrać cię z mojej głowy.

Zacisnęłam zęby, wiedząc, że nie powinnam narzekać. Robiłam dokładnie to samo. Ale wyobrażanie sobie go z Kristą było potwornie bolesne.

– Oboje byliśmy bardzo pijani, a ja ciągle myślę o tym, co powiedziałaś mi o widoku nas razem... Myślę, że to było moje „pieprz się” skierowane do ciebie. A może musiałem sprawdzić, czy miałaś rację... Niezależnie od powodu, nienawidziłem siebie od razu, kiedy skończyliśmy się pieprzyć. Oboje z Kristą zgodziliśmy się, że pozostaniemy przyjaciółmi dla Cody’ego. Dobrze razem działamy, a ona nadal jest jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Zależy mi na niej i bardzo kocham tego malca. Nie ma znaczenia, że on nie jest naprawdę mój. To wciąż rodzina. Moja krew.

Pochyliłam głowę, wpatrując się w swoje gołe stopy, starając się nie zwymiotować na nie.

– Nie będę przeproszał za to, co zrobiłem ani z kim byłem. Nie byliśmy razem, a ja nie wiedziałem, jak inaczej sobie z tym poradzić. Uwierz mi. Myślisz, że nie wyobrażałem sobie ciebie z Lucą zawsze, kiedy zamykałem oczy? Katowałem się obrazami tego, co z tobą robił.

Mokre włosy opadły mi na twarz, zakrywając ból malujący się na niej.

– Proszę, powiedz, że nie przejmujesz się tym. Że nie odejdziesz.

– Nie przejmuję się? – Podniosłam głowę, wpatrując się w jego zbolące, niebieskie oczy. – Nie mogę powiedzieć, że się nie przejmuję. Ale nie odejdę. Nie mogłabym, nawet gdybym spróbowała.

Zacisnęłam na chwilę powieki i odetchnęłam.

– Mogę cię o coś zapytać? – Podeszłam bliżej, musiałam go dotknąć.

– O co? – Odsunął pasmo włosów z mojej twarzy.

– Skąd... – *Po prostu to wykrztuś, Jayme.* – Skąd wiesz, że dziecko nie jest twoje?

– Poza czasem i prezerwatywą? – Na jego ustach zamajaczył uśmiech. – Wiem, kto jest ojcem...

Rozmawiamy o wszystkim. Od tamtej okropnej nocy razem, staliśmy się sobie bliźsi.

– Kto?

– Krista powinna to powiedzieć, ale wiem, że jeśli naprawdę pomyślisz, sama znajdziesz odpowiedź.

Przechyliłam głowę na bok, starając się przywołać w pamięci wszystkie spotkania z Kristą od mojego powrotu. Chłopak, z którym kłóciła się podczas imprezy. Wysoki. Blond włosy.

– O. Mój. Boże. – Zakryłam usta dłonią i gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Szybciej, niż sądziłem. – Hunter uniósł brwi.

Tamtej nocy wszystko wydawało się dziwne, nie mogłam pojąć, dlaczego była tam ta grupka przyjaciół. Teraz już wiedziałam.

– Jasna cholera. – Rozchyliłam wargi. – To Jason.

## ROZDZIAŁ 31

Rozmawiałam przez telefon ze Stevie. W tle słyszałam, jak jej mama radośnie podśpiewywała piosenki Stevie Nicks.

– Chyba tym razem sobie odpuszczę – powiedziała przyjaciółka. – Wy dwoje z pewnością zapomnicie o istnieniu wszystkiego innego i będziecie myśleli tylko o tym, jak szybko zrzucić z siebie ubrania, a ja nie chcę zostać sama, siedząc naprzeciwko małpoluda. Bez niego moje życie jest całkiem przyjemne. Poza tym moja mama jest bardzo podekscytowana perspektywą wieczoru filmowego.

– Jesteś pewna? – Przytrzymałam telefon między uchem a ramieniem, wciągając szorty.

Deszcz ustał, zupełnie jak burza między mną a Hunterem, pozostawiając po sobie lekką, przyjemną noc. Wciąż gorąca, ale tak tu mieliśmy w lipcu.

Śpiew oddalał się, co znaczyło, że Stevie oddaliła się od mamy.

– Nie, wcale nie jest dobrze. Zostawiasz mnie z moją matką. Cały wieczór wypytywania: „Jak tam szkoła?”, „Znalazłaś pracę?”, „A faceta?”, „Powinnaś wprowadzić się z powrotem” – wysyczała, ale wiedziałam, że tylko mnie nabiera, bo jej mama była uroczą kobietą, tylko samotną i tęskniła za obecnością córki. – Masz u mnie dług, Whiskey.

– Dolicz mi do rachunku. – Uśmiechnęłam się szeroko, poprawiając w lustrze wysuszone, świeżo umyte włosy, spływające falami prawie do tyłka.

Oczywiście kiedy wróciłam do domu od Huntera, mama pytała, dlaczego wyglądam jak przemoczony szczur i dlaczego mam na sobie wielką, brudną koszulkę z logo warsztatu Douga.

Powiedziałam jej, że po pracy złapał mnie deszcz, a chłopaki były tak uprzejme, że dały mi suchą koszulkę, ale nie mogłam ukryć uśmiechu, wypływającego mi na twarz. Babcia Penny siedziała naprzeciwko mamy i usiłowała się nie roześmiać. Jej oczy błyszczały, jakby mówiła: „Nie kupuję tej bzdury ani na sekundę”.

Myślę, że mama też się nie nabrała, ale wołała usłyszeć tę bajeczkę niż poznać prawdę.

*Wybacz mamo, ale nie mam na sobie bielizny, bo leży gdzieś w kałuży obok samochodu Huntera, gdzie przez ostatnie trzy godziny uprawiałam niezziemski seks.*

Mama powstrzymała się nawet, kiedy powiedziałam, że wychodzę i mogą na mnie nie czekać. Widziałam, jak ściągnęła wargi, bardzo chciała zapytać, czy będę ze Stevie, ale bała się, że odpowiedź nie będzie taka, jaką wołałaby usłyszeć.

– Przegapisz moją lazanię – powiedziała.

Wiedziała, że trafiła w czuły punkt, bo robiła najlepszą lazanię.

– Tym razem ci wybaczę, bo masz świetny seks – burknęła Stevie przez telefon. – Przynajmniej jedna z nas powinna.

– Ty też możesz, kiedy tylko chcesz, dziewczyno. Znam takie dwie osoby, którym przydałoby się, żeby wyjęły głowy z tyłków.

– Wszystko jedno. Nie rozmawiamy o mnie. I pamiętaj, że żądam szczegółowej relacji, zwłaszcza na temat tego, jak sprężysty jest jego tyłek.

– Stevie... – Zaśmiałam się i potarłam czoło.

– Chociaż tyle możesz dla mnie zrobić. Słyszałaś, jak moja matka śpiewa?! – wykrzyknęła, a potem westchnęła. – Cieszę się twoim szczęściem, Whiskey. Waszym. Czas najwyższy, żebyście to wy wyjęli głowy z tyłków.

– Dzięki. Zadzwoń jutro.

– No, ja myślę – sapnęła. – Albo po prostu odbierz mnie ze szpitala dla obłąkanych.

– Dobranoc, Stevie.

– Tobie też życzę bardzo dobrej nocy.

Taki był plan.

\*\*\*

Kiedy podjechałam, Hunter stał na werandzie. Dłonie miał wsunięte w kieszenie dżinsów. Krzywy uśmiech uwydatniający dołeczek w policzku pojawił się na jego ustach, kiedy mnie zobaczył. Na jego widok w moim żołądku wciąż stado ptaków podrywało się do lotu.

Jak to możliwe, że jeden prosty uśmiech zmieniał mnie w precel?

Znowu czułam się onieśmielona i podenerwowana, mimo że ostatnio byłam przy nim naga przez większość dnia. Te kilka godzin rozłąki wymazały komfortową przestrzeń między nami i zaczęłam czuć się zawstydzona. Nie było tak, jakbym wróciła do przeszłości, bo wtedy uprawialiśmy seks tylko kilka razy i wszystko było dla mnie całkiem nowe.

Wysiadłam z jeepa i podeszłam do niego, odpowiadając mu podobnym uśmiechem.

– Hej. – Stał na najwyższym stopniu schodów.

– Cześć. – W środku czułam się lekka i rozchichotana, jakby miliony bąbelków szampana zderzyły się ze sobą.

Nigdy nie przyznałabym się, z iloma mężczyznami spałam po nim. To już nie miało znaczenia, bo uświadomiłam sobie, że ani razu nie czułam się nawet w połowie tak jak teraz. Zawsze byłam tą powściągliwą, nawet przy Luce. Lubiłam tę swoją burzliwą młodość. Z nikim innym nie uśmiechałam się tak, aż bolały mnie policzki; przy nikim innym nie rumieniłam się jak pomidor i nie osiągałam takiego poziomu rozchichotania, że mogłabym konkurować z moją kilkuletnią siostrą. Hunter zdecydowanie był jedyną osobą, która tak na mnie działała.

Zarzucił sobie moje ramiona na szyję, aż po plecach przeszedł mnie dreszcz. Palcami objął moją twarz.

– Dwie i pół godziny – mruknął przy moich ustach. – Nie żebym liczył. – Odchylił mi kciukiem głowę i przesunął ustami po moich wargach, chwytając je z władcym warknięciem.

Pożądanie zacisnęło mi gardło i przycisnęłam się do niego, pogłębiając pocałunek. Podniósł mnie z łatwością i posadził na barierce, a ja objęłam go nogami i przyciągnęłam do siebie. Jego mięśnie napięły się pod moim dotykiem.

Cienka, czarna bluzeczka i małe, dżinsowe szorty, które miałam założone, wydawały się za ciężkie. Chciałam się uwolnić i poczuć jego skórę. Nasze usta były wygłodniałe, dyszeliśmy i gwałtownie łapaliśmy powietrze.

– Czas najwyższy. – Męski głos oderwał nas od siebie, odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Jonesa wchodzącego na schodki. Trzymał w rękach skrzynkę piwa. Uśmiechnął się do nas i spojrzał znacząco.

– Spieprzaj, Jones – zagrzmiał Hunter, nadal obejmując moją twarz, ale nie był w stanie ukryć, że jego gniew był sztuczny.

– Wasze krążenie wokół siebie przez ostatnie miesiące było cholernie męczące. – Jones mrugnął do mnie. – Może teraz przestanie być takim skurczybykiem.

– Jones... – Hunter skinął w stronę drzwi.

– Tak, tak. – Jego uśmiech tylko się rozszerzył. – Ale serio, Jayme... Mogłabyś dla mnie nad tym popracować? Koleś był prawdziwym wrzodem na dupie przynajmniej przez ostatni rok.

Wyczułam, że Hunter rusza w stronę Jonesa, więc złapałam go za koszulkę i przyciągnęłam do siebie.

– Zobaczą, co da się zrobić. – Zerknęłam na niego, a jego oczy napotkały moje spojrzenie.

Głód. Pragnienie. Pożądanie. Potrzeba.

– Dobra, spadam stąd, zanim moje niewinne, dziewicze oczy będą świadkiem tego niemoralnego aktu – powiedział Jones.

– Jasne. – Hunter parsknął, słysząc słowa Jonesa. – Myślałem, że Chris z tobą przyjdzie.

– Powiedział, że nie czuje się zbyt dobrze.

– Nadal? – Hunter zmarszczył brwi ze zmartwieniem. – To już ponad tydzień.

– Nie wiem, stary. Może ma już dość oglądania twojej brzydkiej gęby. – Jones uśmiechnął się, wzruszył ramionami, a potem wszedł do domu, zatrzasnął drzwi i zostawił nas samych.

– Chyba powinniśmy przynajmniej wejść się przywitać. – Opuściłam nogi i zsunęłam się z barierki.

– Czemu? Widuję tych gnojków codziennie. – Jego poważny głos przesunął się po mojej szyi,

a usta podążyły za nim.

– To urodziny twojej przyjaciółki. – Złapałam go za rękę, niepewna, czy go odpycham, czy przyciągam.

– W porządku. – Westchnął i skinął głową, a jego twarz pozostawała blisko mojej. – Jezu, kobieto. Co ty ze mną robisz?

– Miałam zapytać o to samo.

– Godzina. I tyle. – Złapał mnie za rękę, odwrócił się i poprowadził nas na przydomowe podwórze.

Zupełnie jak impreza urodzinowa Huntera, ta też była mała i intymna. Krista siedziała z zabawkową koroną księżniczki na głowie, stopy trzymała w basenie i głaskała swój rosnący brzuch. Cała promieniała – opalona skóra, długa suknia w łososiowym kolorze, włosy rozpuszczone. Ale na jej twarzy malowało się zmęczenie. Megan siedziała obok niej i piła piwo, a Doug i Jones chlapali się wodą z basenu z jakimiś dziewczynami, których nie znałam. Kilka osób krążyło po podwórku w pobliżu alkoholu.

– Cholera, dziecko właśnie kopie moją nerkę jak piłkę nożną. – Krista złapała dłoń Megan i przyłożyła ją do swojego brzucha. – Myślę, że to będzie dziewczynka. Już nie daje sobie w kaszę dmuchać.

– Jak jej mamusia i ciocia. – Megan uniosła piwo i stuknęła nim w herbatę Kristy.

Odwróciły głowy i uśmiechnęły się, kiedy zobaczyły Huntera w drzwiach. Jednak miny im zrzedły, kiedy ich wzrok padł na mnie. I na nasze złączone dłonie.

*Cholera. Co ja sobie myślałam? Nie powinnam tu być.* To urodziny Kristy, a ona mnie nie lubi. Nie było powodu, żebym przychodziła. Pragnienie Huntera sprawiło, że byłam ślepa i nie widziałam, co było właściwe.

Trzymając dłoń na brzuchu, wpatrywała się we mnie bez emocji. Megan pochyliła się do niej i szepnęła coś, a Krista skinęła głową i powoli przesunęła wzrok na zamieszanie wokół basenu.

– Powinnam iść – mruknęłam do Huntera.

– Nie. – Ścisnął moją dłoń. – Chyba że nie chcesz, żebym zabrał cię do sypialni i zrobił z tobą naprawdę niegrzeczne rzeczy.

– To nie fair. – Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem.

Zaśmiał się.

– Kiedy wreszcie się nauczysz, że nie gram fair? I na pewno nie będę, jeśli chodzi o ciebie. – Potarł nosem o mój. – Będą musieli przyzwyczać się, że jesteś przy mnie.

– Oni? Masz na myśli Kristę – sapnęłam.

Chłopaki mnie lubiły, a Megan wydawała się neutralna.

– Przez jakiś czas byliśmy tylko my dwoje. Spotykaliśmy się z innymi ludźmi na boku, ale razem wychowywaliśmy Cody'ego. Ale ona wie, że ty jesteś inna.

– Tak? – Uniosłam brew. – Jestem inna? Nie jak kolejna przygoda na jedną noc z gorącą hostessą?

Parsknął i potrząsnął głową.

– Nie licz na komplementy. Dobrze wiesz, że między nami zawsze było coś innego... Ale jeśli później chciałabyś przebrać się w taki skąpy strój i poudawać hostessę, nie będę miał nic przeciwko.

– Zamknij się. – Klepnęłam go żartobliwie i zaśmialiśmy się.

– Skoro zostajesz tutaj na noc, weź sobie drinka. – Skinął głową w stronę stołu. – Zadzwoń ostatni raz do mamy i sprawdź, co u niej.

– Jesteś dobrym synem.

Minął mnie, klepnął w tyłek, a ja ruszyłam w stronę stołu, a potem przeszłam w cichszy kąt podwórka.

Patrząc na jego szerokie ramiona i tyłek, westchnęłam ciężko, wiedząc że miałam przechłapanie. Nowy Jork wciąż był na horyzoncie, ale myśl, że miałabym go stracić, rozrywała moje serce.

Przeszukałam chłodziarkę z piwem i znalazłam cydr.

– Myślisz, że jestem zaskoczona twoim widokiem, ale to nieprawda. – Krista stanęła obok mnie,



a ja odskoczyłam zaskoczona. – Żadne z was nie może trzymać się z daleka od drugiego. Zawsze tak było.

Odwróciłam się do niej i wyprostowałam ramiona, nie pozwalając, żeby mnie onieśmieliła. Spodziewając się zobaczyć w jej oczach płonąca nienawiść, byłam zaskoczona, widząc tylko lekką irytację, przez którą zacisnęła wargi. Ale, niech mnie szlag, nadal była przerażająca. Nawet w ciąży. Należała do tego rodzaju kobiet, o których wiedziało się, że potrafiły złapać dziewczynę za włosy i spuścić jej lanie za to, że choćby zbliżyła się do jej faceta.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko na nią patrzyłam, zaciskając palce na butelce.

– Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy sobie porozmawiały. – Wyraz jej twarzy pozostawał kamienny.

– Już raz nam się zdarzyło. Jakoś niespecjalnie mnie to obeszło.

Przez sekundę wydawało mi się, że jej usta lekko wygięły się w uśmiechu, ale to szybko zniknęło.

– Tak. Powinnaś była mnie wtedy posłuchać.

– Czemu? Teraz prawdopodobnie też nie posłucham.

Zaśmiała się krótko.

– Jesteś bardziej zadziorna, niż pamiętam.

– Czego chcesz, Krista? – Założyłam ręce na piersiach. – Przyszłaś powiedzieć mi, żebym zostawiła Huntera w spokoju? Tak się nigdy nie stanie.

Zakołysała się na piętach, a potem spojrzała w ziemię.

– Jesteś w nim zakochana? – zapytałam bez złośliwości, tylko z czystej ciekawości. Rozumiałam aż za dobrze, jak trudno było go nie kochać.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami zaskoczona. Ale już po chwili jej twarz przybrała neutralny wyraz.

– Czasami tak mi się wydaje – odpowiedziała szczerze. – Jest niesamowitym tatą i tworzymy naprawdę dobry zespół... rodzinę. – Oblizła wargi i zamrugła. Po raz pierwszy widziałam ją tak kruchą. – Ale on nie kocha mnie. Widzę, jak na ciebie patrzy. Jak ty patrzysz na niego i wiem, że to, co czuję, nie jest nawet zbliżone do miłości. Nie do tego, co wy macie. Jest moim najlepszym przyjacielem. Nie chcę stanąć na drodze do jego szczęścia, niezależnie jak bardzo to boli. – Jej dłoń powędrowała do brzucha. – Przez chwilę myślałam, że znalazłam to, co wy macie.

Mój umysł wykrzyknął: *Z Jasonem? Serio?* Mogłam ją ostrzec, że był nieudacznikiem. No cóż, powinna sama do tego dojść, skoro przyjaźnił się z Coltonem.

– Najbardziej boję się tego – ciągnęła – że Hunter odejdzie i nie będzie już chciał być częścią naszego życia, bo będzie chciał założyć rodzinę z tobą. Cody tego nie zrozumie. Będzie cierpiał.

– Wiesz, że nigdy do tego nie dojdzie. – Potrząsnęłam głową. – On bardzo kocha Cody'ego. Nigdy by go nie porzucił. – Odsunęłam włosy z twarzy. – Ale, Krista, nie zachowujesz się wobec niego fair. Hunter zostanie przy tobie, bo taki właśnie jest. Porzuci swoje marzenia, szansę na osiągnięcie czegoś więcej, bo nigdy nie będzie chciał skrzywdzić ciebie i Cody'ego.

Krista otworzyła usta, a jej ciało się spięło.

– Wściekaj się na mnie. W porządku. Poradzę sobie z tym. Ale gdzieś w głębi duszy wiesz, że mam rację. Hunter jest wujkiem Cody'ego i właśnie taką rolę powinien odgrywać. Byłaś trochę samolubna. Rozumiem, że się boisz, ale od pierwszego dnia nigdy nie byłaś wobec Huntera sprawiedliwa. To ty zaszłaś w ciążę... – *Z Coltonem, kiedy jeszcze byłam jego dziewczyną.* – Nie z Hunterem. Ale nawet kiedy Colton jeszcze żył, wsadziłaś Huntera w rolę tatusia, bo Colton nie dojrzał do tego. A teraz robisz to ponownie z kolejnym dzieckiem, które też nie jest jego.

– Pieprz się – wysyczała, prostując ramiona. – Nie wiesz nic o mnie ani o całej tej sytuacji.

– Nie? – Hunter i ja przeszliśmy zbyt wiele i zamierzałam o niego walczyć. O naszą szansę. – Myślę, że widzę i wiem więcej, niż chciałaś przyznać.

– Nie twój pieprzony interes.

– Wiesz, dokładnie to powtarzałam sobie wcześniej, zawsze stawiając siebie na samym końcu. Ale Hunter to mój interes. Wcześniej rozstaliśmy się przez to i nie zamierzam dopuścić do tego ponownie.

Zacisnęła dłonie w pięści przy bokach, jej twarz poczerwieniała z gniewu. A jednak czułam, że zdawała sobie sprawę, że miałam rację.

Odsunęłam się, widząc, że Hunter skończył rozmowę i schował telefon do kieszeni.

– Wy dwoje musicie sobie to poukładać. Proszę tylko, żebyś postawiła się w sytuacji Huntera. I była dla niego sprawiedliwa.

– Hej. – Hunter podszedł, przesuwając po nas niepewnym spojrzeniem. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niego. – Rozmawiam sobie z solenizantką.

– Jaaasne. – Spojrzał na Kristę.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Tak. To tylko babska pogawędka z twoją dziewczyną. – Krista ścisnęła jego ramię i odwróciła się do przyjaciół. – Bawcie się dobrze.

– Ty też. – Hunter nadal mrużył podejrzliwie oczy, patrząc, jak jego przyjaciółka odchodzi. – Wszystkiego najlepszego, Krista.

Zerknęła na niego, skinęła głową i wróciła do Megan.

– Chcę w ogóle pytać? – Zabrał mi butelkę i upił łyk.

– Nie. – Zmarszczyłam brwi i wyrwałam mu ją z ręki. – Weź sobie swoje.

– Ale wolę twoje. – Pochylił się i pocałował mnie. – Minęła już godzina?

– Nie, raczej jakieś piętnaście minut.

Chwycił moją dłoń i ruszył w stronę domu.

– Wystarczy.

## ROZDZIAŁ 32

– O której masz przerwę? – Hunter oparł się o ladę i z szelmowskim uśmieszkiem zbliżył do mnie.

Zerknęłam na Tima, który napelniał termos Huntera, stał plecami do nas, więc uśmiechnęłam się szeroko do swojego chłopaka. Nadal nie mogłam pojąć tego, że byliśmy razem, że mogłam tak o nim mówić.

Całe miasto również nie mogło w to uwierzyć. Plotki rozlały się jeszcze zanim wydawało się możliwe, żeby ktoś o nas wiedział. W tygodniu po imprezie Kristy spędzaliśmy razem każdą chwilę, głównie u niego, ale nie powinnam być zaskoczona, jak szybko ludzie w tym mieście wyczuwali plotkę. Pogłoski, które krążyły, miały w sobie garść rzeczywistości i sporą dozę absurdu. Nikt nie przejmował się poznaniem prawdy, ale ponownie okrzyknięto mnie niszczącą rodzinę dziwką, która odciągała faceta od ciężarnej dziewczyny i dziecka.

Mimo że reputacja Kristy nie była w miasteczku krystaliczna, wyszła na tę słodką i niewinną. Hunterowi łatwo zapomniano jego występki i kobiety były dla mnie najsurowsze.

Najbardziej bolało mnie to, jak plotki raniły moją mamę. Nie miała pojęcia, przez co przeszłam w ostatnim roku szkoły średniej, również przez media społecznościowe i dlaczego zlikwidowałam większość kont. Jej nowa strona teraz wypełniała się niewybrednymi komentarzami w stylu: „Nigdy nie zatrudniłabym kogoś, kto nie potrafi nawet kontrolować swojej zdzirowatej córki” albo „Jaymerson była kiedyś taką miłą, słodką dziewczyną. Nie byłoby problemu, gdybyś nauczyła swoją córkę dyscypliny i szacunku. Może dla Reece będziesz lepszą matką”. Patrzyli na nas z góry i wypowiadali się, jakby mieli do tego prawo. Nie znali moich rodziców i nie wiedzieli, jak zostałam wychowana, po prostu oceniali i krytykowali, jakby sami byli tacy idealni.

To kolejny powód, dla którego wiedziałam, że muszę wyjechać z miasta.

– Myślę, że przerwę będę miała około pierwszej – mruknęłam, wracając do rzeczywistości, a mój wzrok skupił się na ustach Huntera, gdy potarł wargi o siebie.

Nie móc go dotknąć było udręką. Nie mogliśmy przestać dotykać się i całować. Prawie każdą noc spędzałam w jego domu. Moi rodzice nie byli zadowoleni, ale nie mieli w tej kwestii za bardzo nic do powiedzenia. Planowałam w niedzielę zaprosić Huntera na kolację, żeby mogli poznać go lepiej i pozbyć się starych pretensji. Mama wydawała się być po mojej stronie.

– Noah, cokolwiek czuliśmy wobec Huntera i ich sytuacji, zmieniło się. Ona mieszkała przez rok we Włoszech, spotykała się z kimś innym, ale i tak odnaleźli się ponownie. Nie próbowała tylko zastąpić swoich uczuć wobec Coltona... Po prostu kocha Huntera. Musimy dać mu szansę – tłumaczyła mama. – Musimy to zaakceptować. Raz już prawie ją straciliśmy. Nie zaryzykuję, że stracę ją przez coś takiego.

Tata chrząknął, co było jedyną formą aprobaty, na jaką mogła liczyć.

– Myślę, że powinnaś potem wpaść przywitać się. – Hunter zbliżył się, ale nadal mnie nie dotknął, starając się zachowywać odpowiednio w moim miejscu pracy.

– No nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, powstrzymując uśmiech. – To naprawdę daleko.

Kącik jego ust zadrgał.

– Wspominałem ci, że z tyłu mamy mały magazynek, do którego nikt nie chodzi?

– Próbujesz mnie skusić?

– Zależy. – Uniósł brew. – Działa?

Uśmiechnęłam się z zawstydzieniem i wzięłam termos z ręki Tima. Dzwonek u drzwi zabrzączał, a w środku pojawiło się więcej porannych klientów, desperacko pragnących kawy.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? – Hunter zabrał kawę i podał mi pieniądze.

– Może. – Uniósłam jedno ramię w pasywnej odpowiedzi, ale oboje wiedzieliśmy, że będę tam punktualnie. Obudził we mnie burzę, która wzmagająca się zawsze, kiedy byliśmy razem.

Zanim wyszedł, w jego policzku pojawił się dołeczek, kiedy posłał mi łobuzerski uśmiech. Nie odrywałam wzroku od jego tyłka, aż jeden facet w kolejce odchrząknął głośno, przyciągając moją uwagę

z powrotem do pracy.

– Czyli to prawda? – Tim zapytał, kiedy ruch się uspokoił, wpatrując się w warsztat po drugiej stronie ulicy i marszcząc przy tym brwi. – Jesteście razem?

– Tak.

– Myślałem, że Savannah robi sobie ze mnie jaja. – Tim zaszurał nogami, nie patrząc na mnie. – I że jak zwykle zachowuje się jak suka.

Wzięłam ścierkę, żeby wytrzeć stoły i uciec trochę od słuchania zawodu w jego głosie.

– Nie jest dziwnie? – Podniósł na mnie wzrok. – Być z facetem, który wygląda dokładnie jak twój były?

– Nie. Są zupełnie różni. Ja widzę tylko Huntera.

– Czy on nie jest z kimś? Savannah powiedziała mi, że ma dwoje dzieci z tą dziewczyną. Dlaczego miałabyś być z kimś takim?

– Po pierwsze nie znasz mnie, Huntera ani sytuacji, a po drugie nie wierzyłabym w ani jedno słowo Savannah.

Tim wyprostował ramiona, a wyraz jego twarzy stał się mroczniejszy.

– Wszystko jedno. Myślałem, że jesteś inna. Ale chyba nie powinienem się dziwić.

– Co to ma znaczyć?

Jego brązowe oczy, napotykając moje spojrzenie, jeszcze pociemniały.

– Myślałem, że nie jesteś kolejną dziewczyną, która poleci na ten kit, jaki ci wciska tylko dlatego, że jest przystojny i umięśniony. – Tim potrząsnął głową. – Myślałem, że jesteś mądrzejsza... Że wolałabyś kogoś, kto ma mózg. – Odwrócił się i ruszył na zaplecze. – Idę na przerwę.

*Co do cholery?*

– O, sprzeczka kochanków? – Savannah stała i słuchała, a triumfujący uśmiezek wykrzywił jej wargi. – A myślałam, że wy dwoje nieudacznicy zostaniecie razem.

– O czym ty mówisz? – Zacisnęłam dłoń na szmatce, czując już, że miała coś wspólnego z wybuchem Tima.

– Jakbyś nie wiedziała, że ten mały kretynek leci na ciebie... – Podciągnęła pasek torebki na ramię i otworzyła szeroko oczy. – Och, a ty nie czujesz tego samego? Mogłabym przysiąc, że widziałam między wami iskrzenie. – Położyła dłoń na sercu, udając smutek. – Biedny dzieciak, był taki pewien, że odwzajemniasz jego uczucia. Złamiesz mu serce... Będzie wypłakiwał oczy w chusteczki, których zwykle używa, kiedy robi sobie dobrze, wyobrażając sobie ciebie.

– Ale z ciebie suka. – Zacisnęłam zęby. *Nie bij jej. Nie bij jej.* – Powiedziałas mu, że go lubię, prawda?

Savannah uśmiechnęła się szeroko.

– Nudziłam się. Musiałam znaleźć sobie jakąś rozrywkę po tym, jak odprawiłaś Włocha. – Potrząsnęła głową. – Dla kogo? Dla faceta, który zaciążył już dwa razy tę samą dziewczynę? Wbij to sobie do głowy, Jaymerson... On po prostu nie jest aż tak w tobie zakochany. Myślisz, że pozostanie ci wierny? Proszę cię... – Młasnęła językiem. – Luca był o wiele lepszy. Marnował się z tobą. – Zatrzepotała rękami z westchnieniem. – Cóż, nieważne. W końcu wyrwę się z tej dziury. Tatusz zabiera nas do Miami na resztę lata, a tam bogaci, seksowni mężczyźni będą wszędzie. – Pchnęła mnie ramieniem, odtrącając w tył. – Baw się dobrze w roli mamusi dla kolejnego dzieciaka tego nieudacznika, który resztę życia spędzi pijany i naćpany, nie opuszczając tego miasta i ciągle wracając myślami do dnia, kiedy był sławny przez kilka sekund.

Kiedy Savannah przeszła obok mnie, furia zapłonęła pod moją skórą, wrząc niczym lawa w wulkanie. Nigdy nie byłam agresywna, zwykle decydowałam się na działanie pasywne, nie chciałam psuć komuś krwi, aż zdecydowałam się zawalczyć. Skoczyłam do przodu i uderzyłam dziewczynę, która torturowała mnie zbyt długo. Wściekłość rozrywała mi gardło, kiedy wpadła na stół, zrzucając sztucce i filiżanki. Uderzyła w podłogę z krzykiem.

– Co do diabła?! Oszalałaś?! – wrzasnęła, a jej głos był wysoki i pełen lęku.

*Dobrze.*

– Prawdopodobnie. – Stałam nad nią i chwyciłam jej twarz. – Ale czego oczekiwałaś? Każdy

ma swój limit, zanim pęknie. – Wbiłam palce w jej skórę, a ona otworzyła szeroko oczy z prawdziwą paniką. Czyjeś kroki dudniły mi w uszach, ale skupiałam się tylko na Savannah. – Nazywasz mnie żalostną? A jak smutne jest twoje życie, skoro jedynym, co cię kręci, jest dręczenie ludzi? Mówisz, że przeżywaś wspaniały okres, a widać, że nie możesz wyrwać się z roli wrednej dziewczyny ze szkoły – warknęłam, pochylając się bliżej do jej twarzy. – Niestety, wiem, że jesteś tak płytka jak basen w domku Barbie, więc wszelkie znaczące słowa i tak do ciebie nie trafiają. Ale jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mnie albo chociaż szepniesz słowo na temat mnie i Huntera, nie będę już taka miła. I Savannah... Pozwól, że cię ostrzeżę... Nie jestem już tą dziewczyną, którą kiedyś znałaś. Wyzywam cię. Spróbuj.

Savannah wciągnęła gwałtownie powietrze i przypatrywała mi się, jakbym była dzikim zwierzęciem z wysuniętymi szponami.

– Jaymerson! – krzyknęła Kayla, wchodząc do kawiarni z zaplecza. Trzymała dłoń na rosnącym brzuszku. Tim stał obok niej. – Co się dzieje?

Wyprostowałam się i cofnęłam o krok, nie spuszczać wzroku z Savannah, kiedy wstawała.

– Zaatakowała mnie! – Moja była przyjaciółka wykrzyknęła i otworzyła szeroko oczy, chcąc uchronić za niewinną i roztrzęsioną.

– Co powiedziałaś, Savannah? – Kayla podeszła do niej, sprawiając że usta zadrgały mi od uśmiechu. Byłam wdzięczna, że Kayla przejrzała jej udawanie. – Sprowokowałaś ją?

– Zaatakowała mnie. To ja tu jestem niewinna. Powinam wnieść skargę.

– O co? – Kayla przechyliła głowę. – Ja nic nie widziałam.

Savannah wydeła pierś, a z irytacji poczerwieniły jej policzki.

– Jesteś po jej stronie? Tej miejscowej ździrzy?

Kayla rozstawiła szeroko stopy, założyła ręce na piersiach i wymownie milczała.

Savannah pokręciła głową, prychnając, a jej przesłodzona sztuczna maska zniknęła z twarzy.

– Jakby mnie to obchodziło. Odchodzę. To miejsce i wszyscy w nim są żalostni. – Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się obok mnie i wyszczała: – Colton ma szczęście, że nie żyje, bo inaczej ugrzązłby na całe życie z tobą.

To był impuls, kiedy moja zaciśnięta pięść uniosła się, a potem trafiła w jej policzek. Knykcie zakłuły mnie z bólu. Savannah wrzasnęła i zwała się na podłogę, a z jej nosa popłynęła krew.

– Ty suko! – zawyla i zszokowana wytarła krew spływającą jej po twarzy. – Pozwę cię!

– No spróbuj – warknęłam. Choć bolała mnie ręka, to jednak nie mogłam zaprzeczyć radości rozprzestrzeniającej się po każdym moim mięśniu, kiedy uświadomiłam sobie, jak długo tego pragnęłam.

– Wyjdź, Savannah. – Kayla wskazała na drzwi. – Już tu nie pracujesz.

– Pozwę ją i to miejsce! – krzyknęła, skacząc na równe nogi. – Tatuś ma prawników, którzy oskubią was z każdego grosza. Straciecie wszystko!

– Myślę, że prawnicy twojego tatusia są zbyt zajęci myśleniem o tym, jak wykręcić go z oskarżeń o defraudację. Ale będę czekać przy telefonie – odparła Kayla rzeczowo.

Savannah wpatrywała się w nas wszystkich, a potem wypadła na zewnątrz. Krew nadal spływała jej po twarzy. Zatrzasnęła za sobą drzwi, pozostawiając naszą trójkę stojącą tam w niedowierzaniu.

– Kuuurde, Jaymerson. – Tim otworzył usta ze zdumienia. – Ale ją znokautowałaś. Wiesz, ilu ludzi chciało to zrobić? To było cholernie dobre!

Otworzyłam i zacisnęłam dłoń, czując kłujący ból.

– To było niewłaściwe, Jaymerson. – Kayla spojrzała na mnie. – Zapewne powinnam cię za to zwolnić.

Spuściłam głowę i złożyłam ręce.

– Ale szczerze mówiąc... – Położyła dłoń na ustach, ale wyrwał jej się cichy chichot. – Sama chciałam to zrobić przez całe lato.

– Ja też – wykrzyknął Tim.

Zaśmialiśmy się wszyscy. Szok po tym, co zrobiłam, już zniknął, ale niczego nie żalowałam. Jeden cios nie dorównywał wszystkim okropnym rzeczom, które zrobiła mi i innym.

– Więc dlaczego ją zatrudniłaś? – zapytałam, potrząsając głową.

– To dzięki jej ojcu dostaliśmy kredyt na to miejsce. Wyraził się bardzo jasno, że chciał, żeby

jego córka tu pracowała, bez dyskusji. – Kayla pokręciła głową. – Ale on już nie pracuje w banku. Został oskarżony o zdefraudowanie milionów dolarów... Właśnie dlatego rodzina wyjeżdża na Florydę. To nie wakacje. Jest tam jedna z korporacji, które okradał.

– Dlaczego? Przecież mieli dość pieniędzy – prychnął Tim.

– Nie, wydaje mi się, że stracił wszystko rok temu. Właśnie dlatego ona tutaj pracowała, a on kradł.

– Wow. – Odwróciłam się, patrząc, jak samochód Savannah opuszczał miejsce parkingowe.

Wystawne życie, do którego przywykła, zostanie jej brutalnie odebrane, a ona nie będzie potrafiła sobie z tym poradzić.

– Na wszelki wypadek i tak zadzwonię do Jona. – Kayla skierowała się z powrotem do biura. – Posprzątaj ten bałagan, zanim zacznie się ruch w porze lunch... I Jayme? Jeśli uderzysz jeszcze kogoś w tym budynku, będziesz zwolniona.

– Zrozumiano – przytaknęłam, wiedząc, że szanse, żebym kogoś innego uderzyła były niewielkie.

Tim czekał, aż Kayla zniknie, a potem pomógł mi podnieść przewrócone krzesła.

– To było naprawdę niesamowite. – Uśmiechnął się szeroko. – Serio, zasługiwała na to jak mało kto. To było nawet seksowne.

Dokończyłam wycierać krople krwi i spojrzałam na mojego współpracownika.

– Tim? – Westchnęłam lekko.

– Daj spokój. – Potrząsnął głową. – Powinienem był wiedzieć, że ze mną pogrywa. – Spojrzał w podłogę, a jego policzki płonęły. – Tak bardzo chciałem, żeby to była prawda, że zignorowałem wszystko, co wskazywało, że jest inaczej.

– Przepraszam.

Machnął ręką.

– Nie martw się.

W ciszy dokończyliśmy sprzątanie, akurat kiedy tłum klientów pojawił się na lunch, łagodząc niezręczność między nami.

\*\*\*

– Coś rozbiłaś? – Hunter chwycił moją dłoń i potarł kciukiem posiniaczone knykcie. – Czy naprawdę uderzyłaś Savannah?

Ściągnęłam wargi i przytaknęłam.

– Wygląda dobrze. To tylko siniak. – Musnął wargami wrażliwą tkankę. – Jesteś pewna, że nikt tego nie nagrał? – Przyciągnął mnie do siebie, a na jego twarzy pojawił się uśmiech niczym u kota z Cheshire. – Bo bardzo chciałbym to zobaczyć. To tak kurewsko seksowne.

Parsknęłam.

– Jesteś drugim facetem, który uznał, że uderzenie Savannah było seksowne.

Przesunął palcami po mojej twarzy, odchylił mi głowę, a jego wielkie ciało przycisnęło się do mojego.

– Tak, ale to ja pokażę ci, jak bardzo mnie to podnieciło. – Splótł nasze palce i pociągnął mnie do warsztatu. Wyszedł mi na spotkanie od razu, gdy zobaczył, że przechodzę przez ulicę na przerwę. – Doug, idę na lunch! – Hunter krzyknął do przyjaciela.

– Lunch. Jasne. – Doug spojrzał na nas i uśmiechnął się porozumiewawczo.

W ciągu ostatniego tygodnia sypiał z założonymi słuchawkami, bo jego pokój znajdował się obok sypialni Huntera. Było mi wstyd, ale nie wystarczająco, żeby zrezygnować z przychodzenia co noc.

Pozostali faceci w warsztacie uśmiechali się pod nosem, kiedy Hunter ciągnął mnie na zaplecze, po czym zamknął drzwi do małego pomieszczenia, pachnącego smarem i środkami do czyszczenia.

– Najpierw Adam. Teraz Savannah. To już drugi raz, kiedy przyłożyłaś komuś dla mnie. – Pchnął mnie na ścianę między półkami. – Starasz się być moim rycerzem w lśniącej zbroi?

– Ktoś musi cię chronić. – Wciągnęłam powietrze, kiedy zerwał mi bluzkę przez głowę. – Ale nie zrobiłam tego dla ciebie... Zrobiłam to dla siebie. – Odchyliłam głowę, kiedy jego usta muskały moją

szyję. – I niech mnie, to było niesamowite uczucie.

Odchylił się, jego tęczołki lśniły pożądaniam.

– Dobrze. Najwyższy czas. – Zsunął dłoń, odpinając mi szorty. – Zawsze chcę, żebyś walczyła o swoje, a nie uspokajała ludzi tylko dlatego, że tak jest łatwiej. Podoba mi się, że walczysz o to, co właściwe, nawet jeśli czasami walczysz ze mną.

Szorty opadły mi do stóp, a jego dłoń przesunęła się po moich nagich udach.

– Nie martw się. – Moje palce walczyły z zapięciem jego džinsów i ściągnęłam je gwałtownie. – Lubię z tobą walczyć.

## ROZDZIAŁ 33

– Zabijesz mnie, Whiskey. – Stevie klapnęła twarzą na moje łóżko, jęcząc. – Wiem, że przebywasz teraz w szczęśliwej bańce pełnej seksu i chociaż jestem z tego dumna, to moje nieszczęście jest ważniejsze.

Zaśmiałam się, odkładając pranie. Odgłos śpiewów mojej siostry do jej zabawkowego karaoke sączył się przez ścianę z pokoju obok.

– Nie mogę spędzić kolejnego wieczoru z matką. – Stevie potrząsnęła głową. – Proszę... Ocal mnie... Albo będziesz musiała odwiedzać mnie w więzieniu.

– Wiesz, że możesz iść ze mną. U Douga zawsze są jacyś ludzie.

– Nie. – Stevie usiadła, złożyła nogi pod sobą i wykrzywiła wargi. – On może tam być.

– W zasadzie ostatnio w ogóle go nie było. – Zamknęłam szufladę. – Hunter nawet dzwonił zapytać, gdzie jest, ale powiedział, że woli zostać w domu.

Stevie prychnęła.

– To pewnie taki kod, oznaczający, że posuwa kolejną hostessę.

– Nie wiem... – Zwinęłam się w kłębek na łóżku obok niej. – Coś się z nim dzieje. Nawet chłopaki się martwią, a wiesz, że faceci zwykle nie zauważają takich rzeczy.

Stevie ścisnęła wargi, ale wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno. To nie moja sprawa.

Zakryłam twarz i jęknęłam.

– Jesteś taka uparta. Doprowadzasz mnie do szału.

– Wielu ludzi doprowadzam do szaleństwa. – Uśmiechnęła się. – Ale głównie w łóżku.

– A jeśli o tym mowa, nie ma żadnych nowych księżniczek Disneya do obgadania?

– W tym mieście? Wydaje mi się, że już wszystkie odhaczyłam. Poza tym chyba kończę z Disneyem. Nudy. Muszę teraz wypróbować Marvela. – Oparła się o zagłówek. – Więc... Kiedy wyjeżdżamy do Nowego Jorku? Proszę, powiedz, że wkrótce, bo inaczej zamierzam poprosić Reece, żeby ze mną dzisiaj posiedziała.

Interpretacja piosenki pop w wykonaniu mojej siostry nadal wibrowała przez ściany, sprawiając, że chciałam wypełznąć przez okno, a uszy krwawiły z bólu.

– Kilka tygodni? – Złożyłam dłonie w błagalnym geście. – Proszę. Hunter i ja wciąż...

– Pieprzycie się jak króliki – rzuciła, wdychając. – Rozumiem. Uwierz mi. Po prostu jestem tak bardzo gotowa, żeby się stąd wydostać.

– Wiem. – Ja też byłam, a jedynym, kto powstrzymał mnie przed wyjazdem do Nowego Jorku, był Hunter. Nadal nie wiedziałam, co zrobimy i jak to rozwiążemy.

Telefon zawibrował na biurku. Wychyliłam się, spodziewając się zobaczyć imię Huntera na ekranie. Mówił, że po pracy odwiedzi Cody'ego, zanim do niego przyjadę.

Ściągnęłam brwi na widok nieznanego numeru na ekranie. Numer kierunkowy nie był z okolicy.

– Halo. – Przyłożyłam telefon do ucha.

– Halo. Czy mogę rozmawiać z Jaymerson Holloway?

– Przy telefonie. – Zerknęłam na Stevie i wzruszyłam ramionami.

– Dzień dobry, panno Holloway, nazywam się Erika Anderson. Pracuję w Smithsonian.

Zastygłam, tylko odgłos pulsu w moich uszach wskazywał na mijający czas.

– Panno Holloway?

– Tak, tak, jestem. – Przyłożyłam dłoń do piersi, płuca mi się ścisnęły.

– Otrzymałam telefon i list z rekomendacją od Cateriny Bianchi z Galleria dell'Accademia.

Wyrwał mi się pisk i spojrzałam w zaciekawione oczy Stevie.

– Zwykle nie brałabym pod uwagę kogoś tak młodego i z tak niewielkim doświadczeniem w tej dziedzinie, ale Caterina i ja znamy się od dawna. Nie poleciłaby mi kogoś, gdyby nie wierzyła, że jest naprawdę wyjątkowy. Traktuję jej referencje poważnie. Poza tym dostaliśmy też rekomendacje od innej



osoby, bodajże Colleen Russo. Ale to Caterina sprawiła, że poświęciłam chwilę, żeby spojrzeć na pani portfolio.

*O. Mój. Boże. Caterina to zrobiła.* Naprawdę zadała sobie trud, żeby skontaktować się z nimi w moim imieniu. Pierś urosła mi z radości i dumy, ale opadła od lęku. Przeraziło mnie, że nie sprostam pokładanym we mnie nadziejom Cateriny Bianchi. Co jeśli ją zawiodę? Zawiodę siebie?

– Fakt, że pracowała pani już z Cateriną w Accademia i wypadła pomyślnie, wiele mówi. Niewielu wytrzymuje przy niej.

– To było dla mnie marzenie, żeby pracować i uczyć się od niej – odezwałam się w końcu, choć miałam wyschnięte gardło.

Stevie przysiadła na moim łóżku i zamachała rękami, chcąc wiedzieć, z kim rozmawiałam.

– Dzwonię teraz, bo jak pani wie, zgłoszenia zostały zamknięte, dokonaliśmy już wyborów na poszczególne stanowiska. Niestety jedna z osób musiała zrezygnować, więc zwolniła miejsce. Chciałam najpierw dowiedzieć się, czy byłaby pani zainteresowana rozmową w sprawie tego stanowiska, zanim przejdę do naszej listy oczekujących.

*Jasna. Cholera. Czy to się działo naprawdę? Zaczęło wirować mi w głowie, zanim uświadomiłam sobie, że żadne słowa nie wypływały z moich ust.*

– Tak. – Ścisnęłam telefon w dłoni. – Tak, bardzo chętnie skorzystam z tej szansy.

– Świetnie. Może być pojutrze około czwartej? – zapytała Erika. – Szczegóły wyślę mailem.

– Tak. Pasuje mi to. – Nie obchodziło mnie jak, załatwię to. Pociągami od moich dziadków do Waszyngtonu było tylko pięć lub sześć godzin.

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, staż zaczyna się za niecałe dwa tygodnie. Zwykle przyjmujemy absolwentów, więc jeśli myśli pani również o studiach, proszę przygotować się na bardzo ciężki rok. Jesteśmy tutaj bardzo wymagający.

Tata skupiał się na tym, żebym poszła do college'u, ale ten staż przecież będzie nauką w moim obszarze zainteresowań. Bezpośrednie doświadczenie zamiast teorii. Co prawda chciałam kontynuować też edukację, ale moje marzenie o Smithsonian było dla mnie teraz najważniejsze. Połączyłabym historię sztuki i naukę, nawet jeśli będę musiała robić to nocą. Wiedziałam, że nawet sama rozmowa u nich była rzadkością. Zamierzałam złapać tę okazję i nie odpuszczać.

– Dziękuję, pani Anderson – wydyszałam, a moje płuca walczyły o tlen.

– Mów mi Erika. – Jej ton był przyjazny. – Nie mogę się doczekać, kiedy cię poznam, Jaymerson. Do widzenia.

– Nawzajem. Do widzenia. – Rozłączyłam się, a telefon opadł na podłogę, tuż obok mojej szczęki. – Jasna cholera.

– Co? Co się stało? O mój Boże, ja tu umieram. – Stevie podskakiwała na moim łóżku.

– To była Erika... ze Smithsonian. Chcą przeprowadzić ze mną rozmowę w sprawie dwuletniego stażu. – Potrząsnęłam głową zszokowana.

Stevie zamrugwała, a potem wrzasnęła i ekscytacja rozświetliła jej twarz.

– O. Mój. Boże. Whiskey! To niesamowite! – Zeskoczyła z łóżka i zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Co się dzieje? – Reece wpadła do pokoju, podpierając się pod boki, a za nią podążały mama i babcia.

– Wszystko w porządku? Co się stało? – Mama rozejrzała się po pokoju, szukając powodu naszych krzyków.

Nadal starałam się przyswoić nowe wiadomości. Przyłożyłam dłonie do piersi, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Dzwonili ze Smithsonian! – Stevie tańczyła na palcach, podniosła Reece i zaczęła kręcić się dookoła razem z nią.

– Co? – Mama otworzyła usta i odwróciła się do mnie.

– Chcą ze mną rozmawiać pojutrze. – *Byłam za młoda na atak serca, prawda?* – Caterina wystawiła mi rekomendację i chcą przeprowadzić ze mną rozmowę w sprawie dwuletniego stażu, o którym wam mówiłam.

– Naprawdę? – Mama zakryła usta dłonią, a w jej oczach była widoczna ekscytacja. – Smithsonian! O mój Boże, żartujesz sobie? – Podbiegła do mnie i przytuliła z piskiem. – To takie ekscytujące!

Przytuliłam mamę, ale kiedy się odsunęłam, mój wzrok spoczął na babci.

– Wiedziałaś, że się dostaniesz. – Mrugnęła do mnie, a jej twarz wypełniła duma.

Popłynęły łzy, kiedy podbiegłam do niej, żeby ją uściskać.

– Dziękuję. Dziękuję, że mnie dopingowałaś i wierzyłaś we mnie.

– To akurat była najłatwiejsza część, dziewczyno – wyszeptała mi do ucha i przytuliła mocno. – Nie ma znaczenia, czy dostaniesz ten staż, czy nie, nie mogłabym być z ciebie bardziej dumna. Nigdy nie pozwalaj, żeby strach pozbawił cię możliwości. *Życie jest za krótkie*, złap je za rogi i walcz o to, czego pragniesz, i nigdy za to nie przepraszaaj. – Pocałowała mnie w skroń. – Nie mam wątpliwości, że to osiągniesz.

Wiedziałałam, że byłam młodsza niż inni kandydaci i miałam dużo mniejsze wykształcenie, ale to, czego nauczyłam się we Włoszech, znacznie wykraczało poza wiedzę szkolną. Godziny spędzone z Angelo, kiedy skrupulatnie odnawiał rzeźbę słynnego artysty... Albo niezliczone razy, kiedy słuchałam jak Luca opowiadał o sztuce... I męczące dni, kiedy ciągle gdzieś biegałam. We wszystkim, co kazali mi robić, kryła się jakaś lekcja. Tak wiele się tam nauczyłam.

Zamierzałam dostać się na ten staż.

Tylko jedna sprawa zmniejszała nieco moją ekscytację.

Hunter.

Kolejny raz ledwo na nowo się odnaleźliśmy, a nasz czas dobiegł końca.

\*\*\*

Gdy mój jeep podjechał pod dom Douga, z ekscytacji nadal drżały mi dłonie. Wiadomość od Huntera była krótka – napisał tylko, że wrócił już do domu. Praktycznie wyfrunęłam przez drzwi po powrocie taty z pracy i przekazaniu mu wiadomości. Z początku był zdumiony, ale szybko podzielił moją radość i przytulił mnie mocno. Wiedziałałam, że chciał zadać mnóstwo pytań o szkołę, o to, jak to wszystko zorganizuję i gdzie pójdę. Powstrzymał się jednak, wiedząc, że nic nie było pewne do czasu rozmowy.

Ekscytacja i strach wirowały mi w żołądku, kiedy zobaczyłam Huntera siedzącego na werandzie i czekającego na mnie. Wróciłam myślami do czasu, kiedy pierwszy raz wyjechał, żeby spełniać marzenia. Wtedy tak łatwo przyszło nam się rozstać. Czy teraz byliśmy silniejsi? Uda nam się to pogodzić?

Niepokój zaczął powoli wsączać się w moją radość, kiedy zobaczyłam, jak wstawał, widząc, że wysiadałam z samochodu.

– Cześć. – Praktycznie podskakiwałam, podchodząc do niego, ale zwolniłam, gdy schodził po schodkach.

Jego szczęka zaciskała się z furii, a wzrok skupiał na mnie.

– Co się stało? – zapytałam.

Wpatrywał się we mnie przez kolejną chwilę, wyrywając mi powietrze z płuc, jego gniew niszczył całą moją radość.

– Hunter, przerażasz mnie... – Przełknęłam ślinę.

– Co usłyszała od ciebie Krista? – odezwał się, a jego ton był niski i śmiertelnie poważny.

– Co? – Zmarszczyłam brwi zdezorientowana.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Przeczesał włosy palcami i zerknął w bok. – Nie miałaś prawa.

– O czym ty mówisz?

Odwrócił głowę w moją stronę i podszedł cały spięty, patrząc na mnie z góry. Ścisnął dłonie w pięści. Zrobiłam krok w tył.

– Krista powiedziała mi, co mówiłaś jej na imprezie – warknął na mnie. – Uważa, że teraz Cody powinien zacząć mówić do mnie „wujku”... Że już nie powinienem być jego ojcem.

*O cholera.*

– Hunter...

– Nie, Jayme. – Potrząsnął głową. – Nie miałas pieprzonego prawa, żeby tak się wtrącać. Moja relacja z Kristą i Codym to mój interes. Nie twój!

– Nie mój interes? – Cała się spięłam. – Jeśli mamy spróbować jakoś poukładać sprawy między nami, to owszem, jest to mój interes, bo wpływa również na mnie. – Zmniejszyłam dystans między nami. – Zwłaszcza, że właśnie to rozdzieliło nas poprzednim razem.

– Twój wyjazd do Włoch nas rozdzielił – warknął.

– Serio? – Pokręciłam głową. – To tylko rozdzieliło nas fizycznie, już wcześniej wszystko między nami było zniszczone.

– To, jak Krista i ja wychowujemy Cody'ego, jak mnie nazywa, to nasza decyzja. – Popukał palcem w pierś.

– Rzeczywiście – przytaknęłam. – Ale nie wmawiaj mi, że to nie wpływa na mnie i na to, co jest między nami. Odpowiedz mi szczerze. Chcesz zostać tutaj i pracować w warsztacie do końca życia?

– A to ci nie wystarcza? Nie jestem pieprzonym Coltonem... Mówiłem ci to już. Nigdy nie będę facetem, który pracuje w firmie ojca i nosi garnitury.

– Nie to mam na myśli. Jeśli naprawdę kochasz pracę w warsztacie Douga i chcesz zostać w tym mieście, to świetnie. Ale usuń na chwilę Cody'ego z tego równania. Zostałbyś tu? Czy to uszczęśliwi cię na co dzień?

Hunter nabrał powietrza, zaszurał stopami, ale z jego ust nie wydobyła się żadna odpowiedź.

– Znam cię, Hunter. Zawsze chciałeś czegoś więcej. Może marzenie o byciu legendą supercrossu zniknęło, ale nie odpuszczaj sobie życia, bo boisz się spróbować jeszcze raz. Masz dopiero dwadzieścia lat i ogromny talent. Nie ukrywaj się tutaj, bo tak jest łatwiej.

– Mówisz tak, jakby to było proste – prychnął.

– Uważasz, że dla mnie jest? – odwarknęłam, łzy wzbierały mi w oczach.

– Straciłem wszystko, co kochałem. Brata, karierę. Prawie umarłem kilka razy, miałem zmiażdżone kości, musiałem dwa razy od nowa uczyć się chodzić i patrzyłem, jak moja rodzina się rozpada. Moja matka próbowała popełnić samobójstwo, a ty ode mnie odeszłaś. Cody jest jedynym stałym elementem, który napędzał mnie do działania. Jest synem mojego brata... Ostatnim, co zostało mi po Coltonie.

– Wiem. – Potarłam skronie. Czułam, że niezależnie, co powiem, wyjdę na sukę, bo tu chodziło o dziecko. – Ale nawet kiedy Colton żył, zachowywałeś się wobec niego jak ojciec. Jesteś porządnym facetem, poświęciłbyś dla niego wszystko, byłbyś nawet gotowy zostać ojcem, którego sam nigdy nie miałeś i którym Colton nigdy by nie był. Nie chcę, żebyś wybierał między nami. Nie o to cię proszę, ale co z tym nowym dzieckiem? Zostaniesz tu i będziesz ojcem dla obojga? A co jeśli Krista kogoś pozna? Wyjdzie za męża? Co wtedy będzie?

Zaczął spacerować po chodniku tam i z powrotem.

– Nie wiem.

– Hunter, kocham cię. – Wykręciłam ręce, czułam w piersi ciężar. – Zawsze będę. Ale nie zostanę tutaj. Nie mogę.

Zatrzymał się i przeniósł na mnie wzrok.

– Naprawdę znowu jesteśmy w tym miejscu? Zrywasz ze mną?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – To ostatnie, czego chcę... Ale dzisiaj dostałam wiadomość. – Przełknęłam ślinę. – Mam rozmowę w Smithsonian i jeśli pójdzie dobrze, przeprowadzam się tam przynajmniej na dwa lata.

Zamrugął.

– Cholera. To wspaniale, Jayme.

– Dziękuję. – *Dlaczego chciało mi się płakać, zamiast świętować?* – Oboje wiedzieliśmy, że zanosilo się na to. Jeśli nie Waszyngton, to Nowy Jork za miesiąc.

Przytaknął, pocierając zarost.

– Tak wiele razem przeszliśmy, a ciągle wracamy do tego miejsca. – Zadrzał mi głos. – Co zrobimy?

Zamrugnął gwałtownie i opuścił ramiona.

– Nie wiem.

Zacisnęłam zęby, starając się wstrzymać emocje. Staliśmy tak przez kilka chwil, a cisza rozrywała moje serce na strzępy.

– Hunter... – wyszeptałam.

Podszedł do mnie, ujął moją twarz w dłonie i delikatnie pocałował w czoło.

– Jestem z Ciebie dumny. Jedź skopać tyłki tym ze Smithsonian – powiedział cicho. – Porozmawiamy, kiedy wrócisz z rozmowy.

Spojrzałam na niego spod rzęs.

– Nie chcę, żeby to się skończyło.

Zacisnął na chwilę powieki, a potem spojrzał na mnie.

– Ja też nie, ale oboje wiemy, że życie ma w głębokim poważaniu to, czego chcemy.

## ROZDZIAŁ 34

– Panno Holloway, tędy proszę. – Blondynka po trzydziestce, ubrana w ładną, ołówkową spódnicę i marynarkę, z włosami zwiniętymi w niski kok pokazała, żebym za nią poszła. Jej szpilki stuknęły po gładkiej podłodze, kiedy prowadziła mnie długim korytarzem.

Moje nerwy skakały od gardła do trzewi. Te kilka kęsów lunchu, które Stevie we mnie wmusiła, mogło wyjść ze mnie z powrotem w każdej chwili.

– Jestem Leah, asystentka Eriki.

– Miło mi cię poznać. – Miałam wrażenie, że moje gardło zmieniło się w papier ścierny.

– Proszę, usiądź. Zaraz cię poproszą. – Uśmiechnęła się ciepło, wskazując rząd krzeseł przed podwójnymi drzwiami.

Usiadłam.

– Poradzisz sobie świetnie – szepnęła do mnie, zanim ruszyła z powrotem korytarzem.

Wzięłam głęboki wdech. Teczka z moim CV i szkicami drżała na kolanach. Chciałam tylko wrócić do pokoju hotelowego ze Stevie, pooglądać kiepskie programy w telewizji i opychać się cukierkami z lukrecji.

Przyjaciółka nalegała, żeby przyjechać ze mną do Waszyngtonu, co uspokoiło moją matkę. Ani ona, ani tata nie mogli urwać się z pracy, a nie chcieli, żebym jechała sama. Szybko zapomnieli, że przez rok jeździłam po Europie bez nich. Kiedy mieszkałam pod ich dachem, byłam ich małą dziewczynką.

– Wiem, że przyjechałaś ze mną, żeby chociaż na jedną noc uwolnić się od matki – zażartowałam ze Stevie, kiedy wysiadłyśmy z pociągu.

Stacja Union była pełna ludzi, wyglądających na mieszankę biznesmenów, studentów i turystów, poruszających się szybko po marmurowych kafelkach. Piękne, złoczone łuki i zakrzywiony sufit odbijały hałas, przekształcając go w szum.

– Totalnie. – Stevie zarzuciła torbę na ramię. – To było czysto samolubne zachowanie. Wykorzystałam cię. I nie przeszkadza mi to.

Byłam wdzięczna, że ze mną przyjechała. Pomogła mi ukoić nerwy i wiedziała, kiedy chwycić mnie za rękę.

Mój mózg powtarzał, że jeśli poradziłam sobie z Cateriną, ci ludzie nie powinni stanowić problemu. Ale nie zadziało. Kiedy dostałam tamto stanowisko, byłam zielona i nie miałam świadomości, jak ważna była. Tutaj nie mogłam udawać, że moja przyszłość nie leżała w ich rękach. Pot moczył moją bluzkę, a w ustach miałam sucho jak na pustyni.

– Panna Holloway? – Otworzyły się drzwi i skoczyłam na równe nogi, a żołądek opadł mi aż do stóp. Stała w nich kobieta ubrana w dopasowany garnitur i szpilki z krótkimi, ciemnymi, przyprószonymi siwizną włosami. Miała tylko około metra sześćdziesięciu wzrostu i była krągła, a jej prawie czarne oczy napotkały mój wzrok. Wyciągnęła rękę. – Dziękuję za przybycie. Jestem Erika.

– Miło mi poznać. – Ujęłam jej dłoń, ale skrzywiłam się, bo moja była wilgotna. Denerwowałam się tak bardzo, że kręciło mi się w głowie.

Dotknęła mojego ramienia i zaprowadziła do pokoju, z którego wyszła, zatrzymując się, żeby otworzyć drzwi.

– Rozluźnij się – powiedziała bez uśmiechu. Nie wydawała się zbyt ciepłą osobą, ale też nie tak onieśmielającą jak Caterina. – Rozmowa będzie długa i szczegółowa, bo chcemy wybrać jak najlepszą osobę na to stanowisko. Jesteś tutaj nie bez powodu. Caterina miała o tobie wystarczająco dobre zdanie, żeby wystawić ci rekomendację. Znam ją od dwudziestu lat i jeszcze nigdy tego nie zrobiła. Zapamiętaj to sobie. – Otworzyła drzwi i wskazała, żebym weszła do środka.

Byłam całkiem pewna, że w jej wykonaniu to miała być inspirująca przemowa, ale teraz czułam się, jakby Caterina wchodziła do tego pokoju razem ze mną, paląc papierosa, obrzucając mnie surowym spojrzeniem i mówiąc: „Nie zawieź mnie, panno Holloway”.

Rozejrzałam się po wielkim pokoju z przyciemnionymi szybami, gdzie za długim stołem

siedziało pięć osób. Naprzeciwko nich ustawiono samotne krzesło, a oni skupiali się na nim, jakbym już tam siedziała.

Przełknęłam ślinę, słysząc, że Erika zamknęła za mną drzwi z głośnym kliknięciem.

Nagle w głowie usłyszałam głos babci: „Nigdy nie pozwól, żeby strach pozbawił cię możliwości. Życie jest za krótkie, złap je za rogi i walcz o to, czego pragniesz i nigdy za to nie przeprasжай”.

Ona i Erika miały rację, chcieli porozmawiać ze mną nie bez powodu. Zasługiwałam na ten staż. Nawet, jeśli go nie dostanę chcę wiedzieć, że zrobiłam wszystko, co mogłam.

– Panno Holloway, proszę usiąść. – Starszy, drobny mężczyzna w okrągłych okularach, ubrany w ładny garnitur, machnął w stronę krzesła. – Jestem doktor Phan – powiedział, a potem przedstawił resztę zebranych, podczas gdy ja zajmowałam miejsce. – Możemy zacząć, Jaymerson?

Uniosłam podbródek i wyprostowałam ramiona.

– Tak.

\*\*\*

– Niezależnie, jak ci się wydaje, że poszło, Whiskey, jestem z ciebie dumna. – Stevie uniosła kieliszek szampana i stuknęła nim w moją szklankę wody gazowanej.

Siedziałyśmy w modnej restauracji w Georgetown, pełnej ludzi po dwudziestce, popijających koktajle i jedzących pyszne potrawy.

– Chyba myślałam o Waszyngtonie, że jest pełne siwych staruszków, ale kurczę... – Wzrok Stevie wędrował dookoła. Podziwiała atrakcyjnych ludzi. – Jeśli dostaniesz tę pracę, będę ciągle przyjeżdżać w odwiedziny.

– Nie jestem pewna, czy musimy się tym martwić. – Zmarszczyłam brwi, opadając na krzesło. Wolalabym, szczerze mówiąc, drinka zamiast tej wody.

– Nie mogło pójść aż tak źle.

– Nie znasz mnie? – Zaśmiałam się, dźgając widelcem danie na moim talerzu. Rozmowa trwała półtorej godziny. Przez jakiś czas czułam się pewnie w odpowiedziach i swoim doświadczeniu, ale po jakiejś godzinie to się zmieniło. Ich pytania zaczęły dotyczyć obszarów, których nie znałam, pokazując, jak niewielką miałam wiedzę. Rzeczy, o których mówili pod koniec, tylko przelatywały mi przez głowę, a ja chciałam zwinąć się w kłębek, gdy zobaczyłam ich ściągnięte wargi. Nie dali po sobie poznać w żaden inny sposób, czy odpowiadałam dobrze, czy może moje odpowiedzi były równie bolesne dla nich, co dla mnie.

– Nadal masz mnie i Nowy Jork. Przecież możesz jeszcze złożyć podanie w przyszłości, prawda? Przytaknęłam.

– Tak. – Może rzeczywiście lepiej, żebym najpierw poszła do szkoły, a później spróbowała jeszcze raz, ale w mojej piersi narastało rozczarowanie. Na samą myśl, że nie dostanę się na staż, łzy napływały mi do oczu. Rozmawiałam ze swoją rodziną, która przesyłała słowa wsparcia, ale to nie poprawiło mi nastroju.

– Przykro mi, dziewczyno. Ale nie mogę powiedzieć, że nie jestem zachwycona myślą, że być może pojedziesz ze mną do Nowego Jorku.

– Tak. Będzie fajnie. – Kilka dni temu mogłam myśleć tylko o tym, jak tam będzie ekscytująco, ale odkąd Erika zadzwoniła, wszystko się zmieniło. Uświadomiłam sobie, jak bardzo pragnęłam dostać ten staż w Smithsonian.

– Tak, zupełnie jak na pogrzebie i podczas leczenia kanałowego – parsknęła Stevie, machając do kelnera, żeby przyniósł jej kolejnego drinka.

– Wybacz. – Rozprostowałam ramiona, starając się pozbyć mrocznych myśli, które do mnie przywierały. – Będę znowu podekscytowana. Potrzebuję tylko chwili.

– Pisałaś do Huntera? – zapytała Stevie.

Podczas podróży opowiedziałam jej o naszej kłótni i impasie, w jakim byliśmy. Te kilka dni osobno nie pomogły nam dojść do konkluzji.

– Tak. – Skinęłam głową. – Był bardzo słodki, ale...

– Nadal nie masz pojęcia, co zrobić?

– Zielonego. – Poprawiłam się na siedzeniu. – To znaczy, możemy się okłamywać i udawać, że uda nam się związek na odległość. Ale szczerze mówiąc, to i tak nie zadziała, skoro ostatecznie ja nie zamierzam wracać, a on wyjeżdżać. – Potarłam twarz. – Ale sama myśl, że nie będę z nim...

– Masz wrażenie, że ktoś wbija ci tasak w trzewia, co? – Kelner postawił drinka Stevie, która skupiła wzrok na bąbelkach, a na jej twarzy pojawił się smutek.

Wpatrywałam się w nią, widząc głęboki ból, który ukrywała nawet przede mną.

– Chris? – zapytałam łagodnie.

Jej wargi zadrgały, zanim się otrząsnęła i zmusiła do uśmiechu.

– Nie mówimy o mnie, ale o tobie. To twój wieczór, nawet jeśli tak nie uważasz.

– Stevie... – Jej imię zabrzmiało w moich ustach jak prośba. Chciałam, żeby chociaż raz porozmawiała ze mną, otworzyła się. – Jestem przy tobie, wiesz o tym, prawda?

– Proszę. – Machnęła ręką, ale żal unosił się w niej jak bąbelki w kieliszku. – Wszystko jest dobrze. Po to są terapeutyci.

– Ale ty do żadnego nie pójdziesz.

– Totalna strata czasu. – Wzięła duży łyk. – Najlepszą terapią jest seks... A jeśli o tym mowa, widzisz tam Elżę?

Już otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale zadzwonił mi telefon, brzęcząc głośno w mojej torebce. Wyjęłam go i zobaczyłam waszyngtoński numer na ekranie.

– Halo? – Żołądek opadł mi do podłogi.

– Halo, Jaymerson? – Po drugiej stronie rozbrzmiał znajomy, kobiecy głos. – Tu Erika.

Nerwy, które rozluźniły się po wyjściu z rozmowy, wróciły i ścisnęły mi gardło.

– Cześć, Erika. – Spojrzałam na Stevie.

Jej oczy zrobiły się wielkie.

– Możesz teraz rozmawiać? – zapytała Erika spokojnie, a jej głos prawie tonął w odgłosach restauracji.

Wstałam i wskazałam na telefon, wychodząc na zewnątrz, gdzie było ciszej.

– Tak. Mogę. – Strach nadal zaciskał się wokół moich żeber. Już pogodziłam się z faktem, że nie dostałam stażu, ale usłyszenie tego od niej będzie jak przekręcenie noża w ranie. Wszystko stanie się realne.

– To była bardzo trudna decyzja – powiedziała, wzdychając, a moje oczy wypełniły się żalem. *Daj spokój, Jayme. Przecież wiedziałas, co powie.* – Dyskutowaliśmy o tym w nieskończoność. Nie wszyscy się zgodzili. Jak zapewne wiesz, twój poziom edukacji i ogólne doświadczenie jest dużo mniejsze od osób, które zwykle przyjmujemy na nasz staż.

Zacisnęłam usta, nie będąc w stanie odpowiedzieć, a moje oczy wypełniły się łzami.

– Dr Phan uznał, że byłoby lepiej, gdybyś starała się ponownie za dwa lata. Po skończeniu szkoły – oznajmiła bez emocji.

– Rozumiem – wychrypiałam.

– Podjęliśmy decyzję kilka minut temu...

*Nie płacz. Nie płacz. Nie płacz. Jeszcze nie.*

– Jeśli jesteś chętna chodzić na zajęcia podczas trwania stażu, to jesteśmy gotowi przymknąć na to oko. Większość z nas twierdzi, że twoje praktyczne doświadczenie z Galleria dell'Accademia w zasadzie stawia cię na podobnym poziomie do naszych pozostałych aplikantów, ale nauka wciąż jest ważna. Jesteś chętna na takie warunki?

– Co? – Moja szczęka uderzyła w chodnik już po pierwszym zdaniu, a mózg nie w pełni pojął końcową zmianę. – Przepraszam... Proponujesz mi to stanowisko? – Przycisnęłam rękę do żołądka, bo kolacja wirowała w nim jak szalona.

– Tak, Jaymerson, jeśli zgodzisz się chodzić na zajęcia – odpowiedziała, a pode mną ugięły się nogi. – Caterina miała rację, mimo tak młodego wieku, uważam, że rozkwitniesz tutaj.

*O. Mój. Boże.*

Oparłam się o ścianę, nogi mi drżały.

– Czeka cię dużo ciężkiej pracy. Może pożałujesz, że nie poczekałaś, ale jeśli chcesz się postarać,

to pragnę oficjalnie zaprosić cię i powitać w rodzinie Smithsonian.

Uniosłem dłoń do ust, starając się powstrzymać radosny szloch, który rósł mi w piersi.

– Tak. Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję. – Radość spływała po mojej twarzy w formie łez. – Zrobię wszystko, co trzeba.

– Tak właśnie sądziłam. Caterina mówiła, że potrafisz bardzo ciężko pracować. Leah skontaktuje się z tobą jutro w sprawie zakwaterowania i zapisu na zajęcia. – Odchrząknęła. – Gratulacje, Jaymerson. Wkrótce się skontaktujemy. Dobrej nocy. – Połączenie zostało przerwane, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Mrugając, osunęłam się po ścianie. Mój umysł starał się to przyswoić i wpatrywałam się w noc zszokowana. Moje ciało jakby unosiło się nad ziemią.

– Whiskey? – Stevie przyjrzała mi się i jej twarz wykrzywiła się z niepokoju. – Wszystko w porządku?

Zapatrzyłam się na nią.

– Och, dziewczyno, czy to oni? Tak mi przykro... – Poglaskała mnie po włosach.

– Dostałam się – wymamrotałam tak cicho, że ledwo usłyszałam samą siebie.

– Co?

– Dostałam się.

Oczy Stevie powiększyły się o trzy rozmiary, a szczęka opadła jej do ziemi.

– Naprawdę? – Ekscytacja wypełniła jej oczy. – Dostałaś staż?

Przytaknęłam.

Stevie krzyknęła i podskakując, powtarzała:

– Moja Whiskey jest w Smithsonian!

– Fajnie, gratulacje. – Przeszedł obok nas jakiś facet, patrząc na moją przyjaciółkę, jakby oszalała. – Ta whiskey musi być naprawdę wyjątkowa.

Zaśmiałyśmy się, bo źle zinterpretował słowo „whiskey”.

Na usta Stevie wypłynęła czysta radość i duma, po czym odpowiedziała nieznanemu:

– Jest.

\*\*\*

Miałam świadomość, że następny tydzień będzie stresujący, ale nie wiedziałam, jak bardzo. Zakwaterowanie w Waszyngtonie było dużo droższe i trudniejsze do znalezienia, niż sądziłam. Staż był płatny, ale to ledwo wystarczało na mieszkanie i jedzenie. Po kilku próbach wreszcie znalazłam maleńką kawalerkę w Foggy Bottom. Spodziewałam się, że w większość dni będę jadła w muzeum. Zajęcia z historii sztuki online na Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona były jedynymi, na które mogłam dostać się w tak późnym terminie, ale na pierwszy semestr wolałam takie rozwiązanie, chcąc dobrze zaznajomić się z obowiązkami w pracy.

Kiedy rodzice zobaczyli muzeum i moje nowe mieszkanie, tata rozluźnił się i był coraz bardziej podekscytowany. Nasza relacja znowu się zmieniała, ale tym razem zbliżyliśmy się do siebie. Ciągłe mnie przytulał i opowiadał każdemu, gdzie miałam pracować. W jego oczach lśniła duma. Mama już planowała odwiedzać mnie regularnie, cieszyła się, że dzieli nas tylko kilkugodzinna podróż pociągiem.

Kayla była wyrozumiała, kiedy musiałam zrezygnować z pracy bez uprzedzenia. Nie chciałam jej tego robić, ale powiedziała, żebym się nie martwiła, bo jest sporo ludzi szukających pracy.

Stevie uświadomiła sobie, że już nie musiała na mnie czekać, więc wróciła do Nowego Jorku. Dzieliła nas tylko trzygodzinna podróż pociągiem i planowałyśmy często się odwiedzać.

Wszystko na mojej liście zostało odhaczone. Samochód był zapakowany i gotowy do odjazdu. Nie było powodu, żeby zostać... Poza jednym.

Ze względu na jego i mój grafik, prawie się nie widywaliśmy. Nasze wiadomości i rozmowy telefoniczne wypełnione były porozumieniem, którego treści żadne z nas nie chciało wypowiedzieć na głos.

– Cześć. – Uśmiechnął się łagodnie z najwyższego stopnia schodów, kiedy podjechałam do domu Douga.



– Cześć. – Zatrzymałam się na dole, patrząc na niego.  
– Wygląda na to, że jesteś już spakowana. – Skinął w stronę jeepa.  
– Tak. – Przytaknęłam. Już pożegnałam się z rodziną. Ostatnią noc w mieście chciałam spędzić z Hunterem.

Przełknął ślinę i zszedł do mnie. Zawsze, kiedy próbowaliśmy porozmawiać, kręciliśmy się wokół, żadne nie chciało zerwać, ale nie znaleźliśmy też cudownego rozwiązania naszej sytuacji.

– Hunter... – Żal wypełnił mi gardło.

– Nie. – Objął moją dłoń i uniósł ją. – Nie chcę rozmawiać. – Jego oczy płonęły mieszaniną pożądania i smutku. – Nie dzisiaj.

Zacisnęłam zęby, ale skinęłam głową. Nie było już nic więcej do powiedzenia. Niezależnie, co czuliśmy, przez co przeszliśmy, życie nie dało nam idealnego zakończenia. Cała nasza tułaczka nie skończyła się radośnie, choć wszechświat był nam to winien.

Jedynym, co wiedziałam, kiedy podniósł mnie i niósł do swojej sypialni, powoli rozbierając z ubrań, było to, że nigdy nie przestanę kochać Huntera ani żałować wszystkich wybojów na drodze, które doprowadziły nas tutaj. Nie miałam pojęcia, co niosła przyszłość, chciałam tylko spędzić tę chwilę z nim.

Przez całą noc nie wypowiedzieliśmy ani słowa, bo nasze usta i dłonie wyrażały wszystko, co czuliśmy, czuliśmy każdy centymetr swoich ciał.

Rano obudził mnie pocałunkiem, wsunął się we mnie głęboko i wziął z surową dzikością. Pragnęłam więcej, byłam zachłanna na wszystko, łzy spływały mi po twarzy, a serce mi pękło, kiedy doszliśmy razem.

Dysząc, wpatrywaliśmy się w siebie. W końcu otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale on pochylił się, jego wargi wygłodniałe zawładnęły moimi ustami, a potem odsunął się, wstał, zebrał ubrania i wyszedł. Nie obejrzał się za siebie.

Pożegnanie było dokładnie takie jak ten mężczyzna. Ciche i stoickie, ale odczułam je w każdym fragmencie mojego jestestwa.

## ROZDZIAŁ 35

– Jasna cholera, ależ jestem zmęczona. – Głowa mojej przyjaciółki opadła na stos dokumentów rozłożonych na stole. – Nie wyobrażam sobie robienia tego i jeszcze szkoły.

– Ja też nie. Kto byłby na tyle głupi, żeby to robić? – jęknęłam, odwracając głowę, żeby spojrzeć na swoją współpracowniczkę i przyjaciółkę, Molly. Była mniej więcej mojego wzrostu, z ciemną skórą i jasnymi oczami. Jej sięgające ramion, kręcone włosy były spięte w niechlujny kok. Była cztery lata starsza ode mnie, właśnie skończyła Uniwersytet Georgetown. W ciągu ostatniego miesiąca, wśród tych kilkorga stażystów, z nią nawiązałam najbliższą więź. Było nas tylko ośmioro, więc tworzyliśmy zwartą grupę, jednocząc się podczas długich dni i wyczerpującej pracy. Sporo czasu po godzinach spędzaliśmy w lokalnym pubie, gdzie mieli okazje pożartować z najmłodszej, czyli ze mnie, bo wciąż musiałam zamawiać colę.

– Chyba mam dość. Mam tak zamazany wzrok, że widzę cię podwójnie. – Molly odchyliła się na krzesło i potarła kark. – Spotykasz się z nami później? Ami i Dwayne nadal kłóca się o to, kto wygrał w rzutki w zeszłym tygodniu.

Przerzucając stronę, zaśmiałam się na wspomnienie Ami, maleńkiej, mierzającej zaledwie sto pięćdziesiąt centymetrów dziewczyny, która stała na palcach, szturchając faceta, mogącego być zawodnikiem NBA. Dla wszystkich było oczywiste, że ciągnęło ich do siebie.

– Myślę, że tak. Muszę tylko sprawdzić, czy mam jeszcze coś do zrobienia na kurs. – Czas spędzony w Galleria dell'Accademia był jak wakacje w porównaniu z tym ostatnim miesiącem tutaj. We Włoszech pracowałam ciężko, ludzie tam pracowali, żeby żyć. W moim życiu chodziło głównie o świetne posiłki i towarzystwo. W Ameryce ludzie żyli, żeby pracować, zwłaszcza tutaj, gdzie moi przełożeni wymagali od nas wszystkiego, a lunch był luksusem. W ciągu ostatnich tygodni było kilka takich chwil, w których myślałam, że pęknę. Dopiero zaczynałam czuć, że ogarniam to wszystko. Przygotowałam prace domowe na dwa kursy online, w których uczestniczyłam zawsze, kiedy nie siedziałam tutaj. Ale w głębi duszy, uwielbiałam to. To było moje miejsce.

– Dziewczyno, kiedy ty śpisz?

– Nie śpię. – Zamknęłam teczkę, którą przeglądałam.

Musztardowa żółć i róż malowały okna jak dzieła sztuki nad moją głową, pokazując, że spędziłam w biurze większość dnia.

– Odpadam. Potrzebuję drinka i tacos. – Molly podniosła się z jękiem, wyciągając ramiona nad głowę. – Możemy dokończyć to jutro. – Przyglądała mi się przez chwilę, jej spojrzenie wypalało dziurę w mojej twarzy. – Wiem, że już cię o to pytałam, ale jesteś pewna, że wszystko dobrze?

– Tak. W porządku. – Ściągnęłam wargi, odpychając od siebie żal, który chciał dzisiaj ze mnie wypłynąć. – Zobaczymy się później. – Pomachałam jej.

– Dobra. Skoro tak mówisz. – Odwróciła się w stronę drzwi. – Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy. – Odmachała mi i wyszła.

Z westchnieniem oparłam się na krzesło, wpatrując w żywe kolory, rzucające cień na pokój. Cisza wiła się wokół mnie jak wąż. Uświadomiłam sobie, że wejście w nowy grafik sprawiło, że moje życie stało się mniej chaotyczne i miałam więcej czasu na rzeczy, o których nie chciałam myśleć. Tęskniłam za swoimi ludźmi.

Zwłaszcza dzisiaj.

Ból w mojej piersi był stały, więc czasem nie zauważałam nawet ciężaru na sercu i żalu w duszy. Przez pierwsze dwa tygodnie byłam tak zajęta, że nie wiedziałam nawet, jaki był dzień, bo padałam na łóżko w chwili, gdy przekraczałam próg mieszkania. Ale to nie powstrzymało go od dręczenia mnie w snach. Pracowałam, a moje myśli odpływały do niego.

Bardzo tęskniłam za Stevie i rodziną, ale Hunter stanowił ogromną dziurę w mojej duszy.

Sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam telefon i spojrzałam na ekran. Ostatnią wiadomość do Huntera napisałam tydzień temu. Że tęsknię.

Bez odpowiedzi.

Wiedziałam, że tak będzie. Wiadomości i telefony staną się coraz rzadsze, aż któreś z nas przestanie odpowiadać. Już tu wcześniej byliśmy. Nasze przeznaczenie zatoczyło pętlę. Miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej, że nasz ból i blizny łączące nas w czasie i przestrzeni miały jakiś sensowny powód.

Nie było nic bardziej samotnego, niż stać w barze pełnym ludzi i czuć się kompletnie samotnym, pragnąc zobaczyć w tłumie tylko jedną twarz. Poczuć jego ramiona wokół siebie, jakbym wróciła do domu.

Kochałam swoje życie, to gdzie byłam i co robiłam, ale część mnie czuła się pusta.

A dzisiaj, ze wszystkich dni, to było prawie nie do zniesienia.

Właśnie tego dnia, dwa lata temu, cały mój świat został zniszczony. Złamany. Jedna głupia decyzja i trzy życia odmieniły się na zawsze. Część mnie umarła razem z Coltonem, część która była niewystarczająco silna, by powstać z płomieni.

Z Hunterem pozostałe części nauczyły się latać, uniosły się ponad świat, który znałam i zobaczyłam, kim mogłam być. Bolało, że trzeba było śmierci Coltona, żebym dotarła tu, gdzie byłam dzisiaj. Gdzie wiedziałam, czym była prawdziwa miłość.

Przesunęłam dłonią po tatuażu, a po twarzy popłynęła mi łza. Już po przebudzeniu czułam się ciężka i smutna, jakby moje ciało wiedziało, jeszcze zanim uświadomiłam sobie, jaka to data. Wspomnienie było tak silne, tak instynktowne, że czułam zapach alkoholu, który wtedy wypił, gorzki smak krwi, gdy przegryzłam wargę, słyszałam pisk opon, trzask metalu i kości.

Terapeuta powiedział mi, że zapewne przez wiele lat będę się mierzyć z poczuciem winy z powodu faktu, że przeżyłam oraz stresem pourazowym. I rzeczywiście to wpływało na powierzchnię w nieokreślonych chwilach. Colton nie żył od dwóch lat i większość ludzi ruszyła już do przodu, ale nie ja. Czasami myślałam, że już jest lepiej, ale wtedy zdarzała się noc, w której dręczyły mnie koszmary. We śnie wiedziałam, że będziemy mieć wypadek, ale nigdy nie mogłam tego zatrzymać. I w tych snach widziałam martwego Huntera, nie Coltona, a moje serce rozpadało się na kawałki.

Potrząsnęłam głową i odepchnęłam od siebie tę udrękę, próbującą mną zawładnąć. Z czasem rzeczywiście zrobiło się trochę lepiej, ale nie miałam wątpliwości, że ten wypadek będzie mnie prześladował do końca życia.

Wstałam, zabrałam swoją torbę i poprawiłam stertę dokumentów na stole, zanim wyłączyłam światła i ruszyłam w stronę wyjścia.

Duszne powietrze uderzyło we mnie w chwili, gdy wyszłam z klimatyzowanego budynku. Lato wciąż nie ustępowało, ale pierwsze oznaki jesieni pojawiły się w kolorach liści na drzewach. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, gotowe pochylić się w stronę wieczora.

Poprawiłam torbę na ramieniu i zaczęłam schodzić po stopniach, kiedy mój wzrok padł na postać stojącą na dole. Westchnęłam i zamarłam w miejscu.

Stał z rękami w kieszeniach, opierając się o barierkę, a jego niebieskie oczy skupiały się na mnie. Hunter.

*Jasna. Cholera.* Minął miesiąc, ale wyglądał jeszcze seksowniej, niż zapamiętałam. Zarost znaczył jego silną szczękę, szerokie ramiona rozciągały ciemnoszarą koszulkę, tatuaże biegły po jednym ramieniu, a dzinsy zwisały nisko na biodrach.

– Cześć. – Dołeczek pojawił się na policzku.

– Co ty tutaj robisz? – Powoli zeszałam niżej, kręcąc głową w niedowierzaniu, bojąc się, że jeśli zrobię gwałtowny ruch, on zniknie.

– Nie o to powinnaś zapytać. – Odepchnął się od barierki i podszedł tak, że znajdowałam się tylko stopień wyżej od niego.

Puls łomotał mi w gardle, powietrze uciekało z płuc, jego zapach i bliskość obezwładniały mnie.

– A o co powinnam zapytać? – wyszeptalam.

– Dlaczego mi to tak długo zajęło. – Zbliżył się, jego głos zadudnił mi w uszach.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Moja pierś unosiła się i opadała.

– Przez ostatni miesiąc byłem w piekle. Stałem się takim dupkiem, że nawet Doug nie mógł ze

mną przebywać. Uważa, że będzie lepiej, jeśli zostanę „cichym” partnerem w warsztacie. – Westchnął. – Powinienem być wiedzieć już w chwili, kiedy dostaliśmy wspólnie tamto zadanie z angielskiego, że kompletnie mnie znokautujesz.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie tylko śmierć Coltona mnie zmieniła. – Przeczesał palcami końcówki moich włosów. – Ty mnie zmieniłaś, walczyłaś ze mną i sprawiłaś, że zobaczyłem rzeczy, których nie chciałem widzieć. – Pokręcił głową. – Miałaś rację. Ukrywałem się. Wykorzystywałem warsztat, a nawet Cody’ego, żeby nie spróbować ponownie. Śmierć Coltona ciebie obudziła. Walczyłaś o to, czego pragnęłaś. Ruszyłaś za tym. Ja skierowałem się w przeciwną stronę... ukryłem się. Tyle czasu oskarżałem cię o bycie ślepa, a sam właśnie taki byłem. Pozwalałem, żeby życie umknęło mi przez palce. Żyłem życiem, którego nienawidziłem, ale za bardzo się bałem, żeby coś zmienić.

Objął dłonią moją szyję.

– Raz poprosiłem cię, żebyś poszła za mną i teraz rozumiem, dlaczego nie mogłaś. To nie było sprawiedliwe z mojej strony. To nie było twoje marzenie. W ciągu ostatniego miesiąca uświadomiłem sobie, że już nigdy więcej nie będziesz musiała mnie prosić, bo gdziekolwiek będziesz ty, ja też chcę tam być. Ty jesteś moim marzeniem. Chcę podążać za tobą. Chcę czegoś więcej niż praca w warsztacie, robienie tego samego każdego dnia, tkwienie w tym mieście.

Nogi drżały mi na jego słowa, a pierś rosła nadzieją.

– A co z Kristą i Codym?

– Odbyliśmy długą rozmowę i oboje zgodziliśmy się, że żadne z nas nie było sprawiedliwe wobec drugiego, a nawet wobec dzieci. Cody jest mały, łatwo przyzwyczai się do mówienia do mnie „wujku”. Ma prawo wiedzieć, że to Colton był jego prawdziwym ojcem. Nadal będę obecny w jego życiu. Jest moim bratankiem, to moja krew i chcę być przy nim zawsze, gdy będzie mnie potrzebował. Nawet po śmierci, Colton jest jego ojcem, nie ja, ale będę najlepszym pieprzonym wujkiem.

Na moje usta wypłynął uśmiech.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– Mama bardzo się zmieniła i tym razem naprawdę chętnie spędza czas z Codym. Wcześniej to było dla niej zbyt bolesne, ale teraz widzi, że część Coltona wciąż żyje i chce uczestniczyć w życiu wnuka, poznać go. Zaprosiła już Kristę i Cody’ego do swojego nowego mieszkania, żeby spędzić z nim trochę czasu.

– To wspaniale. Cieszę się za nich... Za was wszystkich. – Oblizала wargi, jego dotyk wysyłał ciarki na moją skórę.

– Kurwa, tęskniłem za tobą. – Jego wzrok opadł na moje usta, a uścisk wzmocnił się. – Pocałuję cię teraz.

Staralam się ukryć uśmiech.

– Pytasz mnie o pozwolenie?

– Nie – warknął, a jego palce zagłębiły się w moim karku, przyciągając mnie do siebie. – Przygotowywałem cię.

Zupełnie jak wtedy nad jeziorem jego usta zderzyły się z moimi, przepelnione głodem. Gwałtowne. Brutalne. Zapłonęło we mnie pożądanie, uderzyło tak, że po chwili cała moja skóra płonęła. Przycisnął się do mnie, aż jęknęłam i poczułam każdy jego centymetr. Potrzebowałam go. Pragnęłam w tej chwili.

Pogłębił pocałunek, rozchylając mi usta językiem, ciągnął mnie za włosy z pożądaniem, które tylko doprowadzało mnie do szaleństwa. Cały świat zniknął, dziura w piersi wypełniła się radością, bo miałam go przy sobie.

Odsunął się. Oboje dyszeliśmy.

– Muszę iść – mruknął, odsuwając się z szelmowskim uśmiechem.

– Czekał. Co? – Panika ścisnęła mi gardło. – Dokąd się wybierasz?

– Do Arlington. – Uśmiechnął się szeroko i odwrócił.

Arlington leży tuż za rzeką Potomac, samochodem niedaleko, ale dlaczego miałby tam jechać?

– Hunter! – krzyknęłam, ale on szedł dalej w stronę motocykla zaparkowanego przy krawężniku.

– Dlaczego jedziesz do Artlington? – Pobiegłam za nim, wydymając policzki z irytacji.  
Przerzucił zdrową nogę przez motor i wziął jeden z dwóch kasków, wiszących na kierownicy.  
– Rozmowa o pracę. Chyba nie chcesz, żebym się spóźnił, prawda? – Szelmowski uśmiech zabłyszczał w jego oczach.  
– Hunterze Browningu Harrisie. – Założyłam ramiona na piersiach i przechyliłam głowę.  
– Jaymerson Vanesso Holloway – odpowiedział z żartobliwością, której nie widziałam u niego od bardzo dawna. – Jedź ze mną. – Rzucił mi mniejszy kask, który przywiózł ze sobą, jakby już wiedział, że się zgodzę.  
– Najpierw powiedz mi, dlaczego jedziemy do Arlington.  
Odwrócił wzrok.  
– Po tym, jak Jones i Doug przeprowadzili na mnie interwencję, przekonując mnie, żebym wyjął głowę z tyłka i odzyskał swoją dziewczynę, zacząłem szukać pracy w tej okolicy. Wysłałem moje szkice do warsztatu, w którym budują samochody i motory na zamówienie. – Wzruszył ramionami, patrząc na mnie. – Spodobały im się i chcą spotkać się ze mną.  
– O. Mój. Boże. Hunter. – Zakryłam usta dłonią, ekscytacja rozchodziła się po całym moim ciele.  
– Mówisz poważnie? To niesamowite.  
Ponownie uniósł ramię, starając się umniejszyć sytuację.  
– Czyli... To prawda? – Obawa nadal łaskotała mnie w gardło. – Zamierzasz tu zostać?  
– A co? Chcesz, żebym został? – Uśmiechnął się pod nosem, powtarzając słowa, które wypowiedziałam do niego podczas urodzin jego i Coltona.  
Jego pojawienie się dzisiaj nie było przypadkowe – to właśnie był dzień, który zmienił wszystko. Przyciągnął nas do siebie. To był dzień, w którym mogliśmy żyć swoim życiem, zdobyć to, czego pragnęliśmy, albo pozwolić, żeby nas zniszczyło. Colton zasłużył na coś więcej od nas, powinniśmy żyć, skoro on nie mógł.  
Przez ból i złamane serce śmierć Coltona doprowadziła nas do siebie, zmieniła i rzuciła nam wyzwanie. Ale zamiast ugiąć się pod ciężarem tego, wzlecieliśmy razem. Po drodze było wiele wybojów i zgrzytów, ale dzięki temu staliśmy się silniejsi. Teraz już wiedziałam, że nie istniało nic, czego nie zdołalibyśmy przezwyciężyć wspólnie.  
– Tak – powiedziałam, odpowiadając na jego pytanie. Nałożyłam kask na głowę, wsiałam za jego plecy i objęłam go ramionami w talii. – Na zawsze, jeśli to możliwe.

# EPILOG

## *Dziesięć miesięcy później*

– Niech nam żyje sto lat... – Zaśpiewałam, starając się utrzymać zapaloną świeczkę na babeczce, którą kupiłam w jednej z najlepszych piekarni w okolicy. Weszłam głębiej do słabo oświetlonego dwupokojowego mieszkania, do którego przeprowadziliśmy się niedawno. Błysk porannego, letniego słońca wsączał się przez zasłony. Mieszkanie było małe, ale nie potrzebowaliśmy niczego więcej, a posiadanie oddzielnej sypialni i salonu wydawało się przepychem.

Hunter jęknął i przekręcił się na bok, kładąc sobie poduszkę na głowę. Wczoraj wrócił późno, bo świętował dwudzieste pierwsze urodziny ze swoimi współpracownikami. Dzisiaj oboje mieliśmy wolne, wiedząc, że ta data zawsze będzie trudna dla Huntera. Colton w jakiś sposób był z nami i zamiast odpychać jego obecność, zaczęliśmy się nią cieszyć. Odnaleźliśmy pocieszenie we wspomnieniach o nim, byliśmy świadomi, że zawsze będzie częścią naszego życia.

Naszego wspólnego życia.

– No dalej, solenizancie.

Przekręcił się na plecy, wyjrzał spod poduszki i ukrył się pod nią ponownie.

– Nie chcesz pomyśleć życzenia? – zażartowałam, wspinając się na łóżko i usiadłam okrakiem na jego biodrach.

Jego nagie ciało poruszyło się apetycznie pod kołdrą. Zacisnęłam palce na talerzyku i poruszyłam biodrami, akurat na tyle, żeby wyrwało mu się głębokie warknięcie.

Odsunął poduszkę na bok, jego niebieskie oczy błyszczały z pożądania. Wszelkie oznaki senności wyparowały.

– Mam wszystko, czego chcę. – Jego dłonie spoczęły na moich biodrach, a potem przesunęły się na moje majtki i jego cienką koszulkę, którą nosiłam do spania.

– Jesteś pewien? – Uniosłam brew.

– Moja seksowna, ledwo ubrana dziewczyna ujeżdża mnie i trzyma pyszne ciastko? – Przygryzł dolną wargę. – Tak, wszystko w porządku.

– I tak pomyśl życzenie, bo znowu zacznę śpiewać. – Wosk spłynął ze świeczki.

– Cholera, w takim razie lepiej, żebym szybko coś wymyślił. – Uśmiechnął się szeroko, usiadł i przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Zabawne.

Nikt w mojej rodzinie nie miał dobrego głosu i dręczenie innych śpiewaniem w urodziny stało się dyżurnym żartem. Teraz, kiedy był częścią naszej rodziny, nie miałam wątpliwości, że mama zadzwoni później i pozwoli Reece śpiewać do telefonu.

Relacja między moim tatą i Hunterem zmieniała się. Powoli. Ale przy okazji ostatniej wizyty tata spędził cały dzień z Hunterem w warsztacie, gawędząc i obserwując go przy pracy. Widziałam wzajemny szacunek, a może nawet załóżki przyjaźni budującej się między nimi. Mamie nie trzeba było więcej czasu. Już podczas ostatnich świąt pokazała, że w pełni zaakceptowała Huntera w naszej rodzinie, kupiła mu prezenty i zmusiła do pozowania do rodzinnego zdjęcia, które robiliśmy co roku, trzymając swoje skarpety. To zbiło go z tropu, bo niezależnie, jak bogaci byli jego rodzice, kiedy dorastał, nigdy nie spędzali wspólnie świąt, zostawiali synów w zimnym, pustym domu. Nie kupowali im też niczego znaczącego. Moja rodzina była mała i niezbyt dobrze sytuowana, ale wypełnialiśmy dom miłością. I sporą ilością jedzenia.

Julia przyjechała na święta, żeby być z Hunterem i Codym. Moja mama nie chciała nawet słyszeć o świętach w hotelu i zaprosiła wszystkich, w tym Cody'ego i Kristę, która urodziła małą Emlyn kilka tygodni przed świętami.

Hunter objął mnie ramieniem, przyglądając się, jak Cody i Reece rozrywali papier ze swoich prezentów, chichocząc i robiąc bałagan. To prawdopodobnie były najlepsze święta w moim życiu.

Hunter, nie odrywając ode mnie wzroku, pochylił się i zdmuchnął świeczkę. Odebrał mi talerz

i odstawił go na stolik nocny.

– Nie chcesz swojej babeczki?

Burknął coś, rzucił mnie na plecy i zawisł nade mną, moszcząc się między moimi udami.

– Zamierzam zjeść coś słodsze. – Wbił we mnie biodra, a jego usta zaczęły przesuwac się po mojej szyi, posyłając fajerwerki na skórę. Wygięłam plecy w łuk i sapnęłam.

Nasze grafiki były szalone – pomiędzy szkołą, muzeum i jego pracą. Chwaliłam się każdemu, komu mogłam, że w ciągu dziewięciu miesięcy stał się najbardziej pożądanym artystą i projektantem w warsztacie. Jego projekty ze smokami i ptakami stały się tak popularne, że skontaktowała się z nim sieć telewizyjna i właśnie finalizowali kontrakt w sprawie programu na temat ich warsztatu. Hunter „Mgła” Harris projektujący i tworzący motocykle do użytku codziennego i supercrossu. Byłam z niego dumna, a jego praca przyniosła warsztatowi Rebel Custom Shop tyle rozgłosu i klientów, że właściciele, Jack i Jon, którzy byli braćmi, zaproponowali Hunterowi spółkę. W przyszłym miesiącu zostanie współwłaścicielem.

Ale niezależnie, jak długie były nasze dni i jak byliśmy zajęci, zawsze znajdowaliśmy czas dla siebie. Nadal nie mogliśmy się sobą nasycić. Nasze pożądanie nie zmalało z czasem, stało się tylko bardziej namiętne. Zawsze mieliśmy mocną relację, ale teraz, kiedy byliśmy razem bez żadnych przeszkód, nasze uczucia tylko zyskały na intensywności.

Przypomniało mi się, jak byłam we Włoszech, a Colleen opowiedziała mi o poznaniu swojego męża.

„Kiedy się poznaliśmy, byłam zadowolona ze swojego życia i tego, kim byłam. Spotkaliśmy się i wydarzyła się magia, jakby nasze ścieżki prowadziły do siebie i czekały tylko, aż rozwiążemy swoje problemy, żebyśmy oboje byli gotowi na ten związek. Dopuścili do siebie miłość. To nie on mnie uszczęśliwił, ale przyczynił się do tego”.

Hunter i ja przepracowaliśmy swoje problemy, a nasze ścieżki zawsze prowadziły nas z powrotem do siebie.

Dość często rozmawiałam z Colleen i powiedziała mi, że Sammie odwiedziła ją we Florencji, poznała jednego z przyjaciół męża Colleen i zakochała się. Teraz mieszkali w tym pięknym mieście, a ona pracowała jako nauczycielka angielskiego. Ta wiadomość sprawiła, że byłam bardzo szczęśliwa.

Hunter zdjął mi koszulkę przez głowę, a jego usta znalazły moją pierś.

– O Boże... – jęknęłam, zaciskając palce w jego włosach.

– Jak dotąd, moje życzenie urodzinowe się spełnia. – Przesunął dłonie po moich biodrach. – Tyle że w mojej urodzinowej fantazji nie miałś tego na sobie.

Moje serce łomotało z desperacją, kiedy głośny dzwonek przeciął powietrze. Jego telefon zaczął podskakiwać na nocnym stoliku.

– Cholera – burknął, przygryzając moją szyję. – Zapomniałem go wczoraj wyłączyć. Zignoruj.

– Pocałował mnie i zaciągnął się zapachem, gdy jego wargi pochłaniały moje.

– Lepiej odbierz, solenizancie. – Odsunęłam się, ujmując w dłonie jego twarz. Nie pragnęłam niczego bardziej, niż kontynuować i zapomnieć o całym świecie.

Hunter burknął coś pod nosem, usiadł i odebrał telefon.

– Jones. Fakt, że potrafisz powstrzymać mnie od seksu z innego stanu to prawdziwy talent, ty dupku. – Nie spuszczał ze mnie wzroku, a wolną ręką przesunął po mojej nagiej skórze wzdłuż mostka.

– Cześć, Jones! – krzyknęłam do telefonu.

Hunter pokręcił głową, odpowiadając na to, co powiedział Jones.

– Nie będę bawił się z wami w głuchy telefon. Włączam cię na głośnomówiący. – Hunter stuknął w przycisk, rzucając telefon na łóżko obok mnie.

– Cześć, Jayme. Widzę, że nasz solenizant jest tego ranka jeszcze większym gnojkiem – zabrzmiał głos Jonesa.

– Zadzwoń za godzinę, obiecuję, że będę w lepszym nastroju. – Puste teraz dłonie Huntera odnalazły znowu moje ciało, a jego usta zaczęły skubać moje ramię.

– Już widzę tę godzinę. – Jones parsknął, ale jego humor zaraz znikł. – Kiedy przyjeżdżacie? Wiedziecie, że chrzciny Emlyn zostały przełożone na dzisiejsze popołudnie?

Emlyn była śliczną, małą, niebieskooką blondyneczką, odziedziczyła cechy zarówno po matce, jak i po ojcu, ale była bardzo mała jak na sześciomiesięczne dziecko, tak mi się wydawało. Była wybredna przy jedzeniu, a jeśli już coś zjadła, to bardzo niewiele. Spała o wiele więcej, niż Reece, gdy była w tym wieku. Krista jednak ciągle powtarzała, że każde dziecko jest inne.

– Kiedy do tego doszło? – Hunter wpatrywał się w telefon, jakby Jones miał z niego wyskoczyć.  
– Widzieliśmy się kilka tygodni temu na urodzinach Cody’ego, i nikt o tym nie wspominał.

Hunter i ja wybraliśmy się do domu na weekend w urodziny małego, ale trwało to bardzo krótko, bo nie mogliśmy zwolnić się z pracy, a za nic w świecie nie przegapilibyśmy jego trzecich urodzin. Bardzo przywiązałam się do niego w ciągu ostatnich miesięcy. Nazwał mnie nawet ciocią, co sprawiło, że Krista się skrzywiła, ale nic nie powiedziała.

– Tydzień temu. Nie zauważyliście grupowego maila?

– Widać nie. – Hunter zmarszczył brwi, a ja założyłam z powrotem koszulkę, choć kręcił głową w sprzeciwie na moje postępowanie.

– Masz szczęście. – Jones ucichł. – Jason dzwonił do mnie już z dziesięć razy w sprawie późniejszej imprezy.

Myśl, że Jason McKee był tatusiem, wciąż nie mieściła mi się w głowie. Był w pobliżu, odkąd urodziło się dziecko, co było dla mnie prawdziwym zaskoczeniem. Nie miałam pojęcia, co się działo i czy coś było między nim a Kristą, ale wbrew ultimatum rodziców, wydawało się, że chciał uznać córkę.

W przeciwieństwie do Coltona.

– Krista zapewne wpadła w tryb kontrolowania – powiedział Hunter, ale z powrotem skupił uwagę na mojej sylwetce. Jego dłonie przesunęły się po moim brzuchu do piersi, zmuszając mnie do wzięcia głębokiego oddechu.

– O tak. – Jones zaśmiał się, wszyscy znali dominującą osobowość Kristy. – Megan i ja zajmujemy się Codym, kiedy oni wszystko przygotowują, ale on ciągle pyta, kiedy przyjadą wujek Hunter i ciocia JayJay.

Na wspomnienie Cody’ego Hunter od razu odzyskał zainteresowanie.

– Będziemy tak szybko, jak się da.

– Dobra – odparł Jones, ale potem nastąpiła chwila cisza.

– Co? – Hunter od razu zauważył, że coś jest nie tak, dobrze znał swojego przyjaciela.

– Chodzi o Chrisa – westchnął Jones. – Nie wiem, stary. Coś się z nim dzieje. Zachowuje się dziwniej niż zwykle. Od tygodni nie spotyka się z nami. Ciągle mówi, że jest zajęty albo nie ma ochoty. Zrobił się naprawdę cichy i łatwo się denerwuje. Trochę jak ty, ale dla Chrisa to nie jest normalne. Może mógłbyś z nim porozmawiać, kiedy przyjedziesz?

To rzeczywiście nie było normalne. Chris był najradośniejszym i najbardziej wyluzowanym facetem, zaraz obok Douga.

– Tak. Jasne. – Hunter postawił stopy na podłodze, podszedł do komody i wyjął koszulkę z szuflady. – Tylko skończymy się pakować i ruszamy w drogę.

– Dobra, stary, do zobaczenia później – powiedział Jones. – Aha i wszystkiego najlepszego!

Hunter prychnął i połączenie zostało zakończone.

Przebraliśmy się szybko i wrzuciliśmy kilka rzeczy do torby. Muzeum dawało nam dwa urlopy w ciągu roku. Postanowiliśmy wykorzystać jeden z nich, żeby skoczyć na chwilę do domu, a potem odwiedzić Smoky Mountains<sup>21</sup> w drodze powrotnej, zanim w warsztacie zacznie się szaleństwo.

Kiedy tylko mogliśmy, zwiedzaliśmy i wyjeżdżaliśmy na weekendy w różne miejsca. Ciągle myślałam o powrocie do Europy. Chciałam w niedalekiej przyszłości podzielić się tym światem i doświadczeniami z Hunterem, chociaż Stevie domagała się, żebym tym razem zabrała również ją. Przynależała, że zaliczyła już większość singli z Nowego Jorku i chciałyby skosztować międzynarodowej „kuchni”.

Stevie w końcu skończyła sztukę w zeszłym miesiącu, ale miała jeszcze mniej pomysłów na to, co chciała robić. Nadal pracowała w sklepie muzycznym i grała w rockowej kapeli z dziewczynami. A jednak często przyjeżdżała do nas w weekendy.

Wyczuwałam, że coś się z nią działo. Ogarnęła ją jakaś nerwowość, której wcześniej nie



widziałam, mrok, o którym nie chciała rozmawiać, a to bolało. Stevie nie była typem osoby, która dzieliła się z kimś najgłębszymi sekretami, ale ja nie byłam byle kim. Byłam jej najlepszą przyjaciółką. Miałam nadzieję, że pewnego dnia dopuści mnie do siebie.

– Hunter? – Wróciłam do sypialni, żeby sprawdzić, czy jest gotowy.

Stał przy komodzie, wpatrując się w zdjęcie w ramce. Dobrze znałam tę fotografię. Objęłam go w talii, oparłam głowę o jego ramię i spojrzałam na zdjęcie.

Przedstawiało jego i Coltona jako młodych chłopców, obejmowali się ramionami i uśmiechali, jakby nic na świecie nie mogło na nich wpłynąć.

– Zrobiono je w nasze jedenaste urodziny – powiedział cicho. – Czasami był okropnym dupkiem, ale tak bardzo za nim tęsknię.

– To oczywiste. Był twoim bratem. Niezależnie od wszystkiego, łączyła was więź, której nikt nigdy nie zrozumie.

– Chciałbym wierzyć, że byłby dobrym ojcem dla Cody’ego, ale niestety wątpię w to. – Potarł twarz. – Nienawidzę myśli, że Cody musi dorastać, nie znając go. Ale inna część mnie zastanawia się, czy tak nie jest lepiej. Colton mógł spieprzyć mu życie dużo bardziej. Wiem, jak to jest, kiedy ojciec cię nie chce.

Jedyne, co mogłam zrobić to mocno go przytulić.

– Nigdy nie obchodziły mnie moje urodziny. Colton natomiast je uwielbiał... Ale od jego śmierci, nie znoszę tego dnia. – Chwycił moje dłonie i splótł nasze palce. – Jednak świętowanie tego dnia dla Emlyn wydaje się w porządku. Nowy początek, jakby ten dzień znów mógł stać się pozytywny. – Odwrócił się twarzą do mnie i wsunął palec pod moją żuchwę. Wpatrywał się we mnie przez kilka chwil, pozerając mnie wzrokiem. – Wiesz, podczas urodzin Cody’ego w zeszłym tygodniu, uświadomiłem sobie, że więcej, niż jedna wspaniała rzecz wydarzyła się tego dnia. Tej samej nocy byłem na randce z dziewczyną mojego brata. Starając się w niej nie zakochać.

Czyste szczęście, że Cody postanowił pojawić się na świecie w dzień mojej rocznicy z Coltonem było zrzędzeniem losu. Zawsze miałam kochać właśnie Huntera.

– Już w chwili, kiedy pozwoliłeś mi jeść pizzę na tylnym siedzeniu samochodu, powinnam była wiedzieć, że to ty. – Przesunęłam kciukiem po jego wardze. – A gdy mnie pocałowałeś... To zawsze byłeś ty.

Hunter przycisnął się do mnie całym ciałem i podprowadził do łóżka.

– Nie musimy jechać?

– Pojedziemy. Ale nie udało mi się dokończyć mojego urodzinowego życzenia – mruknął przy moich ustach, a jego głos był ciężki od pożądania. – I pomyślałem sobie, że nie udało nam się skończyć tego, co zaczęliśmy na pierwszej randce. – Chwycił brzeg letniej sukienki, którą założyłam chwilę temu i zdarł ją ze mnie. – Wtedy jedyne, czego pragnąłem, to pieprzyć cię.

– Ale odpuściłeś. – Pociągnęłam za jego dżinsy. – Cóż za dżentelmen.

– Nigdy więcej nie popełnię tego błędu. – Zdjął spodnie i pchnął mnie na łóżko.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy poczułam, jak wsunął się we mnie.

Owinęłam go nogami w pasie i ujęłam twarz w dłonie.

– Kiedy tamtej nocy powiedziałam ci, że cię kocham, naprawdę tak myślałam.

– Ja również. – Uśmiechnął się szeroko, zanim jego usta rozbiły się na moich wargach. Cały świat zniknął, gdy nasze ciała poruszały się wspólnym rytmem.

Cokolwiek nas czekało, nie mogło nigdy naruszyć silnego muru, który zbudowaliśmy dzięki naszej przeszłości. Byliśmy potrząskani i zranieni. Naznaczeni głębokimi bliznami. Tyle, że teraz uświadomiłam sobie, że te blizny były jak tatuaże – opowiadały fragment naszej historii.

Tyle pozostało do opowiedzenia, a kolejne rany po drodze naznaczały się tuszem w tej opowieści.

Liczyło się dla mnie tylko to, żeby mieć go przy swoim boku, razem rozrzucać nasze pióra i wznosić się w niebiosa.

To koniec historii Jaymerson i Huntera, ale Stevie dopiero zaczyna.

Zapisz się do mojego newslettera i śledź historię Stevie w *Twisted Love!*

[www.staceymariebrown.com](http://www.staceymariebrown.com)

## PODZIĘKOWANIA

Jestem naprawdę zakochana w tych bohaterach. Wiedziałam, że chciałam kontynuować ich historię, ale nie byłam pewna, czy Czytelnicy będą czuli to samo. Bardzo się cieszę, że jednak tak było! Żądali również historii Stevie. Nadal nie chcę ich wszystkich porzucać. Kto wie, może znajdę więcej takich smakowitych bohaterów, o których będę mogła napisać.

Nie mogłabym zrobić tego sama. Ogromne podziękowania dla:

Mamy – każda książka istnieje dzięki Twojej pomocy. Dziękuję.

Kiki w Next Step PR – dziękuję za całą Twoją ciężką pracę. <http://thenextsteppr.org/>

Colleen – dziękuję za Twoje wsparcie i pomoc w tym wszystkim! Jesteś niesamowita.

Jordan – każda książka jest lepsza dzięki Tobie. Ciągle słyszę w głowie Twój głos, kiedy piszę.  
<http://jordanrosenfeld.net/>

Hollie „Edytorce” – zawsze wspinała, wspierająca, wymarzona jako współpracowniczką.  
<http://www.hollietheeditor.com/>

E-book Launch – piękna okładka, jak zawsze! <http://ebooklaunch.com/>

Judi z <http://www.formatting4u.com/> – dziękuję!

Dziękuję wszystkim Czytelnikom, którzy mnie wspierali. Jestem wdzięczna za to, co robicie i jak bardzo pomagacie niezależnym autorom z czystej miłości do czytania.

Wszystkich niezależnych/hybrydowych autorów, którzy inspirują, rzucają wyzwania, wspierają i popychają mnie do stawiania się lepszą. Kocham Was!

I wszystkim, którzy wybrali niezależną książkę i dali szansę niezależnej autorce. DZIĘKUJĘ!

## O AUTORCE

Stacey Marie Brown jest miłośniczką seksownych, fikcyjnych, niegrzecznych chłopców i sarkastycznych bohaterek, które potrafią skopać komuś tyłek. Lubi książki, podróżowanie, programy telewizyjne, piesze wycieczki, pisanie, projektowanie i łucznictwo. Stacey przysięga, że jest po części Cyganką, mając szczęście żyć i podróżować po całym świecie.

Dorastała w Północnej Kalifornii, gdzie pracowała na rodzinnej farmie, hodowała zwierzęta, jeździła konno, bawiła się w chowanego z latarkami i zmieniała bele siana w forty.

Kiedy nie pisze, wędruje pieszo, spędza czas z przyjaciółmi i podróżuje. Pomaga również zwierzętom jako wolontariuszka i dba o ekologię. Uważa, że wszystkie zwierzęta, ludzie i środowisko powinni być traktowani z uprzejmością.

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o Stacey albo jej książkach, odwiedź ją na:

**Strona i newsletter autorki:** [www.staceymariebrown.com](http://www.staceymariebrown.com)

**Strona autorki na Facebooku:** [www.facebook.com/SMBauthorpage](https://www.facebook.com/SMBauthorpage)

**Pinterest:** [www.pinterest.com/s.mariebrown](http://www.pinterest.com/s.mariebrown)

**Twitter:** @S\_MarieBrown

**Instagram:** [www.instagram.com/staceymariebrown/](https://www.instagram.com/staceymariebrown/)

**Strona Amazon:** [www.amazon.com/Stacey-Marie-Brown/e/B00BFWHB9U](https://www.amazon.com/Stacey-Marie-Brown/e/B00BFWHB9U)

**Goodreads:** [www.goodreads.com/author/show/6938728.Stacey\\_Marie\\_Brown](https://www.goodreads.com/author/show/6938728.Stacey_Marie_Brown)

**Jej grupa na Facebooku:** [www.facebook.com/groups/1648368945376239/](https://www.facebook.com/groups/1648368945376239/)

**Bookbub:** [www.bookbub.com/authors/stacey-marie-brown/](https://www.bookbub.com/authors/stacey-marie-brown/)

*Życie potrzaskalo moje kości, a teraz chce złamać mi serce.*

Jaymerson Holloway myślała, że cały żal i ból ma już za sobą. Niestety życie ma na ten temat inne zdanie.

Tam, gdzie historie nie mają szczęśliwego zakończenia.

Tam, gdzie serca zostają roztrzaskane na kawałki, a miłość ucieka przez palce.

Zostawiając wszystko, by spełniać marzenia, Jaymerson wyjeżdża do Włoch, gdzie uczy się radzić sobie samodzielnie, rusza do przodu z życiem i otwiera serce dla innego. Ale nic nie przygotowuje jej na to, że zobaczy w telewizji, jak życie Huntera kwitnie, a co za tym idzie, pojawi się wokół niego mnóstwo kobiet, chcących zdobyć dla siebie chociaż kawałek Huntera „Mgły” Harrisa. Jeszcze okrutniejsze jest cierpienie, gdy widzi, jak on zakochuje się w innej. Ale nawet nie to jest najgorsze.

Kiedy wraca do domu, ich ścieżki przecinają się, ale nie są już tymi samymi ludźmi. Dawna uraza, którą kiedyś czuli do siebie, rozpała istniejące między nimi więzi. Zwłaszcza gdy na jaw wychodzi więcej tajemnic i prawd.

Lgną do siebie jak ćmy do ognia. Niezaprzeczalna chemia wciąż popycha tych dwoje do siebie i splata ich życia razem, nawet jeśli to wszystko skończy się tylko złamanym sercem i żalem.

Nie przegap drugiej odsłony serii *Blind Love*, finału opowieści o Jaymerson i Hunterze. Ale nie łam się! Stevie już czeka w trzeciej książce, *Twisted Love*.

- <sup>1</sup> Wyścig przeszkodowy, w większości odbywający się w błocie (przyp. red.).
- <sup>2</sup> Ponte Vecchio, inaczej most Złotników – jeden z symboli Florencji (przyp. red.).
- <sup>3</sup> Plac w centrum Florencji (przyp. red.).
- <sup>4</sup> Most Trójcy Świętej na rzece Arno we Florencji (przyp. red.).
- <sup>5</sup> *Sono dipendente dei tuoi baci* – (z wł.) Jestem uzależniony od twoich pocałunków (przyp. tłum.).
- <sup>6</sup> *Smettila di torturarmi.* – (z wł.) Przestań mnie torturować (przyp. tłum.).
- <sup>7</sup> *Mi dispiace* – (z wł.) Przykro mi (przyp. tłum.).
- <sup>8</sup> *Mi sono innamorato di te* – (z wł.) Zakochałem się w tobie (przyp. tłum.).
- <sup>9</sup> *Entra con me* – (z wł.) Wprowadź się do mnie (przyp. tłum.).
- <sup>10</sup> Smithsonian Institution – największy na świecie kompleks muzeów i ośrodków edukacyjno-badawczych, mieszczący się głównie w Waszyngtonie (przyp. red.).
- <sup>11</sup> *Voglio fare l'amore con te* – (z wł.) Chcę się z tobą kochać (przyp. tłum.).
- <sup>12</sup> *Il mio amore. Mi torturi* – (z wł.) Moja miłości. Dręczysz mnie (przyp. tłum.).
- <sup>13</sup> Amerykański uniwersytet publiczny w Blacksburg w stanie Wirginia (przyp. red.).
- <sup>14</sup> *Mio amato* – (z wł.) Moja ukochana (przyp. tłum.).
- <sup>15</sup> *Ancora dipendente dai tuoi baci* – (z wł.) Wciąż jestem uzależniony od twoich pocałunków (przyp. tłum.).
- <sup>16</sup> *Ritorno in albergo* – (z wł.) Wracam do hotelu (przyp. tłum.).
- <sup>17</sup> *Mi dispiace molto* – (z wł.) Bardzo przepraszam (przyp. tłum.).
- <sup>18</sup> *Amore mimo, mi dispiace tanto* – (z wł.) Moja miłości. Bardzo cię przepraszam (przyp. tłum.).
- <sup>19</sup> *Ho perso la testa* – (z wł.) Straciłem rozum (przyp. tłum.).
- <sup>20</sup> *Sarò sempre dipendente dai tuoi baci* (z wł.) – Zawsze będę uzależniony od twoich pocałunków (przyp. tłum.).
- <sup>21</sup> Łańcuch górski zachodnich Appalachów (przyp. red.).